



W jego świecie nie ma nic za darmo.  
Jeśli chce odzyskać swoje życie,  
musi na nie zapracować.

# BEZLITOSNY UKŁAD

KRÓLOWIE NOWEGO JORKU. TOM 2

## TIJAN

hot level 



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# BEZLITOSNY UKŁAD

KRÓLOWIE NOWEGO JORKU. TOM 2

## TIJAN

PRZEŁOŻYŁA  
Malwina Drozdowska





„Styl Tijan jest niepowtarzalny. Od tworzonych przez nią treści można się uzależnić. Jej proza nie ma sobie równych. Zawsze sięgam po jej książki bez zastanowienia”.

– Rachel Van Dyken, zdobywczyni pierwszego miejsca na liście bestsellerów „New York Timesa”

„Tijan jest specjalistką w tworzeniu uzależniających, zabawnych i ekscytujących historii, od których po prostu nie można się oderwać!”

– Elle Kennedy, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Jeśli chodzi o tworzenie przepięknych akcją, intensywnych, emocjonalnych historii, Tijan nigdy mnie nie zawodzi. To, co pisze, wciąga mnie aż do ostatniej strony”.

– Helena Hunting, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Tijan dostarcza rozrywki, ukazuje życie na krawędzi oraz niepokój egzystencjalny. Jej książki nigdy nie zawodzą!”

– Kylie Scott, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„*Anti-stepbrother. Antybrat* autorstwa Tijan to naprawdę mocna pozycja – niepokój egzystencjalny, napięcie i emocjonalne zakończenie sprawia, że nie będziesz mogła się oderwać od książki. Postacie wydają się rzeczywiste i łatwo się z nimi utożsamić. Nie będziesz chciała się z nimi rozstać”.

– J.B. Salsbury, autorka bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”

„Ta książka należy do moich ulubionych autorstwa Tijan. Aż chciałoby się umrzeć za głównego bohatera i zaprzyjaźnić z bohaterką”.

– Katy Evans, autorka bestsellerów „New York Timesa”, o książce *Anti-stepbrother. Antybrat*

„Pięć pełnych pasji gwiazdek! Chemia między Dusty i Stone’em była nie z tej ziemi. Byłam całkowicie pochłonięta od pierwszej do ostatniej strony. Jeśli chodzi o tę historię, Tijan nie tylko zdobyła przyłożenie – ona wygrała Super Bowl!”

– Beth Flynn, bestsellerowa autorka „USA Today”, o *Wrogach*

„Wciągnęło mnie już od pierwszej strony! *Insiders* to kolejna uzależniająca pozycja autorstwa Tijan”.

– Jennifer L. Armentrout, zdobywczyni pierwszego miejsca na liście bestsellerów „New York Timesa”

„Ta historia jest jak trąba powietrzna napakowana wysokiej jakości suspensem”.

– „Publishers Weekly” o *Insiders*

„Emocjonalnie burzliwa, niepokojąca i piękna. *Ryan’s Bed* to najnowsza i najlepsza propozycja Tijan i lektura obowiązkowa dla każdego, kto właśnie doświadcza straty!”

– Rachel Van Dyken, zdobywczyni pierwszego miejsca listy bestsellerów „New York Timesa”, o *Ryan’s Bed*

*Kelly i Justinowi*

## ROZDZIAŁ 1

### Molly

Miałam problem.

Celowałam w faceta, który pomalował sobie twarz na zielono. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wygląda jak goblin z jednego z tych filmów o superbohaterach. W okolicy mostka czułam pęczniejącą bańkę śmiechu. Próbowałam go powstrzymać, ale kiedy przeszedł mi przez gardło, było już po sprawie. Pochyliłam się, wciąż unosząc pistolet. Śmiałam się na całego!

Nie mogłam się opanować.

Słyszac brzmiącą w tym śmiechu nutę hysterii, aż się wzdrygnęłam.

– Molly!

To był mój pracownik. Leżał na brzuchu z rękami założonymi za głowę. W jego głosie słyszałam czyste przerażenie.

Podniosłam głowę, usztywniłam ramię i odchrząknęłam.

– Przeanalizujemy zmiany, które właśnie tu zaszły. Ty – potrząsnęłam pistoletem, wskazując na zielonego faceta – przyszedłeś tutaj, do mojej kręgielni, żeby nas okraść. Zgadza się?

Mierzył we mnie z karabinu i w tym momencie zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem szalona.

Naprawdę szalona.



Karabin przeciwko mojemu pistoletowi. A ja się śmiałam.

Byłam na granicy obłądu, jak to ja.

Z kolei ten facet miał na twarzy zielony makijaż, więc można by się spierać, kto był w tej sytuacji bardziej irracjonalny.

– Często robisz takie rzeczy?

– Molly, Boże. – Usłyszałam swoją pracownicę. – Co ty wyprawiasz?

Nasze położenie było dobre. Oczywiście nie chodziło o napad, ale o to, co stworzyłam w sensie biznesowym. Easter Lanes. To moje miejsce. Mój biznes. Byłam dumna z tego, co zrobiłam dla kręgielni, kiedy przejęłam ją od ojca. Zdążył doprowadzić ją do ruiny, więc skorzystałam z okazji, gdy był bezbronny. Jako ulicznemu hazardziście takie momenty zdarzały mu się dość często. Rozmawialiśmy dwa razy w miesiącu, ale tym razem był pogrążony w prawdziwym bagnie i nie miał nikogo, kto mógłby go uratować. Więc ja, jak na córkę przystało, wzięłam przykład z niego i go oszukałam. Zadzwoił do mnie po pieniądze na kaucję. Wydawał się bardzo zdenerwowany. Chciał się wydostać z więzienia, co prawdopodobnie oznaczało, że w środku był ktoś, kto chciał mu sprawić lanie.

Powiedziałam mu, że nie wpłacę kaucji, dopóki nie odda mi kręgielni. Zdawałam sobie sprawę, że z biznesem wiążą się pewne długi, ale w tej chwili nie miałam nic do stracenia. Kupiłam więc kręgielnię, wyremontowałam, co się dało, i kontynuowałam renowację przez lata, gdy zyski rosły. Spłaciłam długi i koniec tematu. Wszystko, co miało związek z Easter Lanes, było w mojej gestii. Dodałam całą sekcję barową i część wydzieloną na gry, aby mogły tu przychodzić również rodziny.

Stworzyłam miejsce odpowiednie dla wszystkich grup wiekowych, aby zwiększyć liczbę klientów.

I to zadziało.

Ten złodziej nie miał pojęcia, co mu grozi. To było moje życie. Całe moje życie.

Miałam to miejsce we krwi i właśnie dlatego trochę mi odbiło, kiedy spojrzałam w górę i zobaczyłam karabin wycelowany prosto we mnie.

– W co ty pogrywasz, kobieto?! Powiedziałem, żebyś dała mi kasę. Na co czekasz? Dawaj pieniądze!

O rany.

Chłopcy, dziewczęta, nie próbujcie tego w domu.

Szuflada kasy była zamknięta. Klucz leżał tuż obok. Spojrzałam na moich pracowników, ponieważ wiedzieli, gdzie są zapasowe klucze. Mogłam go chwycić, i to naprawdę szybko. Mogłam... i zrobiłam coś innego. Coś, o czym wiedziałam, że będę tego żałować.

– Molly! – krzyknął jeden z moich pracowników.

– Co ty zrobiłaś?! – dodała pracownica.

Krzyczeli, ale jeden dźwięk zagłuszył resztę. Rabuś wrzeszczał na mnie, wymachując bronią:

– Co ty zrobiłaś?! Ty szalona suko!

Połknęłam klucz, by nie mógł dostać się do kasy.

Wciąż trzymałam broń w górze, ale ta się trzęsła, bo trzęsła mi się ręka, ramię, cała się trzęsłam. Moje ciało drżało i czułam smak łez.

Wystarczy!

Pieprzyć to. Nie po to przeżyłam całe swoje tragiczne, smutne życie, żeby ten facet mi je odebrał.

– Wchodzisz sobie tutaj i myślisz, że obrabujesz mój biznes?! To miejsce należy do mnie. I nie zamierzam tego tolerować. Wiesz, kto jest moim ojcem?

Chwilowo zdezorientowałam rabusia. Zaczął się cofać, powoli się ode mnie oddalając. Zapomniał, że ma w rękach karabin. Usłyszawszy moje pytanie, po prostu zamarł.

– Twoim ojcem?

Widziałam, jak powoli zaczyna kojarzyć fakty.

Jego oczy migotały; spuszczał wzrok, panikował i zaczynał sobie przypominać, że niektóre firmy w naszej okolicy mają haki. Są wplątane w mafijne porachunki. Nie miałam nic przeciwko zastraszaniu faceta w ten sposób, jeśli dzięki temu mogłam uniknąć aresztowania za zabójstwo.

– Kim jest twój ojciec? – Nieco podniósł głos, który zabrzmiał bardziej przenikliwie. Zielona farba zaczynała schodzić mu z twarzy.

– Shorty Easter. Wiesz, kto to jest?

Jego wzrok padł na nazwę mojej kręgielni wypisaną neonowymi literami nad barem. Easter Lanes. Każdy, kto cokolwiek znaczył, wiedział, że Marcus Easter, znany również jako Shorty, był w zasadzie własnością rodziny Waldenów.

Grał w ich lokalach, a także dla nich. Wiedziałam, że jego dług wobec nich był tak ogromny, że ojciec musiałby żyć dziewięć żywotów, by cokolwiek spłacić. Shorty bywał jednak użyteczny i wiedziałam, że wykorzystywali go w różnych sprawach. Nigdy nie pytałam ani nie chciałam wiedzieć, na czym to polega, ale zdawałam sobie sprawę, że wykonywał dla nich pewne prace.

Złodziej cofnął się aż do drzwi. Jego karabin opadł i rabuś prawie upuścił go na ziemię.

– O cholera.

To nie imię mojego ojca tak go wystraszyło. Chodziło o to, kto miał go w garści. Nigdy nie chciałam używać tego nazwiska, ale to była kwestia życia i śmierci. Musiałam to zrobić, aby mnie nie obrabowano.

– Mój ojciec podlega Waldenom. Przychodzisz tutaj, grozisz jego córce, jego firmie. Możesz się spodziewać konsekwencji.

Oczy niemal wychodziły mu z orbit.

– O kurwa. Kurwa!

Stał oparty o drzwi, kręcąc głową. Narastała w nim desperacja. Ja też ją czułam, tylko w inny sposób. Easter Lanes było jedynym miejscem, w którym byłam sobą. Z moich pozostałych domów nic nie zostało. Rodzina zastępcza. Schroniska. Wszystko przepadło.

Uchowało się tylko to miejsce. Nie pozwolę, by ktoś mi je odebrał. Miałam zamiar ryczeć głośno niczym lwica chroniąca swoje młode. Byłam teraz zdesperowana i szalona, ale nie obchodziło mnie to.

Musiał odejść. Nie miał innego wyboru. Wynoś się. Uciekaj. Odejdź tak daleko i tak szybko, jak tylko możesz. Czekałam, aż zaakceptuje ten wybór, ale nagle odskoczył od drzwi i znów uniósł broń.

– Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, to mam przejebane! I ty masz przejebane, paniusiu. Więc myślę, że jesteś mi coś winna. Chcesz, żebym odszedł? Potrzebuję pieniędzy. Jeśli ich nie dostanę, to i tak jestem martwy, i oboje o tym wiemy. Dasz mi całą kasę i znikam. Pójdę, ale potrzebuję gotówki. Co tam masz?

Sięgnął do przodu, próbując mnie złapać. Cofnąłam się i poczułam, jak coś przeskakuje mi w głowie.

O nie.

\*

Odplynęłam.

Kiedy wróciłam na ziemię, wszyscy dookoła krzyczeli. Wszędzie było pełno czerwieni. Wszystko było ciemnoczerwone. Moja ręka. Moje ramię. Ja...

– Dobry Boże! Molly!

Poczułam, że ktoś pędzi w moją stronę, i odskoczyłam. Ktokolwiek to był, zatrzymał się i niemal upadł, by opanować pęd. Czyjeś ręce uniosły się, drżąc.

– Molly.

To był Pialto, mój barman.

– Molly. – Jego głos był niski i spokojny. Kojący. Opuścił nieco ręce i zbliżył się do mnie o krok. – Odsuń się, Molly. Cofnij się.

Zaczęłam się cofać, ale o coś zahaczyłam i spojrzałam w dół.

Tam była stopa. Noga.

Krew.

Krew była wszędzie. Ogarnęło mnie przerażenie.

Tam było ciało. Rozłożone na ziemi.

Moja druga pracownica, Sophie, znajdowała się po prawej stronie ciała. Trzymając w ręku telefon, pochyliła się i podniosła karabin. Cała się trzęsła.

O nie.

Co się stało? Co ja zrobiłam?

– Czy on oddycha?

– Molly. – Pialto był teraz obok mnie. Czułam go i słyszałam, i wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Dotknął mojego ramienia. Dotyk nie był przyjemny.

Czułam się dziwnie. Spojrzałam na niego, z jakiegoś powodu chciałam mu to powiedzieć, ale tego nie zrobiłam.

Część mojego mózgu wciąż pracowała, podczas gdy druga się wyłączyła.

Jednocześnie czułam, co się ze mną działo, i byłam odrętwiała. To też nie miało sensu. Wszystko było bardzo dziwne.

Zastrzeliłam złodzieja o zielonej twarzy.

Sięgnął w moją stronę. Spanikowałam, a mój palec pociągnął za spust.

Nie wiedziałam, co chce zrobić, ale zareagowałam. Znowu zrobiłam to, co do mnie należało. Miałam fazę.

Nie było to najlepsze określenie, ale dobrze opisywało to, że czasami, gdy czułam się zapędzona w kozi róg, robiłam różne rzeczy. Reagowałam, i to zawsze przesadnie lub irracjonalnie. Najczęściej tylko pogarszałam sytuację. To było coś, nad czym pracowałam, ale przecież połknęłam klucz od kasy. Zastrzeliłam faceta. Oba te fakty stanowiły potężny przykład działania mojej fazy. I... no ludzie.

Czułam, że wariuję.

Postrzeliłam kogoś.

– Ona wariuje.

Pialto był geniuszem. Dostroił się do mojego umysłu.

– O, serio?

Zawsze lubiłam Sophie.

Będę za nią tęsknić. Będę tęskniła również za Piałtem. Musiałby zarządzać tym miejscem za mnie. Albo mogłabym poprosić Jess. Tak. Była jedną z moich przyjaciółek. Cóż, miała trochę swobody w swojej nowej pracy. A nawet jeśli nie, to na pewno znała kogoś, kto mógłby poprowadzić dla mnie interes. Jej facet mógłby pomóc. Ale nie mój ojciec. Próbowaliby przejąć kręgielnię podczas mojego pobytu w więzieniu. Nie mogłam na to pozwolić. Nie. Musiałam zadzwonić.

Sięgnęłam po telefon.

– Hola! Zatrzymaj się! Stój, Molly!

To Pialto krzyczał w moją stronę. Usłyszałam, jak Sophie sapnęła, po czym rzuciła się w poszukiwaniu schronienia.

Spojrzałam w górę, nadal oszołomiona, i zobaczyłam, że oboje wpatrują się w to, co miałam w dłoni.

Wciąż trzymałam pistolet.

Zaczęłam go upuszczać.

– Nie rób tego! – wrzasnął Pialto.

Zbliżał się do mnie na wpół skulony, z wyciągniętymi rękami. Nie wiedziałam, kiedy się ode mnie odsunął, ale mógł to być instynkt samozachowawczy. W tym momencie istniało duże prawdopodobieństwo, że przypadkowo się zastrzelę.

– Molly. – Jego głos znów stał się niski. – Muszę odebrać ci broń.

Kiwnęłam głową, jeszcze zanim skończył mówić. Tak. Tak, powinien to zrobić, nim wyrządzą więcej szkód.

Wyciągnęłam pistolet w jego stronę. Wziął go, szybko rozładował i znów się wycofał. Sophie przeniosła karabin faceta, tak że leżał prawie po drugiej stronie baru. Oboje myśleli trzeźwo.

Opadłam na stołek barowy tuż za mną, wpatrując się w nieprzytomnego mężczyznę na podłodze. Boże, miałam nadzieję, że to właśnie dlatego się nie ruszał.

Sekundę później usłyszałam syreny. Przyjechała policja.

## ROZDZIAŁ 2

### Ashton

Znów rozległy się krzyki.

Trzy godziny przesłuchania, a on nadal nie podał nam nazwiska.

– On nie wie. – Trace odepchnął się od ściany i opuścił ręce. Przejechał dłonią po włosach. Biła od niego frustracja, ale rozumiałem to. Naprawdę. Minęły trzy miesiące, odkąd z wody wyciągnięto ciała. Justin Worthing był dobrym pracownikiem, byliśmy tu jednak z powodu jego kobiety, Kelly. Najlepszej przyjaciółki, współlokatorki, współpracownicy Jess, partnerki Trace’a.

Były jak siostry.

– Jak Jess sobie radzi? – Ostrożnie badałem grunt.

Jess i ja nie byliśmy w przyjaznych stosunkach. Właściwie nie łączyła nas żadna relacja, i to z ważnego powodu. Poddałem ją torturom, bardziej psychicznym niż fizycznym, ale to spowodowało rozdźwięk między mną a Trace’em.

Przez całe życie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, uczęszczaliśmy do tego samego prywatnego liceum i na tę samą uczelnię. Kiedy Trace przeniósł się na zachód, aby ukończyć szkołę biznesu, pojechałem z nim i założyłem swój pierwszy interes. Potem połączyliśmy siły i zbudowaliśmy własne imperium, niezależne od naszych rodzin. Chociaż chcieliśmy się



zdystansować od rodzinnego biznesu, nigdy nam to nie wyszło. Staliśmy w tym magazynie, patrząc na człowieka torturowanego z powodu tych samych rodzinnych interesów, od których próbowaliśmy uciec – spraw mafijnych rodzin Waldenów i Westów. W ciągu jednej nocy przeszliśmy od uwolnienia się i wyboru legalnej drogi życia do przejęcia głównych ról w naszych rodzinach.

Mafijna rodzina Worthingów za jednym zamachem uśmierciła moich wujków i dziadka. Podjąłem decyzję i przejąłem władzę. Choć Trace został postawiony w takiej samej sytuacji – jego wujek także zginął tamtej nocy – wciąż rozważał odrzucenie władzy i odejście z mafii.

Myślał o odejściu dla niej. Dla swojej kobiety. Ale jeden telefon zmienił wszystko.

Znaleziono ciała Justina i Kelly, dwojga ludzi, których miała ukryć Sieć 411. Ta organizacja była znana z tego, że przemyciała i ukrywała ludzi obawiających się o swoje życie. Zwykle pomagali ofiarom przemocy, ale w ciągu ostatnich kilku lat zaczęli ukrywać potencjalne ofiary kartelu i mafii.

Nie zdążyli jednak zająć się Justinem i Kelly, a my próbowaliśmy się dowiedzieć, kto ich zabił.

– Jak myślisz? – warknął Trace.

Wiedziałem, że cierpiał, ponieważ jego kobieta cierpiała, choć było to łagodne określenie.

Kiedy się poznaliśmy, Jess Montell była kuratorką sądową, a potem została wziętą malarką. Ten jeden telefon skierował ją jednak na inną ścieżkę. Teraz pomagała prowadzić mafijny biznes rodziny Westów wraz ze swoim mężczyzną, moim najlepszym przyjacielem.

Trace westchnął, a jego oczy błysnęły. Stał obok mnie. Znajdowaliśmy się w biurze na drugim piętrze, a przez lustro weneckie

możliśmy obserwować trwające tortury. Trace potarł dłonią czoło, przeklinając pod nosem.

– Ona nie je. Nie śpi. Nie mam nic przeciwko przejęciu biznesu, ale Jess zachowuje się jak mścicielka. Znienawidzi siebie, kiedy przestanie, kiedy znów zacznie myśleć jasno.

Chrząknąłem, rozumiejąc, w czym rzecz. To za sprawą uzyskanych przez nią informacji przesłuchiwaliśmy tego faceta. Okazały się błędne. Zaczynała tracić panowanie nad sobą. Chciała tylko zdobyć informacje, niezależnie od tego, czy były prawdziwe, czy nie. To było złe dla wszystkich, niebezpieczne.

– Niech to szlag! – Trace się cofnął, podniósł nóż i rzucił nim w ścianę. Ostrze się w nią wbiło.

Spojrzałem na przesłuchujących, którzy to usłyszeli. Przerwali, spoglądając w górę. Sięgnąłem po latarkę i błysnąłem światłem, dając im znak, by kontynuowali.

To nie był pierwszy taki incydent.

W czasach przed przesłuchaniem Jess na pewno nie zważałbym na słowa, ale wszystko się zmieniło. Byłem w niepewnej sytuacji i musiałem uważać na to, co powiem mojemu najlepszemu przyjacielowi. Powoli znów stawał się mi bliski. Był dla mnie jak brat.

Wiedziałem jednak, że muszę coś powiedzieć.

– Musisz pozwolić mi przejąć kontrolę.

– Zrobiłem to!

Odwróciłem się powoli, nie dając po sobie poznać, co czuję.

Spojrzałem na niego.

W oczach Trace’a spostrzegłem dzikość. Był na skraju załamania.

– Muszę przejąć kontrolę, Trace – odezwałem się cicho.

Zamarł i odwrócił się do mnie, mrużąc oczy.

– A co, kurwa, robiłeś do tej pory?

– Kierowałem się informacjami od Jess, które nie po raz pierwszy okazały się błędne. To już trzeci facet w tym tygodniu. Musisz ją powstrzymać.

Wyrzucił z siebie wiązaną przekleństw.

– Ty musisz ją powstrzymać. Ona...

– Ona jest zakochana w tobie.

– Przeze mnie zabili jej najlepszą przyjaciółkę. – Na jego twarzy odmalowała się agonía.

Nie mogłem pozwolić sobie na żadne uczucia, nie teraz, nie, gdy musiałem odsunąć ich dwoje na boczny tor. Jego i jego kobietę. Byli zbyt zaangażowani emocjonalnie w tę sprawę. To ich zaślepiało.

– Trace.

– Przestań, Ashton. Wiem, co chcesz powiedzieć.

Niemalże się uśmiechnąłem.

– Prawdopodobnie. W końcu jesteś analitykiem. – Zrobiłem krok w jego stronę i dodałem łagodniejszym tonem: – Ale wiesz, że mam rację. Minęły trzy miesiące. Jess już nie pomaga.

Odwrócił się, napinając ramiona.

– Uważaj, gdzie postawisz następny krok, Ashton.

Uważałem przez trzy miesiące.

Podszedłem bliżej.

– Ona cierpi i sama pogarsza sytuację. Wiesz o tym. Odciągnij ją od tego. Jest na krawędzi.

– Jak mam to zrobić? – spytał, krzywiąc się i odchylając głowę.

Straciłem rodzinę, ale to nie ona pomagała zabijać moich ludzi. Robił to ojciec Trace'a. I Trace musiał dźwigać to brzemię, znosić ciężar świadomości, że po części to przez jego ojca wszyscy teraz cierpieli. Choć jednak potrafiliśmy powiązać zabójstwo mojej rodziny i jego wuja z Worthingami, nie mogliśmy połączyć z nimi śmierci Justina i Kelly.

Worthingowie obwiniali nas, twierdzili, że zabiliśmy jednego z ich ludzi, chociaż Justin był niewinny. Nie angażował się w rodzinne interesy i pracował u nas przez jakiś czas, zanim zdał sobie sprawę z eskalacji konfliktu, za którą odpowiadały obie strony. Wyłączył się z równania, siebie i Kelly, ale teraz nikt nie miał pojęcia, co się dzieje. Worthingowie wiedzieli, że Jess zaangażowała się w sprawę śmierci Justina i Kelly, więc chociaż wciąż utrzymywali, że to my za tym stoimy, nie byli już tego całkowicie pewni. Wiedziałem o tym, bo usłyszałem to przez telefon od Nicolaia Worthinga, nowej głowy ich rodziny.

Zarzucił przynętę, próbował wy badać, co wiemy, zaproponował jednak również wstępny rozejm, dopóki nie znajdziemy mordercy. Nie zgodziłem się, ale też nie odrzuciłem oferty. Z tego powodu od dwóch i pół miesiąca trwało zawieszenie broni.

Obie strony szukały winnego.

– Nie wiem, Trace. To twoja kobieta. Cierpi. Musisz ją od tego odciągnąć. – Czekałem, aż spojrzy w moją stronę. Tym razem nie mogłem już być łagodny. – I dobrze o tym wiesz.

Minęło wystarczająco dużo czasu, przynajmniej między nami dwoma.

Walczył. To było oczywiste. Zamknął oczy, po czym odwrócił się i spojrzał na faceta przywiązanego do krzesła pod nami.

– Zwrócili jej mentora przeciwko niej. Próbowali zabić jej matkę. Zrobił to mój ojciec, który pracował z Worthingami, ale ktokolwiek zabił

Kelly, zniszczył Jess. Kelly była jej dobrą częścią. Jess tak to widzi. Wymyka mi się, a ja nie mam pojęcia, jak ją zatrzymać.

Podszedłem do niego i położyłem mu rękę na ramieniu w geście pocieszenia.

– Musisz, bo jeśli tego nie zrobisz, ona nigdy nie wróci. Znajdę zabójcę Kelly. Zrobię to dla Jess. Dla ciebie.

– Ashton.

Słyszałem to w jego głosie. Poddawał się. To wybrzmiało w tym jednym słowie.

Puk, puk!

Gdy mój główny ochroniarz Elijah wszedł do środka, cofnąłem rękę z ramienia Trace'a. Elijah popatrzył prosto na mnie.

– Doszło do włamania. – Spojrzał na Trace'a i się zawahał.

Zmarszczyłem brwi i podszedłem do niego.

– O co chodzi?

– W Easter Lanes.

– U Molly? – Trace stanął przy mnie.

Molly Easter była dobrą przyjaciółką Jess. Zbliżyły się do siebie po śmierci Kelly. Nie znałem obecnego stanu ich relacji, ale widząc, jak Elijah traci rezon w obecności Trace'a, zakładałem, że nie chce zdradzić za wiele.

– Wszystko z nią w porządku?

Przytaknął, a jego oczy znów powędrowały do Trace'a.

Oczywiście. Żyła, ale stało się coś więcej. Odwróciłem się do przyjaciela.

– Zajmę się tym.

– Molly...

– Marcus Easter podlega mojej rodzinie. Zajmę się tym.

– Mówiłeś, że tym też się zajmiesz. – Trace zacisnęła zęby, wskazując na lustro weneckie.

– Molly działa na moim terytorium.

– Przyjaźni się z Jess.

– Nie są tak blisko, i dobrze o tym wiesz. – Przyjaźniły się, ale w tym, co mówiłem, tkwiło ziarnko prawdy. Nie były najlepszymi przyjaciółkami, nie tak jak Jess i Kelly. Nie tak jak Trace i ja. – W tym momencie dług jej ojca wobec mojej rodziny wykracza poza grób. Zajmę się tym.

– Ash...

– Byłem pobłażliwy dla zabójcy Kelly, ale tym razem to się nie powtórzy. – Mój ton był stanowczy, a instynkt się wyostrzył. Lepiej, żeby Trace nie naciskała. Nie w przypadku Molly.

Trace czytał we mnie jak w otwartej książce. Skinął głową i się odsunął.

– Dobrze, ale kiedy Jess się dowie, co zaszło z Molly, powiem jej, żeby zadzwoniła do ciebie. Sam jej się wytłumaczysz.

W moim żołądku zapłonął ogień.

Był niewielki, zduszony, ale pojawiał się zawsze, gdy w grę wchodziła Molly Easter. Uśmiechnąłem się, wiedząc, jak zabójczo to wygląda, i tak się właśnie czułem. Morderczo. Zabójczo. A część mnie chciała się ujawnić.

W przeciwieństwie do Trace'a lubiłem być okrutny. Lubiłem zabijać. Lubiłem bezwzględność tego świata, ale powstrzymywałem się dla niego, dla braterskiej więzi, która nas łączyła, dla jego kobiety, dla mojej bardzo delikatnej relacji z Jess. A Molly... To jeszcze inna historia.

Widząc moje zachowanie, Trace zaklął cicho i pokręcił głową.

– Nie zepsuj tego.

Z ust przesłuchiwanego mężczyzny wydobył się kolejny krzyk. Wróciłem do lustra, słysząc, jak Trace odchodzi.

Facet wygiął się w łuk do tyłu, jego plecy prawie pękły na pół, kiedy mój człowiek przyłożył mu nóż do brzucha. Zobaczyłem ściekającą krew i w końcu, w końcu, część mnie została uwolniona.

Wdychałem wolność, ale gdy tylko ją poczułem, pojąłem, że to ślepy zaulek.

Elijah wciąż był w pokoju i czekał na mój rozkaz. Wydałem go.

– Uwolnij go.

– Zabić go czy...?

Nasi ludzie nie mogli zostać zidentyfikowani, ten człowiek nic by nie powiedział. Nie odważyłby się, więc pokręciłem głową.

– Podrzucić go na miejsce parkingowe lekarki. Może się nim dla nas zająć.

– Tak zrobię.

– Elijah.

– Tak?

– Zadzwoń tam i się upewnij, że kamery monitoringu będą wyłączone.

– Zrozumiałem.

W sumie to bez znaczenia, bo nie będzie śledztwa w sprawie człowieka, który niemal umarł na skutek tortur. Wszyscy będą wiedzieć, kto to zrobił.

Ja.

## ROZDZIAŁ 3

### Molly

– Dobrze. – Doktor Sandquist pocierała nasadę nosa. Obejmowała się drugą ręką, tak że łokieć pierwszej oparła na przedramieniu drugiej. Wyglądała na zmęczoną, ale może tylko przez to, że była czwarta nad ranem.

Po raz pierwszy spotkałam Neę Sandquist na zajęciach z ceramiki. Poznałam tam wielu przyjaciół. W ten sposób dawałam ujście emocjom. Lubiłam zjeść coś dobrego ze szczyptą marihuany, założyć słuchawki i wczuć się w glinę. Czułam, że wiąże się to jakoś z filmem *Duch*, co nie wydawało mi się zdrowe.

– Jesteś w szoku, panno Easter.

– Molly – wtrąciłam, mając nadzieję, że teraz też dostanę przekąskę z trawką.

Westchnęła.

– Molly. Jesteś w szoku, ale wygląda na to, że nie doznałaś fizycznych obrażeń. Klucz, który połknęłaś, powinien się z ciebie wydostać w ciągu dnia lub dwóch. – Wymieniła spojrzenie ze Sloane, szefową wszystkich pielęgniarek w szpitalu. – Chciałabym cię przedstawić naszemu pracownikowi socjalnemu. Pomoże ci przejść przez to, co ci się przydarzyło. Naprawdę, naprawdę sugeruję rozmowę z Mattem,



ewentualnie on może cię skierować do kogoś innego, chyba że masz już osobę, z którą możesz pomówić.

Za drzwiami stali dwaj detektywi, a ona spojrzała na nich przez ramię, zanim schyliła głowę. Podeszła trochę bliżej mnie i ściszyła głos.

– Muszę wpuścić policję, żeby cię przesłuchano, ale najpierw powiedz, czy jest ktoś, do kogo mamy zadzwonić.

Sloane zbliżyła się do mnie od drugiej strony.

– Może Jess? – Szefowa. Sloane знаła wszystkich i wszystko.

Pokręciłam głową.

– Nie, chyba że... Nie. – Zmieniłam zdanie. – Jeszcze zdążę do niej zadzwonić. Gdzie są moi pracownicy?

– Zostali odesłani do domu po złożeniu zeznań.

Uwielbiałam Sloane, podziwiałam ją jak mentorkę. Czasami, gdy byłam mała i trafiałam do tego szpitala, lubiłam udawać, że jest moją matką. Potrafiła ustawić każdego, przejąć kontrolę nad każdym pomieszczeniem i sprawić, że policja wykonywała jej polecenia. To ze względu na nią detektywi Worthing i Monteyo wciąż znajdowali się poza salą i nie wtargnęli do środka.

Na początku próbowali, ale spojrzała na nich i pstryknęła palcami.

– Proszę wyjść. Natychmiast. – Jej ton był bardzo ostry, a oni zrobili to, co powiedziała.

Nikt nie zadzierał ze Sloane.

– Molly, chcesz, żebyśmy wezwały prawnika?

Większość ludzi mogłaby się zdziwić jej propozycją. To ja byłam ofiarą. To mnie chciano obrabować... Nie. Nieważne. Właśnie przypominałam sobie, że kogoś postrzeliłam. Ta sugestia miała sens, ale przez chwilę myślałam, że Sloane nawiązuje do czegoś innego.

Wszyscy na ulicy wiedzieli o toczącej się wojnie mafijnej.

Z początku, kiedy pojawił się ten złodziej, myślałam, że chodzi o to, że Easter Lanes stanowi dodatkowe zabezpieczenie finansowe w toczącej się wojnie z powodu moich luźnych powiązań z mafijną rodziną Waldenów. Odetchnęłam z ulgą, gdy się dowiedziałam, że rabuś był typowym przestępcą idiotą.

– Czy ten facet, do którego strzeliłam, nie żyje?

Sloane i Nea zeszywniały, po czym wymieniły spojrzenia.

– Nie. O Boże. Nie, Molly. Z tego, co nam powiedziano, ręka ci drgnęła, a kula przebiła bok jego twarzy. – Nea wskazała gestem na policzek. – Będzie miał paskudne oparzenie przez długi czas, ale to właściwie powierzchowna rana. Skuli go i został zatrzymany przez policję w szpitalu.

Opuściłam ramiona. Czułam się, jakbym właśnie odzyskała pięć lat życia.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Czy myślałaś...

Pokręciłam głową, zanim zdążyła to powiedzieć.

– Nie wiedziałam. Byłam... nieważne. Dziękuję. – Uśmiechnęłam się głupkowato do nich obu. – Nikogo nie zabiłam. Uff. To znaczy, prawdopodobnie nie będą się mnie zbytnio czepiali za samoobronę, prawda? To była samoobrona. To nie tak, że dostanę zarzut napaści z bronią w ręku, czy coś, prawda?

Znów wymieniły spojrzenia, po czym Sloane się odezwała, a jej głos był surowy:

– Nie. Nie postawią ci żadnych zarzutów. Dopilnuję tego.

No nieźle. Kto by pomyślał, że pielęgniarka ma takie układy z policją? Do dzieła, sestro Sloane! Moja mentorka wymiatała.

Uśmiechnęłam się do niej jeszcze raz i zaczęłam myśleć, że może naprawdę zjadłam coś z dodatkiem trawki i tego nie pamiętam.

– Jesteś superfajna, siostrze Sloane. – Moją głowę wypełniły tęcze i jednorożce. To było wspaniałe uczucie. W tym momencie mogłabym spotkać yeti. – Zawsze chciałam, żebyś była moją mamą. Mówiłam ci to kiedyś?

Sufit się poruszał. Nadciągały chmury. Byłam pewna, że widzę też Mount Everest.

– Leki zaczęły działać.

Ręka Sloane powędrowała do mojego ramienia, a druga za plecy. Zostałam opuszczona na łóżko.

– Możesz się zdrzemnąć, Molly. Ja zajmę się detektywami. Kiedy się obudzisz, wszystko będzie dobrze. Nie musisz się o nic martwić.

Chciałam powiedzieć Sloane, że to było niesamowite, i podziękować jej za to, ale jeden z jednorożców zaczął do mnie mówić. Zamierzałam się zamknąć.

Nie chciałam przegapić tej rozmowy.

## ROZDZIAŁ 4

### Ashton

Powinienem być już wyczerpany szpitalami.

Moi wujkowie. Mój dziadek. Wszyscy zostali zastrzeleni trzy miesiące temu, tamtej nocy. A ja byłem wówczas tutaj, obserwując z podobnego korytarza, jak każdy z nich traci przytomność. I tak w kółko.

I ta krew. Wszędzie.

Personel szpitala próbował uratować każdego z nich, ale Jezu... Wychodzili z sal jeden po drugim, pokryci krwią. Nigdy, przenigdy nie zapomnę, jak się czułem, spoglądając na każdego z nich i widząc, że nie chcą patrzeć w moją stronę. Prześladowało mnie to każdego ranka, każdej nocy i każdego dnia.

Nie mogłem przestać o tym myśleć, bez względu na to, jak się starałem, bez względu na to, jak się koncentrowałem, jak obsesyjnie tego pragnąłem, ale teraz miałem nową misję, przeznaczoną tylko dla mnie.

Molly Easter.

Spała okryta kocem i skulona na boku.

Miałem mieszane uczucia co do panny Easter. Wszystko zaczęło się w dniu, o którym nikt, nawet Trace, nie wiedział. W tej chwili dopuszczałem do siebie myśl o tym, że Molly Easter była wrzodem na moim tyłku przez prawie całe moje życie.

– Co tu robisz? – Z mojej prawej strony dobiegł syk.

Cofnąłem się od otwartych drzwi, w których stałem, i uśmiechnąłem się do doktor Nei Sandquist, która przyciskała tablet do piersi. Oczy wyszły jej na wierzch.

– Doktor Sandquist.

– Nie możesz tu przebywać, Ashton. – Podeszła bliżej i pochyliła głowę, gdy kilka pielęgniarek przeszło obok, skupiając całą uwagę na nas. – Wynoś się. Mówię poważnie.

Moim ciałem wstrząsała mieszanka emocji. Kiedy usłyszałem jej polecenie, zrobiło mi się zimno.

– Uważaj na ton, doktorku.

Cofnęła się, a jej oczy załśniły. Błysnął w nich ból, po czym lekarka odwróciła wzrok. Jeszcze mocniej ścisnęła tablet, a jej palce zbieleły.

– Byłam głupia, kiedy po naszym pierwszym spotkaniu uwierzyłam, że jesteś mną zainteresowany. Wiem, kim jesteś. Od czasu naszych kilku randek się doksztaciłam. – Wypluła to słowo. – Wiem dokładnie, kto naprawdę zarządza tym szpitalem, ale nie odejdę. Nie obchodzi mnie, czy mi grozisz. Nie odejdę. – Skinęła głową w stronę pokoju Molly. – Ona jest dobrym człowiekiem. Zostaw ją w spokoju. Niczym nie zawiniła, jeżeli chodzi o twoje sprawy.

Wydąłem wargę.

– Na temat Molly można wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest niewinna.

Milczała, marszcząc brwi.

Przesunąłem się w jej stronę, aż musiała zrobić dwa kroki w tył. To wystarczyło, bym mógł odwrócić się plecami do drzwi Molly. Upewniłem się, że lekarka rozumie moje zamiary.

– W tej sytuacji sugerowałbym, żebyś odpuściła.

Warknęła, szykując się do kolejnej kłótni, gdy zabrzmiał głos Sloane:

– Nea – powiedziała cicho i spokojnie, ale wszyscy obecni wiedzieli, dlaczego się wtrąciła.

Sloane wiedziała wszystko. Znała szczegóły.

– Zajmuję się czymś...

– Nea. Spokojnie – wciąż mówiła cicho, ale bardziej natarczywie. – Musisz odejść.

Oczy Nei rozbłysły dziko i odwróciła się, sycząc na pielęgniarkę:

– Żartujesz sobie ze mnie? Czy wiesz...

Napotkałem wzrok Sloane ponad głową Nei. Niczego nie zdradzała. I słusznie. Znałem tę pielęgniarkę wystarczająco dobrze. Dorastając, poznałem jej wszystkie strony. Czasami potrafiła być kochająca i matczyzna, ale rozumiała, co trzeba zrobić, nawet teraz, gdy wiedziała, za co odpowiada moja rodzina, i nienawidziła mnie za to.

– Dzwonił ojciec Molly. Jest w jej aktach jako osoba kontaktowa. Powiedział, że pan Walden przyjdzie w jego zastępstwie. Musimy uszanować życzenia pacjentki i jej ojca. Pan Walden musi zostać poinformowany o sytuacji Molly, a następnie przekazemy ją pod jego opiekę.

– Jestem jej lekarką. Ja decyduję, kiedy zostanie wypisana.

Sloane zamrugnęła krótko. Nie okazywała żadnych emocji.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale wiesz, czego zarząd szpitala będzie oczekiwał w tej sytuacji – odezwała się jednostajnym tonem.

Nea odetchnęła, usłyszawszy ukrytą groźbę. Tak. Moja rodzina miała szerokie wpływy, obejmujące nawet zarząd tego szpitala.

– Sloane. – Nea ściszyła głos, podchodząc do niej, ale wciąż ją słyszałem. – Nie mówisz poważnie. Wiesz, kim on jest.

– Tak – przerwała Sloane, a jej oczy rozbłysły zaciekle. – Wiem. A ty? Zapominasz... – Urwała, rzucając mi ukradkowe spojrzenie. – Nie zapominaj.

Nea cofnęła się o kilka kroków, mrugając szybko. Po chwili wzięła głęboki wdech, po czym odezwała się tym samym tonem:

– Masz rację. – Odwróciła się, a w jej oczach rozbłysły łzy, nie chciała jednak spojrzeć mi w twarz.

– Jediną fizyczną szkodą, jaką poniosła Molly, było połknięcie klucza. Pistolet wystrzelił blisko jej twarzy. Może odczuwać pieczenie oczu i dzwonięcie w uszach, ale przepisałam jej krople, które pomogą zniwelować te skutki. Klucz powinien wydostać się z jej ciała w ciągu dnia lub dwóch. Sugeruję, aby była na płynnej diecie, dopóki się tak nie stanie. Moim zdaniem największe niebezpieczeństwo stanowi stres emocjonalny, pod którego wpływem może się znajdować Molly. Wiesz, co się stało?

Przytaknąłem, pochylając nieco głowę. Klucz. Pieczenie. Dzwonięcie. Postrzeliła kogoś. Jezu Chryste.

– Czuła się zagrożona, zaatakowana i martwiła się, że zabiła człowieka. Chciałabym, aby najpierw spotkała się z pracownikiem socjalnym z tego szpitala, by sprawdzić, czy czuje się na tyle bezpiecznie, aby z nim porozmawiać.

Z nim.

– Nie.

– Ashto... – Urwała, zamykając oczy i łapiąc oddech. Spróbowała jeszcze raz: – Panie Walden, dałam już Molly jego wizytówkę. Sama zdecyduje, czy się z nim spotka, czy nie, ale powinna z kimś porozmawiać. Nikomu nie stała się poważna krzywda, jednak dla normalnego człowieka to było traumatyczne przeżycie.

Zrozumiałem jej docinki – sugerowała, że sam nie jestem normalny – ale nie obchodziło mnie to. Patrzyłem, jak Molly śpi.

– Ashton. – Nea porzuciła wszelkie pozory, ponownie podchodząc bliżej. – Proszę, zostaw tę kobietę w spokoju. Ona jest dobra. Nie zasługuje na to, co zamierzasz jej zrobić.

To, co zrobiłem Nei.

Był kiedyś jeszcze jeden pacjent, do którego mimo ciężkiego stanu nie wezwano policji, co zastanawiało Neę. Trace wysłał mnie, abym „nauczył” nową lekarkę, jak nasze rodziny prowadzą interesy w szpitalu. Wykonałem swoją pracę, ale zabrałem ją na kilka randek, aby dobitnie uświadomić jej fakt, że nie może nas tknąć.

Od tamtego czasu nasze drogi się nie skrzyżowały. Wiedziałem, że zrobiłem na niej takie wrażenie, jakie zamierzałem.

Wykonałem swoją pracę.

– Załatw jej wypis. Zabierzemy ją do domu w takim stanie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Przedstawiłaś swoje stanowisko, Nea, ale mnie to nie obchodzi. Wypisz ją.

Zakłęła, odsuwając się ode mnie.

– Opiekowałam się tobą i Trace’em, kiedy byliście chłopcami. Pomagałam wam wiele razy – wtrąciła Sloane. – Jestem świadoma zmian w waszych rodzinach i tego, co się dzieje – mówiła, patrząc na czterech ochroniarzy stojących za mną na korytarzu. Był czas, kiedy nie potrzebowałam obstawy. – Nie mogę sobie wyobrazić stresu i odpowiedzialności spoczywającej na barkach twoich i Trace’a, ale zgadzam się z Neą. Molly jest dobrym człowiekiem. Jest miła. Kochająca. Niewinna. To nie jej wina, że ma takiego ojca. Nie karz jej za porażkę Marcusa – dodała niskim głosem.



Nie odpowiedziałem. To samo w sobie było uprzejmością wobec Sloane, ponieważ pamiętałem, jaką dobrocią mnie obdarzała, gdy dorastałem.

– Ashton.

Naciskała. Odwróciłem się do niej, pozwalając jej zobaczyć część ciemności, która przerażała tak wielu innych. Umilkła na ten widok.

– Nie mów nic więcej, siostrze Sloane. Dla własnego dobra.

Jej klatką piersiową wstrząsnął nierówny oddech.

– Nigdy mi nie groziłeś.

Podszedłem do niej, ale w przeciwieństwie do Nei ona nie ustępowała.

– Pozwoliłem ci się wypowiedzieć.

Stała nieruchomo, widziałem, jak przełyka.

– Byłam wobec ciebie ostrożna. Wobec ciebie i Trace’a. Denerwowałam się przy członkach twojej rodziny, denerwował mnie ojciec Trace’a, ale nigdy się nie bałam. Aż do dzisiaj. – Jej oczy rozbłysły i zrobiła gwałtowny krok w tył. – Przygotujemy pannę Easter do wypisu. Będziesz musiał przyprzewodzić samochód, aby mogła zostać do niego przeniesiona.

Tak, tak, polityka szpitala.

Odwróciłem się, gdy Sloane poszła zrobić to, o czym mówiła, i podszedłem do łóżka Molly.

Obie miały rację. Molly Easter wyglądała jak śpiący anioł. Malutka. Sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Trochę ponad pięćdziesiąt pięć kilogramów. Włosy w odcieniu truskawkowy blond, teraz matowe i tłuste, otaczały jej głowę spoczywającą na poduszce. Wiedziałem, że jej oczy mają głęboki błękitny kolor. Kiedyś byłem skłonny przysiąc, że widzę w nich chmury.

Przyglądałem się piegom na jej twarzy.

Była piękna, gdy spała, ale stawała się oszalamiająca, kiedy zwracała na ciebie te oczy i posyłała ci swój uśmiech.

Dla innych Molly była miła i niewinna.

Dla mnie była krzyżem, który musiałem dźwigać przez całe życie.

I miałem już tego dość.

## ROZDZIAŁ 5

### Molly

Nie rozpoznałam pościeli, w której leżałam, a jestem wybredna. Lubię ciepłą pościel. Ta była chłodna i gładka, ale nie jedwabna. Wyczułam czystą, najdroższą bawełnę. To kolejny dziwny fakt na mój temat. Znam się na pościeli. Pracowałam kiedyś w sklepie z pościelą i potrafiłam przegonić w sprzedaży wszystkich z wyjątkiem Marjorie Jones. Cholerna Marjorie Jones. Miała też pomniejszy biznes, który odnosił sukcesy – sprzedawała plastikowe opakowania Tupperware. Nie lubiłam Tupperware, więc nie miałam nic przeciwko temu, ale jej triumf w pościelowym biznesie wciąż stanowił dla mnie drażliwy temat.

Usiadłam i spojrzałam w dół.

Totalne déjà vu. Miałam na sobie jedwabną piżamę, a pokój był najładniejszym, w jakim kiedykolwiek byłam. Gdzie ja się znalazłam?

Poszłam do łazienki i zachwyciłam się tym, jak było w niej ładnie.

Albo próbowałam się zachwycić, bo w pełni skupiałam się na tym, gdzie jestem, a nie na tym, jak się czuję. Gdybym zaczęła myśleć o tym, jak się czuję, nie wstałabym z tego łóżka przez kolejny tydzień.

Całe moje ciało było sztywne i obolałe. Czułam się jak chodzący, pulsujący czarny siniak. Ale nie... Koncentrowałam się na pozytywach. Przyjemnych myślach. Tylko one się liczyły w takich okolicznościach.

W dzieciństwie, gdy się budziłam, niekiedy nie miałam pojęcia, gdzie jestem, i nie miałam wtedy czasu na pogrążanie się w nieszczęściu.

Ta stara umiejętność przetrwania działała teraz, ale trochę inaczej, ponieważ miałam ochotę tarzać się w luksusie. To miejsce było odjechane.

Umywalka wyglądała jak spływający po skałach wodospad. To było wspaniałe. A prysznic... O mój Boże, ten prysznic! Przezroczysta szklana przegroda oddzielała od niego łazienkę, a za nią było pięć głowic prysznicowych. Niektóre z nich zajmowały całą ścianę od podłogi do sufitu. Patrzyłam na tę ustawioną dokładnie na wysokości mojego tyłka. To by było...

Potem, biorąc oddech, spojrzałam w lustro.

Westchnęłam na swój widok. Twarz miałam opuchniętą, oczy podkrążone i przekrwione. Skrzywiłam się, gdy przeszył mnie jeszcze większy ból, który prawie mnie przewrócił.

Chwyciłam się umywalki i spróbowałam się uspokoić.

Weź głęboki wdech. Jeden. To wszystko. Tylko jeden oddech, i następny.

Wiedziałam, że powinnam wariować, bo ktoś musiał mnie przebrać, ale tak nie było. Część mnie była po prostu zachwycona. Położyłam się spać w szpitalu, a obudziłam się w hotelu Ritz-Carlton. Tak właśnie się czułam. Mój wzrok przykuł migający przycisk na ścianie.

Nacisnęłam go. Musiałam.

Przez system głośników odezwał się kobiecy głos:

– Dzień dobry, panno Easter. Życzy sobie pani śniadanie i napój do swojego pokoju? – Brzmiał kojąco, jak Alexa.

Pochyliłam się.

– Tak. Chciałabym kawę...

– Naciśnij ponownie, aby wyświetlić pełne menu.

Zmarszczyłam brwi i się wyprostowałam. Kobieta kontynuowała, przedstawiając mi wszystkie pozycje, ale był tylko jeden przycisk.

– Poproszę kawę.

Ciągnęła dalej. Mogłam wybrać burrito, naleśniki, croissanta lub omlet. Były też inne opcje, ale nie chciałam żadnej z nich. Ponownie nacisnęłam przycisk, ona jednak mówiła dalej.

Naprawdę powinnam... Mój personel! Złodziej. Reszta ostatniej nocy (czy to była ostatnia noc?) wracała do mnie. Poczulałam lekką panikę.

Doprowadziłam się do porządku w łazience i rozejrzałam się za ubraniami. Były złożone i ułożone w stos na kanapie w rogu pokoju. Podniosłam jedno z nich i powąchałam. Uwielbiałam zapach świeżego prania, ale kto to wszystko zrobił?

Przebrawszy się, zostawiłam piżamę na łóżku. Trochę się zastanawiałam, czy nie zabrać jej ze sobą, bo nigdy wcześniej nie miałam na sobie tak miękkiego materiału. Wyszłam z pokoju i zobaczyłam, że jestem w tylnym korytarzu. Kiedy nim szłam, światła zapaliły się przede mną po obu stronach hallu.

Usłyszałam delikatną muzykę, więc podążyłam za nią i natrafiłam na gigantyczną jadalnię ze szklanymi ścianami. Teraz przynajmniej wiedziałam, gdzie jestem: w wieżowcu na Manhattanie. Byłam naprawdę wysoko. Rzeka Hudson płynęła tuż obok.

Była tam gigantyczna wyspa z wodospadem. Wszystkie szafki wyglądały elegancko, jak wyposażenie na statku kosmicznym. Po drugiej stronie kuchni znajdowały się pokój i druga część wypoczynkowa, więc poszłam dalej, aż doszłam do otwartych drzwi. Przeszłam przez coś, co wyglądało jak biblioteka. Były tam kolejne drzwi.

Przeszłam przez nie i w końcu zrozumiałam, w czym mieszkaniu jestem. Byłam oszołomiona.

Absolutnie.

Wypatroszona.

Za dużym mahoniowym biurkiem siedział Ashton Walden.

Przeszły mnie ciarki.

To właśnie czułam, gdy znajdowałam się blisko niego. Jakbym wpadła w wir. Ashton potrafił sprawić, że chciałam się zatracić, wejść w swoją fazę, rzucić go na najbliższe łóżko. Poza tym zawsze patrzył na mnie tak, jakby trochę chciał mnie przelecieć, a trochę udusić. Było tak, odkąd go znałam, a w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, gdy znów pojawił się w moim życiu, tylko się to nasiliło.

Był nową głową mafijnej rodziny Waldenów. Szefem tego wszystkiego. Kręciło mi się w głowie, obecność w domu Ashtona wywoływała we mnie lęk. Władza, kontrola, niebezpieczeństwo – te trzy słowa przylgnęły do niego, szły za nim, dokądkolwiek się udał, a ja znałam jego kroki.

Widziałam, jak wiele zrobił przez te lata. Za każdym razem, gdy widziałam go z Trace'em lub innymi bogatymi przyjaciółmi, uświadamiałam sobie, jak rosły jego wpływy. Wszyscy wiedzieli, że z nim nie można zadzierać. Jeśli już do tego doszło, to nie Trace rozprawiał się z wrogami.

To był Ashton. Zawsze.

Tak wyrobił sobie reputację. Nikt z nim nie zadzierał. Myślę, że jedyną osobą, która nie zdawała sobie sprawy z tego, jak zabójczy może być, był jego najlepszy przyjaciel Trace West. Teraz jednak nie miało to znaczenia, ponieważ obaj stali na czele swoich rodzin, a ja oblewałam się zimnym potem, bo jak, do cholery, się tu znalazłam?

Wyczuł mnie i podniósł na mnie oczy. Jego rozpalone spojrzenie stało się zimne i martwe, takie, jakie zawsze mi się z nim kojarzyło.

Martwe. Okrutne. Bezlitosne.

Stłumiłam dreszcz i starałam się nie zwracać uwagi na jego zimne piękno, ale do cholery. Nie mogłam się powstrzymać.

– Co ja tu robię? – Mój głos był zachrypnięty i szorstki.

Ashton nie odpowiedział. Zamiast tego niespiesznie mi się przyglądał. Kolejny zimny błysk emocji przemknął w jego spojrzeniu, zanim go stłumił. Wstał, okrążył biurko i ruszył w moim kierunku. Jak drapieżnik polujący na ofiarę.

Zawsze się tak czułam, gdy był przy mnie, ale tym razem było gorzej niż kiedykolwiek. Trafiłam do domu. Nie do tej ogromnej posiadłości, w której jego rodzina prowadziła interesy, ale do jego prywatnego mieszkania.

Ashton nie sądził, że go pamiętam, ale tak było.

Pamiętałam moment, w którym się poznaliśmy, jeszcze jako dzieci, choć nie potrafiłam przywołać zbyt wielu wspomnień z tego dnia. Kolejny powód, dla którego czułam się przy Ashtonie niepewnie. To był osobny temat: miałam pewne luki w pamięci, ale jego pamiętałam. Nawet wtedy był uroczy i robił wrażenie, od razu go polubiłam.

„Polubiłam go” nie oddawało tego, co czułam tamtego dnia, ale tak to zapamiętałam, w końcu byłam wtedy dzieckiem.

Teraz był zły i zimny i chyba niewiele się zmieniło.

Pewnej nocy przyszedł do Easter Lanes, szukając Jess. Nigdy tego nie zapomnę. Wyglądał, jakby chciał ją zamordować. Już sięgałam po kij pod ladą, ale Jess z nim poszła. Zapewniała mnie, że wszystko jest w porządku, ja jednak wiedziałam, że to nieprawda.

Z Ashtonem Waldenem nigdy nic nie było okej.

Wtedy przyszedł z ochroniarzami. Potem, innym razem, w klubie nocnym krzychał na mnie, zanim mnie stamtąd zabrał. Nie byłam do końca pewna, co się wydarzyło tamtej nocy, ale czułam się tak, jakby mnie wykończył, przeszył na wskroś. I to uczucie nigdy nie minęło.

Poczułam to znowu.

– Co ja tu robię? – zapytałam ponownie, przeklinając w duchu, że mój głos był tak cichy. Lekko drżał.

Słyszając to, Ashton znieruchomiał. Jego oczy rozbłysły.

– Mamy kilka spraw do omówienia.

Pokręciłam głową, gdy przeszedł obok mnie, kierując się przez bibliotekę do kuchni. Po moim kręgosłupie przemknął dreszcz.

– Nie, nie chcę. Chcę iść do domu.

Poszłam za nim i stanęłam w otwartych drzwiach, obejmując się ramionami. Zachowywał się tak, jakby mnie nie słyszał. Nacisnął przycisk. Pojawił się luksusowy ekspres do kawy. Po kolejnym kliknięciu zaczął dudnić i niedługo później zapach parzonej kawy wypełnił pomieszczenie.

Boże.

Zaburczało mi w żołądku, bo naprawdę uwielbiałam kawę. To była moja słabość. Nigdy nie dostałam tego zamówienia do mojego pokoju.

– Mamy coś do omówienia. – Podniósł głowę, a jego martwe oczy zatrzymały się na moich ubraniach. – Biznes i temat twojego ojca.

Podkurczyłam palce u stóp.

– Mojego ojca?

W jego spojrzeniu pojawił się kolejny błysk emocji. A może mi się przewidziało? Zdawało mi się, że widzę, jak jego twarz łagodnieje, ale to wrażenie szybko minęło. Ashton wyjął filiżankę i wskazał na wyspę.

– Usiądź, Molly.



Pochylił się tak, że zarazem opierał się o blat i zwracał w moją stronę.  
Boże. Z jego twarzy nigdy nie można było nic wyczytać.

Prawie czarne oczy. Ciemne włosy. Twarz, która mogłaby należeć do anioła, choć wiedziałam, że nim nie jest. Niebezpieczny. Potężny. Smukły. Wiedziałam, że w wyrzeźbionym ciele kryje się coś więcej. Był jednocześnie piękny i tak mroczny, tak zabójczy, że nie mogłam powstrzymać dreszczy. Na każdym etapie swojego życia zachwycał wyglądem. Był ładny jako dziecko, gorący jako nastolatek. A teraz ślinka prawie ciekła mi z ust na jego widok i choć tego nienawidziłam, nie mogłam temu zaprzeczyć. Teraz był arcydziełem. Ścisnęło mnie w żołądku, ponieważ wiedziałam, że mimo swojego piękna Ashton potrafi być naprawdę bezwzględny.

Był pełen sprzeczności.

Usiadłam przy blacie, zajmując jeden ze stołków barowych, które znajdowały się po drugiej stronie.

– Zraniłeś ją tamtej nocy?

Nie patrzyłam na niego, ale czułam, że znieruchomiał. Zupełnie jakby zamienił się w słup soli.

– Kogo? – zapytał cicho.

Podniosłam wzrok.

– Tamtej nocy. Przyszedłeś i zabrałeś Jess. Wyglądałeś, jakbyś chciał ją skrzywdzić.

Nie odpowiedział. Zacisnął zęby i zmrużył oczy.

Ekspres zasygnalizował, że kawa jest gotowa. Ashton postawił przede mną kubek i przyglądał mi się w milczeniu przez kolejną sekundę.

– Myślałem, że twoja przyjaciółka jest kretem.

Wzięłam kawę, po czym spojrzałam na napój.

– Więc byłeś głupi.

Wciąż czułam jego wzrok na czubku mojej głowy, gdy mruknął:

– Miło widzieć, że masz kręgosłup. Nie byłem pewien.

Odepchnęłam się od wyspy.

– Pierdol się.

Zniknęły przyziemne myśli z wcześniej, miłe przebłyski o tym, w czym mieszkaniu jestem, a cała złość, gorycz i uraza właśnie we mnie wezbrały. Z jego powodu. Z powodu tego, co myślał o Jess. Albo o moim tacie. Prawdopodobnie bardziej chodziło mi o tatę, ale to wzmianka o Jess przelała czarę.

– Przekonanie o nielojalności Jess dowodzi tylko, jak bezsensownie myśli twoja rodzina. Twoja rodzina – wyplułam z siebie. – Mogli usunąć mojego ojca już dawno temu, ale tego nie zrobili. Twój dziadek też nie. Tylko powiększałeś jego dług, a teraz robi dla ciebie wszystko. Już rozumiem, jak się tu znalazłam. Tata jest moją osobą kontaktową. Miałam to zmienić, ale ciągle zapominam. Założę się, że zadzwonili do niego, a on do ciebie. Mam rację?

Oczy Ashtona zwęziły się jeszcze bardziej.

– Na twoim miejscu byłbym bardzo ostrożny. Obrażasz członków mojej rodziny, którzy nie tak dawno spoczęli w grobach. – Ashton wciąż opierał się o wyspę, ale wysunął głowę do przodu. – I mylisz się co do swojego ojca. To ja zadzwoniłem do niego.

Zarumieniłam się. Poczucie zawstydzienia było przemożne.

– Dlaczego?

– Z racji tego, że ty, Molly Everly Easter, właśnie stałaś się częścią wojny, którą toczy moja rodzina.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak? To był przypadkowy złodziej. Zakładam, że ktoś streścił ci całą sprawę. Ten facet nie miał nic wspólnego z twoją wojną.

– Detektyw Worthing ma z nią coś wspólnego. Powiedziano mi, że próbował cię przesłuchać w sprawie napadu.

– Bo to był napad, a on jest gliną.

– Zajmuje się przestępczością zorganizowaną. Nie jest zwykłym policjantem. Zna nasze powiązania rodzinne. Dlatego tam był. To, że się pojawił, łączy cię z moimi interesami.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Co?

Ashton przechylił głowę na bok.

– Powiedziano mi, że detektyw Worthing próbował cię przesłuchać w Easter Lanes.

Nagle ogarnęło mnie zmęczenie.

– Karetka dotarła tam pierwsza i zabrała mnie do szpitala.

– Kiedy tam przyjechałem, nie było ich.

Ashton był w szpitalu. Nagle zrozumiałam, jak się tu znalazłam.

– Jak to? Pamiętam, że rozmawiałam z Neą i Sloane, a potem zasnęłam. Obudziłam się tutaj i... Połknęłam klucz do mojej kasy! – Sapnęłam, łapiąc się za brzuch i spoglądając w dół. O Boże. To tam było. – Mam w sobie ciało obce.

– Wyjdzie z ciebie w ciągu jednego lub dwóch dni.

Podniosłam głowę.

– Co to znaczy? Ja...

Znów zacisnęła usta.

– Musisz to wysrać. Proste.

Oooh. To było pocieszające, a jednocześnie niewygodne. Znów popatrzyłam na niego ostrożnie.

– Masz dostęp do informacji na temat mojego zdrowia?

– Twój ojciec wyznaczył mnie na swoje zastępstwo. To dlatego mogłem cię zabrać ze szpitala.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie, a w żołądku poczułam ciepło. Oboje wiedzieliśmy, że tak naprawdę zostałam oddana pod jego opiekę z powodu jego nazwiska.

– Co ja tu robię? Chciałabym wrócić do domu. Chciałabym mieć swój telefon. Chciałabym zadzwonić do mojego personelu i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Sięgnął za siebie i otworzył szufladę. Wyjął z niej mój telefon, pochylił się i popchnął go w moją stronę. Komórka gładko przesunęła się po blacie.

– Twój personel ma się dobrze, a ja mam człowieka w Easter Lanes, który będzie prowadził biznes, dopóki ty i ja nie zakończymy tego, co musimy zakończyć.

Chciałam odblokować telefon, ale znieruchomiałam.

– Masz człowieka? Easter Lanes nie jest częścią twojego rodzinnego biznesu. Nie masz prawa wysyłać tam jakiegoś faceta, odbierać mnie ani w ogóle mieć ze mną cokolwiek wspólnego.

– I tu się mylisz. Poza detektywem Worthingiem jest jeszcze inna sprawa, którą musimy omówić.

– Co takiego?

– Easter Lanes. Kręgielnia, którą „sprzedał” ci twój ojciec.

– Co z nią?

– Nie należała do niego.

## ROZDZIAŁ 6

### Ashton

Z jej twarzy odpłynęła cała krew, a ciałem wstrząsnął dreszcz. Chwyliła się wyspy, by się uspokoić.

– Co...

Bzzz! Bzz!

Słyszac brzęczyk przy drzwiach, zmarszczyłem brwi. Moi ludzie nie dzwonili, a konsjerż nigdy nie wpuszczał nikogo, kto nie był dla mnie ważny. Spojrzałem na Molly, ponownie ściągając brwi, po czym podszedłem i nacisnąłem przycisk domofonu.

– Tak?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale pani Montell i pan West przyszli się zobaczyć...

Zakląłem, po czym nacisnąłem przycisk głośnika.

– Wpuść ich. – Kiedy tylko skończyłem mówić, podszedłem do Molly. Zignorowałem to, jak podskoczyła, gdy znalazłem się blisko. – To zostaje między nami. Rozumiesz?

Zmarszczyła brwi, a ja wiedziałem, co chodzi jej po głowie, jeszcze zanim otworzyła usta. Zamierzała ze mną walczyć.

– Jeśli chcesz mieć choćby cień szansy na to, że Easter Lanes będzie twoje i tylko twoje, rób to, co ja, gdy Jess i Trace tu przyjdą.

Oczy jej rozbłysły na moją propozycję. Skinęła głową, po czym zakłęła i przeczesała dłonią włosy.

– Wyglądam okropnie.

Wyglądała oszalamiająco.

– Nic ci nie będzie.

Trace znał kod do moich drzwi, więc nie byłem zaskoczony, gdy usłyszałem, jak się otwierają. Przygotowałem się.

Milczeli, ale czułem bijące od nich napięcie – lub może raczej powinienem powiedzieć: od niej, ponieważ Jess Montell, miłość życia Trace’a, weszła do środka.

Oczy jej płonęły. Nie spodziewałem się niczego mniej i uśmiechnąłem się lekko.

– Pani kurator Montell.

– Jess! – Molly nie kryła radości, ale Jess rzuciła jej tylko krótkie spojrzenie.

Zmierzyła ją wzrokiem, po czym odwróciła się do mnie.

Podszedłem do niej i gdy już miała mi przyłożyć, uśmiechnąłem się.

– Jest cała i zdrowa.

Zamarła w pół ruchu.

– Zabrałeś ją ze szpitala, gdy była nieprzytomna? Żartujesz sobie ze mnie? A teraz jeszcze się wymądrzasz?

Molly zmarszczyła brwi.

Trace przyglądał mi się ponad głową swojej kobiety.

Jess Montell była w żałobie po śmierci przyjaciółki, ale skłamałbym, gdybym nie przyznał, że nie miała innych powodów do oziębłości, zwłaszcza wobec mnie. Niemniej mówiłem poważnie. Poświęciłem się znalezieniu mordercy Kelly i Justina.

Jakby czytał w moich myślach – było to coś, co często robiliśmy przez lata – Trace ponownie się uśmiechnął, po czym wzruszył ramionami, ale lekko skinął głową w kierunku Molly.

Jess odwróciła się w jej stronę i ostrożnie do niej podeszła.

– Jak się czujesz, Mols?

Molly spojrzała na mnie ponad głową Jess. Zmrużyła oczy, po czym odpowiedziała:

– W porządku.

Minęła Jess, podeszła do mnie i przysunęła się tak blisko, że nasze ramiona się zetknęły. Kurwa. Poczułem ten dotyk na swoim kutasie.

– Dzięki Bogu, że Ashton mi pomógł.

Jess znieruchomiała, a ja zeszywniałem.

Usłyszałem, jak Trace tłumi śmiech, po czym się odwraca. Wszedł do biblioteki, a jego głowa i ramiona się trzęsły.

– Co? – Głos Jess był pozbawiony wyrazu.

– O tak. – Molly przejęła inicjatywę. Jej ramię zacisnęło się wokół mojego. – Ze wszystkim świetnie sobie poradził. Sprowadził mnie tutaj. Zajął się Easter Lanes. Właśnie mieliśmy zjeść śniadanie, kiedy się pojawiliście. Jesteś głodna? Umieram z głodu.

Jess zrobiła krok do tyłu.

– Śniadanie?

Stłumiłem jęk i odwzajemniłem uścisk Molly. Objąłem ją ramieniem, chwytając za biodro, i przyciągnąłem jeszcze bliżej siebie. Stałem bokiem do niej. W innych okolicznościach miałbym ochotę oprzeć policzek na jej głowie.

Trzymałem dłoń mocno zaciśniętą na jej biodrze.

– Mógłbym zrobić śniadanie lub coś zamówić. Chcecie do nas dołączyć?

Trace wrócił do kuchni.

– Nie. – Podszedł do Jess, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Stali teraz w podobnej pozycji co ja i Molly. – Jess się martwiła, ale wydaje się, że Molly jest pod dobrą opieką.

Montell zaczęła protestować.

– Powinniśmy się spotkać z twoją matką.

Zamknęła usta.

– Tak.

Trace uniósł brodę w moją stronę.

– Zanim pójdziemy, mogę cię prosić na słowo? – Wskazał w kierunku mojego biura. – Na osobności? – Jego oczy powędrowały od Jess do Molly, po czym wróciły do mnie i rozbłyły. Dostrzegłem w nich nieokreślone emocje.

Ponownie przytuliłem Molly, ignorując drżenie jej ciała.

– Jasne. – Zanim jednak ruszyłem z miejsca, odwróciłem się od Trace'a i Jess i spojrzałem w dół na Molly, która przechyliła głowę w moją stronę.

Teraz, w tym momencie, byliśmy tylko ja i ona. Odgradzałem nas od pozostałych.

Popatrzyłem na nią, nieco mrużąc oczy.

Co ona robiła? Czy zamierzała grać dalej? Jak sobie z tym poradzę, jeśli tego nie zrobi? Wszystkie te pytania przeleciały ode mnie do niej bezgłośnie. To było poważne ostrzeżenie z mojej strony.

Poczułem, jak po raz drugi jej ciało przeszył dreszcz. Nie wiedziałem dlaczego. Patrzyliśmy na siebie przez trzy sekundy, po czym się odsunąłem.



Niczego nie zdradziła. Cokolwiek spowodowało to podniecenie, stłumiła to, znów otaczając się murem.

W porządku. Przejdźmy do mojego najlepszego przyjaciela.

Trace już wchodził do mojego biura. Poszedłem za nim i zamknąłem drzwi, a kiedy zaczął mówić, podniosłem palec. Nacisnąłem przycisk zabezpieczający i spojrzałem na niego.

– Teraz nikt nas nie usłyszy.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz z Molly Easter?

Nie marnował czasu. Niemal się uśmiechnąłem.

– Wydaje mi się, że niedawno o tym rozmawialiśmy.

– Jess dostała telefon i była wściekła. Chciałbym, żeby mój najlepszy przyjaciel i miłość mojego życia zachowywali się wobec siebie w cywilizowany sposób. Wiem, że to zajmie trochę czasu, ale Jezu, Ashton. Zabrałeś Molly ze szpitala, gdy była jeszcze nieprzytomna?

Wzdrygnąłem się.

– Zadzwoiła lekarka czy Sloane?

Wytrzymał moje spojrzenie przez chwilę.

– Doktor Nea Sandquist zaprzyjaźniła się z Jess, ale nie, ona boi się mnie tak samo jak ciebie.

A więc pielęgniarka. Dobrze wiedzieć.

– Rozumiem – odpowiedziałem.

Prychnął.

– Gówno rozumiesz. Sloane jest blisko z Jess i była blisko z Kelly. Kelly była wolontariuszką w szpitalu. Jej śmierć mocno dotknęła też Sloane.

Popatrzyłem na niego.

Pokręcił głową.

– Co robisz z Molly?

– Szczerze mówiąc, Trace, to nie twoja sprawa – warknąłem.

– Nie wciskaj mi kitu o tym, że twoja rodzina ma w garści Marcusa Eastera. Wiesz, że był okropnym ojcem dla Molly. Nie muszę ci przypominać, że Jess właśnie straciła najlepszą przyjaciółkę. Nie dopuszcza do siebie zbyt wielu ludzi. Jedna z bliskich jej osób – wskazał na drzwi – jest z nią w tym pokoju i okłamuje ją na całego. I Jess o tym wie. Wyczuwa bzdury na kilometr, pamiętasz? Była kuratorką. Dlaczego Molly ją oszukuje? Co na nią masz?

Im dłużej mówił, tym mocniej zaciskałem zęby.

– Kocham cię. Mam nadzieję, że pewnego dnia znów będę na dobrej stopie z twoją kobietą, ale teraz posłuchaj mnie uważnie. Musisz wynieść się z mojego domu. – Zdążyłem już mu powiedzieć, że biznes Molly to moja sprawa, nie jego. Wiedział o tym i się na to zgodził, więc w tym przypadku to on popełnił błąd.

Cofnął głowę. Rzucił mi oceniające spojrzenie, po czym przymknął powieki.

– Pozwól, że ci przypomnę, jaka jest stawka. Jeśli ją zniszczysz, Jess nigdy ci nie wybaczy.

Pozwolił, by to, w jakiej sytuacji postawi to nas obu, pozostało niewypowiedziane. Wciągnąłem powietrze, a moje nozdrza się rozszerzyły.

– Przyjąłem to do wiadomości. A teraz wyjdź.

## ROZDZIAŁ 7

### Molly

Kiedy weszłam do mieszkania, cała byłam obolała i zeszywniała. Kręciło mi się w głowie. Rzuciłam torbę z ubraniami na stół i od razu sięgnęłam po wino.

Boże.

Mój tata. Moja kręgielnia. Mój personel.

Nawet Jess.

Moje życie było całkowitą zagadką, ale wszystko po kolei. Teraz potrzebowałam środków przeciwbólowych i... o cholera. Powinnam odstawić wino. Woda będzie musiała wystarczyć.

Poszłam do łazienki. Rozebrałam się i weszłam pod prysznic.

Boże. Ciepło. U Ashtona nie było mi zimno fizycznie, ale emocjonalnie? O tak. Jak najbardziej. Na samą myśl o nim poczułam, jak ogarnia mnie fala paniki. Ale nie. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam myśleć jasno, musiałam przetrwać kilka następnych tygodni.

Przypomniałam sobie czas spędzony u Ashtona.

Gdy tylko Jess i Trace wyszli, rzuciłam się na niego.

– Co zrobiłeś Jess?

Cierpiała, a Ashton zrobił coś, od czego to się jeszcze nasiliło. Czuję to, czuję.

Zmarszczył brwi, przyglądając mi się, po czym przechylił głowę na bok.

– Co jej powiedziałaś? Zakładam, że grałaś, aby uratować Easter Lanes?

Racja. Easter Lanes. Jedna bitwa na raz. Podniosłam głowę, wyprostowałam ramiona.

– Chcę wiedzieć, dlaczego powiedziałeś, że mój ojciec nie miał prawa sprzedać mi Easter Lanes.

Sądziłam, że jestem gotowa na odpowiedź. W końcu chodziło o Shorty’ego Eastera.

Znosiłam go przez całe życie i wciąż jakoś się trzymałam.

Mylłam się.

Nic nie mogło mnie przygotować na to, co powiedział mi Ashton Walden.

– Twój ojciec sprzedał Easter Lanes mojej rodzinie. Mojemu dziadkowi. Targował się wtedy o swoje życie. Nie wiem, co powiedział ani jak cię przekonał, ale nie sprzedał ci kręgielni. Należy do jednej z firm mojej rodziny. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy miałaś szesnaście lat.

Poczułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w twarz.

– Szesnaście?

– Wtedy przebywałaś w rodzinie zastępczej już od kilku lat.

Boże. Poczułam głęboko zakorzeniony ból, ten sam, który pojawiał się zawsze, kiedy mój tata angażował się w moje życie. Nazywałam go „bólem Shorty’ego”. Zajmował miejsce mojej duszy. On mi ją odebrał.

– Dałam mu pieniądze na kręgielnię.

– I dostałaś od niego papiery?

Wypowiadanie tych słów sprawiało mi ból, ale je wydusiłam:

– Spotkaliśmy się na zapleczu biura. Była tam jakaś osoba. Podpisałam się. On też. Wszystko wyglądało na legalne. Nigdy tego nie kwestionowałam.

– Ile zapłaciłaś?

Nie chciałam o tym mówić. Nie miał pojęcia, że to było dla mnie wszystko. Poza tym nie miałam nic.

– Zapłaciłam mu trzydzieści tysięcy. – Pokonałam ucisk w gardle. Nie powiedziałam Ashtonowi, ale tamtego dnia było mi niemal żal taty, jakbym to ja go oszukała.

Powinnałam była wiedzieć. Nikt nigdy nie przechytrył Shorty’ego Eastera.

– Czego ode mnie potrzebujesz?

– Muszę cię do czegoś wykorzystać.

– Chodzi o policję?

Nie odpowiedział. Tylko się we mnie wpatrywał.

Nie chciał powiedzieć mi nic więcej, ale nie miałam dobrych przeczuć.

Bzzz!

Cholera. Usłyszawszy dzwonek do drzwi, wyszłam spod prysznic i skierowałam się do drzwi.

Wiedziałam, kto to był. Wpuściłam ich. Kiedy Pialto i Sophie przeszli przez próg, miałam już na sobie szlafrok.

Zatrzymali się, po czym jak jeden mąż zwrócili się w moją stronę i mnie objęli.

– O mój Boże! – wykrzyknął Pialto, po czym rozpoczął tyradę po hiszpańsku.

Nawet nie próbowałam go zrozumieć. Po prostu pozwoliłam mu rozpuścić język. Rozpoznałam kilka słów: *madre, Dios i por favor*.

Sophie drżała, odgarniając z twarzy kędzierzawe włosy.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Pialto się odsunął. Sophie zajęła jego miejsce. Ujęła moją twarz w dłonie i bystro zajrzała mi w oczy, jakby mogła mnie w ten sposób rozgryźć.

Kiedy na nich patrzyłam i czułam ich obecność... pojawiły się łzy.

Czułam, jak spływają mi po policzkach, i próbowałam się pozbierać. Udało mi się, ale wszystko, co się działo – mój tata, złodziej, Ashton – mnie teraz zalewało i zachwiałam się.

Trzęsły mi się kolana.

– O matko, ona upadnie. – Pialto chwycił mnie za ramiona, a Sophie rzuciła się po krzesło.

Posadzili mnie na nim, ale zsuwałam się z niego, aż zwinęłam się w kłębek. Boże. Staralam się być silna, ale to wszystko mnie wykończyło. Czułam się pusta.

– Kochanie. – Pialto położył sobie moją głowę na kolanach.

– Kto... – Powoli się podniosłam, bo... Easter Lanes! Kiedy Ashton powiedział mi, że ma kogoś, kto zajmie się interesem, nie martwiłam się, ale teraz byłam przerażona. To powinna być moja pierwsza myśl po opuszczeniu jego mieszkania. – Easter Lanes...

– W porządku. W porządku. – Pialto położył mnie z powrotem i pogładził mnie po włosach. – Lokal obserwują wielcy, przerażający mężczyźni.

– Co...

– On żartuje. Twój kuzyn powiedział, że dostał telefon i cię zastąpi. Ben i Taj pomagają mu dziś wieczorem.

Trochę się rozluźniłam. To była moja zwykła sobotnia ekipa. Glen tak naprawdę nie był moim kuzynem. Pochodził z jednej z moich rodzin zastępczych. Nigdy się nie martwiłam o mój personel kuchenny. Zawsze się pojawiali. Życie pobłogosławiło mnie na wiele sposobów.

Skinęłam lekko głową i usiadłam.

– Dzięki.

Sophie chwyciła koc z kanapy za sobą i mi podała.

Rozłożyłam go na swoich nogach, ale rozciągnęłam tak, by przykrył Pialta, który z kolei odwrócił się i siedział teraz naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi nogami. Sophie do nas dołączyła, a koc okrył także jej nogi. Siedzieliśmy we troje na podłodze, wtuleni w siebie.

– A więc. – Pialto wpatrywał się we mnie, jego duże ciemne oczy nie mrugały i były szeroko otwarte.

Sophie przysunęła się bliżej.

– Co się stało?

Zmarszczyłam brwi, ocierając łzę.

– Co się z wami działo?

Wymienili spojrzenia, po czym Pialto wzruszył ramionami.

– Zostaliśmy przebadani w szpitalu i dostaliśmy pozwolenie na powrót do domu, więc tak zrobiliśmy.

– Czy gliny z wami rozmawiały?

Ponownie na siebie spojrzeli.

– Kilku gliniarzy pojawiło się w lokalu, jeszcze zanim pojechaliśmy do szpitala, więc złożyliśmy zeznania, ale to wszystko. Dwóch detektywów przyszło w momencie, gdy odjeżdżała karetka, a kiedy się dowiedzieli, że w niej jesteś, odeszli. I nie wrócili – powiedziała Sophie.

– Ze szpitala pojechaliście do domu?

– Wróciliśmy do Easter Lanes. Policjanci zniknęli, więc zaczęliśmy sprzątać, a potem wróciliśmy do siebie. Kiedy przyszliśmy dziś do pracy, dwóch dużych facetów rozmawiało przy ladzie z Glenem. To twój kuzyn powiedział nam, że możemy iść do domu, ale nie chcieliśmy. Martwiliśmy się o ciebie.

– Skąd wiedzieliście, że wróciłam?

Sophie uśmiechnęła się, lekko pochylając głowę.

– Poprosiłam twoją sąsiadkę, panią Tulip, żeby dała nam znać. Zadzwoiła do nas, gdy tylko wróciłaś. Powiedziała, że wysiadłaś z dużego czarnego SUV-a i wyglądasz na zmęczoną. Dodała też, że jeśli chcesz, może zrobić wietnamski makaron i nam go przynieść.

Och. To rozgrzało mnie od środka. Moja sąsiadka była wścibska, ale ją lubiłam. Nie martwiłam się o swoje mieszkanie, bo wiedziałam, że ona zawsze czuwa.

– Mów, dziewczyno. Co się z tobą działo?

Teraz musiałam podjąć decyzję. Czy powinnam im powiedzieć o Ashtonie? To oznaczałoby wtajemniczenie ich w mafijne sprawy, ale przecież byli moimi pracownikami i przez większość czasu zachowywali się jak rodzina. A zatem...

– Porwał mnie Ashton Walden.

Oboje wciągnęli powietrze, ich oczy się rozszerzyły. Odchylili się jednocześnie, jakby byli jedną osobą.

– Nie może być – rzucił Pialto.

– Dobry Boże – dodała Sophie.

– Zaczekaj. Jak? Serio? Więc jak się tu znalazłaś? – Pialto rozejrzał się dookoła.

– To wszystko prawda. Walden zabrał mnie ze szpitala, a potem... Cóż, nie mogę się w to zagłębiać, ale są rzeczy, których ode mnie chce, i... Nie



mogę wam powiedzieć. W każdym razie jeszcze nie. Ale doszliśmy do porozumienia i teraz jestem tutaj.

Spojrzenie Sophie stało się zimne.

– Chce czegoś od ciebie? Czego?

– Nie! Nie tego. – Albo takie odniosłam wrażenie, ale kiedy mnie dotknął, poczułam mrowienie w całym ciele... Przestań. To niebezpieczny dupek z mafii, do kurwy nędzy. I okrutny. Podły. A moje ciało było słabe. Słabe i żałosne. – Chodzi o coś innego. O mojego tatę. Takie tam.

– Czekaj. Wiemy, że twój tata jest związany z tą rodziną, a ty się przyjaźnisz z Jess Montell, wszyscy zdajemy też sobie sprawę, z kim ona z kolei jest związana, ale... – Pialto urwał i zaczął się na mnie gapić.

Wiem.

To było dużo.

Może nie powinnam była ich wtajemniczać, ale gdybym ja na ich miejscu gdzieś pracowała i miała powiązania z mafią w zupełnie inny sposób, niż początkowo myślałam, chciałabym wiedzieć.

Przełknęłam z trudem.

– A zatem... – Przysunęłam się bliżej, wtulając się w Pialta. – Zrozumiałabym, gdybyście nie chcieli...

– O mój Boże!

– Mówisz poważnie?!

– Za kogo nas masz?!

– Na miłość pani Tulip!

Oboje wybuchli jednocześnie, ja tylko zamrugałam, by powstrzymać łzy. Nie mogłam powściągnąć uśmiechu. Moja rodzina. Właśnie tym dla mnie byli.

Pialto położył dłoń na mojej nodze, pochylając się i upewniając, że patrzę mu prosto w oczy, po czym powiedział:

– Nigdzie się nie wybieramy.

Zakręciło mi się w głowie.

– Dziękuję wam.

Pialto ocierał łzy, ponownie klepiąc mnie po nodze.

– Nie ma sprawy, króliczku Molly. Wiesz, że jesteśmy tu dla ciebie.

Wsunęłam dłoń pod jego, splotłam nasze palce i ścisnęłam mu rękę.

Sophie wydmuchiwała bąbelki smarków, ale położyła swoją dłoń na naszych.

– Kocham was.

Dobra. Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Pakt solidarności został zawarty, ale po nim zapadła cisza.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Sophie.

Pokręciłam głową.

– Nie mam bladego pojęcia.

Pialto westchnął.

– To jest naprawdę świetny moment na odkrycie, że masz siłę superbohaterki.

Jasne.

## ROZDZIAŁ 8

### Molly

Wróciłam do Easter Lanes w niedzielę po południu, zastanawiając się nad tym, co przegapiłam poprzedniego dnia. Wydarzyła się jedna dobra rzecz: klucz wyszedł.

Tak. Niechętnie go używałam... wiadomo dlaczego.

Mieliśmy już jego kopię, więc z niej korzystaliśmy, a Pialtowi, który miał wkrótce przyjechać, kazałam zabrać ten zapasowy, by wykonał kopię kopii.

Może powinnam całkowicie zmienić zamki w kasie. Ale w tej chwili nie ufałam nawet ślusarzowi, który miałby się tym zająć.

Drzwi się otworzyły. Zakładając, że to Pialto, krzyknęłam, nie podnosząc głowy:

– Myślę, że powinniśmy przerobić cały nasz system!

– Ponieważ rozważam bardziej zaangażować się w rolę właściciela Easter Lanes, myślę, że byłby to świetny pomysł.

Dreszcz strachu przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Ashtona idącego w moim kierunku. Zdjął swój bardzo drogi płaszcz i zostawił go na stole, po czym podszedł do mnie. Rany. Czy on musiał wyglądać tak apetycznie? Nienawidziłam go, gardziłam nim na

poziomie komórkowym, ale nie mogłam zaprzeczyć, że był naprawdę przystojny.

Słyszałam plotki, że kiedyś był modelem, i wcale mnie to nie zdziwiło.

Jego ochroniarze rozeszli się po całym lokalu. Patrzyłam, jak jeden olbrzymi facet idzie w kierunku torów do kręgli w głębi sali, a inny w stronę łazienek. Kolejny udał się do pokoju socjalnego. Czwarty, sprawdzając boksy, przeszedł obok mnie.

Ashton uniósł brwi i przechylił głowę na bok.

– Zwykle nie dajesz po sobie poznać, że planujesz czyjeś morderstwo, kiedy na niego patrzysz.

Zarumieniłam się. Chwyciłam za kasę fiskalną, czując, że zalewa mnie nowa fala upokorzenia.

– Przyzwyczajaj się do tego, skoro jesteś... – Co on powiedział? – Zaangażowanie w rolę? Co przez to rozumiesz?

Przeszedł za ladę i podszedł do ekspresu do kawy. Podniósł górną pokrywę i zobaczył, że zbiornik jest pusty.

– Nie przygotowujesz kawy? Czy to w ogóle działa?

– Co robisz? – Podeszłam do niego.

Sięgnął po dzbanek na kawę. Wzięłam go od niego i odstawiłam z powrotem.

– Nie dotykaj tego. – Oparłam ręce na biodrach, patrząc na niego.

Zignorował mnie i ponownie sięgnął po dzbanek.

– Hej!

Poszłam za nim do zlewu i stanęłam z boku, gdy napełniał naczynie. Odniósł je z powrotem do ekspresu. Obserwował mnie.

– Gdzie trzymasz filtry i kawę?

Otworzyłam usta, gotowa powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić te filtry, kiedy zdałam sobie sprawę, że faktycznie muszę zrobić kawę. Mieliśmy trzydzieści minut do otwarcia i całodniową zmianę.

Warknęłam, ale odwróciłam się i chwyciłam kawę oraz filtr. Po włożeniu ich na miejsce nacisnęłam przycisk parzenia i wróciłam do Ashtona. Nie odsunął się – jeśli już, to był bliżej.

Odkoczyłam i uderzyłam w ladę, ale tego nie poczułam.

Całkowicie pochłonęło mnie to, jak blisko mnie stał Ashton.

– Co robisz? – Mój żołądek wykonał dziwną akrobację.

Ashton nadal mi się przyglądał. Wyglądał niemal na urzeczonego. Mruknął coś pod nosem i się odsunął.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego tu jesteś?

Drzwi się otworzyły, zabrzączał dzwonek i do środka weszło dwóch dużych facetów. Jeden zaczął chodzić po pomieszczeniu, a drugi podszedł do Ashtona. Oczywiście ci faceci byli jego ludźmi. Wielcy. Odpowiedzialni. Gość, który rozmawiał z Ashtonem, podniósł głowę. Dostrzegłam uśmiezek w kąciку jego ust, po czym skinął głową i wyszedł.

Pozostali czterej również wyszli z budynku, jakby wszyscy byli zsynchronizowani.

Ten drugi wciąż chodził, patrząc to w górę, to w dół. Przystawał co chwilę.

Studiował wszystkie drzwi i okna.

– Co oni robią?

Ashton spojrzał na mnie, gdy podeszłam do niego.

– To ochroniarz. Tamta czwórka będzie pilnować na zewnątrz. Ci dwaj będą tutaj.

Rzuciłam mu spojrzenie.

– Chodzą wszędzie tam, gdzie ty?

– To nie mój człowiek. – Wskazał na jednego z mężczyzn.

– Więc czyj?

Uśmiechnął się, choć jego spojrzenie było twarde.

– Twój. Przynajmniej dziś.

Ruszył w stronę mojego biura. Minutę później poszłam za nim.

– Mój? – Weszłam do środka, gdy był już przy moim biurku. – Hej!

– Możesz zamknąć? – spytał, wskazując na drzwi za moimi plecami.

Odwróciłam się, po czym skarciłam samą siebie. Chodziłam za nim, robiłam, co mi kazał, i po co? To było moje miejsce, do diabła z technicznymi szczegółami. Mimo to zamknęłam drzwi, po czym stanęłam za Ashtonem.

Przysunęłam się i popchnęłam go biodrem.

– Co robisz?

– Przesuwam cię – warknęłam, napierając nieco mocniej.

– Dlaczego?

– Bo to moje biuro.

Patrzył na mnie, lekko unosząc górną wargę.

– Masz opóźnioną reakcję na napad? Powinienem zabrać cię z powrotem do szpitala, żeby cię zbadali?

– Co?

– Dziwnie się zachowujesz.

Nadęłam się.

– Nie obchodzi mnie to, co masz do powiedzenia na temat tego miejsca. Jest moje. Moje. Włożyłam w nie mnóstwo pracy. Odnowiłam je, ulepszyłam. Mam świetny personel.

– Wątpię, że wszystko zmodernizowałaś.

Zarumieniłam się, ignorując tę zniewagę, o ile to była zniewaga.

Przesunął się tak, że stanął naprzeciwko mnie.

– Zapłaciłaś ojcu za tę kręgielnię trzydzieści tysięcy. Od tego czasu udało ci się ją odmienić, dzięki czemu dobrze prosperuje, ale i tak zostałaś oszukana. Zamierzam przejrzeć twoje księgi i zobaczyć, gdzie jeszcze podjęłaś niezbyt mądre decyzje. – Znów mnie okrążył i sięgnął po komputer.

– Och. Przestań. – Głupek.

Chwyciłam jego dłonie i próbowałam tak manewrować, by stanąć mu na drodze.

Przeklął pod nosem, po czym otoczył mnie ramionami. Pisnęłam.

Podniósł mnie i przycisnął do swojej klatki piersiowej. Przeszedł mnie dreszcz. Zrobił trzy kroki w tył i się obrócił, a ja znów stanęłam na nogach. Jego ręce powędrowały na moje biodra. Popchnął mnie do przodu.

– Kawa jest już prawie gotowa. Może ją nam przygotujesz, żebyś mogła ochłonać?

Oblała mnie fala gorąca.

– Nie traktuj mnie, jakbym była twoją sekretarką. Za kogo ty się uważasz... – Zamilkłam, a on z całej siły próbował powstrzymać śmiech, czekając na moją reakcję.

O Boże, jego twarz całkiem się zmieniła.

Znieruchomiałam i zamrugałam, aż wreszcie dotarło do mnie, co się dzieje.

– Próbujesz mnie wkurzyć.

– Cóż, ten komentarz jest zgodny z prawdą, w przeciwieństwie do wcześniejszych. – Usiadł na moim krześle i zanim się obejrzałam, włączył

mój komputer, ale był zabezpieczony hasłem. Ashton wskazał na ekran. – Chcę zobaczyć twoje księgi rachunkowe. Zaloguj się.

Odsunęłam się.

– Nie ma mowy. Nie wiem, co zamierzasz tam robić.

– Molly. – Jego głos był niski, niemal kojący.

Nienawidziłam tego. Albo nienawidziłam tego, jak powinnam go nienawidzić. Był wrogiem.

– Co?

– Moja pierwsza firma zajmowała się cyberbezpieczeństwem. Wiedziałaś o tym?

Oooo. Wow. Nie. Ale nie było to zaskakujące.

– Nie wiedziałam.

– Pytanie o twoje hasło było z mojej strony uprzejmym gestem. Mogę wejść do twojego komputera z twoją pomocą lub bez niej. Pokaż mi swoje księgi. W tej chwili są na nazwisko mojej rodziny, więc jeśli wejdzie tu policja, muszę wiedzieć, co zobaczą. A to może się zdarzyć. Wydział śledczy wie, że to miejsce jest powiązane z moją rodziną. Kiedy wdarł się tu ten przestępca, oni też zyskali dostęp do tego miejsca. Nadażasz za mną?

– Skąd mam wiedzieć, że nie podłożysz dowodów? Albo znowu mnie nie okradniesz?

– To nie ja cię okradłem. – Przewrócił oczami. – Po prostu się zaloguj.

Zalogowałam się, chociaż rozum krzyczał, że bym tego nie robiła, ale co innego mi zostało? On był gangsterem, do cholery. Takim się nie odmawia.

Wpisałam „NIENAWIDZĘASHTONAWALDENA23” i się cofnęłam.

– Serio? – Spojrzał na mnie ironicznie.

– Być może zmieniałam je dziś rano.



Przewrócił oczami. Przysunął krzesło bliżej i zaczął klikać. Szedł jak burza. Patrzyłam na wyświetlające się na ekranie okna, jakby ich treść była w obcym języku, ale on wszystko rozumiał. Był kosmitą.

Przypomniałam sobie to, co przed chwilą powiedział.

– Myślisz, że policja przyjdzie i przejrzy moje księgi?

Nie przestawał się wpatrywać w ekran komputera.

– Mogłaby. – Przerwał i popatrzył na mnie. – Ostatniej nocy nie miałaś żadnych połączeń przychodzących, a jedynymi gośćmi byli twoi pracownicy. Detektyw Worthing nie próbował z tobą rozmawiać?

Skąd on to wszystko... nieważne.

– Założyłeś podsłuch na moim telefonie?

– Mam człowieka, który sprawdza, kto do ciebie dzwoni lub wysyła SMS-y. Wczoraj powierzyliśmy kręgielnię twojemu kuzynowi, ale nawet on nie próbował się z tobą skontaktować. Dlaczego nie? Powiedziano mu, że ktoś napadł na ciebie z bronią. Nie był zaniepokojony?

– Glen i ja nie jesteśmy kuzynami. Przez jakiś czas byliśmy w tej samej rodzinie zastępczej.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale jeśli nazywasz go swoim kuzynem, oznacza to, że istnieje między wami jakiś rodzaj bliskiej relacji. Dlaczego nie zadzwonił, by sprawdzić, co u ciebie?

Wzruszyłam ramionami.

– Przyjdzie dziś lub jutro, żeby sprawdzić, co ze mną. Wiedział, że gdybym go potrzebowała, tobym zadzwoniła. To nie był pierwszy raz, kiedy mieliśmy do czynienia z policją lub ktoś wziął nas na celownik. Po prostu tutaj zdarzyło się to po raz pierwszy.

Słyszałam głosy dobiegające zza drzwi. Rozpoznałam podniesiony ton Pialta.

– Pójdę i się upewnię, że P. nie zamorduje twojego człowieka.

Ashton wrócił do komputera.

– Jasne, bo to jest prawdopodobny scenariusz. A na razie Elijah nie jest moim człowiekiem. Jest twój.

Tak, tak. Nie miałam pojęcia, co to oznacza.

Pialto był tuż za drzwiami. Podniósł rękę, gdy mnie zobaczył.

– Kto to jest? Co się dzieje?

– To moja rodzina. – Wskazałam Pialta Elijahowi.

Ochroniarz mnie obserwował, ale nie zareagował, jedynie odsunął się na bok.

Pialto wygładził koszulę i włosy, po czym wyciągnął szyję, wymijając Elijahą. Wskazałam na najdalszy koniec baru. Zaczęliśmy się naradzać.

– Co się dzieje? – wysyczał.

Nie chciałam tego mówić, ale...

– Jest tu Ashton Walden.

Odchylił głowę i spojrzał na mnie w taki sam sposób, jak przed chwilą na Elijahę.

– Postradałaś zmysły?

– Mów ciszej. I nie. – Przyłożyłam palec do ust, po czym wyjaśniłam zniżonym głosem: – Nie do końca mam coś do powiedzenia w tej sprawie. Jest tutaj, czy tego chcę, czy nie.

– Gdzie? – Rozejrzał się.

– W moim biurze.

– W twoim biurze?! – Kolejny syk.

– Ciii... – Przynajmniej Elijah nie wyglądał na zaniepokojonego. Był skupiony na drzwiach prowadzących na tył. – Słuchaj, wiem, że powinieneś pracować, ale nie chcę cię tutaj...

– Zamknij się. Słyszysz mnie? – Więcej syków. – Przepraszam. Ucisz się. Nie odpowiada mi obrót spraw, ale jesteśmy rodziną. Wspieramy się nawzajem. Jeśli tu jesteś, to ja też, ale dlaczego ten mafiozo znów tu siedzi? Podkochuje się w tobie, czy co? – Podniósł rękę, cofając się, i powiedział nieco głośniej: – I żeby było jasne, nie podoba mi się taki rozwój wypadków. Słyszysz mnie, panno Molly Everly Easter?

– Dobrze. – Podniosłam palec. – Po pierwsze, to nie tak. A po drugie, ja też go tu nie chcę.

– Dobrze. W takim razie wymyślmy, jak go stąd wykopać. Jak to zrobimy?

Trafił w sedno.

– Nie mam pojęcia.

– Czego on chce?

Kolejne słuszne pytanie.

– Tego też nie jestem pewna.

Jego oczy się rozszerzyły i wydał z siebie sfrustrowany dźwięk.

– A co wiesz? Co może w jakikolwiek sposób pomóc?

– Zadawał pytania na temat detektywa Worthinga. Sądzę, że jest tutaj, ponieważ uważa, że on wróci.

– To już coś.

Przytaknęłam.

– Zadzwońmy do detektywa, zamiast czekać. Niech przyjedzie tu wcześniej. – Sięgnął po swój telefon.

Powstrzymałam go.

– Co? – Zamarł.

– Nie wiem. Nie lubię glin.

Przemilczałam fakt, że Ashton potrzebował, abym coś dla niego zrobiła. Zakładałam, że ma to coś wspólnego z detektywem Worthingiem, ale tak naprawdę grałam na czas, zastanawiając się, jak przejąć Easter Lanes. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić, ponieważ wiedziałam, że legalna droga w tym przypadku nie zadziała.

– Przyjaźnisz się z jedną z nich.

– Nie była gliną i nie jest już kuratorką.

– Często tu bywała.

– Wiem, wiem, ale czuję się dziwnie. Może powinniśmy pozwolić potoczyć się sprawom własnym biegiem?

– Hmmm, nie. Nie, nie, nie. Nauczyłem się wielu rzeczy w ciągu moich trzydziestu trzech lat na tej ziemi. Zgoda na to, by sprawy potoczyły się własnym biegiem, gdy wiesz, że zbliża się katastrofa, nie jest mądrym posunięciem. Nie możesz pozwolić, by to się po prostu działo. Przejmujesz kontrolę i powstrzymujesz to gównem. – Podniósł telefon i się cofnął. – Teraz próbujesz się stawiać? – Wskazał za siebie. – Odsuń się i zajmij się czymś.

Jęknęłam.

– P.

– Słuchaj, króliczku. – Jego ton złagodniał. – Pozwól mi to zrobić. Lepiej, żeby oba lisy wyniosły się z naszego kurnika, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Nie miałam dobrych przeczuć. Wcale. I nie mogłam wyrzucić tego zdania z głowy, gdy na sztywnych nogach wracałam za ladę. Całe moje ciało się napięło, ale potem dzwonek znów zabrzączał nad drzwiami i zobaczyłam pierwszych klientów tego dnia.

Bez względu na wszystko wciąż miałam biznes do prowadzenia.

## ROZDZIAŁ 9

### Ashton

Cały jej system był przedpotopowy. Wciąż prowadziła księgi odręcznie. Skomputeryzowane było tylko absolutne minimum. Od samego patrzenia na ekran bolała mnie głowa. Wyglądał tak staro jak pierwszy komputer w historii.

Mój telefon zabrzączał.

Odsunąłem krzesło. Zza biurka miałem dobry widok na Easter Lanes. Sięgnąłem po komórkę.

– Tak?

Cisza, a potem warknięcie:

– Jesteś w Easter Lanes?

To był detektyw Worthing.

Wstałem, przyciskając telefon do ucha, i wpatrywałem się w okno, przez które widziałem Molly za ladą. Obsługiwała kilku klientów, ale... Widziałem to. Spuszczona głowa. Ramiona pochylone do przodu. Rozglądała się dookoła. Klienci odeszli, a ona się nie poruszyła, sięgnęła po szmatkę i wycierała w kółko ten sam kawałek blatu, podczas gdy jej oczy omijały to miejsce.

Co ona zrobiła?

– Czy powinniśmy spodziewać się wkrótce twojej niespodziewanej wizyty?

Znów zabrzmiał suchy śmiech.

– Nie mogę powiedzieć, żeby to była niespodzianka, biorąc pod uwagę, że zadzwoniono na mój prywatny numer z informacją, że jeśli chcę przesłuchać pannę Easter, mam zrobić to dzisiaj, w ciągu godziny.

Poczułem chłód.

– Sama do ciebie zadzwoniła?

– Nie ona. Myślę, że to jeden z jej pracowników. Oboje wydawali się bardzo opiekuńczy wobec panny Easter, kiedy przesłuchiwaliliśmy ich wczoraj w nocy.

Nie podobał mi się sposób, w jaki wypowiedział jej nazwisko.

– Ona nie jest częścią tej wojny.

– Możesz tak uważać. A tak przy okazji, co robisz w jej miejscu pracy?

Chrząknąłem.

– Pieprzę ją. Co powiesz na taką odpowiedź?

Na chwilę zamilkł.

– Żartujesz sobie?

Teraz stanąłem na baczność.

– Dlaczego miałbym żartować z tego, z kim chodzę do łóżka?

– Jess Montell była dobrą kuratorką. Molly jest taka jak ona. Zostaw ją w spokoju.

– O ile intuicja mnie nie myli, sądzę, że Molly Easter absolutnie nie pociąga praca w organach ścigania.

– Wiesz, o czym mówię. Ona jest niewinna.

– Więc po co ten telefon, detektywie Worthing? Skąd to nagłe zainteresowanie jej osobą? Jesteś w wydziale do spraw przestępczości

zorganizowanej. Dlaczego miałbyś się zajmować zwykłym napadem, skoro uważasz, że jest taka niewinna?

Wypluł przekleństwo.

– Wiesz dlaczego. Wszyscy wiedzą. A teraz słuchaj, dostałem telefon i muszę to zgłosić, a to oznacza, że mój partner i ja przyjedziemy do Easter Lanes, żeby spotkać się z Molly Easter. Ta rozmowa to uprzejmość z mojej strony, ponieważ kiedyś mi płaciłeś.

Wróciłem do chłodnego zachowania.

– Tak, płaciłem, dopóki twoja rodzina nie zabiła mojej. Pamiętaj o tym. Zobaczymy się, kiedy tu przyjedziesz.

– Ashton, nie dzwonię, by rozpętać wojnę. Wiem, że jest zawieszenie broni...

– Ale nadal chcesz przesłuchać Molly Easter z powodu jej powiązań z moją rodziną.

– „Przesłuchać” to mocne słowo. Chcę zadać jej kilka pytań, tak. To ma sens. Jej ojciec ma powiązania z twoim. Wiesz, dokąd mnie przeniesiono.

– Obaj wiemy, że to byłoby przesłuchanie. Powiedziano mi, że byłeś w szpitalu, aby się z nią zobaczyć, ale nie widziałem cię tam, kiedy przyjechałem. Dlaczego wyszedłeś?

– Kiedy Sloane każe ci wyjść i wrócić później, wychodzisz i wracasz później.

Znowu Sloane.

– Czy masz jakieś poszlaki w sprawie morderstwa mojego brata? Wiem, że zawarłeś porozumienie z moim kuzynem.

I tyle mi wystarczyło.

Zakończyłem rozmowę, wciąż obserwując Molly, która udawała, że ponownie myje to samo miejsce.

Cała była spięta. Wzrok miała błędny. Denerwowała się.

Dlaczego tu byłem? Jakbym nie miał dziś innych spraw do załatwienia. Pozostali członkowie rodziny żądali wyjaśnień na temat tamtych wydarzeń, odpowiedzi, których wciąż nie znałem. Ale byłem tutaj.

Co ja robiłem?

Przypomniałem sobie tamten dzień, tamten poranek tak dawno temu. Byliśmy dziećmi, a ona nie miała pojęcia, co się wtedy wydarzyło. Ja wiedziałem. I wiedziałem, kim była. Wiedziałem, dlaczego tam była. Nie znałem szczegółów, ale nie musiałem ich znać. Dorastałem, obserwując oszustów wchodzących do domu mojego dziadka i z niego wychodzących. Mogłem ich namierzyć, gdy tylko ich samochody wjeżdżały w naszą przecznicę. Wiedziałem, jaką pozycję zajmowali wśród pracowników mojej rodziny, jak niewiele znaczyli lub jak wielkim szacunkiem się cieszyli. Jej ojciec nie był szanowany. Zawsze zdawałem sobie z tego sprawę, ale wtedy ją przyprowadził, a ja wiedziałem, co straciła tamtego dnia.

Podniosła wzrok, przestraszona, zupełnie sama w domu mafiosów. Nie powinno jej tam być.

Potem zobaczyła mnie, a ja rozpoznałem to spojrzenie. Myślała, że jestem słodkim chłopcem, ale nie tylko. Patrzyła na mnie, jakbym był rycerzem w lśniącej zbroi. Przez krótką chwilę, krótką, ale wypaloną na zawsze w mojej pamięci, w jej spojrzeniu widziałem wiarę, że mógłbym ją uratować.

To właśnie wkurzało mnie najbardziej.

Zadaniem jej ojca było ją chronić, a on sprzedał ją w biurze, które właśnie opuściłem.

Nie miała o niczym pojęcia, nadal nie ma.

Właśnie po to tu przyszedłem. Musiałem się pozbyć tego uczucia, które dręczyło mnie od tamtego dnia. Dźwigałem to gównno. Nadszedł czas.



W końcu. Kurwa, musiałem powiedzieć jej wszystko, żebyśmy mogli iść naprzód bez cudzego ciężaru, niezależnie od tego, czy wiedzieliśmy, że go nosimy, czy nie. Ten bagaż nie miał nic wspólnego z jej ojcem.

Wiązał się z jej matką. I z moją.

Ale to było coś, co rozwikłałam innego dnia.

Byłem tutaj. Powiedziałem jej już wystarczająco dużo, by wprawić rzeczy w ruch.

Molly nie musiała nawet wiedzieć, kto jest prawdziwym właścicielem jej firmy. System był stary, ale kręgielnia dobrze sobie radziła. I nadal będzie sobie dobrze radzić. Przynosiła zyski, a ja mogłem zgłosić nasze roszczenia w późniejszym terminie, zażądać przekazania pieniędzy, które nie zostały nam wypłacone, albo też mogłem legalnie przepisać wszystko na jej nazwisko, a ona nigdy by się o tym nie dowiedziała.

Wciąż mógłbym to zrobić.

Nie byłoby to jednak zbyt mafijne z mojej strony.

## ROZDZIAŁ 10

### Molly

– Zamykacie wcześniej w niedzielne wieczory?

Niemalże krzyknęłam i odskoczyłam do tyłu.

Złapałam się lady i spojrzałam na stojącego za moimi plecami Ashtona.

– Dlaczego wciąż tu jesteś? Czego właściwie ode mnie chcesz?

Widząc, jak znieruchomiał, wzdrygnęłam się. Zmrużył oczy. Przed moimi pojawił się obraz kobry podnoszącej głowę i obserwującej, kogo ma zaatakować.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz. Pokręciłam głowę, próbując usunąć ten niepokojący obraz z umysłu. Wtedy przypomniałam sobie, o co pierwotnie pytał.

– Tak, o dziesiątej. – Popatrzyłam na zegar. Kazałam Pialtowi wyjść godzinę temu, razem z resztą personelu. Poradziłabym sobie z trzema ostatnimi klientami, ale oni też właśnie wyszli. Ignorowałam ból w żołądku, ponieważ nie sądziłam, że Ashton pamięta, co się zwykle działo tutaj w niedzielne wieczory.

– Dlaczego?

Dzwonek nad drzwiami znów zabrzączał, a ja spojrzałam w tamtą stronę, spodziewając się powrotu jednego z naszych klientów. Wiele osób zwykło zapominać kurtek. Moje przypuszczenia okazały się błędne. Weszło

dwóch mężczyzn. Przed oczami mignęły mi ich odznaki i splewy ukryte pod kurtkami. Mieli martwy wzrok.

Gliny. Poznałabym ich bez odznak i broni u boku.

Znałam jednego z nich. Detektyw Worthing w końcu się pojawił.

Policja zawsze sprawiała, że czułam się tak, jakby moje życie miało się rozpiardolić w drobny mak. Ponownie. To był powtarzający się schemat.

– Molly Easter? – Pierwszy policjant podszedł, pokazując mi swoją odznakę. To był ten, którego jeszcze nie znałam. Miał piaskowobrazowe włosy. Wyglądał, jakby pasował do country klubu albo dopiero co brał udział w strzelaninie. Ładne niebieskie oczy. Białe. Złamany nos. Na jego grzbiecie widoczne było wgłębienie.

Drugi policjant, który z nim przyszedł, był jego przeciwieństwem pod wieloma względami. Ciemne rysy, włosy, oczy. Sprawiał wrażenie nieco bardziej niebezpiecznego niż jego partner. On również wpatrywał się w Ashtona. Intensywnie.

– Jestem detektyw Monteyo. Miło panią poznać na urzędowej stopie. – Pierwszy z nich przedstawił się, po czym odłożył odznakę. – Możemy zadać pani kilka pytań?

– Co tu robisz? – wtrącił Worthing szorstkim głosem. Pytanie było skierowane do Ashtona.

Całe moje ciało przeszył dreszcz nowego rodzaju. Miałam wrażenie, że bierzemy udział w jakiejś farsie.

– Co masz na myśli? – odparł chłodno Ashton. – Kilka godzin temu rozmawialiśmy o tym, że przyjedziesz. Powiedziałaś, że wkrótce, ale już prawie zamykamy. Co zajęło ci tyle czasu? – W jego głosie brzmiało mroczne rozbawienie.

Wciągnęłam powietrze ze świstem.

Miałam wrażenie, że elementy układanki wskakują na swoje miejsce. W oczach Worthinga pojawiła się wściekłość.

– Słucham?

Monteyo zastygł w miejscu. Zakaszłał, rzucając detektywowi wymowne spojrzenie.

– Dowiedzieliśmy się, że panna Easter wróciła do swojego miejsca pracy, a ponieważ byliśmy w okolicy, by coś zjeść, zdecydowaliśmy się wpaść. – Skupił się na mnie, jego uśmiech był wymuszony. – Coś w rodzaju załatwienia kilku wstępnych spraw przed rozpoczęciem tygodnia, wiesz?

Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Ja prowadzę ten biznes. To nie jest tylko moje miejsce pracy. – Posłałam Ashtonowi cierpkie spojrzenie, ponieważ miałam na powrót wziąć Easter Lanes w posiadanie. W tym momencie zrobiłabym wszystko, by odseparować firmę od jego rodziny, od mojego ojca, a nawet od mafijnej rodziny z zachodu.

Byłam zmęczona tym światem.

Z twarzy Ashtona nie można było nic wyczytać. Wyglądała, jakby wykonano ją z granitu. Nasze spojrzenia się spotkały, po czym jego wzrok prześlizgnął się po mojej głowie i zatrzymał się z powrotem na detektywach.

– Masz pytania do panny Easter?

Żaden z nich się nie poruszył, ale Monteyo ponownie zakaszłał, oczyszczając gardło, i zrobił krok do przodu. Wyciągnął notes i zapytał mnie o napad. Odpowiedziałam szczerze, z wyjątkiem fragmentu, w którym użyłam nazwiska „Walden”, aby odstraszyć złodzieja.

Monteyo zmarszczył brwi.

– Myśli pani, że rabuś zmienił zdanie z powodu pani ojca?

Prychnęłam.

– Poznał pan Marcusa Eastera? To pomiot szatana. Jeśli jeszcze go pan nie spotkał, to na pańskim miejscu trzymałabym się z daleka. To klątwa, której nigdy się pan nie pozbędzie, bez względu na to, jak bardzo będzie się pan starał. Jest jak kłaczki, których nie usunie żaden wałek. – Zadrżałam na myśl o tym, jak wiele prawdy się w tym kryło.

Nigdy w życiu nie będę miała spokoju od szczeniackich postępków mojego ojca.

– Tak. – Detektyw Monteyo nabazgrał ostatnią rzecz, po czym odłożył notes. – Zechce pani wyjaśnić, dlaczego biznesmen o znanych powiązaniach mafijnych stoi teraz za panią?

Otworzyłam usta, ale cóż. Nie miałam nic do powiedzenia. Czyjaś ręka dotknęła mojego boku. Ashton się poruszył.

Obaj detektywi zauważyli ten ruch, ich wzrok padł na jego dłoń, ale w tym momencie dzwonek nad drzwiami znów zabrzączał i rozległ się głos mojego taty:

– Cóрко! Córeczko! Jesteś tu czy... – Zatrzymał się i upuścił swoją za dużą kurtkę cargo.

Marcus Easter zawsze wyglądał trochę jak bezdomny, głównie dlatego, że wiele nocy przespał na ulicy. Tego dnia sprawiał jednak o wiele gorsze wrażenie niż zwykle. Przetłuszczone włosy były w nieładzie, na wpół roztrzepane po lewej stronie. Na sobie miał dzinsy i bluzę, obszarpane na końcach. Spodnie nosił jego, a nie odwrotnie. Nogawki spływały na podłogę. Wyglądało na to, że na stopach miał mokasyny.

– Och... – Spojrzał na wszystkich, po czym jego oczy się rozszerzyły i odwrócił się, a potem rzucił tam, skąd przyszedł.

Poczułam ruch u mojego boku, a po chwili Elijah zaszedł go od tyłu i zacisnął swoje ogromne dłonie na jego ramionach.

– Hej! Co ty wyprawiasz?! Puść mnie. Puść mnie, mówię. – Tata był krępy i próbował się wyplątać z uścisku ochroniarza, ale Elijah miał ponad metr dziewięćdziesiąt i był solidnie zbudowany. Na moje oko nie miał ani grama tłuszczu. Tata był bez szans.

Dobrze przyjrzał się Elijahowi i ucichł.

– Chwileczkę... – Znów się napiął. Jego głowa podskoczyła jak u ptaka. Obrócił się, spojrzał na mnie, na zegar, a potem na tego, kto stał za mną. Wyglądał tak, jakby oczy miały mu zaraz wyskoczyć z orbit. Widziałam tył jego gałek ocznych. Zaczął kręcić głową, cofając się, ale Elijah był tuż obok. Chrząknął, podniósł mojego ojca bez wysiłku i przytasczył go bliżej całej naszej grupy.

– Witaj, Marcusie. – To był Worthing.

Tata skupił wzrok na Ashtonie, po czym odwrócił się do detektywa. Zamknął oczy, głowa opadła mu do tyłu i wydał z siebie dramatyczny jęk.

– Nabierasz mnie?

– Shorty. Jak leci?

Monteyo przesunął się na drugą stronę.

– Zdaje się, że wydano za tobą trzy nakazy aresztowania. – Sięgnął za plecy i wyciągnął parę kajdanek.

– Dajcie spokój! Nie w ten sposób. – Machnął na mnie ręką. – Na oczach mojej córki? W niedzielę? Miałem nadzieję zjeść ciepły posiłek z Molly.

Ciepły posiłek? Ze mną?

Ja.

Widziałam.

Czerwień.

**CZERWIEN!**

Niedzielną noc?

Ze mną?

Pieprzony ciepły posiłek? Po tym, co mi zrobił?!

Warknęłam i ruszyłam na niego, albo raczej zrobiłabym to, gdyby Ashton mnie nie przytrzymał.

– Odpuść – powiedział pod nosem. Objął mnie w pasie, przyciskając do siebie. Jego klatka piersiowa mocno wciskała się w moje plecy.

Nie mogłam.

Po prostu nie mogłam. Co zrobił mój ojciec? Nie był dla mnie tatą. Czy w ogóle kiedykolwiek był dla mnie ojcem?

Chciałam go zamordować. Chciałam chwycić jego głowę, skrócić ją i oderwać od ciała.

Chciałam się wykąpać w jego krwi.

Byłam nienormalna. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale chodziło o niego. To właśnie robił mi mój ojciec. Potrafił wprowadzić mnie w fazę, choć i tak już w niej byłam.

– Marcusie Easterze, jesteś aresztowany. – Monteyo kazał mu się odwrócić, a gdy ojciec to zrobił, policjant założył mu kajdanki.

Worthing obserwował Ashtona, który był zimny jak lód.

Chciałam popełnić morderstwo na oczach tych gliniarzy, ale nie. Szef mafii nie reagował i zachowywał się jak Pan Megawyluzowany. Pewnie dlatego zaszedł tak daleko.

Kiedy Monteyo czytał mojemu ojcu jego prawa, tata odwrócił głowę w moją stronę.

– Kochanie. Mój skarbie. Słyszałem, co ci się stało, i martwiłem się...

Rzuciłam się do przodu, ale Ashton wciąż mnie trzymał.

– Dwa dni temu! Tato, takiego wała! Ty...! – krzyczałam, ale ręka Ashtona zacisnęła się na moich ustach.

Nie chciałam tego, nie byłam jednak głupia. Zmusił mnie do milczenia z jakiegoś powodu, na przykład ze względu na organy ścigania, ale ja nie rozumiałam. Nienawidziłam Marcusa Eastera. Nienawidziłam go. Nienawidziłam. Planowałam jego pogrzeb po tym radosnym wydarzeniu, kiedy zostanie zabity. Przeze mnie.

Przeze mnie i moją łopatę.

Tak. Ja. Moja łopata. Mój ojciec.

Monteyo skończył czytać tacie jego prawa i spojrzał ponad mną, ściągając brwi.

– Masz ją pod kontrolą?

Oczy taty się rozszerzyły.

– Pod kontrolą?

Wciąż na niego krzyczałam, ręka Ashtona zakrywała mi usta, ale teraz próbowałam ją odsunąć. Ashton był jak ściana. Nie mogłam się ruszyć nawet o centymetr, więc spróbowałam go kopnąć, ale to już wyglądało komicznie, bo Monteyo zaczął prowadzić tatę do drzwi.

Worthing został z tyłu, cofając się, dopóki jego partner i mój ojciec nie przeszli przez drzwi. Zatrzymał się.

Ręka Ashtona odsunęła się od moich ust. Prawie upadłam do przodu, ale zdołałam zachować równowagę.

Uciszyłam się, ponieważ w pomieszczeniu zapanowała zupełnie nowa atmosfera, a ta dwójka wpatrywała się w siebie.

– Serio? – zapytał Worthing, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

– Serio. – Słowa Ashtona były niczym lód.



Worthing zbliżył się do drzwi.

– Nie musimy być wrogami.

– Twoje nazwisko mówi co innego.

Jego telefon zabręczał. Wyjął go, ale przed wyjściem rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie Ashtonowi.

Obróciłam się w jego stronę.

– O co chodziło?

Nie zareagował. Nic. Po prostu się ode mnie odwrócił.

– On myśli, że się pieprzymy, a teraz uważa tak również twój ojciec. To niefortunne.

Pieprzymy się?! Co?

– Dlaczego...

– Szefie, wychodzimy? – zapytał Elijah.

Ashton skinął głową i ochroniarz także wyszedł.

Krew wciąż we mnie buzowała, ale mogłam już myśleć nieco jaśniej. Poszłam za Ashtonem do mojego biura.

– Co mu powiedziałaś? Dlaczego? Powiedziałaś mi, że chcesz mnie wykorzystać w swoich celach. Sądziłam, że chodzi o gliniarzy. To miałaś na myśli? Ale seks? Ty i ja? O co w tym wszystkim biega?

Moje serce przyspieszyło.

Ashton podszedł i zaczął wyłączać mój komputer. Domyślałam się, że wprowadził w nim jakieś zmiany.

– Co tu zrobiłeś? – zapytałam, wskazując gestem na urządzenie.

Ashton mnie zignorował. Podszedł do drzwi i zarzucił płaszcz na ramię. Gestem kazał mi iść za sobą i zamknął za nami moje biuro.

– Przejmujesz wszystko.

Ledwo mrugnął, a jego dłonie znalazły się na moich biodrach i delikatnie popchnęły mnie do przodu.

– Gdzie jest twój płaszcz? Twoje rzeczy?

Wciąż marszczyłam brwi, patrząc nad jego ramieniem w stronę mojego biura, więc odsunął się i wszedł za ladę. Zamknęłam już kasę, ale on się schylił, a po chwili wyprostował, trzymając w dłoni mój płaszcz i moją torebkę.

– Twoje klucze?

Wskazałam na torebkę.

– Tam.

Podszedł do mnie i wyciągnął ją w moją stronę.

– Musisz zamknąć za nami drzwi.

– Co? – Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam klucze. Podeszłam do tylnych drzwi, sprawdziłam klamkę. Wszystko było już zamknięte. Powinnam za to podziękować Pialtowi albo Elijahowi. Otwarte było już tylko główne wejście, którym zwykle nie wychodziłam, ale dzisiaj chyba wszystko zboczyło z utartego szlaku. Wyszliśmy na zewnątrz, a ja przekręciłam klucz.

Przed nami zatrzymał się czarny samochód. Ashton otworzył tylne drzwi.

– Wsiadaj.

– Podwieziesz mnie do domu? Byłoby miło, bo na ogół jeżdżę pociągiem.

Poczekaj, aż wsiadę, po czym wsunął się za mną i zamknął drzwi.

– Nie. Idziemy na kolację.

– Nie chcę jeść z tobą kolacji. – Może jednak rozmowa z nim o moim ojcu byłaby dobrym pomysłem. Chciałabym wiedzieć, czy gdybym go

zabiła, poniosłabym jakieś konsekwencje. – To znaczy, jasne. Chętnie zjem z tobą kolację.

– Nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali o dniu, kiedy odwiedziłaś dom mojego dziadka.

Zamrugałam i spojrzałam na niego. A potem jeszcze raz.

– Co?

Zacisnął usta i wyjrzał przez okno.

– Właśnie.

Ruszyliśmy z miejsca, a ja poczułam, że coś się we mnie zapada.

Dziś wieczorem Kelly i Justin przyszliby zagrać w kręgle ze swoimi przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ 11

### Molly

Zabrał mnie do Pedro's, bardzo ekskluzywnej niewielkiej restauracji, o której większość ludzi tylko słyszała. Kiedy podjechaliśmy, skręciliśmy w uliczkę i zatrzymaliśmy się przy czymś, co wyglądało jak tylne drzwi. Poczułam się naprawdę wyjątkowo. Tylne wejście. Dwóch kelnerów, ubranych w czarne spodnie i koszule oraz ładne kremowe fartuchy, wyszło, aby nas powitać. Gdy dotarliśmy do drzwi, szef kuchni wyszedł nam na spotkanie i objął Ashtona, mówiąc coś po hiszpańsku.

Potraktowano nas szczególnie z powodu Ashtona, z powodu tego, kim był. Należał do mafii. Przez okna dostrzegłam spojrzenia personelu. Ci ludzie to wiedzieli.

Wszyscy się przyglądali.

Nie rozumiałam, o czym była mowa, ale pięknie było tego słuchać, doświadczyłam wzruszającego momentu. Po chwili szef kuchni podszedł do mnie i ujął moją dłoń w swoje obie. Znów mówił, powstrzymując łzy.

Myślałam, że Ashton będzie tłumaczył, ale tego nie zrobił. Patrzył na mnie twardo, jak zwykle. Dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa, ale zatrzymał się w połowie drogi, ponieważ Pedro wciąż do mnie mówił. Był niższy od Ashtona, ale wyższy ode mnie. Miał może sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i był bardzo zadbany. Jego ręce były silne. Kiedy

skończył, podniósł rękę i zaczesał mi kosmyk włosów za ucho, wypowiadając ostatnie zdanie, po czym odwrócił się do Ashtona. Chwycił go za ramiona, obdarzył promiennym uśmiechem i gestem zaprosił do środka.

Ashton się cofnął, puścił mnie przodem i położył dłoń na moich plecach.

Tym razem wzdłuż kręgosłupa przeszedł mi zupełnie inny rodzaj dreszczu, a ja zakłękałam w duchu, no bo halo. Nie powinnam nadal uważać tego mężczyzny za atrakcyjnego ani pozwalać, by jego dotyk tak na mnie działał. Ale gdy nacisk jego dłoni się trochę zwiększył, nie mogłam się powstrzymać od myśli, że gdyby dalej przesunął się w dół, to ten dotyk zdecydowanie mogłabym polubić.

Wnętrze Pedro's było raczej ciemne, oświetlone świecami. Miałam nadzieję, że to świece LED, ale wyglądały jak prawdziwe. Gdy przechodziliśmy, słyszałam innych klientów, ale sprowadzało się to do bardzo cichego szmeru rozmów i brzęku sztućców. Nikogo nie widziałam, a potem zostaliśmy poprowadzeni do tylnej części, która niemal magicznie otworzyła się na dziedziniec. Na podwyższeniu znajdowała się altana, a jeszcze wyżej można było dostrzec gwiazdy. Winorośl biegła wzdłuż ścian wokół nas i oplatała drewniane słupy nad naszymi głowami. W jednej ze ścian znajdowała się mała fontanna, z której tryskała woda. Podłoga była wykonana z kamieni ułożonych jak europejski bruk.

Na środku dziedzińca stał mały stolik, który był już zastawiony świecami. Butelka wina czekała w pogotowiu.

Chleb. Oliwa do maczania.

Moje serce zatrzymało się na krótką chwilę, ponieważ wyobraziłam sobie, jak bym się czuła, gdyby to była randka. Romantycznie. Jak Kopciuszek. Ashton zachowywał się jak książę: pomógł mi zająć miejsce,

a dopiero potem sam usiadł. Podniecające. Podano wino. W tym samym czasie nalewano wodę, a kelnerka powiedział coś do Ashtona.

Ale to nie była randka.

Przytaknął, unikając mojego wzroku aż do chwili, gdy kelnerka wyszła i zamknęła za sobą szklane drzwi. Zostaliśmy sami.

Podniósł oczy i znalazł mnie spojrzeniem.

Zostałam unieruchomiona.

– Co?

– Pedro jest przyjacielem rodziny. Zachowaj dla siebie swoje reakcje na mnie i to, co zamierzam ci powiedzieć.

On nie pytał. On rozkazywał. Zarumieniłam się, bo cholera.

– I tak bym to zrobiła. Nie musiałeś tego powtarzać. To oczywiste, że Pedro jest tu jak niebiańska istota. Można to poczuć, tylko zbliżając się do tej restauracji.

Zmarszczył brwi, ale nie skomentował tego.

Zerknęłam przez ramię.

– Czy wrócą po nasze zamówienie?

Pokręcił głową, odchylając się do tyłu i po raz pierwszy oddychając spokojnie.

– Pedro nigdy by na to nie pozwolił. Przygotowuje dla nas ucztę. Jeśli podczas naszej rozmowy stracisz apetyt, mogę zapakować ci jedzenie i zawieźć do domu.

Już wiedział, że stracę apetyt.

Powoli spuścił wzrok, ale po chwili ponownie go podniósł. Znów byłam unieruchomiona.

– Co wiesz o swojej matce?

Spięłam się, zaskoczona tym pytaniem.

– Przez całe życie była uzależniona od narkotyków. A co?

– Co wiesz o tym, jak umarła?

Teraz to ja skamieniałam.

– Zginęła z powodu narkotyków. To była nieudana transakcja. Próbowała oszukać diler. A on ją zabił.

Przyglądał mi się. Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że widzi mnie na wskroś.

– Czy wiedziałaś, że nasze matki były przyjaciółkami? – Jego głos był poważny, stanowczy.

– Co?

Przechylił głowę na bok.

– Twoja matka. I moja. Były przyjaciółkami. Wiedziałaś o tym?

Zanurzyłam się we wspomnieniach.

Nasz wspólny śmiech.

Przytulanie.

Czytała mi, usypiała mnie w nocy, po czym umarła, a mój tata zajął jej miejsce.

Była uzależniona od narkotyków.

Ojciec powiedział mi, że nie mogę wierzyć w to, co pamiętam. Moje wspomnienia były fałszywe.

Mama była zimna. Szorstka. Po prostu mnie wykorzystywała. Tata wyjawiał mi prawdę o niej.

Gdy zmarła, miałam jedenaście lat. Przez kilka lat mieszkałam z tatą, który wprawdzie ciągle opowiadał mi o tym, jaka była, ale ja... Przestałam o niej myśleć. Później trafiłam do rodziny zastępczej i przestałam myśleć o nich obojgu.

Albo próbowałam przestać.

Moja mama...

Czułam się teraz taka mała.

– Nie wiedziałam, że przyjaźniła się z twoją mamą.

– Rankiem, gdy zmarła, twój ojciec przywiózł cię do domu mojego dziadka. Pamiętasz ten dzień?

Zmarszczyłam brwi, przełykając ślinę. Ścisnęło mnie w gardle. Miałam wrażenie, że moja klatka piersiowa zaraz wybuchnie.

– Pamiętam tamten poranek. Pamiętam, że cię widziałam, ale... to był właśnie ten dzień? Nie pamiętam tego.

Wbijał we mnie spojrzenie. Czułam to.

– Siedziałaś na ławce w naszym korytarzu, na tej pod schodami. Twój ojciec wszedł do biblioteki. Właśnie stamtąd wychodziłem i cię zobaczyłem. Widziałaś mnie.

Wspomnienie zaczęło się wyostrzać. Pokój. Ściana.

Mężczyźni. Było tam wielu mężczyzn, wszyscy stali w grupkach, jakby na coś czekali. Byli zdenerwowani.

Bąkałam się. Nie chciałam tam być.

Zmarszczyłam brwi.

– Ściana za ławką miała wzór. Schody były drewniane.

– Tak. – Jego głos stał się bezbarwny.

– To był poranek tego dnia, kiedy zmarła moja mama? – Zaczynałam sobie przypominać. – Ojciec powiedział mi, że to było później. Zostawiła nas, mnie i tatę, i poszła po narkotyki...

– Nie. – Zabrzmiał bezbarwnie. Ciężko.

Podniosłam na niego wzrok i zamarłam.

W jego oczach pojawił się okrutny błysk. Siedział nieruchomo.



– Umarła poprzedniej nocy. To była noc przed twoimi urodzinami. – Był teraz niemal nieubłagany. – Obie nasze matki wtedy zginęły. Twój ojciec pojawił się następnego ranka. Zaproponował mojemu dziadkowi układ.

Zrobiło mi się niedobrze.

Zesztywniałam.

– Umowa była taka, że twój ojciec będzie mógł grać w naszych kasynach oraz za pośrednictwem naszych bukmacherów i zawsze będzie miał chwilę na spłatę swoich długów. Wiedział, że jego czas się kończy. Zawarł układ z powodu twojej matki, żeby moja rodzina nie miała do niego pretensji.

Nie, nie. Nie podobało mi się to, cokolwiek zamierzał powiedzieć. Czułam to przez skórę.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– Mówię, że moja mama chciała kupić narkotyki i nalegała, żeby twoja z nią poszła. Twoja mama nie chciała iść w ciągu dnia, ponieważ były twoje urodziny. Normalnie poszłyby wtedy do znajomego dilerka mojej matki, ale z powodu twoich urodzin wybrały się do kogoś innego. Transakcja poszła źle. Obie zostały zabite.

Zamarłam. Nie...

– I druga sprawa: twoja matka nigdy nie brała narkotyków. To moja matka brała. Twoja była po prostu głupia, chciała być dobrą przyjaciółką, ale twój ojciec zaproponował inną wersję. Powiedział, że twoja matka poszła po narkotyki, ponieważ była od nich uzależniona. Moja zginęła przypadkowo postrzelona, kiedy próbowała uratować twoją. To właśnie zaoferował twój ojciec mojemu dziadkowi, by ocalić skórę. Reputację twojej matki.

Piekły mnie oczy. Moja mama?

Te wspomnienia o niej były prawdziwe?

Pokręciłam głową.

– Dlaczego miałby... – Przecież wiedziałam, dlaczego miałby to zrobić.

– Kiedy twój ojciec poznał twoją matkę, była bezdomna.

Przytaknęłam oszołomiona. Chciałam powiedzieć, że miała ludzi, którzy się o nią troszczyli, którzy ją znali, ale to nie była prawda. Prawdą było to, co powiedział Ashton. Miała mnie, tylko mnie.

– Nie masz dziadków. Twój ojciec był jedynakiem. Łatwo mógł wymyślić kolejne kłamstwo. „Dzieciak i tak był już okłamywany przez całe życie. Bułka z masłem”. To właśnie twój ojciec powiedział mojemu dziadkowi. Śmiał się z tego.

Siedziałam na ławce, obejmując się ramionami. Mój tata wszedł do środka, a wszyscy ci wielcy mężczyźni przesunęli się, by zrobić mu miejsce. Nie lubili go.

Miałam wrażenie, że znów tam jestem i smakuję swój strach.

Nienawidzili mojego ojca, ale to żadna nowość. Ledwo to zarejestrowałam, ale tego ranka czułam się źle, nie chciałam, by tata wszedł do środka, choć normalnie wiedziałam, że lepiej, gdy go przy mnie nie ma. Potem pojawił się Ashton. Minęli się. Spojrzał na mojego ojca w taki sposób...

Nienawidził go. Chciał go zabić. Ta kpina w jego oczach. Ta pogarda. Wezbrały we mnie uczucia.

Był słodki. Tak słodki.

Nie pamiętałam, w co był ubrany tamtego dnia, tylko to, jak wyglądał, i mrok, który nosił w sobie nawet wtedy.

Potrafił to, czego ja nie potrafiłam, a nawet wtedy nie chciałam się przyznać do tego, co pragnęłam zrobić.

Do tej ciemności wewnątrz mnie.

Chciałam być z dala od ojca.

Ashton, ten chłopak, który przeszedł obok niego, mógł mi to umożliwić.

Wtedy to wiedziałam i dlatego nigdy o nim nie zapomniałam. Nie mogłam.

Był najładniejszym i najśłodszym chłopcem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Piękne czarne włosy, które przeczesywał dłonią. Oczy tak ciemne, że byłam pewna, że są czarne. Okalające je długie i idealnie podkreślone rzęsy. Już wtedy, jako jedenastolatka, wiedziałam, że gdy dorośnie, będzie hipnotyzujący.

I taki właśnie się stał.

Jego pięknie wyrzeźbiona szczęka zacisnęła się, kiedy mnie objął.

– Byłeś moim urodzinowym życzeniem – wyszeptałam.

– Co?

To takie głupie.

– To były moje urodziny. Widziałam słodkiego chłopca. – Popatrzyłam na niego. – Tata kupił mi potem urodzinową babeczkę, a zanim zdmuchnęłam świeczkę, zażyczyłam sobie ciebie.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, ale mrugnął i znów stały się pełne okrucieństwa. Bułka z masłem.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – zapytałam.

Zmarszczył nos.

– Ponieważ nienawidzę swojej matki i nie mogę znieść tego, że wszyscy uważają ją za dobrą osobę. Ja znam prawdę na jej temat.

Dlaczego on... jaki syn chciałby, żeby prawda o jego matce wyszła na jaw? Pokręciłam głową.

– To nie ma sensu.

– Mam swoje powody.

– Ale dlaczego teraz?

Dlaczego... Nie mogłam się w tym wszystkim połapać. Mój ojciec. Moja matka. Jego matka. Kłamstwa.

Pranie mózgu.

Jak długo mój ojciec prał mi mózg?

– Mówię ci to, bo potrzebuję twojej pomocy w pewnej sprawie.

– W czym?

Nie chciałam słyszeć więcej. Nie chciałam dać się wciągnąć w to jeszcze bardziej, cokolwiek to było.

Zaczęłam odsuwać krzesło. Ręce mi drżały.

– Twój ojciec musi coś dla mnie zrobić.

– Co?

– Potrzebuję szczura na ulicy, a ta umowa została zawarta między twoim ojcem a moim dziadkiem. Zawsze nienawidziłem twojego ojca. Nigdy tego nie ukrywałem, więc teraz, kiedy czegoś od niego potrzebuję, nie wierzę, że dostanę to, czego oczekuję. A nawet gdyby wykonał zadanie, nie umiałbym uwierzyć, że to prawdziwe informacje. To zbyt ważne. Mógłby mnie łatwo oszukać, to potrafi najlepiej. Są inne drogi, ale... Próbuję innego sposobu, mniej przykrego dla ciebie.

– Przestań. – Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Z nim. Nie po tym, co mi właśnie powiedział.

Odsunęłam krzesło i ruszyłam w stronę drzwi. Ledwo zdążyłam sięgnąć do klamki, a już zostałam pociągnięta do tyłu.

– Nie! Mówię ci prawdę. Prawda za prawdę. Nienawidziłem swojej matki. Nienawidziłem tego, co o niej mówiono. Byłem zmuszony przełknąć te kłamstwa, podczas gdy twoja matka została ci odebrana. Oddaję ci ją.

Wszystkie karty są teraz na stole, a ja potrzebuję twojej pomocy. – Odwrócił mnie do siebie. Jego dłonie na moich ramionach były zaskakująco delikatne. Przesunął mnie tak, że oparłam się o ścianę obok drzwi. Pochylił głowę. Patrzył na mnie.

Spojrzałam ponad jego ramieniem, na altanę, na winorośl. Na gwiazdy.

– Czytała mi książki o gwiazdach. O nocnym niebie.

Ledwo zarejestrowałam te słowa pełne rozpaczy. To ja je wypowiedziałam.

Oczy Ashtona na chwilę rozbłysły bólem, ale szybko znów je zmrużył.

– Jest tylko jedna osoba, na której zależy twojemu ojcu, poza nim samym. Tylko jedna osoba mogłaby go do czegoś nakłonić.

Skupiłam się na gwiazdach nad nami. Udawałam, że jestem wśród nich.

Unosiłam się swobodnie. Latałam.

Przysunął się jeszcze bliżej, ale nie przeszkadzało mi to. Podobało mi się jego ciepło. Z jakiegoś powodu czułam się bliżej gwiazd.

– Jesteś jego córką. Jeśli jest ktoś, dla kogo mógłby coś zrobić, to właśnie ty.

Mój ojciec. Odebrał mi mamę. Zabrał mi Easter Lanes.

To dzięki niemu żyłam, ale to też przez niego ten świat był tak trudny.

– O co mam go poprosić? – Chciałam dalej patrzeć w gwiazdy.

Po raz pierwszy nie było od niego okrucieństwo. Ashton patrzył na mnie jak na żywą osobę. Zabawne, że nie było to jego domyślne ustawienie.

– Musisz go poprosić, by się dowiedział, kto zabił Justina Worthinga i Kelly. Zbyt wiele drzwi jest przede mną zamkniętych, więc potrzebuję szczura na ulicy. Twój ojciec jest najlepszym szczurem na świecie i jeśli ty go poprosisz, zrobi to dla ciebie. To możesz być tylko ty.

Kelly. Justin. Coś znowu stanęło mi w gardle.

– Ja też się z nią przyjaźniłam – mruknęłam.

– Wiem. Dlatego twój tata nie będzie pytał, dlaczego prosisz go, żeby się dowiedział.

– Co wtedy? Jeśli się dowie? – To dla niego był ten mniej przykry sposób?

– Dam ci Easter Lanes. Nie będziesz już nic dłużna mojej rodzinie.

– A jeżeli Shorty niczego się nie dowie?

Jego nozdrza się rozszerzyły. Rzucił mi twarde spojrzenie.

– Zadbaj, żeby się dowiedział.

Przytaknęłam i zamknęłam się w sobie, odgradzając się od wszystkich i wszystkiego, bo było to zbyt bolesne, ale potrzebowałam jeszcze jednej rzeczy.

– Skąd mam wiedzieć, że faktycznie dasz mi Easter Lanes?

– Zrobię to. Nie łamię danego słowa.

Wpatrywałam się w niego. Mówiono o nim różne rzeczy, ale nigdy nie słyszałam, żeby nie dotrzymał obietnicy.

Poza tym nie miałam innego wyjścia.

Skinęłam nieznacznie głową.

– Powiem mu, żeby się dowiedział, ale chcę czegoś więcej niż Easter Lanes.

Jego brwi lekko się ściągnęły.

– To znaczy?

Moja ciemność. Była we mnie. Czasami sprawiała, że czułam się niekomfortowo. Dziś wieczorem było mi z nią dobrze. Wyrzuciłam z siebie jej część.

– Chcę, żeby mój ojciec odszedł, by znalazł się jak najdalej ode mnie, i nie obchodzi mnie, jak to zrobisz.

Nawet nie mrugnął.

– Załatwione.

Dobrze. Mieliśmy umowę. Zawarliśmy bezlitosny układ.

Gdy usiedliśmy, przyniesiono nam jedzenie. Miał rację. Nawet go nie tknęłam.

Chciałam dalej patrzeć w gwiazdy.

## ROZDZIAŁ 12

### Ashton

Trwał lokalny festiwal uliczny. Było już późno, zbliżał się środek nocy. Wielu poszło już spać, ale nie moja rodzina. Kuzyn Marco poprosił mnie, żebym do nich wstąpił.

Zaparkowaliśmy przed wesołym miasteczkiem. Moi ludzie wysiedli pierwsi. Elijah otworzył mi drzwi. Weszliśmy do środka.

Podążałem śladem ochroniarza, czując na sobie uwagę otoczenia. Nie byłem tym zaskoczony. Przywykłem, obserwowano mnie przez całe życie, ale tym razem było inaczej. Czułem większy ciężar, większą odpowiedzialność.

Niektóre małe dzieci wciąż się bawiły, kopiąc piłkę. Dwoje gonilo się nawzajem, siłując się z balonami. Piszczwały, śmiały się.

To był miły widok. Chwila lekkości w tej ponurej nocy.

– Ashton. – Marco zbliżał się do mnie, gładząc dłonią swoją koszulę. Był ubrany stosownie, tak jak ja. Wyciągnął rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie, po czym pocałowaliśmy się w policzki. Ze względu na naszą babcie była to rodzinna tradycja. Cofnął się, przyglądając mi się, i skinął głową. – Dobrze wyglądasz.

Przytaknąłem. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Później spojrzałem na resztę.



Z tyłu były nasze ciotki, wszystkie siedziały przy jednym stole.

Babcia zmarła dawno temu, ale stratę Benita i wujków odczuli wszyscy. I będą ją czuć jeszcze przez długi czas. Zobaczyłem kilku innych mężczyzn z sąsiedztwa. Znałem ich zdanie. To Marco powinien był objąć dowództwo. Nie ja. Marco, którego matka wciąż tu była i którego ojciec zginął tamtej nocy. Mój własny ojciec odszedł lata temu, a matka umarła tak, a nie inaczej... W porównaniu z nim byłem wyrzutkiem.

Myślałem o wieściach, które przekazałem Molly nieco wcześniej tego wieczoru. Ogarnął mnie gniew.

Wstyd z powodu matki był ogromny, tak ogromny, że czułem, jak przenika mnie do głębi. Mówiąc o niej, na nowo otworzyłem rany.

Taki brak szacunku dla starszych był wbrew zasadom naszej rodziny, ale pieprzyć każdego, kto tak myślał, bo nikt tego nie rozumiał. A zrozumieliby, gdyby poznali prawdę.

Świat by zrozumiał.

– Daj spokój. Jeśli nie chcesz utknąć w rozmowie o polityce lub futbolu, chodźmy coś zjeść. Zostało jeszcze trochę empanadas<sup>[1]</sup>. Albo może choripán<sup>[2]</sup> i asada<sup>[3]</sup>? – Poprowadził nas do stolika, pozdrawiając mijane osoby skinieniem głowy i uniesieniem kieliszka z likierem fernet.

Moi ludzie się rozeszli. Towarzyszyła mi tylko połowa. Choć Marco prowadził mnie w stronę jedzenia, zatrzymałem się przy stole mężczyzn. Musiałem. To był wyraz szacunku. Okazywałem go im, a oni okazywali go mnie, wstając jeden po drugim. Ściskali moje dłonie, składając kondolencje. Każdy z osobna. Podziękowałem im, odwzajemniając ten gest poważania.

Marco się cofnął, czekając, aż skończę.

Obszedłem cały stół, aż dotarłem do ostatniego mężczyzny, który zaproponował mi łyk swojego malbeca. Odmówiłem i się cofnąłem.

Marco wkroczył do akcji.

– Mam dla ciebie talerz.

Odciągał mnie, a ja znałem powód. Mieliśmy partnerów biznesowych, którzy czekali w jednej z okolicznych kawiarni. Przyszli specjalnie po to, by spędzić czas z rodziną Waldenów, a ja zjawiłem się tu, bo chcieli poznać plany na przyszłość. Byłem tutaj, by powiedzieć im, że nasza przyszłość jest bezpieczna. Zadbalem, by tak się stało. Nieznacznie skinąłem głową Marcowi, udając się do stołu kobiet.

Moje ciotki również musiały mnie zobaczyć.

W tej chwili interesy mogły poczekać. Rodzina była najważniejsza.

.....

[1] Empanadas (hiszp.) – tradycyjne meksykańskie pierożki (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Choripán (hiszp.) – rodzaj kanapki z chorizo.

[3] Asada (hiszp.) – argentyńskie potrawy z grilla.

## ROZDZIAŁ 13

### Ashton

Dwa dni później ponownie udałem się do Easter Lanes.

Pracownik imieniem Pialto wrzasnął, gdy mnie zobaczył, i uniósł ręce. Papiery, które trzymał, rozsypały się na wszystkie strony.

Z zaplecza kuchennego wybiegła jakaś pracownica i zatrzasnęła za sobą drzwi. Ona również wrzasnęła, choć jej krzyk przypominał raczej kwakanie. Wycofała się przez drzwi jednym susem. Rozległo się więcej krzyków, a potem brzęki i trzaski.

Przekleństwa.

Przekleństwa po hiszpańsku.

Zmarszczyłem brwi, prawie pewien, że usłyszałem też niemiecki wulgaryzm, ale wtedy poczułem, że nadchodzi Molly. Co było niepokojące, ale cóż. Wyszła ze swojego biura, a jej ręce już znalazły się na biodrach.

– Co u licha... – Zobaczyła mnie. Opuściła ręce i zniżyła głos. – Och.

Uniosłem brew.

– Tobie też dzień dobry.

Odwróciła się, ale zanim to zrobiła, dostrzegłem błysk strachu w jej oczach. Skierowała się z powrotem do swojego biura. Gdy tam dotarłem, drzwi już się zamykały. Chwyciłem je, wepchnąłem się do środka i to ja je zamknąłem, a właściwie zatrzasnąłem.

– Wyjdź. Powiedziałeś mi, co mam robić. Teraz pozwól mi działać.

Zbliżyłem się do niej, naruszając jej przestrzeń.

Jej oczy się rozszerzyły, a ja przesunąłem nas oboje pod ścianę. Oparłem rękę po jednej stronie jej głowy i się pochyliłem.

– Twój ojciec wciąż jest w więzieniu.

Zacisnęła usta, przełknęła ślinę.

– Jestem tego świadoma. – Skupiła się na mojej klatce piersiowej, zaczęła mnie dotykać.

Tak, chciałem tego. Nie zaprzeczałem temu. A skoro tu byłem, to zamierzałem odwzajemnić jej dotyk. Zdecydowałem się od razu. Pochyliłem się jeszcze bliżej, ale ona cofnęła dłoń.

Zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego nie wpłaciłaś za niego kaucji?

Wzruszyła ramionami, przygryzając wargę.

– Więzienie wydaje się dla niego najlepszą opcją, nie sądzisz? Może tam siedzieć i gnić już zawsze.

– Mamy umowę.

Zacisnęła zęby i odchyliła głowę.

Tak, właśnie tak. Lubiłem czuć na sobie jej wzrok.

– Jesteś uparty.

Podniosła podbródek.

*Madre de Dios.* Spróbowałem ponownie, przysuwając głowę nieco bliżej.

– Twój ojciec nie może się dowiedzieć, kto zabił Justina i Kelly, jeśli nadal jest w więzieniu. Wpłać kaucję.

Jej oczy znowu rozbłysły. Kryło się w nich wyzwanie.

– Zasluguje na to, by tam siedzieć. Powinien gnić i pleśnieć razem z całą.

Jej ręka powędrowała do mojej klatki piersiowej. Przytrzymała ją tam. Nie wiedziałem, czy zdaje sobie sprawę, że mnie dotyka.

Przycisnąłem mocniej jej dłoń.

– Wpłać za niego kaucję albo nigdy nie dostaniesz Easter Lanes na własność. Nie rozumiem, co robisz lub czego nie robisz. Próbuję się dowiedzieć, kto zabił twoich przyjaciół. Próbuję to zrobić dla mojego najlepszego przyjaciela, dla Jess, a potem będę musiał zająć się jeszcze wojną. Wyciągnij ojca z więzienia. Na co czekasz?

Mój telefon brzęczał. Wiedziałem, że to Trace lub mój kuzyn czegoś potrzebują. Nie chciałem odbierać. Byłem zirytowany tym, że musiałem tu przyjść, aby się dowiedzieć, co się dzieje w głowie Molly, ale nie powinienem okłamywać samego siebie. Przecież mogłem zadzwonić. Mogłem jej pogrozić lub tylko się przypomnieć, ale potrzebowałem spotkania z nią twarzą w twarz.

Chciałem ją zobaczyć. Chciałem... Lubiłem spotkania z nią.

Mój telefon wciąż brzęczał. Świat napierał. Musiałem iść. Musiałem wykonać swoje obowiązki.

Czując niemal zimno, sięgnąłem do drzwi i zacząłem je otwierać.

– Nie mogę.

Odwróciłem się.

– Co masz na myśli?

Przeniosła się do swojego biurka. Nie patrzyła na mnie. Opuściła ramiona i bawiła się długopisem, którego używała do wertowania papierów.

– Nie mogę. Jeśli go teraz zobaczę, zabiję go. Ty... Odebrał mi dobre wspomnienia o niej, a to tylko ostatnia rzecz, o której wiem, że ją zrobił. Nie możesz... nie znałam twojego dziadka ani ojca. Wiem, że miałeś

wujków, ale nie mogę znieść samej myśli o rozmowie z nim. Jeszcze nie teraz. To za wcześnie.

Cóż. Kurwa.

Zamknąłem za sobą drzwi.

– Czego ode mnie potrzebujesz?

Jej oczy zamigotały, kiedy na mnie patrzyła, a kąciki jej ust wygięły się w dół.

– Co masz na myśli?

– Musisz poprosić o coś swojego ojca. To znaczy, że najpierw musisz wpłacić za niego kaucję. Ale na razie nie dasz rady. Co mogę zrobić, aby usunąć tę przeszkodę i umożliwić ci zniesienie myśli o spotkaniu z ojcem?

Wzruszyła ramionami.

– Pobić go? Nie wiem...

Odwróciła wzrok.

Zmarszczyłem brwi, podchodząc bliżej.

– To sprawi, że poczujesz się lepiej? Jeśli go pobiję?

Spuściła głowę, stukając długopisem w biurko.

Spojrzałem na nią i dostrzegłem w niej sztywność, napięcie. Poświęciłem chwilę, aby postawić się w jej sytuacji. Zastanowiłem się nad tym, co jej powiedziałem, co ona powiedziała. Jej matka. Prawda. Jej ojciec. To, jak odebrał jej matkę.

Przewróciło mi się w żołądku.

– Mógłbym to zrobić. Z łatwością.

Podniosła wzrok, oczy miała zamglone. Na jej twarzy, a dokładnie wokół ust, nadal malowało się napięcie.

Nie zgodziła się, ale też nie zaprotestowała.

Milczałem jeszcze przez chwilę, krótką, po czym powiedziałem:

– Nie osądzałbym cię, gdybyś życzyła ojcu przemocy fizycznej. Skrzywdził cię. Nadal cię krzywdzi. Nie ma nic złego w tym, że chcesz się zemścić.

Zamknęła oczy i się wzdrygnęła.

– Byłbym skłonny pomyśleć, że coś jest nie w porządku, gdybyś tego nie chciała. Ktoś, kto obdarł twoją matkę z jej dobroci, miałyby chodzić cały i zdrowy? Nie mówiąc o jej miłości. Fakty są takie, że on i moja rodzina zbrukali jej imię.

Otworzyła oczy i przez chwilę widać w nich było cierpienie.

Mój głos stał się bezbarwny. Nie lubiłem tego spojrzenia.

– Niektórzy nawet by na to nalegali. To mógłby być rodzaj zapłaty od mojej rodziny dla ciebie. O to ci chodziło?

Nadal mi się przyglądała. Dałem jej do zrozumienia, że z mojej strony nie było żadnego osądu. Nigdy bym jej nie osądzał.

Przygryzła wargę i wzruszyła ramionami.

– Albo gdyby ktoś go pobił. Może nie ty osobiście, bo... ale ktoś inny.

Skinąłem głową, wciąż jednak czułem, że powinienem zachować ostrożność.

– Po tym, jak wpłacisz za niego kaucję, czy wcześniej?

– Co masz na myśli?

– Jak szybko chciałabyś, żeby się to odbyło?

Oczy jej się rozszerzyły i przestała bawić się długopisem.

– Masz na myśli...

Zdusiłem westchnienie.

– Zrobię to. Jestem w mafii.

Zmrużyła oczy i skinęła głową.

– Zgadza się. Racja. To podstawa tego, co robisz. – Odwróciła wzrok, ponownie przygryzając wargę. – Zniosłabym spotkanie z nim po wpłaceniu kaucji, gdyby został pobity. Tak. To by mi pomogło. Zanim wpłacę kaucję.

Toczące mnie napięcie zniknęło.

– Załatwione. – Zacząłem ponownie sięgać do drzwi.

– Ale...

Zatrzymałem się i odwróciłem. Jej oczy nadal były zamglone.

– Jak bardzo będzie poobijany? Będzie mógł chodzić? Złamana szczęka? Przynajmniej oczy spuchnięte tak, że nie będzie nic widział?

Teraz już się nie ukrywała. Podobała mi się ta jej strona. Przechyliłem głowę na bok.

– Musi być fizycznie zdolny do tego, czego od niego wymagamy.

Machnęła ręką, a z jej ust wydobył się dźwięk obrzydzenia.

– Poślij go nieprzytomnego do szpitala, a nadal będzie mógł być szcurem na ulicy. Zaufaj mi. Jego szcurze zdolności nie znają granic.

– Szcurze zdolności?

– Wiesz, co mam na myśli. To śliski typ. – Rozgorączkowana rzuciła długopis.

Odbił się i uderzył ją w podbródek.

– A! – Wyciągnęła rękę w jego stronę, ale zniknął. Wymknął się jej spod kontroli, stoczył się na krawędź biurka i spadł na dywan, aż w końcu znalazł się w pobliżu jej stopy. Na ile znałem już Molly Easter, zamierzała jakimś sposobem go kopnąć. Odbije się od biurka i wbije się w jej nogę.

Podszedłem do niej i pochyliłem się, by go podnieść.

– Poproszę kogoś, żeby się nim zajął. Kiedy możesz wpłacić kaucję?

Westchnęła, wsuwając ręce do kieszeni.

– Jutro.



– Dziękuję. – Włożyłem jej długopis z powrotem do kubka razem z innymi. Ruszyłem do wyjścia i byłem już w połowie drogi do drzwi, kiedy...

– Myślisz, że powinnam się martwić, że znowu przyjdzie policja? Wspomniałeś, że mogą chcieć przejrzeć moje książki.

Opuściłem podbródek.

– Nie sądzę. Starcie, do którego miało dojść, już się odbyło. Worthing uprzedził mnie, że ich wezwałaś, by przyszli cię przesłuchać w niedzielę.

– Wiedziałaś o tym? – Zamilkła.

– Wiedziałem, ale nie jestem pewien, dlaczego to zrobił. Nie wierzę w jego wyjaśnienie. Ostatecznie nadal prowadzę wojnę z jego rodziną, więc muszę teraz wykorzystać wszystkie swoje zasoby, aby się dowiedzieć, kto zabił Justina i Kelly. To zadanie numer jeden.

– Dlaczego jesteś taki szczery?

– Kiedy byliśmy u Pedra, zdecydowałem się na szczerość, bo uważałem, że to zachęci cię do współpracy. Myliłem się?

Nieznacznie pokręciła głową.

– Miałeś rację. Nie zaufałam ci ani nie zrobiłabym niczego, czego byś chciał.

Moja mama. Jej mama. Wiedziałem o tym poplątany głównie przez całe życie, ona dopiero poznała prawdę. Wciąż się nad tym zastanawiała.

Sięgnąłem do drzwi.

– Dziś wieczorem zajmę się twoim ojcem, więc wpłać za niego kaucję jutro, lepiej prędzej niż później. Kiedy go zobaczysz, nie myśl o tym, co ci zrobił. Pomyśl o Kelly. O Justinie. Zdaję sobie sprawę, że przychodzili tutaj w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. – Wzięła głęboki wdech. Musiała skorzystać z tego uczucia. – Wykorzystaj to. To, co czujesz w tej chwili.

Pamiętaj o tym uczuciu, gdy będziesz z nim rozmawiać, a sprawisz, że zrobi wszystko, co zechcesz. Tym razem ty go okantuj.

Mój telefon zadzwonił po raz kolejny. Naprawdę musiałem już iść, ale nie mogłem zaprzeczyć, że coś czułem. Coś w rodzaju pożądania. Chciałem zostać. Pragnąłem jej.

Wychodząc, odebrałem telefon.

– Tak?

Nie mogłem zagłębiać się w temat swojego pożądania, przynajmniej jeszcze nie teraz. Na drugim końcu linii był Trace.

– Potrzebuję cię w Katyi.

## ROZDZIAŁ 14

### Molly

Następnego ranka, kiedy udałam się wpłacić kaucję za ojca, nie byłam ani pijana, ani całkowicie trzeźwa. Pamiętałam, co powiedział Ashton: skup się na Kelly i Justinie, myśl tylko o nich. Ale to było trudne. Wypiłam kilka drinków, więc poprosiłam Pialta, by mnie zawiózł.

Gdy tata wyszedł, zrozumiałam, że Ashton wykonał swoją robotę. Połowa twarzy ojca była pokryta siniakami i opuchnięta tak, że ledwo mogłam go rozpoznać. Podobało mi się to. Dziękuję, Ashtonie. I dodatkowe punkty za to, że Shorty Easter utykał, podchodząc do mnie.

– Hej, Molly, mała fasolko. – Podniósł ręce, by mnie przytulić, ale odwróciłam się i ruszyłam w stronę parkingu.

Dałam mu znak, by poszedł za mną.

– Stańliśmy tutaj.

– My?

Zignorowałam go, idąc do samochodu.

Tata poszedł za mną. Zwolnił, przyglądając się autu.

– Czyj to wóz?

Był to stary, zniszczony buick. Znaleźliśmy go w garażu babci Pialta. Należał do jego dziadka, który – niech spoczywa w pokoju – nie używał go, odkąd został pochowany w New Jersey sześć lat temu. Babcia Pialta dbała

o przeglądy i ubezpieczenie, a kiedy Pialto podjechał nim do Easter Lanes, o nic nie pytałam. Czasami lepiej nie wiedzieć, chociaż nie sądziłam, że babcia Pialta była świadoma, że auto nie stoi w garażu.

– Pojedziemy tym. – Usiadłam na przednim siedzeniu pasażera. – Wsiadaj, Shorty.

Zignorowałam to, że uwaga taty skupiła się na mnie. Wsiadł na tylne siedzenie, poruszając się powoli.

– Peter, prawda?

Pialto rzucił mi wymowne spojrzenie. Przedstawiałam go tacie jedenaście razy w ciągu ostatnich dwóch lat. Ojciec nigdy nie zwracał się do niego tym samym imieniem na „P”.

– Cześć, panie Shorty – odpowiedział beznamiętnie Pialto.

Tata chrząknął i ruszyliśmy.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że mogłam wsiąść do pociągu, zapłacić kaucję i odbyć naszą rozmowę na ulicy. Później mogliśmy się rozstać. Ten cały samochód to była przesada. Uczepiłam się tego, że był w więzieniu i musieliśmy przejechać kawał drogi, żeby go odebrać.

Tak.

W ogóle nie planowałam z wyprzedzeniem.

Siedzenie zaskrzypiało, gdy mój tata pochylił się do przodu i oparł rękę na podłokietniku.

– Możesz mnie podrzucić do...

– Jedziemy do Easter Lanes. Możesz odjechać stamtąd.

– Ale...

– Easter Lanes, Peter – przekrzyczałam go.

Pialto stłumił śmiech, włączył kierunkowskaz i zjechał na równoległy pas. Obok nas przejechały trzy taksówki. Kierowca jednej naciskał na

klakson, drugą pięść trzymał w górze. Nikt z nas nie zareagował.

Przez całą drogę w samochodzie panowała cisza. Cisza i napięcie, a może tylko tak mi się wydawało, bo marzyłam o sobie i mojej ulubionej łopacie.

Kiedy dotarliśmy do Easter Lanes, tata wysiadł pierwszy.

Pialto dotknął mojej dłoni.

– Muszę odstawić samochód, ale wiesz... – Wskazał na mojego tatę, który próbował dostać się do Easter Lanes, mimo że było jeszcze przed otwarciem, więc drzwi były zamknięte.

Oboje go obserwowaliśmy.

Spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte. Spróbował ponownie. Nadal były zamknięte. Podjął wysiłek po raz trzeci, ale tym razem przeklął i przejechał ręką po głowie, wołając przez ramię:

– Coś jest nie tak z twoimi drzwiami!

Chciałam go zabić. Całym sercem. Po prostu weź tę łopate, chwyć ją obiema rękami, trzymaj jak kij do softballa, którego nigdy nie nauczyłaś się używać, ponieważ w to nie grałaś, ale zamierzałaś to zrobić, a potem wal! Jeden dobry zamach i jego głowa byłaby piłką. Posłałabym ją w powietrze, z dala od ciała, prosto w pole bramkowe. A potem ucieczka do domu po morderstwie pierwszego stopnia.

Znałam odpowiednich ludzi. W więzieniu byłoby okej.

– Dziewczyno. – Pialto ścisnął moją dłoń. – Idź tam. Zrób sobie drinka. Poproś duchy Justina i Kelly, aby ci pomogły. Zrób to, co musisz zrobić, o cokolwiek poprosił cię Ashton, nawet jeśli wiem, że nie chcesz tego robić. Na pewno sobie poradzisz.

Racja. Odwzajemniłam uścisk Pialta.

– Dzięki, Peter.

Parsknął i mrugnął do mnie.

– Oczywiście, skarbie. Ja i Sophie zawsze będziemy cię wspierać.

Zgadza się. To on był moją rodziną, a nie ten dupek, który teraz, wrzeszcząc, dobijał się do moich drzwi.

Dam radę. Mogę to zrobić. Absolutnie.

Wysiadłam, a Pialto odjechał.

Tata odwrócił się do mnie, wskazując na drzwi.

– Powinnaś zamontować skaner, żebym mógł po prostu użyć kciuka i voilà, twoje drzwi stoją przede mną otworem. O wiele łatwiej wtedy wejść.

Morderstwo. Tak. Tuż po otwarciu drzwi mogłabym zacząć planować, jak sprawić, żeby uszło mi na sucho.

Otworzyłam drzwi, a ojciec przeszedł obok mnie, po czym skierował się do baru, upuszczając torbę na jeden ze stołków.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze jest być w przyjaznych murach. – Zmierzał do łazienki, kręcąc palcem w powietrzu. – Nie masz pojęcia, skarbie. Ale ty nie musisz się martwić więzieniem. Przecież nigdy nie zrobiłabyś nic, żeby cię tam wtrącili. Poczekaj. Chcę się umyć.

Mój telefon zabrzączał.

**Ashton:** Z moich źródeł wynika, że córka Shorty'ego Eastera wpłaciła za niego kaucję. Poza tym piłaś.

Dobry pomysł. Poszłam za ladę i nalałam sobie kolejnego drinka.

Słyszałam wodę płynącą w łazience.

**Ja:** Znasz ludzi w więzieniu. Gdybym wykazała się czasową niepoczytalnością w ciągu następnych pięciu minut, byłabym kryta, prawda?

Dzwonił Ashton.

Odebrałam, opierając się biodrem o ladę, żeby widzieć, kiedy tata wróci.

– Zrobię to, czego chcesz. Nie martw się.

Zamilkł na chwilę.

– Ile wypić?

– Kilka drinków. Zapomniałam wziąć miętówki, ale nie martw się, ktoś nas podwiózł.

– Zakładałem, że pojedziesz pociągiem.

Po tej uwadze potrzebowałem kolejnego łyka.

– Teraz już wiem, że powinnam była.

Stłumił śmiech.

– Napisz do mnie, kiedy skończysz.

Drzwi się otworzyły. Tata wyszedł, podciągając spodnie i poprawiając klamrę paska. Miał spuszczoną głowę.

– Masz tu jakieś jedzenie? Umieram z głodu po tej męce. Nie mogę uwierzyć, że trzymali mnie tam całe cztery dni. Musiałaś szaleć ze zmartwienia, czy czasem mnie tam nie męczą albo coś.

– Tak. Jasne – powiedziałam sucho. Zakończyłam rozmowę z Ashtonem. – Jedzenie?

Shorty podniósł głowę i zmarszczył brwi, patrząc, jak odkładam telefon.

– Kto to był?

Uniosłam brew, biorąc kolejny łyk.

– Chcesz coś do jedzenia?

Skupił się na moim drinku.

– Za wcześnie na picie. – W spojrzeniu mojego ojca pojawiło się coś zupełnie nowego. Ostrożność. – Wszystko w porządku, ślicznotko Molly?

Boże, nie chciałam tu być.

Nie chciałam tego robić. Być fałszywą. Być oszustką.

Nie chciałam się nim stać. Tętno mi przyspieszyło.

Wrzała we mnie krew.

– Dlaczego Ashton Walden był tu tamtego dnia? – Jego ton był teraz spokojny.

Pieprzyć go! Po prostu, kurwa... Olać go.

Miałam zamiar włączyć moją fazę. Justin. Kelly. Justin. Kelly, powtarzałam sobie.

Pamiętaj o nich.

– Daj spokój. Wiesz, kto powinien tu być tamtej nocy? – Oni by tu byli.

Czułam ich.

Kelly, jej śmiech. A Justin zawsze był taki miły.

Mój tata zamilkł, ale ja mówiłam dalej, wiedząc, że nie miał pojęcia, o kogo mi chodzi, zdając sobie sprawę, że dla niego wszystko kręciło się wokół niego i jego pytań, jego potrzeb i jego pragnień, wyłącznie jego... ale nie teraz. Teraz chodziło o mnie i o to, co we mnie płonęło, a były to nienawiść, tęsknota i pragnienie morderstwa. Oraz ból.

– Wiedziałaś o tym?

– Jesteście po imieniu?

– Nie o tym mówię.

Podrapał się po brodzie.

– Hmm?

– Justin Worthing i Kelly.

– Znałaś ich?

Oczywiście wiedział o ich istnieniu, choć nie powinien. Nigdy ich nie spotkał, ale słyszał o nich, o ich śmierci. Ashton miał rację. Mój ojciec mógł się dowiedzieć wszystkiego. Był prawdziwym ulicznym szczurem.



– Kelly i Jess Montell przychodziły tu w każdą niedzielę wieczorem. Taki miały zwyczaj. Przychodziły z dość nietypowymi przyjaciółmi. Jess mówiła, że to była dla niej odskocznia od pracy. Potrzebowała tego jak kościoła. Mojego miejsca... – Głos mi się załamał. – Tutaj. To było dla nich sanktuarium, a później Jess zastąpił Justin, więc jego też poznałam. – Z oka pociekła mi łza. Nie odważyłam się spojrzeć na tatę. – Był dobrym facetem. Nie prowadził takiego życia jak jego rodzina. Ona też była w porządku. Boże. Oboje byli tacy dobrzy. Nie zasłużyli na to, co ich spotkało... Ktokolwiek to zrobił.

– Dlaczego o tym mówisz? Dlaczego Ashton Walden był tu tamtej nocy?

Straciłam panowanie nad sobą. Odwróciłam się i rzuciłam w niego drinkiem.

Wytrzeszczył oczy i się uchylił. Szklanka przeleciała nad jego głową i rozbiła się o krzesło. Patrzyłam na ojca w taki sposób, w jaki nigdy wcześniej tego nie robiłam. Zobaczył to i wziął urywany oddech.

– Kochanie...

– Nie kochaniu mi tu teraz, do kurwy nędzy! Wyłudziłeś ode mnie trzydzieści tysięcy dolarów! Chcę cię zamordować. – Zacisnęłam zęby. Pieprzyć go.

Pochyliłam się, chwytając to, co mi się nawinęło, i wyprostowałam się z miotłą w dłoni.

– Molly. – Uniósł ręce. Cofał się. – Kochanie. Skarbie. Porozmawiajmy o tym...

– Chcesz wiedzieć, co Ashton Walden robił tutaj tamtej nocy? Powiedział mi prawdę. Easter Lanes należy do jego rodziny, do niego. Kazalesz mi za to zapłacić! Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Właśnie planuję, jak cię zamordować. Ty dupku, narcystyczny brudasie, nigdy nie

byłeś ojcem. Byłeś gorszy niż ojciec. Ty... – Boże! Przerwałam przerażona samą sobą. Właśnie chciałam mu powiedzieć, ile wiem o mamie.

– Molly! Daj spokój! Pomogę ci odzyskać kręgielnię. Co ty na to?

– Wynoś się! – Nie, wróć, jeszcze nie teraz. Zostań.

Musiał zrobić to, czego od niego chciałam.

– Molly. – Głos mu się łamał. – Nienawidzę widzieć cię w takim stanie. Co mogę zrobić? Powiedz mi, co mogę zrobić. Pójdę do Waldena. Przekonam go, żeby ci oddał to miejsce. Ja...

– Kto zabił Justina i Kelly? – Słowa same wyrwały mi się z ust. Zdarzało mi się mówić różne rzeczy, zanim w ogóle zdążyłam pomyśleć. Nic z tego nie było zaplanowane.

– Co? – Powoli opuścił ręce, prostując się z powrotem.

– Kto ich zabił? Dowiedz się, a będę mogła to wykorzystać, by odzyskać Easter Lanes.

– Skarbie, ja...

– Kto ich zabił?

– Nie wiem! – Wyrzucił ręce w powietrze. – Nie wiem.

– Ale możesz się dowiedzieć.

– Co? – Obrócił się, kręcąc głową. – Nie prosź mnie o to. To poważna sprawa. Narazi cię na niebezpieczeństwo.

Rzuciłam w niego miotłą.

– No weź! – Zrobił unik, ale spojrzał na mnie. – Dlaczego to robisz? Jestem twoim ojcem.

– Dorastałam w rodzinie zastępczej.

– Ja... – Skrzywił się. – Może było ci tam lepiej niż ze mną. Może wyświadczyłem ci przysługę. Myślałaś kiedyś o tym w ten sposób? – Znowu się uchylił, bo rzuciłam w niego kieliszkiem. Kiedy podniósł głowę,

w powietrzu był już kolejny. Rzucił się w bok, aby go uniknąć. – Daj spokój, Molly! Przestań! Zapłacisz za to!

– Nie obchodzi mnie to. – Wskoczyłam na bar. Już miałam się na niego rzucić, ale ojciec to zobaczył i zaklął, przewracając się do tyłu.

– Molly! Przestań!

Zamierzałam użyć łokcia. Skoczyć, wylądować obok niego i uderzyć go łokciem w twarz. To właśnie zamierzałam uczynić. Ugięłam kolana, przygotowując się do skoku.

– Dobra! Zrobię to.

Zamarłam.

– Zrobisz co?

Jego ręce wystrzeliły w powietrze.

– Dowiem się, kto ich zabił, ale tę informację będziesz mogła przekazać tylko Waldenowi. Słyszysz mnie? Nie możesz pisać ani słowa nikomu innemu. Inaczej dasz się zabić.

– Dobrze.

– Mówię poważnie!

– Tak! Wiem – warknęłam, sięgając po kolejny kieliszek.

Ujrawszy to, aż podskoczyłam.

– Hej, no przestań. – Wskazał na szkło. – Koniec z tym. – Podniósł rękę, wnętrzem dłoni w moją stronę, i ruszył do drzwi. – Chcesz, żebym się dowiedział, kto zabił twoich przyjaciół? Zrobię to dla ciebie, ale nikt nie może o tym wiedzieć. Mówię poważnie, Molly. Nikt.

– Okej – przytaknęłam.

– Mówię poważnie!

Warknęłam i puściłam w ruch kieliszek.

Tata się uchylił, otworzył drzwi i uskoczył. Szkło rozbiło się o futrynę.

– Zacznę szukać jeszcze dziś! – krzyknął przez drzwi. – Widzę, że wciąż jesteś na mnie zła, więc pozwolę ci ochłonąć i dowiem się tego, czego chcesz. Robię to dla ciebie, kochanie. Kocham cię! Na swój sposób jestem dobrym ojcem. Wiem, że to wiesz...

Brzdęk!

Kolejna szklanka roztrzaskała się o drzwi.

Zamilkł, po czym powiedział:

– Kocham cię, kochanie. Będziemy w kontakcie.

Nadal we mnie kipiało. Chciałam płakać, chciałam popełnić morderstwo.

Szalała we mnie burza emocji. Nagle poczułam się wyczerpana, ale nie zesłam z baru. Nie miałam siły.

Usiadłam na blacie po turecku i wyciągnęłam telefon.

**Ja:** Zrobione. Powiedział, że się dowie.

**Ja:** Powinnam była grać w softball, kiedy dorastałam.

**Ashton:** Nie wychylaj się.

Nie zapytał o softball, ale to było w porządku. Wiedziałam, że miałam rację. Byłabym niesamowita.

Natychmiast zaczęłam płakać.

## ROZDZIAŁ 15

### Ashton

– Jeden z naszych sędziów został zatrzymany przez federalnych.

Rozmawiałem z Markiem na głośnomówiącym. Byłem w Katyi, klubie nocnym, który należał do Trace’a i do mnie. W tym samym miejscu, w którym Jess miała drugi etat. Byłem w naszej prywatnej strefie, z oknami wychodzącymi na klub poniżej. Z boku mieliśmy łożę z patio, na którym przy tylnej ścianie ciągnęła się ława. Stałem w miejscu z widokiem na sekcję, którą rządziła niegdyś Jess Montell. Obsługiwał ją inny barman, ale nie był tak dobry jak ona. Nigdy nie przejmowałem się zbytnio pracownikami Katyi, która była jednym z naszych legalnych biznesów. Wydawało mi się to bezcelowe. Byli w porządku. Biznes był w porządku. Nie było o co się martwić. Moja uwaga skupiała się na innych naszych przedsięwzięciach albo na rodzinnym interesie, ponieważ w dawnych czasach zawsze byłem bardziej aktywny niż Trace. Kiedy mówiłem „dawne czasy”, miałem na myśli okres, zanim Worthingowie uderzyli w obie nasze rodziny.

W dawnych czasach. Kiedy jeszcze myśleliśmy, że mamy wybór.

Tęskniłem za tamtymi dniami i nienawidziłem się do tego przyznawać, brakowało mi jednak widoku niezadowolonej twarzy Jess za jednym

z naszych barów. Facet pracujący tam teraz był w porządku. Spokojny. Ale nie groził uszkodzeniem ciała tak jak Jess Montell.

To też były stare, dobre czasy.

– Ashton?

– Jestem tutaj.

– Co chcesz zrobić z sędzią?

Westchnąłem, biorąc łyk burbona.

– Został skompromitowany. Zrób to, co zawsze.

– Dobrze.

– Marco.

– Tak?

– Kto wysłał nam te informacje?

– Jeden z naszych gliniarzy.

Zmarszczyłem brwi. Rodziny Westów i Waldenów pracowały w mieście jako dwie odrębne jednostki. Oni zajmowali się dystrybucją i transportem. My – systemem prawnym i wszystkim innym. Z tego powodu trzymaliśmy ręce w wielu kieszeniach, ale odkąd Worthingowie mieli własnego detektywa, zacząłem się zastanawiać, kogo jeszcze wykorzystuje Nicolai Worthing.

– Wątpisz w nie?

– Być może.

– To byłby dla nas duży cios, gdyby wykorzystali przeciwko nam jednego z naszych sędziów i jednego z naszych gliniarzy. Myślę, że informacje są prawdziwe. Powinniśmy działać, zanim sędzia zwróci się przeciwko nam.

– Chyba że o to właśnie chodziło? Żeby zmusić nas do zwrócenia się przeciwko jednemu z naszych sędziów.

– Myślisz, że Worthing go wydał?  
– Zwracajmy baczniejszą uwagę na Nicolaia Worthinga niż dotąd.  
– Mamy już zespół, który go obserwuje.  
– Może więc przydzielcie mu specjalistę. Kogoś, kto podejdzie blisko i skupi się tylko na nim. Chcę wiedzieć o wszystkim, co robi, i o każdym, z kim rozmawia. Chcę wiedzieć, jak daleko dotarli w naszym mieście. Chcę znać jego pieprzony profil psychologiczny.

– Zadzwoń, ale co chcesz zrobić z sędzią?

– Złap go i zabierz do pudła. Wykorzystaj Manny'ego.

Marco milczał.

– Może być w Ameryce Południowej.

– Nie. Jest w Nowym Jorku i czeka na nasz telefon. Kazałem mu wrócić.

– Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę poruszyć. Osobista.

Zmarszczyłem brwi, wypluwając resztę burbona, ponieważ zwykle, gdy Marco tak mówił, chciał poruszyć temat Trace'a lub Jess. Reszta naszej rodziny kochała Trace'a, rozumiała korzyści płynące z naszej przyjaźni, w przeciwieństwie do Jess. Była trudniejszą przeszkodą do pokonania. To jeden z nielicznych plusów tego, że połowa mojej rodziny została wymazana w ciągu jednej nocy. Większość z tych, którzy mi się sprzeciwiali, odeszła.

Przeszył mnie ból, ale go zignorowałem.

– O co chodzi?

– *Abuela, tías*<sup>[4]</sup>. Moja własna matka. Chcą, żebyś przyszedł na rodzinny obiad. Powiedzieli, że twoja wizyta nie była wystarczająco długa. Potrzebują więcej zapewnień.

– Kiedy?

– Jutro wieczorem?

– Czy będą miały dość czasu, by przygotować jedzenie?

Zaśmiał się krótko.

– Żartujesz sobie? Wczoraj miały cały festiwal pizzy z fainą[5].

Zacząłem się uśmiechać, bo fajnie byłoby w tym uczestniczyć, ale potem przypomniałem sobie, że byli w żałobie. Wszyscy byliśmy w żałobie. Nie, to nie byłoby zabawne.

– Zorganizuj to. Daj mi znać, kiedy i gdzie.

– Już się robi. Jak się masz, to po pierwsze?

Wzdrygnąłem się, bo nie lubiłem, gdy zadawano mi to pytanie. Tracę szybko przestał to robić. Skupił się na własnych stratach rodzinnych, a później pochłonęła go Jess. W końcu nawet Marco przestał próbować.

– Nic mi nie jest.

W starym barze Jess coś się poruszyło. Pochyliłem się do przodu, nie wierząc własnym oczom. Molly Easter podchodziła do baru, obserwowana przez swoich dwoje przyjaciół, a jednocześnie pracowników. Wskoczyła na stołek i prawie się z niego zsunęła.

– Muszę kończyć, Marco. Daj mi znać co do rodzinnego obiadu.

– Jasne. Uważaj na siebie.

– Ty też. – Rozłączyłem się i skierowałem do windy. Gdy wyszedłem z pomieszczenia, Elijah podniósł głowę. Na mój widok zadrgała mu powieka.

Nacisnął przycisk windy i wszedł za mną, kiedy drzwi się otworzyły.

– Czy mamy jakiś problem?

– Molly Easter weszła do klubu. Przeszukaj go, upewnijmy się, że nikt za nią nie przyszedł.

– Mam szukać kogoś konkretnego?



– Po prostu sprawdź wszystkich podejrzanych.

Winda dojechała na dół. Czekają na nas czterech ochroniarzy. Dwóch podążyło za mną na główne piętro klubu. Pozostali poszli z Elijahem. Gdy przechodziliśmy, Anthony właśnie wychodził ze swojego biura. Skrzywił się na mój widok.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Już wiem.

– Wiesz?

Zamarłem, marszcząc brwi. Nie miał pojęcia o Molly Easter. Nie mówił o niej.

– O czym mówisz?

– A o czym ty mówisz?

Warknąłem nisko. To było przypomnienie, kto tu rządzi.

Uniósł głowę.

– Racja. Przepraszam. Mówiłem o Montell. Właśnie dzwoniła ochrona. Wchodzi do środka.

Jezu. Molly pewnie do niej zadzwoniła.

Ponownie ruszyłem przed siebie, mówiąc do menadżera Katyi:

– Zadzwoń do Trace’a.

Anthony skinął głową, po czym wrócił do swojego biura, a ja parłem naprzód. To będzie główniane przedstawienie, cokolwiek miało się wydarzyć.

Prawie nie mogłem się tego doczekać.

---

[4] *Abuela, tías* (hiszp.) – babcia, ciotki.

[5] *Fainá* – rodzaj ciasta z mąki z ciecierzycy.

## ROZDZIAŁ 16

### Ashton

Była pijana.

Widziałem to, gdy przechodziłem przez parkiet do baru, przy którym siedzieli. Stary bar Jess. Molly uniosła rękę i uderzyła o ladę. Wyglądała jak Thor.

– Barman!

Wtedy jej przyjaciele mnie zobaczyli i zgromadzili się wokół niej.

Przypominali stadko gdaczących kurczaków, tyle że zamiast uciekać, przylgnęli do niej niczym klej.

– Panno Easter.

Podniosła głowę i przez chwilę wpatrywała się we mnie łzawym wzrokiem. Kręciła się na swoim stołku. Zacząłem się zbliżać, chcąc ją uspokoić. Chwyciła się lady. Potem przesunęła po mnie spojrzeniem aż do mojego fiuta i z powrotem.

Do kurwy nędzy.

Samo to sprawiało, że stawałem się twardy.

Ta kobieta. Była dla mnie jak wrzód na tyłku, na wiele sposobów. Wywoływała u mnie ból zarówno ten dobry, jak i ten zły. Irytowała mnie. Już nie wspomnę o cierpieniach natury seksualnej. Wszystko to narastało w miarę coraz częstszych spotkań z nią.

– Molly. – Zmrużyłem oczy.

– To ty. – Odchyliła głowę i się uśmiechnęła.

Stłumiłem jęk.

Jej uśmiech stał się seksowny, choć byłem pewien, że nie miała takiego zamiaru.

– Heja.

„Heja”. To właśnie mi powiedziała.

– Solidnie się dziś nachlałaś, co?

Pokręciła głową, jej oczy wróciły do mojego kutasa.

– Zupełnie jak ty.

– Jak ja? – Nie chciałem wnikać w jej tok myślenia.

Jej przyjaciele na przemian obserwowali nas i wymieniali spojrzenia między sobą. Ignorowałem to.

Podszedłem bliżej.

– Ile drinków wypiałaś?

Podniosła rękę, wszystkie pięć palców, a następnie zamknęła ją i otworzyła ponownie.

– Dziesięć?

Potrząsnęła dłonią.

– Mniej więcej.

Okej. Jezu. Sponiewierała się.

Skupiłem się na jej pracowniku. Pialto.

– Przyprowadziłaś ją tutaj w takim stanie?

Wyprostował się, a krew odpłynęła mu z twarzy.

– Ja...

Towarzyszająca mu dziewczyna rzuciła się mu na pomoc.

– Jest zdenerwowana z powodu ojca.

To Sophie. Ci ludzie byli ważni dla Molly. Zanotowałem w myślach, żeby mój detektyw dobrze się im przyjrzał. W moim świecie każda informacja była istotna. Molly nie miała pojęcia, że rozmawiam z jej pracownikami. Wróciła do studiowania mojego fiuta. Jeśli nadal będzie tak na mnie patrzeć, zamierzam coś z tym zrobić. Powoli sięgnąłem w stronę jej ramienia.

– Jestem pewny, że często pije dziesięć drinków dziennie – odezwałem się do Sophie.

– Nie. Dzisiaj było dziwnie. Ona... Och. Rozumiem, o co ci chodzi.

Pialto pochylił się do przodu.

– Odczep się od niej. To był stresujący dzień.

Przysunąłem się do Molly, a jakaś część mnie po prostu chciała jej dotknąć. Moja klatka piersiowa otarła się o jej plecy, a ona oparła się o mnie. Spojrzała w moją stronę.

– Pialto tam był. Wzięliśmy jego samochód.

Ojciec. Była zdenerwowana. Napisała mi o nim. Wiedziałem, że wysłanie go w drogę, by robił to, co chciałem, będzie miało swoje konsekwencje, ale nie zdawałem sobie sprawy, że doprowadzi to do tego. Gdybym wiedział... cóż, może zająłbym się Molly osobiście. Ale i tak skończyłoby się to w ten właśnie sposób.

Ona pijana. Ja w tym miejscu.

Dotknąłem jej ramienia i powoli ściągałem ją ze stołka, kiedy z tyłu dobiegł mnie inny głos.

– Witam wszystkich.

Jess Montell. Wiedziałem, jak wchodzi do środka, ale w tej chwili nie życzyłem sobie jej obecności.

Rzuciłem jej ostre spojrzenie.

– Odejdź stąd, Montell.

W jej oczach pojawiła się obojętność. Stanowczo zacisnęła usta.

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz, Walden. Naszych relacji wciąż nie można nazwać stabilnymi.

Pociągnąłem Molly, chciałem, by jej ciało opierało się na mnie w większym stopniu. Wołałem się upewnić, że nie spadnie z tego stołka. Jej pracownicy nie protestowali. Ich oczy były rozszerzone, a głowy obracali to do Montell, to do mnie.

– Jess! – Molly się zorientowała, kto tu jest. Próbowwała podnieść rękę, ale przeszkodziła jej torebka. – Co tu robisz? Przyszłam się z tobą zobaczyć.

Jess opuściła brwi. Widziała, jak dotykam Molly oraz w jakim stanie jest jej przyjaciółka.

– Wysłałaś mi SMS-a, że ruszasz do mnie, bo masz beznadziejny dzień. Ponieważ nie wiesz, gdzie jest mieszkanie Trace'a, sprawdziłam twoją lokalizację i zobaczyłam, że idziesz tutaj. Nie podoba mi się to, co tu widzę. Kocham moich przyjaciół. – Popatrzyła na mnie. – Chronię ich.

W tej chwili podszedł do nas barman, gestykulując w stronę Jess.

– Napij się?

Obrzuciła go roztargnionym spojrzeniem, po czym pokręciła głową.

– Co? Nie. – Jej spojrzenie powędrowało za niego. – Masz mało butelek. Powinieneś się lepiej zaopatrzyć. – Z powrotem popatrzyła na Molly, a później na mnie. – Tylko nie ona.

– Właśnie że tak. – Buzowała we mnie zaborczość. Molly była moja. Była moim celem, moją kobietą albo może moim krzyżem. Niezależnie od tego, w jaki sposób ją klasyfikowałem, należała do mnie.

– Nie. – Zmrużyła oczy tak, że zamieniły się w szparki.

– Tak. – Odsunąłem stółek barowy Molly i stanąłem za nią.

Sophie zeszła z siedzenia i obróciła się tak, że znalazła się za Piałtem. Oboje byli naszą mimowolną publicznością, obserwującą każdy ruch i wydającą dźwięki przy każdej wymianie zdań. Nie przestawali popijać swoich drinków.

Przesunąłem dłoń na biodro Molly i niżej, przyciskając ją do swojej piersi. Siedziała, opierając się o mnie.

Jess pokręciła głową, zaciskając usta.

– Nie, Ashton. Daj spokój.

– Oj, Jess. Nic mi nie jest. – Molly próbowała ją uspokoić. – Naprawdę. Musisz to wiedzieć. Noszę nazwisko Easter. Jesteśmy niezniszczalni. Mam w sobie geny Shorty’ego Eastera. Jesteśmy jak karaluchy. Przetrywamy wszystko. Gdyby doszło do eksplozji i ze wszystkich zostałaby kupka popiołu, ja wyczołgałabym się spod spodu i prawdopodobnie wciąż trzymałabym świeczkę z mojej urodzinowej babeczki.

Jess pokiwała głową. Spojrzała ponuro na miejsce, w którym dotykałem Molly. Dostrzegła też, z jaką ufnością się o mnie opierała.

Popatrzyła na mnie, przełykając ślinę.

– Już straciłam jedną przyjaciółkę przez faceta.

Poczułem się tak, jakby mnie znokautowała.

– Słabe zagranie, Montell – warknąłem.

– Naprawdę?

– Jess.

Oboje podnieśliśmy wzrok. Pojawił się Trace.

Jess wpatrywała się w niego, kręcąc głową.

– Wiedziałeś, co oni robią, prawda? – Wskazała na Molly i na mnie.

Zmarszczył brwi.

– Ty też wiedziałaś. Byłaś u niego.

– Nie. Molly mnie okłamywała. Wiedziałam, że tak jest, ale nie wiedziałam dlaczego. – Wskazała na miejsce, w którym dotykałam Molly, nisko na jej biodrze. – Wtedy tego nie było. Mój radar bzdur działał. Ale teraz? Jeśli ją skrzywdzisz, Ashton... – Niewypowiedziane ostrzeżenie zawisło w powietrzu między nami.

Molly wróciła do zamawiania drinka.

Barman nie zwracał na nią uwagi. Zafascynowany obserwował Trace'a i mnie, a przyjaciele Molly zerkali po kolei na każde z nas.

Spojrzenie Trace'a pociemniało.

– Myślę, że pora, abyśmy to wyjaśnili. Pójdziemy na górę?

Jess już zmierzała do drzwi, a ja stłumiłem przekleństwo.

Trace przystanął.

– Jess ma wiele wad, ale pozwoli ci się wypowiedzieć. Wysłucha cię. Może się jej nie spodobać to, co powiesz, ale i tak cię wysłucha.

Skupiłem na nim wzrok.

– Dobrze wiesz, że nie chodzi o Molly.

– Po części chodzi... – Trace na nią spojrział. – Przede wszystkim jednak problem polega na tym, co zrobiłeś mojej kobiecie.

Wyszedł, a ja musiałam dokonać wyboru: iść czy zostać.

– Pilnuj jej – warknąłem w stronę Elijaha.

Skinął głową na znak zgody.

## ROZDZIAŁ 17

### Ashton

– Cholera, Walden.

Kiedy dotarłem na górę, napotkałem Jess. Była wściekła. Tak właśnie się przywitała, gdy wszedłem przez drzwi.

Trace siedział przy barze, nalewając sobie drinka. Pchnął jednego w moją stronę przez ladę. Wziąłem łyk, po czym skupiłem się na miłości jego życia.

– Trace wyjaśnił ci, że Molly Easter to moja sprawa. Przedstawił ci sytuację. Powiedziano mi, że dlatego zdecydowałaś się nie wtrącać. A więc jaki masz problem?

– Jaki mam problem? – Oparła ręce na biodrach w wojowniczym geście i zmrużyła oczy. Wyglądała, jakby chciała mierzyć do mnie z broni. – Chodzi mi o to, że sprawiasz wrażenie, jakbyś ją pieprzył. Serio?

– Byłaś u mnie. Widziałaś, że się dotarliśmy. – Kłamałem wtedy i mijałem się z prawdą również teraz. No, może trochę. – Dlaczego teraz się o to wkurzasz?

– Bo kiedy byłam u ciebie, wiedziałam, że jej nie przeleciałeś, mimo że chciałeś mnie o tym przekonać. Dopiero co wyszła ze szpitala.

– Molly to mój interes.



– Okrutny interes. – Uniosła ręce w powietrze i odwróciła się, a jej plecy zeszywniały. – Jestem tego świadoma. Boże, jak ja dobrze znam to mafijno-biznesowe gówno.

Trace stanął obok mnie i wziął łyk swojego drinka. Obaj obserwowaliśmy Jess. Uniosłem brew.

– Zamierzasz się wtrącić? Pomóc?

Pokręcił głową.

– Ani trochę. Oboje znacie sytuację i oboje jesteście wnerwieni. Ty jesteś wkurzony, że ona się w to miesza, bo jej na kimś zależy. Ona jest nabuzowana, bo zależy jej na kimś, kogo jej zdaniem chcesz przelecieć. I jest wkurzona o to, co jej zrobiłeś, o co zresztą ja też wciąż jestem wściekły. Nie przepraszasz tak, jak powinienesz. – Odwrócił się plecami do swojej kobiety i stanął naprzeciwko mnie, a jego oczy błyszczały. – Jeszcze. – Uśmiechnął się, po czym wziął kolejny łyk drinka. – Ale w przeciwieństwie do Jess, ja naprawdę orientuję się w sytuacji i wiem, że w końcu pożałujesz tego, co jej zrobiłeś. Naprawdę pożałujesz.

Zmarszczyłem brwi.

– Już żałuję.

– Nie. Nie do końca. Nie, dopóki nie wyobrazisz sobie, że ktoś robi to samo komuś, kogo kochasz. Wtedy to do ciebie dotrze. – Jego oczy rozbłysły. Uważał to za zabawne, ale był też zdeterminowany. – Nie mogę się doczekać tego dnia.

Zamilkłem, ale do cholery... Odwróciłem się w stronę Montell.

– Przepraszam, Jess. Naprawdę przepraszam za to, przez co przeszłaś. Myślałem, że postępuję właściwie. Robiłem to dla mojego najlepszego przyjaciela i rodziny...

– To nie wystarczy. – Jess wystąpiła naprzód, oparła ręce na biodrach i uniosła podbródek. Wpatrywała się we mnie, niemal rzucając mi

wyzwanie. – To nie jest, kurwa, wystarczająco dobre. Wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale po prostu przeproś i pomiń tę ostatnią część.

Cholera!

Byłem zmuszony przełknąć swoją pieprzoną dumę. Smakowała jak kwas akumulatorowy.

– Przepraszam, że cię torturowałem. – Zrobiłem krok w jej stronę, mrużąc oczy. Mój głos stał się miękki.

Stojący obok mnie Trace coś warknął.

Zignorowałem go.

– Przepraszam, że robiłem to godzinami.

Rzucąłem jej wyzwanie, ale przecież już przeprosiłem. Mój najlepszy przyjaciel skopał mi tyłek, przez co wyładowałem w szpitalu, więc ile razy jeszcze miałem przeproszać?

– Jesteś pieprzonym kutasem. – Jess pokręciła głową. Krew odpłynęła jej z twarzy.

W mojej klatce piersiowej pojawiło się poczucie winy.

Opuściłem głowę.

– Przepraszam. – Podniosłem wzrok, bo naprawdę miałem to na myśli. Było mi przykro, ale trudno było cofnąć wyrządzone szkody.

Jess ponownie pokręciła głową. Z jej ust wydobył się pusty śmiech.

– Rzecz w tym, że nie jest ci przykro, że mnie zraniłeś. Przykro ci, że zraniłeś kogoś, kogo kocha Trace, i że to nie ja okazałam się zdrajczynią. Tego właśnie żałujesz. To różnica, a ty i ja... nigdy się nie dogadamy, dopóki nie będzie ci naprawdę przykro, że mnie zraniłeś.

Chciała odejść, ale ją powstrzymałem. Albo raczej próbowałem powstrzymać, dopóki Trace nie warknęła.

– Przemyśl to, bracie.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie, ale nie ruszyłem się z miejsca. Nie, kiedy znowu nazywał mnie bratem.

Montell ponownie zaczęła odchodzić.

– Jess! – zawołałem za nią.

Wyciągnęła rękę, ale nie otworzyła drzwi. Z dłonią na klamce spojrzała na mnie. Częściowo opuściła ją wola walki.

– Nie skrzywdź mojej przyjaciółki. Jeśli to zrobisz, zastrzelę cię. – Cicho wypuściła powietrze. – I wiesz, że Trace mi na to pozwoli.

Zerknąłem na niego z ukosa. Uśmiechnął się do mnie, po czym dokończył swojego drinka.

Wyszła, a niedługo potem usłyszeliśmy windę.

Spoglądałem na Trace'a. Podszedł do ściany z oknem i spojrzał w dół.

Obaj wiedzieliśmy, kogo obserwuje.

– Nie skomentujesz tego? – zapytałem, podchodząc do niego.

– Czego?

Spojrzałem w dół, na ten sam widok co on.

Molly śmiała się razem ze swoimi przyjaciółmi. Barman wydawał się nią zauroczony.

Nie lubiłem go. Zanotowałem w myślach, żeby sprawdzić, czy gość naprawdę potrzebuje pracy.

Trace pokręcił głową.

– Powiedziałem już wystarczająco dużo na temat ciebie i Jess. Wszystko się ułoży. Teraz to dostrzegam. To tylko kwestia czasu.

Zmarszczyłem brwi. Trace wrócił do baru i nalał sobie kolejnego drinka.

Jess była jedną z naszych ostatnich barmanek i od tamtej pory ani on, ani ja nie pozwoliliśmy nikomu innemu zająć jej miejsca. On, bo nie chciał

tu nikogo innego. Ja... na pewno nie z powodów sentymentalnych. Po prostu lubiłem mieć dodatkową dozę prywatności. Odkąd zacząłem tu bywać, cieszyło mnie własnoręczne sporządzanie drinków.

– Co niby teraz dostrzegasz?

Trace tylko się uśmiechnął, trzymając butelkę wódki.

– Zobaczysz. Chcesz jeszcze jednego?

Spojrzałem na swojego drinka. Wypiłem zaledwie połowę, ale teraz wychyliłem resztę jednym haustem.

Moje życie przypominało szaloną jazdę, jeśli jednak mój brat oferował mi drinka, zamierzałem z tego skorzystać. Jess nie była jedyną osobą, z którą wciąż próbowałem wszystko naprawić.

– Przepraszam za to, co zrobiłem. – Podałem mu pustą szklanę.

Wziął ją z ponurą miną, po czym skinął głową.

– Wiem.

Potem przyrzadził nam obu po drinku.

## ROZDZIAŁ 18

### Molly

Gdy wchodziłam do mieszkania, dostałam SMS-a od mojego kuzyna.

**Glen:** Wszystko w porządku. Owocna noc. Potrzebujesz mnie jutro?

Zatrzymałam się w otwartych drzwiach, kładąc torebkę na podłodze.

**Ja:** Nie. Jutro będę grzeczna. Dziękuję bardzo.

**Glen:** Odpoczywaj. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

Weszłam do środka, pozwalając drzwiom zamknąć się za mną, i już miałam przekręcić zamek, kiedy coś zrozumiałam. Mojej torebki nie było tam, gdzie ją zostawiłam. W tym samym momencie zalała mnie panika – ktoś wkroczył w moją przestrzeń. W następnej sekundzie zostałam przewrócona, a następnie przewieszona przez czyjeś ramię i wtedy z gardła wyrwał mi się krzyk.

Facet chrząknął, zamknął drzwi do końca i zasunął zamki.

– To ja.

Zamarłam. Co za ja?! Próbowałam się obrócić, żeby go zobaczyć.

– Ashton?

Jakim cudem znalazł się w moim mieszkaniu przede mną?

Zrobił jeszcze kilka kroków, aż wszedł do salonu, po czym rzucił mnie na kanapę. Podążył za mną, prawie na mnie lądując, ale kiedy się

rozłożyłam, znalazł się tuż nade mną. Jedną rękę trzymał na podłokietniku kanapy za moją głową, a drugą na jej oparciu. To była imponująca deska, ale nie wyglądał na zmęczonego.

Wtedy zauważyłam, że w jego oczach maluje się wściekłość. Zaciśnął zęby.

– Kazałem ci zostać w klubie. Dlaczego więc powiedziano mi, że wyszłaś?

Otworzyłam usta, oburzenie szybko zastąpiło przerażenie, które właśnie mi zafundował, a moje ciało się rozgrzało. Szturchnęłam go palcem w klatkę piersiową.

– To ty wyszedłeś. I nic mi nie powiedziałaś. Dobierałeś się do mnie, naruszając moją przestrzeń osobistą. To było mocne, znaczące, a potem bum, odszedłeś. Co jest z tobą i Jess?

Alkohol wciąż na mnie wpływał, ale w drodze do domu zatrzymaliśmy się na pizzę. Pomogła.

Zmrużył oczy.

– Stosunki między Montell a mną to nie twoja sprawa. I nie chciałem, żebyś stamtąd wychodziła. Miałem zamiar wrócić.

– Więc powinienesz być to powiedzieć. – Spojrzałam na niego trochę wstydliwie. – Poszliśmy do łazienki, a później po prostu powędrowaliśmy dalej. – Odepchnęłam go, żeby usiąść, i spróbowałam założyć ręce na piersi. Próbowałam. Był bardzo blisko mnie, na tyle blisko, że czułam ciepło jego ciała. – Chcę wiedzieć, co jest grane między tobą a Jess.

– Martwi się o ciebie.

– To coś więcej.

– Nie twój interes. To sprawa między nią a mną.

Zmarszczyłam brwi.

– Trace’a też to nie dotyczy?

Ashton zacisnął usta w bardzo stanowczą i pełną dezaprobaty linię, po czym spojrzał na mnie wymownie. No dobrze. Nie byłam do końca pewna, co to oznacza, ale sprawa dotyczyła jego i Jess.

– Dlaczego przyszedłeś dzisiaj do Katyi? Chodzi o coś nowego z twoim ojcem?

Zmarszczyłam brwi. Z moim ojcem zawsze coś się działo.

– Nie. Nic nowego, poza tym, że to szumowina, która nie zasługuje na to, by chodzić po ulicach. Powinien być w więzieniu albo przymusowo doić kozy w górach, mieszkając w jurcie, zupełnie sam. Możesz to załatwić? – Wciąż był blisko, a moje ciało reagowało na niego na najróżniejsze sposoby. W moim brzuchu pojawiły się motyle, które przyprawiały mnie o zawrót głowy. – Czy możemy porozmawiać o tym, jak twoje ciało na mnie reaguje? Dlaczego zawsze jesteś tak blisko mnie? Nie żebym narzekała.

Wpatrywał się we mnie, ale szybko stał się czujny.

Obrócił głowę w stronę drzwi i zamarł na sekundę, po czym przeklinając, chwycił mnie i się przetoczył. Upadliśmy na ziemię, ale z impetem się podniosłam i stanęłam na nogach, zanim się zorientowałam, co się dzieje. Puścił mnie, wstał i wziął mnie za rękę.

– Co...

Odwrócił się, zakrył mi usta i przyciągnął mnie do piersi.

– Bądź cicho. Ktoś jest przy drzwiach.

Przy drzwiach?

To pewnie był mój ojciec. Miałam jednak nadzieję, że to nie on. Shorty nie powinien wiedzieć, gdzie mieszkam.

Odepchnęłam się od Ashtona i zrobiłam krok w kierunku drzwi.

– To pewnie on.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam jakiegoś faceta. Zamarł, patrząc prosto na nas. Klęczał z uniesionymi rękami, pracując nad klamką. Właśnie wtedy rozległo się przenikliwie „biip”.

Drzwi eksplodowały.

Ashton rzucił się przed siebie, aby mnie osłonić. Potem poderwał się na nogi i pobiegł w kierunku, gdzie powinny być drzwi. Zamiast nich ziała tam ogromna dziura. Facet leżał na korytarzu, ale spojrzał w górę. Jego narzędzia walały się wokół niego, jedno utkwiono w ścianie za nim. Gdy zobaczył Ashtona, zbladł, zrobił wielkie oczy i zerwał się na równe nogi, po czym ruszył prosto na niego.

Zwarli się w starciu. Facet wymierzył cios. Ashton się uchylił, uderzył, a wtedy tamten podniósł broń...

Huk! Huk! Huk!

Facet upadł do tyłu. Jego ciało trzęsło się od strzałów Ashtona. Nawet nie zauważyłam, kiedy wyciągnął broń. Skąd w ogóle ją miał? Ashton kopnął pistolet mężczyzny w moją stronę.

– Nie dotykaj tego.

Klęknął, sprawdził mu puls, po czym go przeszukał. Zabrał i schował do kieszeni jego portfel. Tak samo zrobił z telefonem. Wziął też kilka kluczy. Dokładnie wykonał swoją robotę.

Wrócił do mnie, wsuwając swój pistolet tam, skąd go wyciągnął. Uklęknął, chwycił broń mężczyzny i opróżnił magazynek, po czym schował ją do kieszeni. Zadzwoił jego telefon. Odebrał go, wchodząc do mojej sypialni. Byłam w szoku. Mój umysł pracował, ale wydawałam się pozbawiona czucia.

To było dziwne.



Patrzyłam, jak Ashton przeszukuje mój pokój. Grzebał mi w szafie, wziął torbę. Wrzucił do niej kilka ubrań. Buty. Rozmawiając z kimś przez telefon, poszedł do łazienki i wrócił z kolejną torbą zapiętą na zamek. Nie wiedziałam nawet, czyja to torba... nie. Była moja. To była moja torba Happy Earth. Byłam z niej taka dumna, ponieważ kupiłam tyle ubrań, że firma przeznaczyła pieniądze na oczyszczenie oceanu.

– Nie... ciało... tak.

Głos Ashtona docierał do mnie powoli. Częściowo.

Wskazał na mnie, a następnie na książkę na szafce nocnej.

– Co?

– Potrzebujesz tego?

– Czego?

Podniósł coś. Nie wiedziałam, co to jest. Nic z tego, co się działo, nie miało sensu.

Ciało... w moim korytarzu! Sapnęłam, odwracając się, by na nie spojrzeć. Czy to wszystko było wytworem mojej wyobraźni?

– Nie. – Chwytał mnie mocno za ramię i powstrzymał.

– Nie. Muszę...

– Nie, Molly.

Stanął przede mną, przytrzymał mnie za ramiona, a potem delikatnie cofnął o krok, aż stanęłam pod ścianą.

– Ten mężczyzna próbował otworzyć zamek, ale to nie on wysadził twoje drzwi. Myślę, że zrobił to ktoś inny.

– Kto?

Zacisnął usta w wąską linię.

– Nie wiem. Przegapiłem to. Też jej nie dostrzegłem, wnioskuje więc, że bomba musiała być mała.

Jego telefon znów dzwonił. Och, nie, to był mój.

– Skąd wiesz, że to nie ten sam facet, który dobrał się do drzwi?

Ashton się cofnął, ale chwycił mnie za rękę. Splótł nasze palce i wyciągnął mnie z pokoju. Przerzucił przez ramię moją torbę Happy Earth.

– Ponieważ był tak samo zszokowany eksplozją jak my. Potrzebujesz czegoś stamtąd? – Wskazał na kuchnię. – Potrzebujesz czegokolwiek?

Zupełnie jakbym się dokądś wybierała. Pokręciłam głową i zaczęłam mówić mu, że to głupie, ale on wziął to za odpowiedź na swoje pytanie i poprowadził mnie z powrotem do salonu i drzwi wejściowych.

Był tam inny facet. Pochylał się nad leżącym mężczyzną.

Sapnęłam, zwalniam, ale facet podniósł głowę, mówiąc coś do Ashtona. W porządku. To był Elijah.

– Zabiłeś go?

Odpowiadając swojemu człowiekowi, Ashton stanął przede mną, po czym podniósł rękę, przesuwając się tak, że częściowo przytulił mnie do swojej klatki piersiowej. Zakrył mi oczy ręką.

– Będziemy przechodzić obok ciała – przemówił zaskakująco łagodnie. – Nie patrz. Nie pozbędziesz się tego obrazu z głowy.

Przygotowałam się jednak, gdy je mijaliśmy. Nie mogłam się powstrzymać. Spojrzałam, choć był tam Elijah. Poruszał się razem z nami, tworząc dodatkową barierę między nami a ciałem.

Ciałem.

Jezu.

Ashton zabił człowieka w moim mieszkaniu. A ja wszystko widziałam. Byłam świadkinią mafii.

Ale to się stało u mnie. W moim domu.

Ten facet próbował wyłamać mój zamek. Gdyby Ashton tego nie zrobił... Zaczęłam się trząść. Moje kolana obijały się o siebie, a nogi zaczęły się chwiać.

Zbierało mi się na wymioty. Straciłam przytomność już wystarczająco dużo razy, by rozpoznać oznaki zbliżającego się omdlenia.

Nagle Ashton zatrzymał się przede mną. Wymamrotał przekleństwo, po czym się pochylił i wziął mnie w ramiona.

Sapnęłam i wyciągnęłam ręce. Chwyciłam go za plecy. Ruszył dalej, otworzył wyjście awaryjne i szybko zbiegliśmy po schodach.

Drzwi na dole się otworzyły. Ashton przystanął.

– Szefie? – odezwał się męski głos.

Biegliśmy dalej. To znaczy Ashton biegł. Ja stanowiłam bagaż podręczny.

Kolejni dwaj mężczyźni wyszli nam na spotkanie przy ostatnich stopniach. Milczeli. Ashton też się nie odzywał. Dotarliśmy na parter i Ashton wyniósł mnie na boczną alejkę.

Czekały tam na nas dwa samochody. Tylne drzwi się otworzyły. Ashton wsadził mnie do środka, po czym je zamknął i pospieszył na miejsce kierowcy. Usiadł, a gdy zaczął uruchamiać silnik, otworzyły się przednie drzwi od strony pasażera. Elijah wskoczył do środka i Ashton natychmiast ruszył z miejsca.

Kiedy dotarliśmy do głównej ulicy, zatrzymaliśmy się tylko na chwilę. Pojawiła się niewielka luka między autami, z której Ashton skorzystał, ponownie wciskając pedał gazu.

Elijah spojrzał na mnie.

– Co u niej?

Tym razem go usłyszałam! Brawo ja.

– Jest w szoku.

Elijah uśmiechnął się do mnie, po czym odwrócił się do przodu.

– Wiele dziś widziała.

– Nie zaczynaj.

Popatrzył na Ashtona.

– Nie zaczynam. Po prostu mówię... – Wzruszył ramionami. – No wiesz.

Ashton zacisnął zęby.

– Zdaję sobie sprawę.

Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiali, a później przestało mnie to obchodzić. Wszystko stało się ciemne.

## ROZDZIAŁ 19

### Ashton

Molly zemdląa w samochodzie i w tym stanie zasnęła. Pozwoliłem jej na to.

Zamierzałem zabrać ją do siebie i tam ukryć. Nikt nie wiedział, gdzie mieszkam. Albo bardzo niewielu ludzi. Mógłbym ich wymienić na palcach jednej ręki. Kiedy zemdląa, postanowiłem jednak pójść inną drogą. Zabrałem ją do kompleksu, o którym wiedzieli bardzo, bardzo nieliczni. Będzie bezpieczna.

Spotkaliśmy się z dwoma moimi ludźmi.

Kiedy siedziała zapięta z tyłu, omówiłem plan z Elijahem.

Jego telefon zawibrował.

– Ciałem się zajęto, rozmawiałem też z naszymi ludźmi. Sąsiedzi nie zadzwonili na dziewięćset jedenaście. Policja o niczym nie wie.

Tym lepiej.

– Chcę, żeby jej mieszkanie posprzątało w ciągu godziny.

Elijah pisał coś w telefonie.

– Już się robi.

– Przenieś jej rzeczy do magazynu.

– Co z kręgielnią?

– Powiadom jej kuzyna. Powiedz mu, że podwoimy jego wynagrodzenie, jeśli będzie trzymał gębę na kłódkę.

– Zrozumiałem. – Kontynuował pisanie, ale zerknął na mnie znad ekranu telefonu. – Jesteś tego pewny?

Nie.

– To musi zostać załatwione.

– A Trace i Jess?

Jess już nie była ze mnie zadowolona, ale się powstrzymywała. Niechętnie. Mimo wszystko. Nie chciałem przeginać. Jeśli dowiedziałyby się o tym, co się wydarzyło w mieszkaniu Molly, znowu miałyby dużo do gadania. „Rozmowa” nie szła nam zbyt dobrze.

– Na razie zachowajmy to w tajemnicy.

– Myślisz, że to przez ojca Molly? Sądzisz, że już się czegoś dowiedział?

– Uważam, że kopnął gniazdo szerszeni, tak. – Tylko to miało sens.

– Wygląda na to, że jeśli sam nie zdobędzie informacji, zawsze możesz użyć jej jako przynęty... – Elijah urwał, gdy rzuciłem mu ostre spojrzenie. – Och.

Jakbym już tego nie rozważał.

Byliśmy na wojnie. Na wojnie nie ma niewinnych.

Poczułem ucisk w żołądku, ponieważ zacząłem się zastanawiać nad swoimi decyzjami. Irytowała mnie częstotliwość, z jaką zadawałem sobie pytania dotyczące Molly Easter.

Odwróciłem się do niej. Widziałem tylko tył jej głowy, ponieważ była zwinięta w kłębek na tylnym siedzeniu.

Spała. Odpoczywała. Znowu wyglądała jak anioł. Byłaby idealną przynętą...

Musiałbym to kontrolować, panować nad tym.

I właśnie tak będzie.

– Poczekaj, aż dotrzemy na miejsce, a potem pozwól, by wyciekła informacja, że mam Molly. Niech się rozniesie, że trzymam ją w jednym z naszych magazynów nad wodą. Skonfiguruj system bezpieczeństwa. Zobaczymy, kto będzie jej szukał.

Z twarz Elijaha nie było można nic wyczytać. Skinął głową.

– Tak zrobię, szefie.

Przesiadłem się na tylne siedzenie obok Molly. Chłopaki owinęły ją kocem, a pod głowę podłożyli jej poduszkę, ale gdy ruszyliśmy, zaczęła się poruszać przez sen. Znalazła moje ramię i wtuliła się we mnie.

Pozwoliłem jej na to.

Ta dziwna żądza, którą czułem... tylko się nasilała.

## ROZDZIAŁ 20

### Molly

Och. Nie, nie, nie. Obudziłam się, ale inaczej niż poprzednio, teraz wszystko do mnie wróciło.

Mój tata.

Ja pijąca alkohol. Dużo alkoholu. Katya.

Ashton.

Jess.

Jess wyszła.

Ashton przyszedł i bum! Wybuch drzwi. Nieznajomy otwierający zamek wytrychem i huk za hukiem. Ashton zabijający mężczyznę w moim mieszkaniu.

Leżałam w łóżku, ale odrzuciłam kołdrę. Chciałam odpowiedzi i nie spocznię, póki ich nie dostanę. Zeszłam na dół, podążając za odgłosami krojenia i siekania. W kuchni był jakiś facet i machał do mnie nożem.

– Hej.

Ten mężczyzna był nieziemsko przystojny. Blond włosy. Zielone oczy. Wysokie kości policzkowe. Miał na sobie koszulkę polo z merynosów i nie zdziwiłabym się, gdyby nosił włoskie mokasyny.

– Pracujesz dla Ashtona?

Jego uśmiech przygasł. Skinął głową.



– Tak. Mam na imię Avery.

Mężczyzna o imieniu Avery? Podobało mi się to.

– Ja jestem Molly.

– Wiem. – Wskazał nożem kuchnię. – Chcesz coś do jedzenia lub picia?

Pokręciłam głową, przygryzając wargę, bo cholera, kroił warzywa. Uwielbiałam je, a mój żołądek zaburczał, przypominając mi o tym.

– Jesteś pewna? – Uśmiechnął się.

– Gdzie jest Ashton?

Jego uśmiech znów przygasł.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Ignorując moje groźne spojrzenie, podniósł blaszkę i pokazał mi, co jest w środku. Tęczowe babeczki z lukrem.

Mój żołądek znów zaburczał.

– Więc zadzwoń do niego.

Odstawił wypieki, przyglądając mi się uważnie.

– Dobrze.

Właśnie sięgał do przycisku, kiedy usłyszeliśmy kroki dochodzące z korytarza. Pojawił się Ashton. Avery odłożył telefon. Ashton przyjrzał mi się, po czym wszedł do kuchni, przechodząc za nim.

– Dobrze wyglądasz.

Avery znieruchomiał, obserwując moją reakcję.

Zachwiałam się na nogach.

– Chcę odpowiedzi, Ashton. Co się stało zeszłej nocy?

Wskazał na ekspres do kawy.

– Mogę zrobić ci espresso. Chcesz?

Niemal pociekła mi ślinka, więc przytaknęłam. Poddałam się. Dlaczego czułam, że to sytuacja typu „coś za coś”? Wcale tak nie żyłam. W moim

życiu wchodziłeś w to albo nie. Albo dawałeś, albo nie. Śledzenie tego, co dostałam, a co on dał, było męczące i pogarszało mój ból głowy.

Poza tym bolała mnie głowa. Do tej pory nawet tego nie zauważyłam.

Winiłam tęczowe babeczki. Rozpraszały mnie.

– Zabiłeś faceta w moim mieszkaniu. A gdzie ja jestem? Po prostu... – Boże. Ból głowy mnie dobijał. – Rozwijam szósty zmysł, jeśli chodzi o ciebie. Czuję, że coś planujesz. Co to takiego i co najważniejsze, jak to się ma do mnie?

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym powoli i spokojnie, co mnie cholernie irytowało, zaprogramował espresso w swoim fantazyjnym ekspresie, który wyglądał, jakbym potrzebowała doktoratu z języków obcych, aby go obsługiwać.

– Dlaczego nie usiądziesz? Na czas mojego pobytu tutaj Avery jest moim kucharzem. Może zrobić ci omlet.

Phi. Omlet nie mógł mnie rozproszyć, choć bardzo tego chciałam.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje. – Czuję ucisk w gardle. – Czy to z powodu mojego ojca? Z powodu tego, o co go poprosiłam?

Ashton i Avery wymienili spojrzenia. Właśnie w tym momencie ekspres do kawy zaczął się budzić do życia.

Ashton wskazał gestem na urządzenie.

– Możesz zrobić dwie i przynieść je do biura? I jeszcze maté dla mnie.

– Maté?

– To rodzaj herbaty z kraju mojej babci, popularny napój.

Avery skinął głową.

– Może przyniosę też jedzenie?

Ashton popatrzył na mnie i powiedział:

– Tak. Nie obchodzi mnie, co ona mówi. Musi jeść.

Nie miałam zamiaru protestować, bo nie należałam do osób, które odmawiają jedzenia. Nigdy.

Ashton skierował się z powrotem do korytarza, którym przyszedł.

– Chodź, Molly. Chyba że nie chcesz uzyskać odpowiedzi.

Nie. Nie ma mowy. Poszłam za nim do jego biura i to ja zamknęłam drzwi, gdy stanął za biurkiem.

– Kim był ten facet od wytrychów?

Zmarszczył brwi.

Podniosłam rękę.

– Nie okłamuj mnie. Twoi ludzie tam byli. Nie jestem głupia. To ty, nie Trace, załatwiasz sprawy. Wkraczasz do akcji i brudzisz sobie ręce. Zanim przejął rodzinny biznes, Trace pracował na Wall Street, ty zawsze byłeś bardziej wtajemniczony niż on. Na pewno wiesz, kim był ten facet. Twoi ludzie prawdopodobnie go zidentyfikowali i już przeprowadzili całe śledztwo na jego temat. To wszystko zaczęło się od tego, że wysłałam mojego ojca, żeby się dowiedział, kto zabił Justina i Kelly, prawda?

To ja byłam winna. Paliło mnie w gardle.

Ashton przestał się krzywić. Spojrzał na mnie jakoś tak bardziej refleksyjnie, po czym skinął głową.

– Myślę, że twój ojciec kopnął gniazdo szerszeni, ale... – Teraz to on podniósł rękę, bo już miałam mu przerwać. Mówił dalej, łagodniejszym tonem: – To ja jestem za to odpowiedzialny, nie ty, nie on. Chcesz kogoś obwiniać, wiń mnie. To ja postanowiłem cię wykorzystać, by twój ojciec wykonał tę robotę. Rozmawialiśmy o tym.

W głowie zaczęło mi huczeć i musiałam usiąść.

– Próba włamania do mojego mieszkania to jedno, ale to, co było na moich drzwiach? Bomba? Musiała być mała. To znaczy, że był tam ktoś jeszcze, bo powiedziałaś, że nie zrobił tego ten facet od wytrychów. To

z kolei oznacza, że dwóch różnych ludzi wysłało dwóch facetów. W co ja się wpakowałam? W co wplątałam tatę?

Spojrzenie Ashtona stało się puste.

– Jeśli ktokolwiek to przeżyje, wiesz, że będzie to twój ojciec.

To prawda. Byliśmy karaluchami.

– Kim był ten facet, Ashton?

Wrócił do biurka i podał mi teczkę, po czym usiadł obok mnie.

– Nazywał się Wallace Birchum. Mówili na niego „Walleye”.

Wzięłam teczkę i otworzyłam ją. Wyglądał inaczej niż wtedy, gdy klęczał przed moimi eksplodującymi drzwiami. Na zdjęciu rysy miał bardziej szorstkie, a włosy w nieładzie. Był nieogolony. Miał szkliste oczy. Ciemne włosy. Ciemne oczy.

– Kim był Wallace Birchum?

Ashton początkowo nie odpowiedział. Zrobił to dopiero po tym, jak zabrał mi teczkę.

– Płatnym zabójcą.

Płatnym zabójcą?!

O Boże.

Opadłam z powrotem na krzesło.

– A także informatorem policji.

Informator. I płatny zabójca.

– Urozmaicił sobie uliczny życiorys. – Kącik ust Ashtona drgnął. – Dostaliśmy się do jego telefonu. Cztery godziny wcześniej odebrał połączenie od detektywa Worthinga.

Każdy miesiąc w moim ciele się spał.

– Co?

– Wysłałem po niego moich ludzi, abyśmy mogli porozmawiać o tym człowieku.

W mojej głowie rozbrzmiały syreny alarmowe. Poczułam też wzmożoną czujność innego typu.

– On jest gliną.

– Tak.

– Przyrowadzasz policjanta na rozmowę?

– Tak.

Przypomniałam sobie o tym, jak obaj się zachowywali w Easter Lanes.

– Czekaj. Easter Lanes. Czy ktoś nadal mnie tam zastępuje?

– Płacimy twojemu kuzynowi za prowadzenie lokalu, kiedy jesteś tu ze mną.

– Poradzi sobie z zastępstwem na jedną zmianę, ale nie dłużej. Wszystko zepsuje.

Zaraz... Detektyw Worthing.

– Worthing zadzwonił do ciebie tego dnia. Sam to przyznałeś. Widziałam, jak na ciebie spojrział i jak zareagował jego partner. – Byłam trochę powolna, ale przynajmniej to skojarzyłam. – Chciałeś, żeby jego partner o tym wiedział?

– Tak.

– Dlaczego? Na koniec wymieniliście się uwagami i powiedziałaś, że chodziło o to, żeby myślał, że ze sobą sypiamy. To nie była prawda, czyż nie?

– Nie chciałem, żeby zgadł, co zamierzam zlecić twojemu tacie.

– A jego partner? O co ci chodziło?

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym wstał i wrócił za biurko. Jego ręce powędrowały do kieszeni, a ramiona się pochyliły do przodu. Sprawiał

zupełnie inne wrażenie, bardziej zrelaksowanego i ufne, ale wiedziałam, że nie powinnam w to wierzyć. Bez względu na mój własny, pokręcony pociąg do niego i niezależnie od tego, ile razy cieszyłam się bliskością jego ciała tuż przy moim, Ashton Walden wciąż należał do mafii.

– Moja rodzina współpracuje z Westami, razem zarządzamy tym miastem. Zajmuję się wieloma rzeczami, jedną z nich jest władza. Wiesz, o czym mówię?

Zaschło mi w ustach. Przytaknęłam.

– Masz gliniarzy w kieszeni.

– Gliniarzy. Detektywów. Federalnych. Sędziów. Prawników. Asystentów prawnych. Mam w kieszeni każdego, kto dzierży jakiś rodzaj władzy, albo kogoś z najbliższego otoczenia tej osoby. Zanim jego rodzina wypowiedziała wojnę mojej, detektyw Worthing był jednym z takich ludzi.

– Powiedziałeś to, żeby zdemaskować go przed jego partnerem.

– Powiedziałem to, aby zasiać ziarno wątpliwości w umyśle jego partnera. Worthing jest dobry w swojej pracy. Nigdy nie zbaczal z wyznaczonej trasy, ale teraz będzie musiał się martwić o to, co myśli i widzi jego partner. A jeśli to Worthing kazał Walleye'owi włamać się do twojego mieszkania, to chcę wiedzieć dlaczego i nie mam czasu do stracenia.

– Co z bombą?

– Została wysłana do analizy. Powiedziano nam, że była wadliwa. Miała wybuchnąć, gdy otworzysz drzwi. Przełącznik miał opóźnienie, więc ktokolwiek ją kupił, złożył lub zainstalował, spieprzył sprawę. Mam nadzieję, że dotrę do tego, kto nawalił, zanim znajdzie go jego szef.

Racja. Tak. Dobra. Bomba, która miała mnie zabić. Bomba...

Ciśnienie atakowało mnie ze wszystkich stron.

Ashton dotknął mojego ramienia.

– Oddychaj, Molly.

Nie mogłam. Na tym właśnie polegał problem.

Hiperwentylowałam się.

Usłyszałam, jak ktoś przeklina, a potem mnie podnosi.

Próbowałam walczyć, wykręcać się. Sięgałam po cokolwiek, ale zostałam wyniesiona z pokoju. Przeszliśmy przez drzwi. Wyciągnęłam rękę, moje paznokcie wbiły się w drewnianą boazerię, ale on się nie zatrzymał. Nie zatrzymaliśmy się. Złamał mi się paznokieć. Zobaczyłam to, zarejestrowałam, ale nie poczułam.

Moje ciało płonęło.

Nie mogłam... woda była odkręcona. Woda?

Podniosłam głowę. Weszliśmy pod prysznic i woda mocno w nas uderzyła.

Poruszyłam się w jego ramionach. To Ashton mnie trzymał.

Próbowałam mu się wyrwać, uniknąć wody, ale przytrzymał mnie przy ścianie, pochylając się nade mną, a ja znów zaczerpnęłam tchu; tym razem mogłam nabrać powietrza. Wzięłam głęboki wdech, starając się wypełnić płuca tak bardzo, jak tylko mogłam.

Nigdy więcej nie chciałam się tak czuć, nigdy.

Czułam pieczenie w oczach, ale zignorowałam je. Woda spływała kaskadami po mojej twarzy. Łzy zostały ukryte. Mocny palec podniósł mój podbródek. Woda zmywała wszystko, a ja odsunęłam się na tyle, że mogłam otworzyć oczy tuż przed strumieniem.

Ashton patrzył na mnie. Jego spojrzenie było mroczne i ponure. Przesunął kciukiem po moim podbródku.

– Przykro mi, że to wszystko cię spotyka.

Objął moją twarz dłonią, a kciukiem przesunął się po moim policzku. Chwylił tył mojej głowy. Jego dłoń była silna, a palce rozłożone. Poczułam się tak, jakby jego ręka była kotwicą.

Boże.

Znów nie mogłam złapać oddechu, ale tym razem moje ciało się rozgrzało. Przysunął się bliżej, blokując wodę.

Powietrze było naelektryzowane.

Byliśmy w naszym własnym schronieniu, niczym pod wodospadem. Mogłabym tam zostać, pozwolić światu odpłynąć. Niech rozum i rozsądek znikną, zmyją się wraz z wodą. Chciałam tego.

Rozpaczliwie tego pragnęłam.

Zaczęłam do niego sięgać. Jego druga ręka powędrowała na moje biodro. Przyciągnął mnie ku sobie.

Jego spojrzenie było tak intensywne, rozmyte. Skupione na moich ustach.

Chciałam, żeby mnie pocałował. Chciałam poczuć nacisk jego warg na moich, ich teksturę. To, jak smakował. Jak smakowałby mnie. Stałam na palcach, a moje myśli ucichły.

Po prostu czułam. Potrzebowałam.

– Szefie, o cholera! Przepraszam. – Zza drzwi dobiegł głos Avery’ego.

Poczułam, że Ashton się wycofuje, jeszcze zanim faktycznie to zrobił.

Straciliśmy schronienie. Wróciliśmy do świata, w którym były morderstwa, bomby, rozczarowujący tatusiowie i mafia. No właśnie. To był świat, do którego teraz należałam. Całkowicie.

Ashton oddychał nierówno i mnie obserwował. Rozsądek osiadł na mnie jak mokry koc. Jego dłoń ześlizgnęła się z tyłu mojej głowy, ale przeciągnął ją wokół mojego gardła, kciukiem muskając linię szczęki, aż



skończył na podbródku i pozwolił jej opaść. Zrobił jeszcze jeden krok do tyłu.

– Powinnaś coś zjeść. – Odwrócił się i wyszedł.

Zostałam i pozwoliłam wodzie lać się na mnie jeszcze przez minutę, po czym ją zakręciłam.

## ROZDZIAŁ 21

### Ashton

Kiedy wróciłem, Avery wciąż był w biurze, gdzie kończył zapinać guziki nowej koszuli. Zerknął w stronę łazienki, w której Molly brała prysznic. Uniosłem podbródek w porozumiewawczym geście.

– Masz dla mnie wieści?

Jego spojrzenie było dyskretne.

– Mają go. Przyjadą za trzydzieści minut. Chcą wiedzieć, dokąd go zabrać.

Usłyszałem, że Molly zakręca wodę.

– Magazyn pierwszy. Umieść go na zapleczu i włącz zagłuszacz.

– Myślisz, że zadzwoni po pomoc?

Pokręciłem głową.

– Nie sądzę, żebym teraz był czegokolwiek pewien.

Molly nadchodziła. Tak bardzo skupiałem się na każdym jej ruchu, na wszystkich emocjach, które odczuwała, że mogłem niemal odgadnąć, o czym myśli. Aż do teraz. Cała się trzęsła.

Avery wskazał na dwie tace stojące za nim.

– Przyniosłem espresso i omlety. Twoje maté również. – Zmarszczył brwi na widok Molly, która stanęła za mną. – Chcesz się przebrać? A może potrzebujesz koca?

– Tak. Jasne – powiedziała rozkojarzona. – Dziękuję.

Avery pokiwał głową i wyszedł. Wiedziałem, że zadba, by ubrania były świeżo ogrzane.

Molly ominęła mnie i podeszła do tacy, ale nie podniosła pokrywy. Wpatrywała się w nią.

– Gdzie jesteśmy? Nigdy mi nie odpowiedziałeś na to pytanie. – Nadal przyglądała się pokrywie tacy. – Nie jesteśmy w mieście, prawda?

– Na północy. Moja rodzina ma tu posiadłość. Jesteśmy bezpieczni, jeśli o to się martwisz.

Parsknęła śmiechem, po czym zakryła usta.

– Boże, nie. To znaczy, powinnam. Wariowałam aż do tego zaimprovizowanego prysznic w ubraniach i prawie zaliczonej sesji pieszczot. – Westchnęła, podnosząc na mnie wzrok. – Ale już mi przeszło.

– Odnośnie do tego, co prawie się stało...

Spuściła wzrok i machnęła ręką.

– Nie. Nie obchodzi mnie to. Po prostu chcę, żeby Easter Lanes wróciło do mnie, poza tym wolę nie mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Koniec z bombami. Żadnych więcej ludzi próbujących się włamać do mojego mieszkania... – Urwała. – Jak się do mnie dostałeś? Powiedziałeś, że bomba miała wybuchnąć, gdy otworzę drzwi, ale czy nie...? – Umilkła zdezorientowana.

– Nie wszedłem drzwiami.

– To jak?

– Mieszkasz na drugim piętrze. Okno twojej sypialni było otwarte. Pomyślałem, że to dziwne, ale teraz uważam, że tak właśnie wszedł i wyszedł ten facet. Bomba została umieszczona po wewnętrznej stronie drzwi, więc nie mogłaś jej zobaczyć.

Zamknęła oczy.

Nie lubiłem się zastanawiać, jakie myśli krążyły jej po głowie.

– Napij się espresso. Zjedz omlet.

Nie poruszyła się.

– Kim jest dla ciebie Avery?

– Co masz na myśli?

– Słyszałam go, zanim weszłam. Rozmawialiście o Worthingu. Jak dla mnie, to on nie brzmi jak zwykły kucharz.

– Jest nie tylko moim szefem kuchni, ale także nadzoruje wszystko w tym kompleksie. Elijah to moja prawa ręka w mieście. Avery pełni tę funkcję tutaj, między innymi. Mam więcej ludzi, jak wiesz, ze względu na zmiany w rodzinie, ale to są moi dwaj główni pomocnicy.

Chrząknęła, podnosząc pokrywkę tacy z omletem.

– Więc lepiej z nim nie zadzierać, co?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, a po chwili Avery otworzył je, niosąc stertę ubrań w jednej ręce i koc w drugiej. Twarz miał poważną, ale wiedziałem, że ją usłyszał.

– Ciepłe ubrania dla ciebie, Molly, a także koc. Na którym krzesle usiądziesz?

Wzięła ubrania i jęknęła.

– O Boże. To cudowne uczucie.

Ruszyła do łazienki.

Avery spojrzał w moją stronę.

Wskazałem na krzesło, przy którym stała, a on skinął głową, po czym rozłożył koc, aby mogła usiąść, pociągnąć za końce i się przykryć. Kiedy skończył, minął mnie, mówiąc pod nosem:

– Będą tu za dwadzieścia minut.

Skinąłem mu krótko głowę. Molly wróciła, a jej policzki lśniły świeżym blaskiem.

Szok, w którym była wcześniej, ustąpił. Usiadła na kocu z nieśmiałym uśmiechem na twarzy i zabrała się do śniadania. Spróbowała espresso, a z jej ust wydobył się jęk.

– To czysta rozkosz. Boże drogi. Jakiej kawy używasz? Potrzebuję jej w Easter Lanes. Zapomnij o alkoholu. Ludzie przyjdą po to. Zapomnij o kręglach! To espresso... Już to widzę.

Musiałem się uśmiechnąć, chociaż trochę. Nie użalała się nad sobą. Cokolwiek złego się wydarzyło, jakkolwiek się przestraszyła, teraz cieszyła się swoim espresso.

– Poczekaj, aż spróbujesz omletu. Nie znam nikogo, kto gotowałby lepiej od Avery’ego.

Gdy usiadłem obok niej, posłała mi lekki uśmiech.

– Pominąwszy Pedra, prawda?

Zaśmiałem się nieznacznie.

– Tak, oczywiście.

Jej oczy błyszczały, czekała jednak, aż ja też zacznę jeść.

Zmarszczyłem brwi, ale nabrałem na widelec trochę omletu. Na ten widok oczy jej rozbłysły i sama wzięła kęs jedzenia.

– Och! – Opadła z powrotem na krzesło, zakryła usta rękoma i zamknęła oczy. – To jest pyszne. Miałeś rację. Przykro mi, Pedro, ale omlet Avery’ego jest na innym poziomie. Chociaż może Pedro też potrafi zrobić dobry omlet.

Wspominała Pedra z powodu wrażenia, jakie na niej wywarł. Nigdy nie jadła jego jedzenia, a ja zapomniałem dać jej resztki kolacji.

Dowiedziałem się wiele o Molly Easter, w tym tego, o czym nigdy wcześniej nie myślałem.

– Nie jesz. – Wskazała na mój talerz. Jej był już w jednej trzeciej pusty. Uśmiechnęła się do mnie, machając widelcem. – To drobiazgi, Ashton. Świat może się walić, ale kiedy masz do zjedzenia wybitny omlet, musisz zjeść wybitny omlet. Drugiego takiego możesz już nigdy nie dostać.

Miała rację, ale zaskoczyło mnie nie to, co powiedziała, tylko ona sama. Na każdym kroku poznawałem nową stronę Molly.

Wybitne omlety?

– To tego się nauczyłaś, dorastając w rodzinie zastępczej?

Przerwała w połowie, po czym zamruwała i wróciła do jedzenia. Po przełknięciu sięgnęła po espresso, ale tylko przytrzymała je w dłoni.

– Tak. To znaczy, tak mi się wydaje. Niektóre dni były w porządku, inne przyzwoite. Były też takie, które po prostu trzeba było przetrwać. Żyło się z dnia na dzień, wiesz. – Kiwała głową na boki. – Gdy walczysz o przetrwanie, fajne jest to, że uczucia nie mogą się do ciebie zakraść. Nie masz czasu, by je poczuć. Dopiero później, kiedy jesteś już bezpieczny, uderzają w ciebie zniecka. Ale tak, uczysz się żyć w obu światach. Doceniasz małe rzeczy. Małe błogosławieństwa. Czasami tylko one sprawiają, że się uśmiechasz, że musisz się uśmiechać. Zawsze musisz się uśmiechać. Jeśli tego nie zrobisz, to nie znajdziesz chęci, by iść przez dzień, wiesz?

Niby to rozumiałem, ale nie do końca.

– Zjedz swój omlet, Ashton – poleciła mi z uśmiechem. – Potem możesz iść i być tym złym.

Zrobiłem tak, jak powiedziała. I miała rację, chociaż wiedziałem, na co się piszę. Omlety Avery’ego były niesamowite.

Kiedy skończyliśmy, mój telefon piknął. Przyjechali. Molly mi się przyglądała.

– Musisz iść do pracy?

Przytaknąłem.

– W porządku.

Spojrzałem na nią i uniosłem pytająco brew.

Dokończyła posiłek i położyła serwetkę na tacy, po czym wstała.

– Musisz już iść. Zabierz mnie z powrotem do mojej wieży.

– Nie chcesz wiedzieć, co powie Worthing?

Zagryzła dolną wargę, po czym powoli pokręciła głową.

– Nie. Myślę, że pójde się zdrzemnąć i pozwolę ci robić to, co musisz. Ale później będę cię dręczyć, żebyś powiedział mi wszystko, czego się dowiesz. Potraktuj to jako ostrzeżenie.

– Zamierzasz się zdrzemnąć?

– Tak. – Poprowadziła mnie do drzwi mojego biura. – Pokaż mi drogę, lokaju. Jeśli ten omlet i espresso były jakkolwiek wskazówką, to podejrzewam, że moje łóżko okaże się zupełnie inną formą nieba. Wcześniej tego nie doceniałam, ale tym razem to zrobię.

Tak, rzeczywiście. Molly Easter zaskakiwała mnie na każdym kroku.

Odkryłem, że mi się to podoba. Bardzo.

Molly poszła się zdrzemnąć, a ja ruszyłem odgrywać rolę tego złego.

## ROZDZIAŁ 22

### Ashton

– Jaja sobie, kurwa, robisz?! – warknął detektyw Worthing, gdy tylko wszedłem do pokoju.

Przyjrzałem mu się, wstrzymując się z odpowiedzią. Na jego twarzy widniało kilka siniaków. Jego kurtka była rozdarta w paru miejscach. Na dżinsach miał ślady otarć. Spoglądał na mnie z pogardą, dziko. Był również przywiązany do krzesła w czterech różnych miejscach.

Nie miał szans na ucieczkę.

– Widzę, że moi ludzie byli dokładni.

Warknął ponownie i szarpnął się, potrząsając krzesłem.

– Zabiję cię, Walden. Jak tylko będę wolny.

Podszedłem do stołu ustawionego w rogu. Mieliśmy tu wszystkie moje zabawki, ale gdy je przejrzałem, poczułem dreszcz rozczarowania. Nie mogłem się doczekać torturowania go. Molly miała rację. To ja lubiłem brudzić sobie ręce. Torturowanie było moją pasją, ale... nie dzisiaj.

Dlaczego nie dzisiaj?

Odsunąłem się na bok i odwróciłem głowę w jego stronę.

Worthing zdał sobie sprawę ze swojego położenia.

Uspokoił się, a dzikość w jego spojrzeniu zgasła.

– Jestem gliną.



– Jakby to miało dla mnie jakieś znaczenie – zadrwiłem.

– Jestem Worthingiem. Wiesz, co zrobi mój kuzyn, jeśli mnie zabijesz?

Zmrużyłem oczy.

– Masz na myśli, że byłoby to gorsze niż zabicie moich wujków i dziadka?

Naprawdę zdawał sobie sprawę ze swojej sytuacji, wiedział, że nie dokonaliśmy jeszcze zemsty. Jak dotąd.

Odkasznął.

– Mamy zawieszenie broni, pamiętasz?

Zaczynałem odczuwać głód tortur.

Po prostu minęło zbyt wiele czasu. Zapomniałem, jak to smakuje. Wróciłem do kontemplowania rodzaju broni, jakiej miałem ochotę użyć. Przejechałem palcem wzdłuż stołu, zatrzymując się na zabójczym, ale kompaktowym nożu. Miał selenitową rękojeść, co zawsze sprawiało, że uśmiechałem się na myśl o ironii towarzyszącej połączeniu tego typu kamienia z ostrzem używanym do zabijania.

Podniosłem go i zacząłem obracać w dłoniach.

– Jakie są szanse, że kilka godzin po tym, jak wysłałem szczura, by skopał gniazdo szerszeni, ktoś będzie próbował się włamać do mieszkania Molly Easter?

Obserwowałem odbicie Worthinga w lustrze w rogu, którego nie zauważył. Próbował się uwolnić, dopóki nie podniosłem noża. Zaczął przyglądać mi się z większym niepokojem, ale kiedy wypowiedziałem imię Molly, zamarł.

Odwróciłem się, luźno trzymając nóż.

– I cóż to za nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że ten sam mężczyzna odebrał wcześniej połączenie z twojej komórki.

Ściągnął brwi.

– Co? Nigdy nie dzwoniłem... – Cała jego twarz wykrzywiła się w grymasie. Obserwował mnie teraz znacznie ostrożniej. – Usłyszałem plotkę, że Shorty węszy i zadaje pytania, których nie powinien zadawać, zacząłem się martwić o Molly. Poprosiłem znajomego faceta, żeby jej pilnował, to wszystko. Przysięgam.

– Twój człowiek nie żyje.

Znów zeszywniał.

– Co?

– Zabiłem go.

– Co?

Podrzuciłem nóż, złapałem go w powietrzu i cisnąłem nim. Przeleciał Worthingowi obok ucha. Detektyw się uchylił, sycząc, po czym spojrzał, gdzie wylądowało ostrze. Dziewięć centymetrów za nim.

– Widzę, że pogłoski są prawdziwe. Sam przeprowadzasz swoje przesłuchania. Jesteś chorym skurwielem, Walden.

Sięgnąłem za siebie i wyciągnąłem nóż o rozmiar większy. Ta sama selenitowa rękojeść. To samo śmiercionośne ostrze, ale bardziej postrzępione. Podniosłem go.

– Ten robi więcej bałaganu.

Przeklął pod nosem i trochę zbladł.

– Dlaczego zabiłeś mojego informatora?

– Ponieważ próbował włamać się do mieszkania Molly.

Zmarszczył brwi, kręcąc głową.

– Jezu. Naprawdę ją pieprzysz. Miałem nadzieję, że kłamiesz.

– Dlaczego miałbym kłamać?

Prychnął.

– To cały ty. Wszystko sprowadza się do gierki umysłowych. Nigdy nie wiem, co zamierzasz zrobić.

Uśmiechnąłem się, słysząc te słowa.

Ale wciąż chciałem go zranić. To pragnienie wracało i rosło. Podobało mi się to. Stary ja wciąż tu był.

– Kiedyś byłeś jednym z moich ludzi. Teraz jesteś wrogiem wysyłającym ludzi za kobietą, którą pieprzę.

– Nie jestem twoim wrogiem.

– Twoje nazwisko mówi co innego.

– Moje nazwisko... Nicolai... to, co robi... nie mam wyboru.

– Gówny prawda.

– Nie mam! Ze mną jest inaczej. On chce mnie wykorzystać, by wspiąć się na szczyt. Justin... – Przełknął, jego oczy rozbłysły bólem, a cała twarz się napięła. – Mój brat zawsze był wolny. Ja byłem gliną, ale on był sumieniem nas wszystkich. Nicolai jest tak samo rozdarty jak reszta z nas. Chce wiedzieć, kto zabił mojego brata. Mówię to, bo zawieszenie broni jest prawdziwe. Nie wysłałem Walleye'a, żeby zrobił cokolwiek poza obserwowaniem Molly. Martwiłem się, nadal się o nią martwię. Jeśli jej ojciec zadaje pytania, to gówny natychmiast do niej dotrze. Ona jest jego jedyną słabością. Trzeba ją chronić.

Brzmiał, jakby naprawdę mu zależało. To sprawiło, że chciałem wbić moje najnowsze ostrze w jego brzuch.

– Lubiłem swoich wujków. Lubiłem swojego dziadka.

Znów przeklął, wzdrygnął się i odwrócił wzrok.

– Mówię „lubiłem”, ponieważ w mojej rodzinie, biorąc pod uwagę to, co robimy, jeśli kochasz, jesteś uważany za słabego. Moja rodzina nigdy nie była słaba. Mogę przyznać, że mi na nich zależało, ale miłość... Nigdy nie wypowiem tego słowa. Kiedy kogoś pokochasz, stracisz go. Twoim

przeznaczeniem było stracić brata właśnie w taki sposób, ponieważ go kochałeś.

– To popieprzone, poza tym kłamiesz. Kochałeś swoją rodzinę. Kochasz Trace’a. Jesteście jak bracia. Kochasz go tak, jak ja kochałem Justina. Ktoś mi go odebrał, a kiedy pomyślę, jak umarł... – Głos mu się załamał. – Chcę być tutaj tego dnia, z jego zabójcą – wydusił z siebie. – Chcę go posadzić na tym krześle i chcę ten malutki nóż, którym we mnie rzuciłeś, bo mam zamiar pokroić go na kawałki. Kawałek po kawałku.

Prawie mu uwierzyłem. Prawie.

– Kto przekazał ci plotki?

Znów zamilkł.

– A co? – spytał ostrożnie.

– Kto ci powiedział? – Byłem bardziej stanowczy.

Nie odpowiedział, jedynie lekko rozchylił usta.

Traciłem do niego cierpliwość, a tego nie chciałem. Gra przestałaby być zabawna. Dlatego właśnie nacisnąłem przycisk.

– Przynieś mi jego telefon.

– Co?

Czekałem.

– Co robisz? Nie dostaniesz się do mojego telefonu.

Drzwi się otworzyły. Elijah podał mi najpierw komórkę, a potem sprzęt do programowania.

– Co robisz?! Co to jest? – Worthing zaczął się szamotać, próbując się uwolnić. Krzesło tarło o podłogę.

Zignorowałem go, dając Elijahowi znak, że może wracać.

– Czy wiesz, jaki był mój pierwszy biznes w życiu? – zagadnąłem, podłączając sprzęt do telefonu.

Lubiłem zadawać ludziom takie pytania.

– Co to ma wspólnego z tym wszystkim? Odpieprz się od mojej komórki!

Sprzęt zapiszczał. Uśmiechnąłem się, pokazując mu jego własny ekran, gdy mój program znalazł hasło.

– Zajmowałem się cyberbezpieczeństwem. Znam się na kodach, hasłach i firewallach.

– Nie rób tego! Ashton, proszę. Daj spokój.

Przestałem zwracać na niego uwagę. W pierwszej kolejności przejrzałem rejestr połączeń.

Był tam telefon do Walleye'a, a potem sześć do partnera. Tego można było się spodziewać. Trzy razy pojawiła się jakaś Laila. Ale tuż przed rozmową z Walleye'em... Znałem ten numer. Nie miał go zapisanego, ale to nie miało znaczenia. Podniosłem ekran.

– Wiem, kto to jest.

Nicolai Worthing.

Przeklął, opadając z powrotem na krzesło.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale to nie był Nicolai. On nigdy nie skrzywdziłby Justina. Nigdy. Mówię poważnie, Ashton.

Nie obchodziło mnie, co miał do powiedzenia. Dowiem się w ten czy inny sposób. Przejrzałem jego wiadomości. Trochę sekstingu z Lailą, ale nic obciążającego.

– Nie masz przypadkiem żony i dzieci?

– Skąd, kurwa, o nich wiesz?

Spojrzałem na niego, unosząc brew.

Przeklął pod nosem.

– Rozwiedliśmy się. Ona jest w Kalifornii. I daruj sobie, wiem, że nie mieszasz dzieci w swoje sprawy. To dlatego zgodziłem się pójść z tobą na układ. Nigdy bym tego nie zrobił, gdybym wiedział, że wykorzystujesz dzieci, tak jak robi to kartel.

Tak, to była jedyna zaleta naszego mafijnego interesu.

Nacisnąłem przycisk i Elijah wrócił. Przekazałem mu wszystko.

– Sklonuj jego telefon. Co jeszcze miał przy sobie?

– Chcesz, żebym to tu przyniósł?

Zastanowiłem się.

– Nie, ale skontaktuj się z Shortym Easterem. Powiedz mu, że chcę się z nim zobaczyć.

– Ty? Nie... – Wskazał w kierunku domu. – Przecież wiesz.

– Chcę zobaczyć, co mi powie.

– Co chcesz zrobić z Detektywem Kutasem?

Z nim? Zmrużyłem oczy.

– Nie sądziłem, że będę dziś uprawiał hazard, ale zdecydowałem się zagrać. Znasz moje małe niespodzianki, mój najnowszy mały wynalazek?

– Taśma?

Skinąłem głową.

– Umieść mały kawałek na broni detektywa, w miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie.

Elijah rzucił mi wymowne spojrzenie i przytaknął.

Drzwi się zamknęły. Worthing odchylił głowę, czekał. Przełknął ślinę, ale z jego twarzy nie można było niczego wyczytać.

– Znam twoje gierki, Walden. Nie dam ci tej satysfakcji i nie będę cię błagał. Chcesz mnie zabić, rozpętać tę wojnę na nowo? Proszę bardzo.

Wziąłem nóż i uklęknąłem, jednym ruchem przecinając węzeł jednej z krępujących go lin.

Uciszył się.

Spojrzał na mnie, uważnie przyglądając się drugiemu węzłowi. Przesunąłem się za niego i przeciąłem dwa ostatnie.

Zsunął się z krzesła i już sięgał po pistolet, kiedy zaklął, przypominając sobie, że go zabraliśmy.

– Chcę moją broń z powrotem.

Wyjąłem nóż ze ściany.

– Masz wrócić do kuzyna i zapytać, kto powiedział mu o Shortym.

– Mówisz poważnie? Twoi ludzie napadli na mnie, zabrali mnie do... gdziekolwiek, kurwa, jesteśmy, dowiem się gdzie, a teraz wydajesz mi rozkazy?

– Nie zabiję cię.

– Żartujesz sobie?! Gdybym nie wiedział, że twoi ludzie wpadną tu za dwie sekundy, walnąłbym twoją twarzą o ziemię. – Przeklął ponownie, patrząc na drzwi. – Nadal się waham, czy nie zablokować tych drzwi i nie pożegnać się z tobą z przytupem.

Uśmiechnąłem się.

– Dajesz świadectwo własnej głupoty, jeśli myślisz, że możesz wcisnąć moją twarz w podłogę. – Mrugnąłem do niego. – Chcesz spróbować? Jestem gotów. Powiem nawet moim ludziom, żeby weszli tylko wtedy, gdy będziesz wygrywał.

Zaklął, przewracając oczami.

– Jesteś pojebany. Nigdy cię nie rozumiałem.

– Rozchmurz się. Prawdopodobnie przeżyjesz. – Uśmiechnąłem się.

Znów na mnie spojrzał.

– Dlaczego chcesz, żebym zapytał Nicolaia o Shorty’ego Eastera?

– Ponieważ zanim twój człowiek dotarł do mieszkania Molly, pod jej drzwiami podłożono bombę.

Jego grymas zniknął.

– Co?

Niektórzy mogliby powiedzieć, że porwanie policjanta było głupim posunięciem, ale nie w moim przypadku. Nie dla kogoś, kto prowadzi takie życie. Worthing myślał, że mnie zna, ale ja również go znałem. Z jakiegoś powodu, który zamierzałem zgłębić w późniejszym terminie, martwił się o Molly.

Byłem gotów pozwolić mu odejść, ponieważ tak jak wcześniej zasiałem ziarno w jego partnerze, tak teraz wysiałem kolejne. Wzbudziłem w nim wątpliwości co do jego kuzyna.

– Gdybym nie zastrzelił twojego człowieka, bomba i tak by go zabiła. To on ją uruchomił, a nie Molly. Wygląda na to, że ma szczęście, którego nam obu brakuje.

– Nie wiedziałem o bombie.

– Wiem. Chcę, żebyś pomógł mi się dowiedzieć, kto ją tam podłożył, a skoro nie mogę przesłuchać twojego kuzyna... – Zawiesiłem głos i otworzyłem drzwi.

Elijah i Avery już tam byli, wraz z dwoma innymi ludźmi. Weszli do środka i otoczyli detektywa. Avery zaczął wiązać mu ręce z tyłu.

– Moi ludzie odwiozą cię do miasta.

Wyprowadzili go, ale gestem zatrzymałem Elijaha.

– Załóż mu worek na głowę, tak jak to zrobiłeś w drodze tutaj, ale zabierz go w długą podróż powrotną. Chcę, żeby był całkowicie zdezorientowany, gdy później sprawdzi GPS.



– Kiedy go schwytaliśmy, przełączyliśmy jego telefon w tryb samolotowy. Powinno być okej.

– Wiem, ale i tak chcę go zdeorientować. Nikt nie wie o tym miejscu. Chciałbym, aby tak pozostało tak długo, jak to możliwe.

– Szefie... – Urwał.

– Co?

– A co z przeciekiem, który mi zleciłeś? Rozpuściliśmy wici, że Molly jest w jednym z magazynów w mieście, ale wspomniłeś o wykorzystaniu jej jako przynęty.

– Czy coś się już zadziało?

– Jeszcze nie, ale skoro rozważasz ją na przynętę, czy chcesz, żeby tam była?

Nie odpowiedziałem mu. Wiedziałem, co powinienem zrobić, co byłoby korzystne dla firmy, ale pozostawała kwestia tego, co chciałem zrobić.

Odszedłem, ponieważ sam nie znałem odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ 23

### Molly

Jeśli Ashton Walden rzeczywiście myślał, że pójde się zdrzemnąć, to był optymistą. A może ja byłam optymistką? Pomijając sytuacje związane z moim ojcem. Zawsze pozwalałam sobie na negatywne nastawienie do niego. Wracając do tego, co aktualnie robiłam...

On zajmował się mafijnymi sprawami. Ja węszyłam.

Ashton lub jeden z jego ludzi musieli zgarnąć moją torebkę po eksplozji, ponieważ znalazłam ją obok łóżka. Podekscytowana chwyciłam komórkę, ale nie miałam zasięgu.

Z torebką i telefonem w ręku chodziłam na palcach po całym domu.

Znalazłam się we wschodnim skrzydle. Tak. Mieli tu północną wieżę, południową wieżę, zachodnią, wschodnią i wyglądało na to, że była też środkowa część, w której znajdowała się kuchnia. To miejsce wyglądało bardziej jak statek kosmiczny niż dom. Ashton powiedział, że to kompleks, więc chwala temu, kto za to wszystko zapłacił. Widziałam w tym lekką przesadę, ale też nie jestem szefową mafijnego imperium. W każdym razie byłam właśnie we wschodnim skrzydle, kiedy usłyszałam głosy. Zobaczyłam Avery'ego wychodzącego z głównego budynku i kierującego się w dal. Prowadziła tam droga, więc zgadywałam, że musiał tam być Ashton. To było w jego stylu.

Pierwszą rzeczą... Albo drugą – skoro pierwszą miało być zadzwonienie do Pialta lub Sophie, czego nie mogła zrobić – która była ważna w mojej sytuacji, było to, co zrobiłaby każda normalna, wścibska osoba w takim miejscu: poznawałam teren. Przy okazji zachwycałam się niesamowitymi meblami, dziełami sztuki, rzeźbami, a nawet kubkami w jednym z aneksów kuchennych dla gości. Były ceramiczne i urocze. Prawdopodobnie kosztowały fortunę.

Teraz zaś byłam w ostatnim ze skrzydeł.

Ech. Nie wiedziałam, co robić. Gdybym dalej węszyła, wpakowałabym się w kłopoty. Mogłam wpaść w swoją fazę. To stanowiło problem. Potrzebowałam odwrócenia uwagi. Mogłam zadzwonić do Pialta lub Sophie z telefonu na biurku.

Najpierw zadzwoniłam do Pialta.

– Tu osoba, z którą próbujesz się skontaktować. Zostaw wiadomość, a ja oddzwonię. Piii!

Cholera. Nie byłam pewna, czy powinnam zostawić wiadomość, czy nie. Gdybym to zrobiła, wiedzieliby przynajmniej, w jakiej sytuacji się znalazłam. Byłabym bardziej zaangażowana w plan ucieczki, gdyby przyszło co do czego.

Westchnęłam i zamiast tego spróbowałam zadzwonić do Sophie.

– Halo?

– Soph!

– Co... Gdziejesteś Molly? Co się stało z twoim mieszkaniem? Twój kuzynniczek ci zdradził!

Och, wow... Wyrzucała z siebie słowa tak szybko, że musiałam to trochę rozplątać.

O Boże! Wiedziała o mieszkaniu!

– Byłaś w moim mieszkaniu?

– Tak! Gdzie jesteś?!

– Nic mi nie jest! – Dlaczego krzyczałam? – Nic mi się nie stało. Myślę, że jestem bezpieczna.

– Co to znaczy „myślę”? Gdzie jesteś?

– Skąd wiesz o moim mieszkaniu? Czy w Easter Lanes była policja i mnie szukała?

Oczywiście, że tak. Tak podpowiadał zdrowy rozsądek.

– Glen znowu pracuje i nie żebym była negatywnie nastawiona do twojego kuzyna, ale nie jest zbyt dobry w pilnowaniu mieszkania. Powiedział mi i Pialtowi, że możemy wziąć tydzień wolnego, ale nie wyjaśnił dlaczego, więc pojechaliśmy do ciebie... Ale o co ci chodzi z policją?

– Jak to o co? O moje drzwi.

– Twoje drzwi? Cóż, nie ma ich, a wszystkie twoje rzeczy zniknęły! Gdzie jesteś?

Zmarszczyłam brwi i cofnęłam się, spoglądając na telefon. Czyżbym rozmawiała z niewłaściwą osobą?

– O czym ty mówisz?

– O czym mówię? Twoje mieszkanie...

– Na drzwiach była bomba...

– Wszystko zniknęło! Zostało opróżnione... Moment. Umieścili bombę na twoich drzwiach?!

Byłam zupełnie zdezorientowana.

– Poczekaj. Wszystkie moje rzeczy zniknęły? – Miałam wrażenie, że się duszę.

Musiałam źle usłyszeć.

– Tak! To dlatego wydzwaniałam. Pialto miał dość i poszedł znaleźć twoją przyjaciółkę, tę Jess. Boi się jej, ale potrzebuje odpowiedzi. Gdzie jesteś?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Kto jest tam z tobą? I gdzie są twoje rzeczy?

Znowu dzwoniło mi w głowie. Miałam *déjà vu*.

– Jestem z... – Cholera, cholera, cholera. Nie wiedziałam, czy mogę jej powiedzieć. Chwila. Wiedziała o całej reszcie. – Jestem z Ashtonem Waldenem.

– *Madre de Dios*. Co znowu z nim robisz? Chociaż... on jest taki cudowny.

Ścisnęłam mocniej telefon.

– Wiem, i ochronił mnie przed bombą.

– Naprawdę?

– Tak.

Westchnęłyśmy jak jeden mąż.

– Nie mogę uwierzyć, że to była bomba.

– Mam tak samo – zażartowałam.

– Nie wiesz, gdzie jesteś?

– Nie mogę powiedzieć. Nie sądzę, żeby chciał... – Połączenie się urwało. Spojrzałam jeszcze raz na telefon, sprawdziłam kabel i upewniłam się, że jest podłączony do gniazdka. Ale linia po prostu zamilkła.

Jakaś ręka zabrała mi telefon. Odwróciłam się, dysząc, bo cały pokój się ochłodził. Ashton wpatrywał się we mnie, jego oczy były pełne gniewu, a szczęka zaciśnięta tak, że wydawało mi się, że był bliski zgrzytnięcia zębami.

Skrzywiłam się na tę myśl.

– Żartujesz sobie, do cholery? – Tak. Był wściekły.

– Co?

– Co? – Jego oczy rozszerzyły się odrobinę. Podszedł do mnie, pochylając głowę. – Żartujesz z tym „co”.

– Uhm...

Rzucił telefonem o podłogę, roztrzaskując go na kawałki.

Znów się zachłysnęłam.

– Musisz mi powiedzieć, co zrobiłam źle, jeśli mam odpowiedzieć na twoje pytanie.

– Zadzwoiłaś do przyjaciółki? – Kolejny krok w moją stronę. Jego oczy błyszczały z wściekłości. – Powiedziałaś jej, że jesteś ze mną? Chcesz umrzeć? Czy naprawdę rozumiałaś cokolwiek z tego, co się wydarzyło w twoim mieszkaniu?

Nieśmiało podniosłam palec, starając się mówić lekkim tonem.

– Jeśli chodzi o mieszkanie... Soph powiedziała, że wszystkie moje rzeczy zniknęły.

– Pieprzyć mieszkanie! Była tam bomba, która mogła cię zabić. Dlaczego tego nie rozumiesz?

– Nie byłam pewna.

– Czego? – Wciąż warczał.

– Tej całej ochrony, którą tu mamy. – Wykonałam dwa okrężne ruchy rękami.

– A co, do cholery, twoim zdaniem tu robimy?

– Nie byłam pewna. Pomyśl o tym całym szaleństwie, które mi się ostatnio przytrafiło. Jestem trochę zdezorientowana. To wszystko. Zadzwoiłam do przyjaciół. Nie zamierzałam im mówić, gdzie jestem. Przecież tego nie wiem.

Ponownie zmrużył oczy, ale nic nie powiedział.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? Nie rozumiem tego. – Okej, przeszłam do ataku. Czułam się z tym dobrze. To był lepszy plan. – Nic z tego by się nie stało, gdybyś po prostu powiedział mi, co tu robimy. – Szturchnęłam go w klatkę piersiową, i tak, to było dobre uczucie. Świetne. Zrobiłam to jeszcze raz. – To się nazywa komunikacja. – Kolejne szturchnięcie.

Chciałam go nieco zawstydzić, więc podeszłam bliżej, nie przestając go szturchać, ale on się nie ruszał.

Spróbowałam jeszcze raz.

– Obudziłam się po omdleniu, a ty wyskoczyłeś do mnie z tekstem: „Oto mój szef kuchni. Chcesz omlet?”. Nie wspomniałeś o tym, że jesteśmy tu dla mojego bezpieczeństwa lub...

– Kurewsko się wystraszyłaś, bo prawie zginęłaś, a potem ni stąd, ni zowąd zaczęłaś mówić o docenianiu prostych rzeczy w życiu.

– No tak. Nie ma sensu pozwalać, by negatywne rzeczy cię obciążały. To ewolucja. Należy iść naprzód.

Szyja i ramiona Ashtona coraz bardziej się napinały. Zaczął się przyglądać mojej szyi, jakby rozważał owinięcie wokół niej rąk. Może nie powinnam była go szturchać.

Cofnęłam się o krok i od razu zrozumiałam, że to nie był dobry ruch. Atmosfera w pokoju się zmieniła, a ja się spięłam. Włoski na karku stanęły mi dęba. Czułam, że jestem tu z drapieżnikiem, bardzo pięknym i eleganckim drapieżnikiem, ale przecież zabójcą.

Co ja właściwie robiłam? Szturchałam go. Pyskowałam mu, zapominając, że jest niebezpieczny. Patrzył na mnie tak, jakby mógł mi skrócić kark, a potem przejść po moim martwym ciele w drodze do łazienki.

Przeszył mnie zimny dreszcz, który dotarł aż do koniuszków palców u stóp.

– Ashton.

Opuścił głowę, nie przestając się we mnie wpatrywać. Jego głos był niski i miękki.

– Masz pojęcie, co właśnie zrobiłaś? Że zabrałem cię w miejsce, o którym nikt nie wiedział, dla twojego bezpieczeństwa? Nie pomyślałaś, że osoba, która próbowała cię zabić, może również obserwować twoich najlepszych przyjaciół na wypadek, gdybyś skontaktowała się z którymś z nich? Na wypadek, gdybyś zdradziła im, gdzie jesteś? A może ich telefony są na podsłuchu, a ty rozmawiałaś wystarczająco długo, by można było ustalić twoje położenie?

Racja. Cholera. Zrobiłam to wszystko. Zaczęłam sobie zdawać sprawę, że mam problem. Nie pomyślałam o tym.

– Jestem nowa w tych mafijnych sprawach. Przepraszam, ale następnym razem daj mi kilka lekcji.

Jego nozdrza się rozszerzyły.

– Lekcji?

Jego ton przyprawiał mnie o dreszcze. Zacisnęłam dłonie.

– Powiedziałam to, co powiedziałam. Przykro mi...

– Nie rób tego. – Pochylił się, był o krok ode mnie i położył dłoń na ścianie za mną. – To nie moje życie zostanie zniszczone, jeśli cię znajdą. Tylko twoje. – Spojrzał w dół i zobaczył moją komórkę w jednej ręce, a torebkę w drugiej. – Powiedziałaś, że zamierzasz się zdrzemnąć. Czy zamiast tego próbowałaś się wymknąć?

Zabrzmiało to naprawdę głupio, gdy zostało wypowiedziane na głos.

– Drze...



Jego ręka błyskawicznie przesunęła się w stronę mojego gardła. Sapnęłam, prostując się, ale nie zacisnął jej.

Pogładził moją skórę, aż w końcu mocno mnie objął. Po prostu tam był, opierając się o mnie. Mógł wyczuć mój przyspieszony puls. W tej chwili serce waliło mi jak młotem. Kciukiem zaczął mnie lekko głaskać w górę i w dół. Delikatne muśnięcia. Zastanawiałam się, czy wie, że to robi.

– Ashton... – mruknęłam.

Spojrzał w dół na moje gardło i przysunął się bliżej, tak, że jego klatka piersiowa prawie dotykała mojej.

– Wiesz, ile razy przez te wszystkie lata zastanawiałem się, czy dać sobie z tobą spokój? Znając twoje wartości, wartości twojej matki. Czy wiesz, jak bardzo mnie to prześladowało, gdy dorastałem?

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

Przesunął się teraz całkowicie, jego biodra zetknęły się z moimi. Jęknęłam, przywierając do ściany. Schylił się, dotykając czołem mojego. Kontynuował pieszczoty kciukiem, coraz śmielsze i mocniejsze z każdym pociągnięciem.

Serce niemal wyskakiwało mi z piersi. Nie miałam pojęcia, co się tu wyprawia. Części mnie się to podobało, a część była jeszcze zdezorientowana.

– Nienawidziłem swojej matki. Nienawidziłem jej i gardziłem tym, że mój dziadek przyjął ofertę twojego ojca. To nie jest normalne, że syn chce, aby wszyscy wiedzieli, że jego matka była potworem, ale ja tego chciałem. Kurwa, marzyłem o tym, żeby tak się stało, ale to się nie wydarzyło. Do końca życia była cholerną świętą, a ty... byłaś taka niewinna. Ciebie też obserwowałem, nienawidząc cię. Nienawidziłem cię, bo miałaś taką matkę, jaką ja chciałem mieć, a to wszystko było tak niewiarygodnie

popieprzone... I oto jestem, trzymając dłoń na twojej szyi, tak zirytowany tobą, bo naraziłaś się na niebezpieczeństwo, kiedy ja... – Urwał, a w jego spojrzeniu był mrok.

Wstrzymałam oddech, chcąc wiedzieć, co jeszcze zamierzał powiedzieć. Musiałam wiedzieć.

– Kiedy ty co? Co chciałeś powiedzieć?

Dlaczego tak bardzo nienawidził swojej matki?

– Dlaczego nie jesteś zła z powodu swojej matki? Wyjawiłem ci prawdę, a ty nic na to nie odpowiedziałaś. Powinnaś być wściekła, a nie jesteś. Nic nie czujesz w związku z tym, co ci powiedziałem? – Jego kciuk wrócił do przesuwania się po moim gardle.

Zalewało mnie ciepło. Głęboko we mnie zaczęła narastać potrzeba jego obecności.

– Dorastałam, nie chcąc znać swojej mamy, a to, co powiedziałaś... Po prostu nie miałam czasu tego przetrwać. Jeden kryzys na raz.

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie.

– Co musisz przetrwać? Była twoją matką.

– Dorastałam, przeważnie nienawidząc swojego ojca, z wyjątkiem sytuacji, w których zdawałam sobie sprawę, że mogę go naprawdę kochać, mimo że był najgorszy w historii. Matka wydawała się tak odległa. Udało mi się przetrwać. Tylko na tym się wtedy skupiałam. Na przetrwaniu. Nic innego się nie liczyło.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Potrzeba. Ból. To tylko się nasilało.

Jego ręka. Była tuż obok. Głaskał mnie, patrzył na mnie, ale nie widział mnie w pełni. Widział... Wyciągnęłam ręce, położyłam je na jego klatce piersiowej, a on zamarł pod wpływem dotyku, patrząc na nie z góry.

– Ashton.

Ponownie skupił na mnie wzrok.

Zalał go ból. Był surowy, prawdziwy, dogłębny.

Sapnęłam.

Wezbrała we mnie potrzeba, by mu go zabrać.

Zrobić cokolwiek. Musiałam mu pomóc.

– Ashton. Twoja matka...

– Nienawidziła mnie – wycedził.

– Co? – Zamarłam. – Co powiedziałaś? – Objęłam go, ale mrugnął i już go nie było. Przegapiłam okienko, które na moment się otworzyło. Zamknęło się, choć on pozostał na swoim miejscu. Stał tu, trzymając mnie, dotykając mnie, gdy obejmowałam jego twarz, ale równie dobrze mógł być po drugiej stronie pokoju.

Przesunęłam dłoń w dół, do jego klatki, tłumiąc pulsowanie w mojej piersi.

– Nie żebym narzekała, ale ta dłoń na mojej szyi i twój kciuk robiący ze mną te magiczne rzeczy, no i wiesz, czucie twoich bioder i bycie przypartą do ściany... Chodzi mi o to, że dziewczyna może mieć tak wiele fantazji, zanim spełni choć jedną. Więc czy mógłbyś coś zrobić albo się odsunąć?

– Coś zrobić? – Znowu spojrzał mi w oczy, przytrzymując mnie w miejscu.

Czułam ucisk w gardle.

– Tak. Albo się odsuń – poleciłam, ale przycisnęłam się do niego, ignorując emocjonalny dystans, jaki powstał między nami, gdy Ashton znów zamknął się w sobie.

Widział mnie, nie ją. Czuł mnie, nie ją.

– Odsunąć się? – Zmarszczył brwi, a jego kciuk znów przesunął się po moich ustach. Zmarszczył brwi i pochylił się, obejmując mnie jeszcze

ciaśniej.

O rany. Czułam go między nogami.

– Proszę – ponowiłam słabe błaganie, choć to, co czułam, było intensywne.

Jego oczy rozbłysły. Spięłam się, bo nie miałam pojęcia, co zamierza zrobić, ale wtedy coś w nim eksplodowało. Sięgnął w moją stronę.

– Ashton!

Z wnętrza domu dobiegł kobiecy głos. Stojący nade mną Ashton zeszywniał.

Drzwi za nami się otworzyły. Ten sam głos wrzasnął:

– Ashton!

Ja... Pieprzyć to.

Uniosłam się na palcach i złączyłam swoje usta z jego wargami.

## ROZDZIAŁ 24

### Ashton

Oderwałem się od Molly. Cały drżałem, bo kurwa mać, potrzeba zerwania z niej legginsów, przygwożdżenia jej do ściany i zatopienia kutasa głęboko w jej wnętrzu przeszywała mnie z zawrotną prędkością.

Rozszarpała coś we mnie. Coś, czego potrzebowałem, ostatnią odrobinę powściągliwości.

Nie tylko to zniszczyła. Zadziałała niczym taran. Byłem wstrząśnięty, ale dałem się jej pochłonać. Tylko jej. Ignorowałem targające mną emocje.

Tylko Molly. Czułem tylko Molly.

Zamierzałem też zamordować Remmi West. Wiedziałem bowiem, kto właśnie wtargnął do środka.

– Co tu robisz? – Musiałem się opanować, ale prawie warknąłem na siostrę Trace’a.

Weszła do środka. Kolczyki w uszach. Skórzana kurtka. Ciemne, wysoko upięte włosy. Jak zwykle miała na sobie czarne spodnie. Siostra Trace’a lubiła się ubierać zgodnie ze stereotypem mafijnej księżniczki, ale dzisiaj nie miała na sobie sztucznego futra.

Remmi mnie zignorowała, wyciągając szyję, by zobaczyć Molly.

– Kto to jest? – Wskazała na nią.

Odepchnąłem jej rękę.

– Nie twój interes. Co tu robisz i jak się tu dostałaś?

– Przyszła ze mną. – Marco ją wyminął. Wszedł do pokoju i również przyglądał się Molly.

Zakląłem, przejeżdżając dłonią po głowie, gotując się do walki z kuzynem. On należał do rodziny. Jasne, że wiedział o kompleksie, ale Remmi?

– Co tu robisz?

Marco zmrużył oczy, po czym odwrócił się w moją stronę.

– Dzwonił Trace. Powiedział, że nie może się z tobą skontaktować, a zaszła taka konieczność. Pomyślałem, że to jedyne miejsce, w którym nie odbierasz jego telefonów, a ponieważ Remmi właśnie wylądowała, zabrałem ją i przywiozłem tutaj, aby sprawdzić, czy tu jesteś, no i proszę, miałem rację. – Wskazał na mnie.

Wpatrywałem się w niego intensywnie.

Uśmiechnął się.

– Wyluzuj. Wiem, że nie działają tu komórki. Podzieliłem się z Remmi informacją, że to miejsce jest trzymane w tajemnicy nawet przed jej rodziną.

Remmi się do mnie uśmiechnęła.

– O tak. Miałam opaskę na oczach, słuchawki i torbę na głowie. Czułam się, jakbym grała w *Ozarku*. To było niesamowite, ale naprawdę... – Podeszła do Molly. – Kim jesteś?

Zakląłem, ruszając do przodu.

Molly już miała odpowiedzieć, ale wszedłem między nią a Remmi.

– Nikim.

Remmi odchyliła głowę, a jej oczy rozszerzyły się odrobinę.

Była siostrą Trace'a, ale pod wieloma względami także moją. Kiedy on nie mógł sobie z nią poradzić lub się nią zaopiekować, wkraczałem do akcji. Do diabła. Wkraczałem wiele razy, nawet zanim Trace miał szansę wykazać się jako brat. To ja gasiłem pożary, nim zamieniły się w piekło, a jej obecność tutaj była początkiem kolejnego. Chwyciłem dłoń Molly i splotłem nasze palce. Wciąż stałem przed nią.

Wzrok Remmi powędrował w dół, skupiając się na tym, co się działo.

Marco wydawał się umiarkowanie zainteresowany. W pierwszej kolejności podszedł do baru i nalał sobie drinka.

– Kiedy tu zajechaliśmy, byłem świadkiem pewnej sytuacji. Czyżby chodziło o jakiś rodzinny interes?

Nie wiedziałem, o czym mówił, Worthing został stąd zabrany na długo przed tym, jak mieliby szansę go zobaczyć. Na razie zignorowałam jego pytanie i popatrzyłam na Remmi, która wydawała się zauroczona Molly.

Marco zauważył to spojrzenie.

– Zdjąłem jej opaskę dopiero, gdy weszliśmy do garażu. Sekret jest nadal bezpieczny, kuzynie.

– Kuzynie? – pisnęła Molly.

Ścisnąłem mocniej jej dłoń.

Na ten dźwięk głowa Remmi podskoczyła, a oczy Marca się zwężyły. Pojawił się w nich błysk, ale szybko je zmrużył, po czym ponownie przybrał chłodny i swobodny wyraz twarzy. Upił łyk swojego drinka i napotkał moje spojrzenie.

– Myślę, że zanim wyjedziemy, powinniśmy porozmawiać.

Remmi popatrzyła na niego.

– Dopiero co tu przyjechaliśmy.

Marco nadal mi się przyglądał. Uśmiechnął się niemal z zadowoleniem.

– Mój kuzyn lubi tu przyjeżdżać, gdy zaczyna coś pichcić, ale jeśli przywiózł tutaj swój najnowszy przysmak, nie będzie chciał nas w pobliżu. Nie mam wątpliwości, że Avery już pakuje ich auto do wyjazdu. Podobnie jak ja, zna naszego szefa.

Spojrzałem na Marca.

– To nie jest pora na testowanie moich granic.

Jego oczy znów zamigotały – coś tam rozbłysło, ale zgasło tak szybko, jak się pojawiło. Ścisnął mocniej kieliszek i nie potrafił tego ukryć.

– Musisz mi wybaczyć. Zanim zadzwoniła Remmi, rozmawiałem z matką i dostałem niezły ochrzan w imieniu naszych ciotek.

Miał rację. Nie zorganizowaliśmy rodzinnego obiadu.

Jakby wyczuwając mój wewnętrzny niepokój, Molly dotknęła mojego nadgarstka, przesuwając dłoń w dół, aby zastąpić drugą rękę. Nasze dłonie się zetknęły, a palce splotły. Przesunęła się obok mnie, uniosła głowę i rzuciła mi poważne spojrzenie.

Nie rozumiałem, co próbuje mi przekazać, ale ona się poruszała, a ja czułem się jak w transie. Zniewolony przez nią.

Nie byłem jedyny. Reszta pokoju zamilkła.

Zignorowała ich. Dotknęła mojej klatki piersiowej wolną ręką, postąpiła przede mną przez chwilę, po czym zaczęła iść tyłem. W stronę drzwi. Pociągnęła mnie, więc poszedłem za nią. Kiedy to zrobiłem, schyliła głowę, prowadząc mnie obok Remmi i Marca i nie nawiązując z nimi kontaktu wzrokowego.

Nasze dłonie wciąż były złączone. Poszedłem za nią bez słowa.

W korytarzu się zawahała, więc przejąłem inicjatywę i poprowadziłem ją do mojego pokoju w północnej wieży.

Kiedy weszliśmy do środka, obróciłem ją, a moja ręka powędrowała do jej biodra. Sapnęła, ale oparłem ją o drzwi i złapałem w pułapkę. Lubiałem



czuć ją tuż przed sobą. Ta potrzeba wciąż we mnie była. Pałaca. Została stłumiona, ale nie wygasła, a teraz... Teraz przestałem się powstrzymywać.

Puściłem jej dłoń. Oparłem ją na drzwiach nad jej głową.

Zarumieniła się. Rozchyliła usta.

Czułem jej puls. Był tak silny, tak głośny, walił niczym bęben. Wystarczyło, że dotykałem jej biodra.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Mój głos był szorstki, choć nie chciałem, by tak zabrzmiał.

Nie odpowiedziała od razu, przygryzała dolną wargę i przyglądała się mojej twarzy. Po chwili westchnęła, jakby się przede mną rozplątywała, i oparła się plecami o drzwi.

– Bo bez względu na to, co zrobisz, nie tak dawno straciłeś dziadka i wujków, a ja o tym zapomniałam. Myślę, że wielu ludzi zapomina.

Zmarszczyłem brwi.

– O czym?

Lekko dotknęła mojej klatki piersiowej.

– Że ty też jesteś w żałobie.

Zamknąłem oczy i głośno przełknąłem ślinę. Jej słowa były niczym cios. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że przygląda się mojej twarzy. Przeszywała mnie spojrzeniem na wskroś, wodząc po mnie wzrokiem, aż zauważyła, że na nią patrzę. Jej oczy nieco się rozszerzyły. Nieznacznie wygięła górną wargę. Nie bała się mnie. Dlaczego się mnie nie bała?

Jej oczy nawet trochę błyszczały.

– Chyba nie lubię twojego kuzyna.

Ta kobieta... Nie rozumiałem jej.

Spróbowałem się wyrwać, a ona, jakby to przeczuwała, chwyciła mnie za koszulę i przytrzymała w miejscu.

– Będę szczerą.

Słuchałem.

Znowu zatopiła się w moich oczach.

– Nie znam zasad dotyczących ciebie, tego miejsca czy twoich ludzi. Nie rozumiem, co się dzieje z tobą ani z Jess i jej mężczyzną. Mogę cię zapewnić, że naprawdę nie chcę wiedzieć. Wiem, kiedy się ukryć, kiedy odpuścić, kiedy uciekać, a kiedy walczyć, ale w tej chwili wiem też, że między nami dzieje się coś osobliwego, i z egoistycznych pobudek chcę się skupić tylko na tym. – Przyciągała mnie do siebie powoli, z każdym słowem byłem coraz bliżej. Zmieniła pozycję. Rozsunęła nogi, a ja stanąłem między nimi.

Desperacja, by znaleźć się w jej wnętrzu, była pierwotna.

Moja dłoń prześlizgnęła się po jej nodze aż do biodra. Złapałem za tył jej uda i uniosłem je, przysuwając się bliżej.

Znów sapnęła, wydając z siebie cichy, świszczący oddech.

– To – wodziła palcem w dół mojej klatki piersiowej do brzucha i zatrzymała się tam, bawiąc się górnym guzikiem moich spodni – to właśnie ta rzecz, przez którą ciągle się rozpraszam, i zamierzam tylko powtórzyć, że nie dbam o inne bzdury.

Podniosłem jej nogę wyżej i napałem mocniej.

Znów sapnęła. Odchyliła głowę na drzewi. Uniosła podbródek i zwilżyła językiem górną wargę.

Boże.

Na ten widok mój kutas wystrzelił w górę. Wyczuła mnie i otworzyła szeroko oczy, patrzyła na mnie przeszywająco.

Położyła dłoń na mojej klatce piersiowej i odepchnęła się, by podnieść nogi.

Warknąłem, poruszając się razem z nią. Moje dłonie wślizgnęły się pod jej tyłek. Objęła mnie nogami, krzyżując kostki.

Jezu.

Ocierałem się o nią powoli.

Spojrzałem w dół i patrzyłem jak muskamy się wzajemnie.

Zaczęła lekko dyszeć, cicho, wprost do mojego ucha.

– To cię rozprasza?

– Tak – wydyszała.

Jej biodra i tyłek poruszały się razem ze mną. Naciskała na moją klatkę piersiową, więc mogła się poruszać mocniej.

Cóż, mnie też to rozpraszało, ale zmusiłem się, by przestać.

Byli tu Marco i Remmi. To nie oznaczało nic dobrego. Jeszcze chwila, a stracę głowę, to zaś już naprawdę nie było okej. Bazując na doświadczeniach z przeszłości, mogłem stwierdzić, że tam, gdzie jest Remmi, zaraz pojawią się Trace i Jess, nawet jeśli nie wiedzieli, jak się tu dostać. I tak się zjawia.

Chciałem, żeby Molly stąd zniknęła, zanim dojdzie do kolejnych fajerwerków. Jęknąłem, odsuwając się i pozwalając jej opaść na ziemię.

W jej oczach widać było ból, ale mimo to odsunąłem się od niej.

– To nie może się stać. – Powiedziałem to bardziej szorstko, niż zamierzałem, ale z nią tak już było. Wszystko wychodziło na opak.

Wzdrygnęła się, przygryzając wargę.

– Wychodzimy. – Skinąłem głową w stronę łazienki. – Skorzystaj z niej, zanim pójdziemy.

Zamrugała szybko. Oczy jej zwilgotniały. Spuściła głowę, wbiegła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Słyszałem dźwięk wentylatora. Zakląłem. Wszystko było takie popieprzone.

Nacisnąłem przycisk interkomu.

– Avery.

– Jestem tutaj. – Usłyszałem jego głos po drugiej stronie drzwi.

Otworzyłem je i dostrzegłem, że stoi tyłem do mnie. Na jego twarzy malowała się czujność.

– Rzeczy twojej towarzyszki są w samochodzie, podobnie jak twoje. Otrzymałem wiadomość, że twoi pozostali goście również mają mieć podwózkę. Czy powinni zawrócić, by spotkać się z tobą, gdy będzie już po wszystkim?

– Chcę, żeby Marco i Remmi się stąd wynieśli.

Przytaknął.

– Mogę zorganizować „sytuację awaryjną”. Czujniki tlenu węgla bywają czasem kapryśne.

Ukryłem uśmiech. Avery był bardzo dobry w swojej pracy.

– Dziękuję.

Usłyszeliśmy spluczkę w łazience.

Molly wróciła, susząc ręce. Głowę wciąż miała opuszczoną, ramiona również. Podniosła wzrok i gwałtownie się zatrzymała, gdy zobaczyła, że obaj na nią patrzymy.

– Gotowa?

Czułem na sobie spojrzenie Avery’ego, ale nie odrywałem wzroku od Molly. Z jakiegoś powodu nie mogłem.

– Tak, zaraz tam będę.

Zamrugła kilka razy, po czym skinęła głową i mnie ominęła. Wciąż czułem na sobie spojrzenie Avery’ego.

– Chcesz espresso na drogę powrotną? Myślę, że zdążę ci je zaparzyć.

– Och, nie. Ale dziękuję.

Ruszyli korytarzem. Wysłałem Avery'emu SMS-a.

**Ja:** Mimo wszystko zrób espresso. Dziękuję.

Widziałem, jak sprawdził swój telefon. Spojrzał na mnie, po czym skinął głową.

Następnie poszedłem zamienić kilka słów z moim kuzynem.

\*

Marco był gotowy. Opierał się o bar w bibliotece na parterze. Miał w ręku drinka, a kolejny już czekał w rogu.

– Przygotowałem ci coś na drogę powrotną.

Wziąłem szklankę i rzuciłem nią o ścianę. Przeleciała tuż obok niego, ale Marco mnie znał. Nie wzdrygnął się, nawet nie mrugnął. Po prostu podniósł własny drink. Brzęknął lód, kiedy kuzyn celowo wziął długi łyk.

– Czujesz się lepiej teraz, gdy już masz to za sobą?

Pieprzyć go. Zrobiłem krok naprzód, wyjąłem mu szklankę z rąk i tym razem rozbiłem ją na blacie tuż za nim.

Zaklął, odskakując, i otrzepał ręce z płynu.

– Jezu Chryste! Jesteś szalony, Ashton.

– Przyprowadziłeś tu Remmi West. Tutaj! Pieprzysz się z nią?

Przypatrzył mi się ponownie, ściągając brwi.

– Tak. Dlaczego to taki problem?

Chwyciłem go za koszulę i przyciągnąłem ku sobie, warcząc mu prosto w twarz:

– Bo ona jest chodzącym tsunami, a jej ojciec właśnie umarł, idioto! – Rzuciłem nim o najbliższą ścianę, a gdy o nią uderzył, ja już byłem obok. Złapałem go. – Jest tutaj, w kompleksie Waldenów. Nawet Trace nie wie, gdzie znajduje się to miejsce, a ty ją tu przyprowadziłeś? Tutaj?!

Był jak sparaliżowany. Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Nie...

– Tak! – warknąłem. – Umieści w domu nadajnik. Będzie miała drugi telefon komórkowy. Nie wiem jak, ale ona to rozgryzie, bo jej ojciec został właśnie zamordowany. Nie wie, co zrobił, a nie da się jej kontrolować. Jest nieprzewidywalna. Wiesz, co zrobiła Jess Montell.

– Myślałem, że jej ojciec został uznany za zaginionego.

– Znasz prawdę. – Spojrzałem na niego. – Wiesz, kto odpowiada za jego zaginięcie.

– To...

– Ona jest tykającą bombą zegarową.

Odepchnął mnie.

– Ty też kogoś tu przyprowadziłeś. A tak przy okazji, kto to był? Nie jest twoją ulubienicą miesiąca. Nie zachowujesz się tak przy takich kobietach i nie denerwujesz się tylko dlatego, że kompleks jest zagrożony. Nawet nie lubisz tego miejsca. Przychodzisz tu wyłącznie wtedy, gdy musisz. Znam cię, Ashton. – Przysunął twarz do mojej. Przeszedł do ofensywy, ale nie ustępowałem. – Zapominasz, że ja też cię dobrze znam, a ta *puta*<sup>[6]</sup> nie jest...

Błyskawicznie poruszyłem ręką. Zacisnąłem ją na jego gardle, dusząc go, i docisnąłem go do ściany. Wzmocniłem uścisk na jego szyi.

– Nigdy jej tak nie nazywaj. – Ścisnąłem jeszcze mocniej. – Słyszysz mnie?

Nie mógł mówić, ale odepchnął mnie na tyle, że odsunąłem rękę.

– Jezus, Ashton! – Pochylił się, kaszląc. – Tak. – Podniósł wzrok, pocierając gardło. – Myślę, że mam rację. Kimkolwiek ona jest, nie jest warta tego gówna. – Wciąż pochylony, wskazał gestem na nas obu. –

Jesteśmy rodziną. Zapominasz, jak wielu krewnych straciliśmy?  
Zamierzasz się ode mnie odwrócić?

Podszedłem bliżej.

– Naprawdę powinieneś bardziej cenić moją inteligencję.

Powoli się wyprostował, ale niczego nie skomentował. Spojrzał tylko na mnie, na jego twarzy malowała się ostrożność.

– Ty i Remmi macie się stąd wynieść w ciągu godziny.

– Ale...

Ruszyłem w stronę drzwi.

– To nie jest prośba. Odetnij się od niej od razu po powrocie do miasta.

– Nie będziesz mi mówił, z kim mogę się pie...

Zatrzymałem się przed drzwiami.

– Owszem, będę.

Wpatrywał się we mnie, mierząc mnie wzrokiem.

– W obu przypadkach wydałem ci rozkaz. – Przechyliłem głowę na bok. – Byłoby bardzo głupio z twojej strony, gdybyś rzucił mi wyzwanie.

I już. To było na tyle. Jeśli mnie posłucha, odrobi lekcję. Jeżeli nie, to nie miałem wątpliwości, że nauczy się tego później. Marco oficjalnie znalazł się na mojej liście osób pod obserwacją.

Idąc do garażu, dostrzegłem Avery'ego czekającego na mnie z filiżanką w ręku.

Wziąłem ją.

– Była cicha, ale wypić espresso.

Skinąłem lekko głową.

– Dziękuję.

Na widok Marca wychodzącego z biblioteki obaj odwróciliśmy się w jego stronę. Zatrzymał się, spojrzął na nas, po czym ruszył korytarzem

i zniknął nam z oczu.

– Twoja ręka krwawi. – Avery podał mi ręcznik.

Wzięłem go, krzywiąc się, bo nawet tego nie zauważyłem.

Avery patrzył, jak ciasno owijam ręcznik wokół dłoni.

– Zanim odjedziecie, umieszczę apteczkę na tylnym siedzeniu i od razu posprzątam biuro. Czy mam zaplanować „awaryjny” wieczór?

– Powiadom mnie, jeśli nie wyjadą w ciągu godziny.

– A jeżeli tak właśnie się stanie?

– Wtedy wykonaj plan.

Przytaknął i ruszył do wyjścia.

– Avery.

Zatrzymał się. Spoglądałem w stronę, w którą poszedł Marco.

– Obserwuj go na monitorach, dopóki nie wyjdzie.

– Załatwione.

---

[6] *Put* (hiszp.) – dziwka.



## ROZDZIAŁ 25

### Molly

Byłam taką kretynką.

Rzuciłam się na niego, trzymałam go za rękę, byłam uwodzicielska... I nie udało się! Katastrofa i zgliszcza. Odrzucił mnie, ale o rany. Czułam go. Pragnął mnie. Napalił się, ale ech... Czułam się taka upokorzona.

Czy to we mnie był problem?

Co ja sobie myślałam? Oczywiście, że chodziło o mnie.

Ja. Któżby inny? Coś było ze mną nie tak. Nie byłam wystarczająco ładna, wystarczająco wysoka albo nie wiem. To byłam po prostu ja. Kogo oszukiwałam? Wszechświat mnie nie lubił, ale do cholery. Nie. Odmówiłam pójścia tą ścieżką. Osiągnęłam zbyt wiele, zniosłam zbyt wiele, ułożyłam sobie cholernie dobre życie mimo genów. Pieprzyć go.

To znaczy, właśnie to próbowałam zrobić, ale cholera!

Jego strata. Racja. Totalnie jego strata. Powinien tego żałować, ale – i trudno mi było to przyznać – nie sądziłam, że tak będzie. Kiedy wsiadł do auta, był cichy. Choć opatrzyłam mu rękę, przez całą drogę powrotną do miasta zachowywał bierność. W aucie panowała absolutna cisza, co było niekomfortowe. Nie znałam kierowcy. Był nowy.

Poznałam Elijaha, a potem Avery'ego. Tego gościa widziałam pierwszy raz.

Kiedy minęliśmy zakręt w drodze do mojego mieszkania, przypomniałam sobie, co jeszcze powiedziała Sophie.

– Moje mieszkanie! – Szarpnęłam się do przodu. – Sophie powiedziała, że wszystkie moje rzeczy zniknęły. To twoja sprawka? Gdzie są?

Ledwo zareagował, tylko spojrzał w moją stronę.

– Twoje rzeczy zostały oddane do przechowania.

– A co ze mną? Nie mogę iść do magazynu. Moje ubrania. Moje rzeczy. Moje rzeczy... – Okej, nie byłam zbyt przywiązana do przedmiotów. Było kilka, za które dałabym się zabić, ale chodziło głównie o Easter Lanes i moich przyjaciół. Dla nich poderznięłabym sobie gardło.

I tak, całkowita ciemność. Miałam jej trochę w sobie, ale lubiłam udawać, że jej nie ma. Tak długo szło mi świetnie. Nie zaliczałam fazy do tej kategorii, ale kogo oszukiwałam? Wiedziałam, że to ma ze sobą związek.

Choć potrafiłam być dość mroczna, wróciłam do udawania, że to nieprawda. Jeden kryzys tożsamości na raz.

– Kazałem umieścić twoje rzeczy w moim pokoju gościnnym.

– Co? – Sądziłam, że moje upokorzenie ma limit czasowy. Teraz miałam wrażenie, że nigdy się nie skończy, czułam się jak wtedy, gdy internet nie chce się połączyć. – Dlaczego? Nie. Chcę iść gdziekolwiek indziej. Nie chcę...

– To dla twojego bezpieczeństwa. – Odwrócił do mnie głowę.

Zignorowałam całe to zaciskanie zębów i błysk w jego oczach sugerujący, żeby na niego nie naciskać. Bardzo naciskałam.

– Nie chcę być przy tobie dłużej, niż to konieczne, a nawet to mi wystarczy za wszystkie czasy. Zostanę u Pial...

– Już to, kurwa, widzę!

Zacisnęłam usta, a mój puls przyspieszył. Robiło mi się gorąco.

– Więc Jess...

– To dla twojego bezpieczeństwa! – warknął przez zaciśnięte zęby. –  
Koniec tematu.

– Nie...

– Nie chcę twojej śmierci! Jak możesz tego nie rozumieć?

– Jak możesz nie rozumieć, że nie obchodzi mnie już, czego chcesz! –  
odparłam. – Zostanę z Jess.

– I narazisz ją na niebezpieczeństwo? Ją i jej matkę, u której spędzają  
połowę swojego czasu. Dołożysz Jess jeszcze jedno zmartwienie po tym,  
jak straciła najlepszą przyjaciółkę?

Boże. Miał rację.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było to, by Jess martwiła się jeszcze  
o mnie.

Uspokoiłam się. Musiałam. Miał rację.

Wziął głęboki oddech, by się opanować.

– Staram się trzymać cię z dala od radaru mojego najlepszego  
przyjaciela i panny Montell właśnie z tego powodu. Im szybciej się  
dowiemy, kto zabił Justina i Kelly, tym szybciej to wszystko się skończy.

To była prawda. Jess. Justin. Kelly. To wszystko dla nich.

Ale wciąż byłam zażenowana. Odrzucenie nastąpiło szybko, i tak,  
zabolało. Poza tym chciało mi się siku, a to uczucie tylko się pogorszyło po  
tym, jak założyłam ręce na piersi. Nie miałam pojęcia, jak to działa, poza  
tym, że grawitacja musi być niesamowita i złożona.

Pokręciłam się trochę na siedzeniu.

– Co się stało?

– To espresso było naprawdę dobre, ale...

– Musisz iść do łazienki?

– To znaczy, gdybyś poczuł potrzebę wypicia mrożonego napoju, skorzystałabym z toalety.

Ashton wpatrywał się we mnie przez długi czas.

Starałam się nie wiercić, zwłaszcza pod jego baczny wzrok, ale nie mogłam się powstrzymać. Zrobiłam nawet to, czego nie powinno się robić. Przycisnęłam nogi do siebie, ale o rany. Sahara. Pomyśl o pustyni. Sucho. Wielbłądy. Upał. Słońce. Urojenia i widok wody w oddali.

To nie działało.

– Naprawdę muszę.

Skinął głową, dotykając przycisku.

– Mógłbyś podjechać na najbliższą stację benzynową?

Kierowca opuścił przegrodę zapewniającą prywatność.

– Nie mamy tylu ochroniarzy, co zwykle.

Ashton znów mi się przyglądał.

Próbowałam usiąść na rękach. Może gdybym przechyliła pęcherz w ten sposób, to by pomogło?

Nie pomogło. Spojrzałam na Ashtona, a on uznał to za odpowiedź.

– Będziemy musieli sobie poradzić. – Wpatrywał się we mnie bez mrugnięcia okiem. – Czasami jesteś jak dziecko.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Wzdrygnęłam się, zapadając się nisko w siedzeniu. – Pracuję nad tym. I nad innymi sprawami, mam całą listę.

Zamrugnął, wciąż patrząc na mnie surowo, po czym odwrócił wzrok.

– To nie za dobrze.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi. Co to miało znaczyć?

Kierowca włączył kierunkowskaz i zjechał na sąsiedni pas, przygotowując się do zjazdu.

– Jest jedna przecznicę dalej.

Gdy zjechaliśmy z drogi i skręciliśmy na stację benzynową, Ashton rozejrzał się uważnie. Nie wyglądało na to, by kręciło się tam zbyt wielu ludzi. Samo miejsce było zaniedbane, z kratami w oknach i drzwiach. Ashton objął mnie ramieniem, przytrzymując w miejscu, podczas gdy kierowca wszedł do środka.

– Najpierw sprawdzi, czy jest czysto.

Przytaknęłam, wciąż myśląc o Saharze. Widząc, jak Ashton wyciąga pistolet spod płaszcza, gwałtownie wróciłam do rzeczywistości.

– Co robisz?

– Żartujesz sobie? – spytał, marszcząc brwi.

Zarumieniłam się, przypominając sobie.

– Przepraszam. Czasami zapominam. To znaczy, nie zapominam, ale jednak. Jesteś sobą, a ja nie wiem... To tak jakby w mojej głowie istniała granica oddzielająca cię od tego, co robisz. Nasze ciągłe kłótnie są gdzieś tam na dalszym miejscu, a to, czym się zajmujesz, wszystkie te rzeczy z bronią i ochroniarzami, wysuwają się na prowadzenie.

Kierowca szedł z powrotem w naszą stronę, więc zignorowałam napięcie, które zniemacka pojawiło się między mną a Ashtonem.

– Wrócił. – Wskazałam w jego stronę.

Facet otworzył drzwi. Ashton wysiadł pierwszy i odsunął się na bok, pozwalając mi iść przodem.

Zrobiłam to, ignorując sprzedawcę i kilku innych klientów w środku. Dzięki Bogu łazienka okazała się pusta, ale zamek to było jakieś kompletne nieporozumienie. Trzymając się za pęcherz, jakby to miało pomóc, przeciągnęłam gigantyczny kosz na śmieci, aby zablokować drzwi. Był piekielnie ciężki, więc powinien wystarczyć. Potem niebo, ulga... tak.

Właśnie wtedy mój telefon zapiszczał mi w kieszeni.

Wyciągnęłam go i zauważyłam, że w pewnym momencie wrócił zasięg. Zobaczyłam trzydzieści wiadomości tekstowych, szesnaście głosowych i całą masę innych powiadomień. Jasna cholera...

**Pialto:** CO JEST, KOBIETO?! GDZIE JESTEŚ?

**Pialto:** Przepraszam. W sumie to wszystko jedno. Tak mi się wysnęło.

**Pialto:** Twój kuzyn nie chce nam niczego zdradzić!

**Sophie:** Gdzie jesteś? Żyjesz? Przeżyłaś niesamowitą jednonocną przygodę i bierzesz dzień wolny? Proszę, powiedz mi, że właśnie to się dzieje, a nie coś innego.

**Sophie:** Ten Twój kuzyn! Dupek!

**Sophie:** P. jest tutaj i oboje się martwimy. Twój kuzyn powiedział nam, że możemy wziąć tydzień wolnego. Co się dzieje? Naprawdę się o Ciebie martwię.

**Pialto:** WŁAŚNIE BYLIŚMY W TWOIM MIESZKANIU I NIC W NIM NIE BYŁO!

**Sophie:** Miałaś na myśli przeprowadzkę i nowe drzwi?

**Pialto:** Pani Tulip właśnie wróciła z odwiedzin u siostry. Jest załamana, że Cię nie ma. Nie wie, co się stało. Obwinia się.

**Sophie:** Ojej. Znasz numer telefonu pani Tulip? Molly, mogłabyś powiadomić ją i mnie, że nic Ci nie jest?

**Sophie:** Bardzo się martwię.

**Sophie:** Bardzo Cię kocham.

**Pialto:** Czy to z powodu Twojego ojca? Przysięgam, przysięgam, że następnym razem, gdy go zobaczę, roztrzaskam jego głowę o chodnik.

**Pialto:** Gdzie jesteś?

**Sophie:** Gdzie jesteś????

**Pialto:** Tak jest! Namierzam tę Twoją znajomą kuratorkę. Ona to załatwi. Wiem, że to zrobi.

**Pialto:** Masz jej numer telefonu?

**Sophie:** P. skontaktuje się z Jess. Nie mówię, że to najlepszy plan, ale naprawdę się o Ciebie martwimy. Twój kuzyn mógłby nam powiedzieć, że nic Ci nie jest, ale odmawia. W ten sposób ma nad nami władzę. Myślę, że się cieszy, że tak się martwimy.

**Pialto:** Glen to dupek. Mam też numer Jess.

Poczta głosowa Pialto (8)

Poczta głosowa Sophie (7)

Poczta głosowa Jess (2)

Poczta głosowa nieznanego numeru

Nie miałam czasu ich wszystkich odsłuchać, ale zrobiłam, co mogłam.

**Ja do Pialto i Sophie w konwersacji grupowej:** Nic mi nie jest. Wciąż jestem z Ashtonem Waldenem. Coś się dzieje, ale nie mogę Wam powiedzieć, bo będziecie w niebezpieczeństwie. Nic mi nie będzie. Ashton dał jasno do zrozumienia, że nie chce mojej śmierci.

Dzwonił Pialto.

Dzwoniła Sophie.

Odrzuciłam oba połączenia.

**Ja:** Nie mogę teraz rozmawiać, ale zadzwonię, jak tylko będę mogła. Obiecuję!!!

**Ja:** Możesz zdobyć dla mnie numer pani Tulip?

**Ja:** Jess, nic mi nie jest. Nic mi nie jest. Mój tata się w coś wpakował. Zadzwonię i powiem Ci, co się dzieje, jak tylko będę mogła.

Rany julek. Nie chciałam jej okłamywać. Była moją przyjaciółką, dobrą przyjaciółką, ale nie mogłam wyrzucić z głowy słów Ashtona: „Staram się trzymać cię z dala od radaru mojego najlepszego przyjaciela i panny Montell... Im szybciej się dowiemy, kto zabił... tym szybciej to wszystko się skończy”.

Mój telefon wariował, więc go wyciszyłam i włożyłam do kieszeni, a potem skończyłam to, co miałam do zrobienia w łazience. Komórka ciągle wibrowała, ale to zignorowałam. Musiałam ją wyłączyć. Wyciągnęłam ją, odsunęłam kosz na śmieci i wyszłam z łazienki.

Po dwóch krokach włoski na karku stanęły mi dęba.

Było cicho. Żadnych głosów. Żadnych odgłosów trampek na linoleum. Żadnych dźwięków kasy fiskalnej. Żadnego dzwonka nad drzwiami oznajmiającego, że ludzie wchodzi i wychodzą. Całkowita, absolutna cisza.

Podniosłam wzrok i zamarłam.

Trzech klientów siedziało skulonych przy zamrażarce, podczas gdy Ashton i jego kierowca trzymali wyciągniętą broń, celując w dwóch innych mężczyzn, którzy byli tuż za drzwiami wejściowymi. Byli ubrani w dżinsy i skórzane kurtki. Mieli ciemne włosy i oczy oraz tłuste włosy.

Byli nieźle umięśnieni, z wyjątkiem lekkich brzuszków. Obaj biali, na oko w średnim wieku. Ich twarze były nabrzmiałe i pokryte krostami. Jeden wyglądał na zarumienionego. Drugi za bardzo się opalił.

Trzymali broń w pogotowiu, ich postawa zdawała się jednak bardziej nonszalancka niż Ashtona i jego kierowcy.

– ...chcesz wejść na nasze terytorium, musisz wcześniej zadzwonić – mówił jeden z nich. – Zapłać myto. Myślisz, że możesz korzystać z naszych toalet bez naszej zgody? Nie sądzę. Czasy się zmieniły.

Każdy włos na moim ciele stanął dęba – nie z powodu broni czy tego, co właśnie powiedział ten facet, ale ze względu na Ashtona.

Wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy mogłam zobaczyć, kim naprawdę jest. Oczy mu błyszczały, krył się w nich mrok i coś złowieszczego. Byłam pewna, że ci ludzie zginą. To Ashton ich zabije i prawdopodobnie stanie się to w ciągu najbliższych sekund. Ale oni tego nie wiedzieli. Ich postawa kontrastowała z jego nastawieniem. Byli zbyt pewni siebie. Biła od nich drwina.

– Pracujecie dla Worthinga? – podjął Ashton niskim głosem. Przebijał z niego zabójczy chłód.

Znów przeszył mnie dreszcz. Próbowałam powstrzymać kolejne wstrząsy pełnące wzdłuż mojego kręgosłupa niczym wąż.

Nagle ktoś przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej. Poczułam przy głowie coś metalowego i zimnego.

– Odłóż broń...

Ktokolwiek to mówił, nigdy nie dokończył.



Gdy tylko się odezwał, Ashton odwrócił się w moją stronę. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie.

Serce mi stanęło.

Nasze oczy się spotkały i wiedziałam, wiedziałam, co muszę zrobić.

Podjęłam decyzję, a on zrozumiał, jakimś cudem po prostu zrozumiał, co planuję. A potem to zrobiłam. Upadłam na ziemię.

Huk!

A później...

Huk! Huk! Huk!

Pomieszczenie wypełniło się dymem i zapachami, których nigdy nie zapomnę: pocących się ciał, defekacji, krwi, łez, szczyń.

Ludzie krzyczeli.

Ktoś wrzeszczał, a potem czyjeś dłonie dotknęły moich ramion. Podniosłam rękę, zamierzając walczyć z tym, kto próbował mnie chwycić.

To był Ashton. W jego oczach kryła się dzikość.

Zaszlochałam, ale nie mogłam się ruszyć. Podniósł mnie, wsunawszy jedną rękę pod moje nogi, a drugą za plecy, i się odwrócił. Rozglądał się, mówił coś, ale nie potrafiłam tego zrozumieć. Dzwoniło mi w uszach.

Oczy też mnie szczypały. Powstrzymywałam łzy, bo mój Boże, naprawdę mnie bolały.

Przyciągnął mnie bliżej siebie. Położył dłoń na mojej twarzy. Poczułam przeszywający ból. Szarpnęłam się w jego ramionach, ale trzymał mnie mocno, a później ruszyliśmy.

Pojawił się samochód, drzwi się otworzyły i znaleźliśmy się w środku.

Ashton był ze mną. Siedziałam na jego kolanach, nie potrafiłam go puścić. Objęłam go ramionami. Przyłgnęłam do niego, a on trzymał mnie mocno w uścisku. Drzwi się za nami zamknęły, a potem pojechaliśmy.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Czułam przerażenie.

Moje ciało było zimne.

Wszystko wokół mnie wirowało tak szybko. Wydusiłam z siebie szloch. Ashton zaczął gładzić bok mojej głowy, przyciągając mnie do swojej szyi.

Wtuliłam się w niego mocno, nie obchodziło mnie to, czy się w niego wbiję. Weszłabym w niego cała, byleby tylko mnie trzymał.

Dzwonił telefon. Słyszałam go z daleka. Docierał do mnie szmer głosów.

Zobaczyłam światło. Ashton rozmawiał przez telefon, obejmując mnie drugim ramieniem.

Próbowałam dojrzeć, kto prowadził, czy to był ten sam kierowca, czy nie. Zastanawiałam się, czy przeżył. To był jednak ktoś inny. Ashton miał tak wielu ludzi do dyspozycji.

Ponownie przypomniałam sobie, jak ten facet mnie pochwycił. Pistolet obok mojej głowy... Wypowiedane przez niego słowa... No i Ashton. Spojrzenia, które wymieniliśmy. Wiedziałam, co robić.

Znów zaczęłam się trząść.

Ashton przesunął mnie tak, że znalazłam się całkowicie na jego kolanach, zwrócona bokiem do jego klatki piersiowej. Moje stopy spoczywały na siedzeniu. Obejmował mnie, trzymając jedną rękę przerzuconą przez moje plecy. Wrócił do głaskania mnie po włosach, ale wciąż rozmawiał przez telefon.

Ta komórka... Sama nie wiem, co mnie naszło. Nie miało to sensu ani wtedy, ani nie będzie miało później, ale podniosłam rękę, odebrałam mu telefon i nacisnęłam przycisk „Zakończ”. Ekran urządzenia zgasł, po czym rozświetlił się ponownie. Podniosłam oczy i napotkałam spojrzenie Ashтона. Wziął go ode mnie.

Mówił coś. Przyciągnął moją głowę do swojej piersi, po czym odłożył telefon.

Objął mnie drugą ręką. Poczułam, że opiera policzek na czubku mojej głowy.

To było to. Jedyne sposoby, aby odejść, zniknąć czy cokolwiek w tej chwili robiliśmy. Tylko tej czynności można się było oddać po strzelaninie.

Tak po prostu.

Uznałam, że to najlepszy moment, by odpłynąć w niebyt.

## ROZDZIAŁ 26

### Molly

Opatrywał mi twarz.

Byliśmy w łazience. Siedziałam na blacie, a Ashton stał między moimi nogami. Obok nas leżała apteczka. Przyłożył mi gazik do czoła.

Poczułam pieczenie i syknęłam.

Odsunął się.

– Słyszysz mnie?

Miałam wrażenie, że jego głos dociera do mnie jak przez mgłę, ale przytaknęłam.

– Możesz mówić?

Zamknęłam oczy i zaczęłam opuszczać głowę, ale dotknął mojego podbródka.

– Muszę oczyścić kilka zadrapań. Nie chcemy, by wdało się w nie zakażenie.

Kolejne skinienie głową. W porządku. Ale wciąż miałam zamknięte oczy.

Tak było mi po prostu lepiej. Sięgnęłam z powrotem po to, czego się trzymałam, a moje palce dotknęły nagiej skóry.

Zorientowałam się, że trzymam się boku Ashtona.

Objęłam go całego.

Był w czarnych spodniach, które miał na sobie wcześniej, ale jego koszula była rozpięta. Kiedy tak go trzymałam, jej końce podwinęły się na moich dłoniach, zupełnie jakbym nie potrafiła go puścić, ale czułam, że powinnam znów położyć tam rękę, więc to zrobiłam.

Ashton przysunął się jeszcze bliżej, pochylając głowę, by lepiej mi się przyjrzeć. Po chwili poczułam się przyjemnie.

Nadał mnie opatrywał, dotykając delikatnym gazikiem tu i tam. Nie naciskał mocno. Nie pocierał za bardzo. Metodycznie i delikatnie oczyszczał wszystkie rany na mojej twarzy.

Nie opuściłam swojego ciała ponownie, ponieważ w pewnym sensie czułam się bezpieczniej, gdy byłam przy Ashtonie.

\*

Oczyścił mnie, całą. Obmył moje rany, nałożył na nie maść z antybiotykiem. Na to plastry. Następnie wziął świeżą, ciepłą ściereczkę i przetrął mnie całą. Moją szyję. Resztę mojej twarzy. Rozsuwał na boki moją koszulę, aż w końcu ją podniosłam.

Cofnął się, jego oczy spotkały się z moimi na sekundę, a potem zdjął ją i wyniósł z łazienki. Byłam w samym staniku. Zaczął czyścić moje ramię. Moje barki. Plecy. Piersi.

Mój brzuch.

Czyścił mnie całą, a ja drżałam za każdym razem na skutek owych doznań.

Poszedł do pokoju i przyniósł koc. Istniały dwie możliwości: albo miał tam pod ręką cały zapas, albo był tam ktoś, kto mu wszystko podawał i od niego odbierał. Coś jak wróżka od ubrań i koców. Ten pomysł podobał mi się najbardziej.

Ashton zarzucił mi koc na ramiona i plecy, okrywając mnie.

Kiedy zaczął się cofać, moje ręce jakby same wyciągnęły się w kierunku jego talii. Nawet tam nie dotarły. Zjechały niżej, na jego biodra. Chwyciłam je mocno. Znieruchomiał, po czym skinął głową.

– Dobrze. – To był tak cichy pomruk, że nie wiedziałam, czy to on się odezwał, czy ja.

Przysunął się do mnie, pomagając mi ułożyć nogi tak, bym mogła się owinąć wokół jego pasa, a ja przeniosłam ręce na jego ramiona. Owinęłam się wokół niego całą sobą. Ramiona. Nogi. Przyciągnął mnie do siebie, podniósł i zaniósł z łazienki do sypialni.

Wrózką od koców okazała się Jess.

Stała w głębi pokoju z moją koszulą w ręku i uśmiechała się do mnie. Jej oczy błyszczały od łez.

– Jess. – Nie słyszałam swojego głosu, ale czułam, jak wibruje w mojej klatce piersiowej. Wyciągnęłam do niej rękę, a ona się przysunęła. Nie chciałam jednak puścić Ashtona. Nie wiedziałam dlaczego, po prostu nie mogłam tego zrobić.

Jess objęła moje plecy, a głowę oparła na moim ramieniu.

– Hej, skarbie. – Jej głos brzmiał niczym szept. Czułam, że dotyka mojej twarzy. Podniosła wzrok, wciąż ocierając łzy. Przelykała nerwowo ślinę. – Jak się czujesz?

Nie odpowiedziałam. Nawet nie chciałam.

Przytaknęła, jakby rozumiejąc, i przejechała dłonią po mojej twarzy, obejmując mnie, po czym przez jej ciało przeszedł dreszcz.

– Rozumiem. To przerażające, gdy ktoś trzyma ci broń przy głowie. Tak mi przykro, że przez to przeszłaś – wydusiła z siebie, cofając się.

Był tam ktoś jeszcze. Podeszedł do niej i objął ją ramionami. Trace.

Próbowałam się uśmiechnąć i pomachać do niego, ale czułam się kompletnie rozbita. Nie mogłam podnieść ręki, więc skończyło się na

połowicznym uśmiechu. Następnie oparłam głowę o ramię Ashtona.

– Cześć, Molly. Cieszymy się, że jesteś bezpieczna. – Trace również się uśmiechnął, ale był to smutny uśmiech.

Byłam pewna, że mój był szalony.

Ashton znów się poruszył i podszedł do łóżka.

– Za chwilę zejdem na dół...

– Nie – powiedziała Jess dokładnie w tym momencie, gdy objęłam go mocniej. – Zostań z nią. Nie powinna być sama.

Ashton się odsunął, żeby na mnie spojrzeć. Wiedziałam, że to robi, ale nie podniosłam głowy. Było mi dobrze i przyjemnie z głową na jego ramieniu.

– Proszę. – Jess odsunęła się od Trace'a i przeszła na drugą stronę łóżka Ashtona, po czym podniosła koce.

– Dziękuję.

Wróciła i sięgnęła po moją rękę.

– Jestem tutaj. Dobrze? Jestem tutaj. – Znów mrugała, by powstrzymać łzy, i wiedziałam, że myśli o Kelly, więc ścisnęłam jej dłoń. Zaszlochała, ale odwzajemniła uścisk.

– Będziemy w drugim pokoju. – Trace dotknął jej ramienia, przyciągając ją do siebie. – Nie spiesz się, Ash.

Nie było żadnej odpowiedzi.

Skierowali się do wyjścia. Gdy zamykali za sobą drzwi, Ashton położył mnie na łóżku.

– Sam muszę się przebrać.

Próbowałam protestować, ale przestałam, bo to było niedorzeczne. Zachowywali się, jakbym była jakimś kruchym dzieckiem. Może wcześniej byłam w szoku lub też czułam się jak duch, ale to minęło. Wrócił mi

rozsądek. Wiedziałam, że Ashton musi się przebrać. Niemniej nie chciałam, by między nami było znowu tak jak na stacji benzynowej. Nie chciałam, byśmy ponownie odgrywali te same stare role. W każdym razie nie teraz. Potrafiłam myśleć racjonalnie.

Wspięłam się na łóżko.

Wydawał się zaskoczony. Stał w miejscu, czekając, aż się ułożę. Bez słowa pokazałam mu uniesiony kciuk.

Wszystko tak bardzo mnie bolało. Naprawdę. Czułam się jak potracona przez półciężarówkę. W pewnym momencie musiałam zasnąć, ponieważ następną rzeczą, którą pamiętałam, był dźwięk wody lecącej spod prysznicza.

Drzwi do łazienki były otwarte. Światło rozlewało się po pokoju. W sypialni paliło się kilka innych lamp. Zaczynało mi być ciepło. Czułam się lekko.

W końcu.

Trzęsłam się tylko trochę.

Woda umilkła. Ashton wyszedł z łazienki chwilę później, z ręcznikiem owiniętym wokół talii, przeczesując dłonią włosy. Zatrzymał się, przyglądając mi się, ale nie rozmawialiśmy. Poszedł do garderoby i wrócił w dresie. Dostrzegłam tatuaż na jego ręce. Był to gołąb z rozpostartymi skrzydłami, zza których prześwitywały promienie słońca.

Podszedł, wyłączył lampę i położył się po swojej stronie łóżka. Obserwował mnie.

– Chcesz, żeby przyszła Jess?

Miał na myśli, czy chcę, żeby spała ze mną. Pokręciłam głową.

Nie zastanawiałam się teraz nad swoimi decyzjami. Nie miałam siły.

Przytaknął, wyciągnął rękę i wyłączył drugą lampę. Łóżko zaskrzypiało, gdy się na nim poruszył, a po chwili poczułam go przy sobie,



jego ciepło. Wydałam z siebie nieokreślony dźwięk. Zaczęło ogarniać mnie wewnętrzne ciepło. To było takie nagłe, ale tak potrzebne.

– Wszystko w porządku? – Jego ręka, ta z tatuażem, dotknęła mojego ramienia.

Chwyciłam ją, przytrzymując ją nieco w górze. W ciemności nie potrafiłam dostrzec tatuażu, ale wiedziałam, że gdzieś tam jest. Przejechałam po nim palcami, dotykając jego skóry.

– Dlaczego masz tatuaż, który zwykle oznacza pokój?

Spiął się.

– Co?

– Gołąb. Promienie słońca. W twoim życiu nie chodzi o pokój.

– Ponieważ był w moim życiu czas, kiedy go potrzebowałam. Więc go zrobiłem – odpowiedział dopiero po chwili.

– Czy to zadziałało?

Kolejna pauza.

– Nie.

– Zrobiłeś go po śmierci naszych matek?

– Tak. – Westchnął.

Przysunęłam się do niego, owinęłam wokół niego nogi i wtuliłam się w jego klatkę piersiową.

Boże.

Ciepło.

Teraz nie będę tak drzeć.

Wciąż był spięty, ale po chwili powoli, mięsień po mięśniu, rozluźnił się, aż położył się na boku i objął mnie ramionami. Znów się poruszył, przewracając się na plecy, a ja poruszyłam się razem z nim, opierając się na jego boku. Przyłożyłam głowę do jego klatki piersiowej.

Uniósł rękę i delikatnie, subtelnie zaczął gładzić mnie po twarzy, ramieniu, ręce. Powtarzał ten ruch.

I tak w kółko. Raz. Dwa.

Dziesięć.

Dwadzieścia.

Trzydzieści dziewięć.

Czterdzieści osiem.

Tuż przed zaśnięciem życzyłam sobie latającego gołębia.

Potem przestałam liczyć.

## ROZDZIAŁ 27

### Ashton

Zostałem jeszcze długo po tym, jak Molly zasnęła, ale nawet wtedy nie mogłem się zmusić, żeby ją opuścić.

Nie wiedziałem, co to, kurwa, jest, ale czułem, że muszę się nią zaopiekować. Ten strach, który mnie przeszył na widok pistoletu przy jej głowie. To było nic w porównaniu z tym, co poczułem, gdy na mnie spojrzała.

Czułem się totalnie oszołomiony.

Była przerażona. Wiedziała, że umrze, i szukała u mnie pomocy. To wszystko działo się w jednej chwili. Wystarczyło pojedyncze spojrzenie. Nie minęła nawet sekunda, a oboje wiedzieliśmy, co zrobimy.

Nienawidziłem jej, gdy dorastałem, a teraz coś takiego? To? Co, do cholery, się ze mną działo?

Wreszcie się z niej wyplątałem. To była moja czwarta próba. Pierwsze dwie odpierała, budząc się. Przy trzeciej sam nie miałem do tego serca, ale za czwartym razem musiałem się od niej oderwać. Przynajmniej na chwilę. Musiałem znów myśleć jasno, przypomnieć sobie, jakie to uczucie.

Wciągnąłem na siebie koszulę i skierowałem się do piwnicy Trace'a. Miał tam urządzoną całą strefę wypoczynkową z telewizorem, a w ciągu ostatniego miesiąca, odkąd kupił to miejsce dla siebie i Jess, spędzali tam

najwięcej czasu. Zszedłem po schodach. Trace był przy barze i mieszał drinka.

– Słyszałem, że wstałeś. – Przyniósł mi napój. Swój trzymał w ręku.

Wziąłem go.

– Dziękuję. – Rozejrzałem się, ale nie zauważyłem Jess. – Śpi?

– Żartujesz? – prychnął. – Wkurzyła się już wtedy, gdy zadzwonił do niej Pialto. A potem ty zapukałeś do drzwi, z Molly pokrytą krwią. To dopiero ją nakręciło. Jest na siłowni i się wyżywa, żeby nie skopać ci tyłka.

Niemal się uśmiechnąłem.

– Mogłoby mi się to spodobać.

Zarechotał, kręcąc głową.

– Ty i miłość mojego życia. Nie wiem, co mam z wami zrobić. Doprowadzasz ją do stanu, w którym chce ci rozszarpać gardło, i przysięgam, że sprawia ci to przyjemność.

Uśmiechnąłem się.

– Tak.

– Cóż, przygotuj się, bo to nikłe ocieplenie w waszych relacjach poszło się właśnie jebać. Chce wpakować w ciebie kulkę.

Kurwa. Ale z tego też niemal miałem ochotę się śmiać.

– Co u niej? – Wskazał na górę. Miał na myśli Molly.

Całe moje rozbawienie zniknęło. Ponownie ujrzałem oczyma wyobraźni to, jak na mnie patrzyła, gdy miała pistolet przyłożony do głowy.

– Wiele przeszła.

– Co się dzieje między wami?

Trace zadawał mi to samo pytanie, odkąd Molly Easter pojawiła się w naszym życiu. Nigdy wcześniej nie odpowiadałem, bo nie chciałem

poruszać tematu naszych matek, ale teraz... było inaczej. Ja byłem inny. Wpłynęła na mnie. Pokręciłem głową.

– Chciałem ją wykorzystać. Miałem zamiar ją zabrać, ukryć w jakimś domu i ujawnić jej lokalizację. Potem usiadłbym i czekał, aż pojawi się ktoś, kto ją zabije. Oczywiście najpierw sprzątnąłbym jego i voilà, poszlibyśmy tropem tego, kto zabił Justina i Kelly. Jess miałyby się lepiej. Ty czułbyś się lepiej, gdyby jej się poprawiło, i obaj moglibyśmy się zająć naszymi sprawami i zakończyć tę wojnę. – Ten sam obraz. Pistolet wymierzony w głowę Molly. To, jak na mnie patrzyła. Jak się czułem. Wiedziałem, co zamierza zrobić. – To przypało. Teraz wszystko się zmieniło. – Wcześniej mógłbym ją wykorzystać jako przynętę bez mrugnięcia okiem, w ogóle bym się nie zastanawiał. Inna osoba, inna sytuacja... Już byłoby po sprawie. Wiedziałem, kim jestem. Znałem mrok we mnie i przyjmowałem go z radością. Otuliłem się nim, delectowałem, ale ona... Przebiła się i zaszczepiła we mnie inne myśli.

Inne uczucia.

Inne spojrzenie.

Gdyby ten pistolet wystrzelił...

Miałem wielką, ogromną ochotę urwać komuś głowę. Żałowałem, że zabiłem tego człowieka. Żałowałem, że nie utrzymałem go przy życiu i że nie leży przywiązany do krzesła w jednym z moich magazynów, a ja nie czuję jego krwi na sobie.

Pragnąłem tego teraz całym swoim jestestwem.

Trace mnie obserwował. Zawsze to robił. Tacy już byliśmy. Obserwowaliśmy się nawzajem, ale uważaliśmy na siebie. Właśnie dlatego mruknął:

– Wpadłeś.

– Tak. Kurwa. – Tak.

Trace westchnął i podszedł, stukając swoją szklanką w moją.

– To całe gównno się zmienia, kiedy ci na kimś zależy.

Cholera. Zależy.

Nie mogłem tego znieść, ale tak. Zależało mi. Zależało mi na Molly.

Gównno, w którym tkwiłem, było teraz zupełnie inne.

– To byli ludzie Worthinga.

– Jesteś pewny?

Przytaknąłem.

– Rozpoznałem ich. Molly musiała iść do łazienki. Śledzili nas. Myślę, że dostrzegli szansę i ją wykorzystali.

– Byli tam z twojego powodu czy chodziło o nią?

– Chodziło o mnie. Nie wiedzieli, że ona tam jest. Weszła do środka pierwsza, więc nie sądzę, żeby ją zauważyli. Stało się to dopiero po tym, jak wyszła z łazienki. Mieli faceta przy tylnych drzwiach. Mój informator powiedział, że na kamerze widział ją rozmawiającą przez telefon. Wtedy tamten do niej podszedł.

Na samą myśl o tym zaschło mi w ustach.

Odtwarzałem te wydarzenia w głowie. W zwolnionym tempie. W ciągłej pętli.

Strzeliłem mu prosto w czoło. Był martwy, jeszcze zanim jego ciało uderzyło o ziemię. Mój kolega Cal strzelał obok mnie, a ja się odwróciłem i zabiłem ostatniego z nich, który jeszcze trzymał się na nogach. Wahał się, czy strzelić do mnie, czy do Cala. To był jego błąd.

– Jess rozmawiała ze znajomymi. Powiedziała, że oddawaliście czyste strzały. Zabiliście całą trójkę. Bum, bum, bum. Tak to zabrzmiało.

– Strzelili parę razy. Cal został trafiony w nogę i ramię.

– Powiedziała, że mimo to było całkiem czysto.

– Wątpię, by myśleli, że otworzymy ogień, a może nie sądzili, że ja to zrobię. Byli zaskoczeni. Pamiętam, że pod koniec ostatni facet był oszołomiony tym, że zaczęliśmy strzelać. – Skręciło mi wnętrzności. Worthing. To on wysłał tych ludzi. Typów, którzy narazili Molly na niebezpieczeństwo... Tak jak sam zamierzałem to zrobić wcześniej.

– To nie ma sensu. Gdyby to byli ludzie Worthinga, wiedzieliby, że będziemy strzelać. Albo że ty będziesz strzelać. Rozpoznałeś wśród nich jego ludzi?

Przytaknąłem.

– Mam akta każdego człowieka, który dla niego pracuje. Ci faceci są nisko w hierarchii. To oni otwierają drzwi samochodów i restauracji. Są obserwatorami. Po co miałyby ich wysyłać, żeby mnie śledzili? Skoro nie zamierzali zabijać, to po co się zbliżali?

– Co ci chodzi po głowie?

Pokręciłem głową, pociągnąłem długi łyk. Potrzebowałem tego. Ledwo czułem pieczenie.

– Myślałem, że to Worthing zabił Justina. Dowiedział się czegoś i dlatego on i Kelly uciekali i prosili Sieć 411 o pomoc. Niemniej Nicolai Worthing nie wysłałby tych ludzi, żeby zrobili to w taki sposób. Nie przemyśleli tego. Odwalili robotę byle jak. Ze zbytnią brawurą.

– Uważasz, że mamy kolejnego gracza?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie mam pojęcia, i to mnie wkurza. Nie lubię grać w szachy z niewidzialnym przeciwnikiem.

Na górze otworzyły się drzwi, a potem rozległ się tupot, gdy ktoś schodził po schodach. Pojawiła się Jess z telefonem w dłoni.

– Właśnie rozmawiałam z przyjaciółką. Wszyscy trzej mężczyźni otrzymali rozkazy SMS-em z telefonu Jake'a.

– Jaki to był rozkaz?

Mój telefon zabręczał. Otrzymałem te same informacje, co ona.

Przeczytałem na głos swoją wiadomość.

– „Znajdź i schwytaj Ashtona Waldena. Wystrasz go jak cholera. Nadszedł czas, żebyśmy zwiększyli tempo”.

Kolejny SMS.

– Worthing był w szpitalu, kiedy wysyłał SMS-y – kontynuowałem.

Trace zmarszczył brwi i stanął obok Jess. Jego ręka powędrowała do jej ramienia i zaczął gładzić jej plecy.

– Wybaczcie mi tę uwagę. Nie jestem jego wrogiem ani z nim nie pracuję, ale to nie wygląda mi na rozkaz, który wysłałby detektyw Worthing.

Miał rację.

– Rozkaz przeszedłby przez Nicolaia, a nie Jake’a. – Jess przyglądała mi się uważnie. – Dlaczego był w szpitalu?

– Hmm? – Pokręciłem głową. – Nie mam pojęcia.

Trace prychnął, odwracając się, by uzupełnić drinka.

– Powiedziałaś, że przejmiesz poszukiwania zabójcy Kelly. Od tego czasu nic się nie wydarzyło, poza wysadzeniem mieszkania Molly w powietrze.

– Wysadzono jej drzwi i był to mały wybuch. Kontrolowany.

– Zadzwonili do mnie jej współpracownicy. – Jess kontynuowała, jakbym nic nie mówił. – Nie mają pojęcia, gdzie ona jest, a jej kuzyn, facet, któremu, jak się dowiedziałam, też płacisz, pilnuje kręgielni. Kilka sekund po tym, jak dostaję od niej SMS-a, że nic jej nie jest, ale wyjaśni to później, Trace wpada do pokoju, mówiąc, że do ciebie strzelano. A potem pojawia się tutaj z Molly w ramionach. Jest przerażona i pokryta krwią, a jedyną



osobą, która może jej pomóc, jesteś ty, ponieważ wariuje za każdym razem, gdy próbujesz mi ją przekazać. Dlaczego? – mówiła przez zaciśnięte zęby, bardzo ostrym tonem.

Wziąłem łyk drinka. Chrzanić to. Olałem wszystko, co powiedziała, i zacząłem się jej przyglądać.

– Do której rzeczy mam się odnieść?

Jej oczy rozbłyły.

– Co?

– W twojej wypowiedzi padło wiele stwierdzeń, ale zadajesz mi pytanie, domagając się wyjaśnienia. Muszę wiedzieć, do czego mam się odnieść najpierw.

Spojrzała na mnie jadowicie, po czym sięgnęła po broń.

Trace przysunął się i zasłonił jej dłoń, zanim zdążyła wyciągnąć pistolet z kabury.

– Ponieważ wiem, jak bliska zastrzelenia cię jest Jess, oraz dlatego, że Ashton jest moim najlepszym przyjacielem i partnerem biznesowym, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Ostatnia część była skierowana do niej.

Skrzywiła się w odpowiedzi.

Westchnął i podszedł do mnie.

– Poprosiłeś, byś mógł się zająć poszukiwaniami zabójcy Kelly i Justina. Wycofaliśmy się, daliśmy ci swobodę. Ale teraz jest w to zamieszana Molly, a Jess nie chce stracić drugiej przyjaciółki. Nadszedł czas, byś wtajemniczył nas w to, co się dzieje.

Byłem prawie rozczarowany tym, jak do mnie mówił, tak rozsądnie i sensownie.

– Byłoby zabawniej, gdyby twoja kobieta wyciągnęła broń.

Jess warknęła.

Trace walczył z uśmiechem.

– Przyprawiając tu Molly, podjąłeś decyzję, by nas w to wciągnąć.

Zdawałem sobie z tego sprawę, ale podchodząc do jednej ze skórzanych kanap, wciąż uśmiechałem się do Jess.

– Może po prostu chciałem ją wam oddać? Może chciałem, żeby Jess opiekowała się jeszcze jedną osobą?

– Nie poruszaj tematu mojej matki, ty pier...

– Okej. – Trace ponownie wkroczył między nas, ustawiając się tyłem do mnie i blokując Jess biodrem. – Lubi się z tobą droczyć. Zdajesz sobie z tego sprawę. Oboje zdajecie sobie z tego sprawę. Może go nie prowokuj, to przejdzie do rzeczy.

– Ależ z niego dupek – niemal warknęła. – Dlaczego to właśnie on musi być twoim najlepszym przyjacielem?

Uśmiechnąłem się, bo to pomagało. Część mojego napięcia związanego z Molly zelżała.

– Ponieważ jest dla mnie jak brat – powiedział Trace niemal łagodnie.

– Uch! – Jess przekrzywiła głowę, po czym warknęła do mnie: – Mów.

Trace westchnął.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. To była najgorsza rzecz, jaką można było mi powiedzieć.

– Teraz rozwinie cały temat, który nie ma z tym wszystkim nic wspólnego, a zrobi to, bo właśnie kazałaś mu uczynić coś, do czego już się zabierał. – Trace podszedł, wziął mojego drinka i poszedł go uzupełnić. Przyniósł go z powrotem, po czym usiadł na jednej z kanap naprzeciwko mnie. – Chodź i usiądź, Jess. Ashton, przestań dokuczać mojej kobiecie, bo wkrótce wezmę to do siebie. Chyba oboje zapomnieliście, że mamy niewiele czasu, zanim Molly się obudzi, a wtedy nasze dyskusje dobiegną końca. Pamiętajcie?

Jeśli chciał nas skarcić, jakbyśmy byli dziećmi, to mu się udało.

– Masz rację. – Spojrzałem na Jess.

Jej szyja zrobiła się czerwona, ale zacisnęła usta, po czym podeszła i usiadła obok Trace’a.

Niemal się uśmiechnąłem, po czym westchnąłem, bo zabawa się skończyła.

– Zwykle sposoby uzyskiwania odpowiedzi nie działały, więc spróbowałem innej metody. – Oboje patrzyli i czekali na moje słowa. – Wysłałem Marcusa Eastera.

– Wysłałeś Shorty’ego? On nie jest lojalny wobec ciebie. Był lojalny wobec twojego dziadka.

Podniosłem rękę, powstrzymując potok słów Trace’a.

– Odpowiednio go zmotywowałem. Nie ma pojęcia, że to dla mnie. Wykorzystałem kogoś jako swoją przykrywkę.

– Wykorzystał mnie.

Słowa padły ze schodów i były ciche. Prawie słabe. Żołądek mi się skręcił, ale wstałem i przeszedłem przez pokój, zanim Jess i Trace zdążyli zrozumieć, że Molly nie ma w łóżku. Była tutaj. Siedziała na schodach, poza zasięgiem wzroku. Owinęła się kocem i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, w których kryło się zranienie. Miała pod nimi ciemne worki. Jej skóra była niezdrowo blada.

Jezu.

Wyglądała jak przestraszona nastolatka. Taka młoda, zagubiona w świecie, który ją przerastał.

Nienawidziłem tego.

Nienawidziłem, bo to była moja wina, wina jej ojca, jej matki, mojej matki. To była wina nas wszystkich. Przelykając przekleństwo, ukucnąłem

przed nią. Poklepałem się po udach.

– Chodź.

Poruszyła się błyskawicznie, jak pajak. Podeszła, owinęła nogi wokół mojej talii, ramiona wokół szyi. Wstałem, kładąc dłoń na jej tyłku, by utrzymać ją w miejscu. Przyłgnęła do mnie jeszcze mocniej, wtulając głowę w moją szyję.

Oboje westchnęliśmy przy tym kontakcie.

Kurwa.

To było złe, tak cholernie złe. Jeden dotyk i czułem się po prostu właściwie, trzymając ją w ramionach.

Tego nie było w planach.

Ale nie mogłem się zmusić, by ją puścić.

Trace przyglądał mi się uważniej niż kiedykolwiek wcześniej, a ja ignorowałem go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wróciłem na kanapę i usiadłem. Molly przesunęła się, by usiąść bokiem na moich kolanach, jej głowa wciąż przylegała do mojej klatki piersiowej, więc mogła zobaczyć Trace'a i Jess.

– Molly. – Jess uśmiechnęła się do niej. Cała wcześniejsza wrogość zniknęła. – Jak się czujesz?

Molly odrobinę wyprostowała nogę, po czym poruszyła się, sadowiąc się nieco wygodniej.

– W porządku. Już wcześniej celowano we mnie z broni, ale to był pierwszy raz, gdy wymierzono ją w moją głowę. – Obdarzyła Jess nieśmiałym uśmiechem. – Jestem trochę zawstydzona, ale nic mi nie jest. Naprawdę.

Jess przesunęła wzrokiem między Molly a mną.

– Chcesz coś do jedzenia? Napijiesz się czegoś? Może pójdziemy na górę i przygotuję ci rosół?

– Nie. – Ton Molly był stanowczy. Usiadła też trochę bardziej wyprostowana. – Chcę to usłyszeć. – Spojrzała na mnie z determinacją w oczach. – Mój tata wywołał to zamieszanie. Chcę to usłyszeć.

Przełknąłem ślinę. Dobrze ją odczytałem. Nigdzie się nie wybierała.

Poddałem się. Lekko skinąłem głową, a ona się rozluźniła.

Jess uniosła głowę i nieco rozdziawiła usta.

– W takim razie w porządku. – Szarpnęła się do tyłu.

Trace próbował powstrzymać śmiech, co mu się nie udało. Spuścił wzrok, jego ramiona cicho się trzęsły.

– Cieszę się, że dostarczyłem wam dziś trochę rozrywki.

Trace popatrzył na mnie ponownie. Miał kamienną twarz, ale w jego spojrzeniu było widać rozbawienie.

– Czy możesz mnie winić? – Wskazał na Jess.

Nie, nie mogłem. Kiedy zakochał się w glinie, sądziłem, że to zabawne. Kuratorka sądowa, pani oficer do spraw warunkowych, wszystko jedno. W moich oczach wszyscy byli tacy sami. Stróże prawa.

– Ashton.

– Mmmm? – Spojrzałem w dół na Molly.

Podniosła ku mnie głowę.

– Powiedz nam, co się, kurwa, dzieje.

Jess zaczęła się śmiać, ale zrobiłem tak, jak rozkazała Molly.

Powiedziałem im wszystko. Niemal wszystko.

## ROZDZIAŁ 28

### Molly

Z łóżka obserwowałam, jak Ashton chodzi po pokoju w spodniach od dresu i koszulce. Nawet te ubrania nie mogły ukryć tego, jaki był wysportowany. Pomijając szok, traumę po postrzale i wszystko inne... O rany, ten facet naprawdę miał rzeźbę. Był ideałem umięśnionego typka. Spodnie, które założył, tak ładnie opadały mu na biodra.

Nie żebym się na niego napalała. To po prostu działo się samo przez się.

Ashton przekazał mi, Jess i Trace'owi informacje na temat tego, co jego zdaniem się działo, ponieważ mój tata kręcił się w okolicy. Oraz że wysłał rozkaz, aby Marcus się z nim skontaktował, ale ten jeszcze tego nie zrobił. To oznaczało albo coś dobrego, albo wręcz przeciwnie. Sprawdziłam swój telefon, ale do mnie też nie wysłał żadnej wiadomości ani nie dzwonił.

– Myślisz, że zaniepokoi go stan twojego mieszkania? – zagadnęła mnie Jess nieco wcześniej.

Prychnęłam, po czym przypomniałam sobie, że tak naprawdę nie wiedziałam, jak wyglądały relacje między moim ojcem a mną. Pokręciłam głową.

– Zasada numer jeden przetrwania jako córka Shorty'ego Eastera brzmi: nigdy nie mów mu, gdzie mieszkasz. Wie tylko, że może się ze mną skontaktować w Easter Lanes.

– Jeśli się pojawi, Glen da nam znać. Mam też innych ludzi na miejscu.

Ashton. Mafioso jak się patrzy. Miał ich wszędzie, miał uszy i oczy w całym mieście. Obserwowałam go teraz, gdy podszedł do łóżka i sięgnął po rąbek koszulki, aby ściągnąć ją przez głowę. Gdy zobaczył, że się mu przyglądam, znieruchomiał.

– Co? – zapytał.

– Worthingowie wysłali za tobą swoich ludzi.

W jego oczach na moment błysnęła nieufność, ale szybko starannie ją zamaskował.

Robił to coraz rzadziej albo ja zaczynałam go coraz lepiej rozumieć. Zdawałam sobie z tego sprawę. Kobięca moc. Byłam niesamowita.

– Tak.

Sięgnęłam po koc i przesunęłam palcem po jego brzegu, bawiąc się nim.

– Więc zgodnie z ulicznymi zasadami mafii oznacza to, że zamierzacie w nich uderzyć?

Wziął głęboki oddech.

– Zazwyczaj nie mówię o tym, kogo zamierzam zamordować, zanim to zrobię.

Jeśli myślał, że mnie tym spławi, to był w błędzie. Nie obeszło mnie to.

– Przecież oni uderzyli w was wcześniej. Zginęli twoi wujkowie. Twój dziadek. Wujek Trace’a.

Ashton nieco rozchylił usta.

– Do czego zmierzasz?

– Dlaczego jeszcze ich nie zaatakowałeś? – Mój puls przyspieszył. – Nie jesteś znany z powściągliwości. Co się dzieje?

Wpatrywał się we mnie, a kącik jego ust uniósł się w lekkim uśmiechu. Chwycił kołdrę, odsunął ją i wszedł pod nią. Oparł się o wezglowie, patrząc na mnie, więc przesunęłam się do przodu, przysiadając na piętach naprzeciw niego. Położył rękę między nami, grzbietem do góry. Nie wykonał żadnego innego ruchu w moją stronę.

– Większość kobiet nie opowiada się za morderstwem.

Prychnęłam w odpowiedzi.

– Większość kobiet nie ma własnej firmy ani nie żyje w społeczności, w której rządzi mafia. Mogą sobie wieść baśniowe życie w swoich zamkach. Ja do nich nie należę. Uderz w nich w odwecie.

Zmarszczył lekko brwi.

– Planujemy to, ale nie, nie zdradzę ci szczegółów.

– Nie dbam o szczegóły. Chcę tylko wiedzieć, że zamierzacie to zrobić.

Oparł głowę, wciąż na mnie patrząc. To nadało mu prawie łagodniejszy wygląd.

– Ty i Jess jesteście przyjaciółkami.

Zmarszczyłam brwi.

– No i?

– Więc dlaczego to ja jestem tutaj z tobą?

Wzruszyłam ramionami, obracając się tak, że siedziałam plecami do wezglowia. Wciąż bawiłam się kocem.

– Ponieważ Jess uważa, że jestem krucha, i mówi do mnie, jakbym była jajkiem, które zaraz pęknie. Tak. Nie jestem tak twarda w walce wręcz jak ona ani nie miałam do czynienia ze zwolnionymi warunkowo, fakt, niemniej w pewnym sensie jestem bardziej obyta z najniższymi warstwami społeczeństwa.

– Jej brat jest w więzieniu. Jej ojciec został zamordowany.



– Nigdy nie była bezdomna i żyła w przyzwoitej społeczności. – Przystałam na niego patrzeć, gdy zapytał o Jess, ale teraz zaryzykowałam i spojrzałam. – Nie traktujesz mnie w ten sposób. Nie mówisz do mnie jak ona.

Spoglądał na mnie z mrocznym zrozumieniem.

– Czyżby? A kiedy nosiłem cię na rękach?

Uśmiechnęłam się.

– Wykorzystywałam sytuację. Bez względu na to, ile mamy lat, w każdej z nas kryje się mała dziewczynka, która chce być bezpieczna w ramionach swojego rycerza.

Podniósł rękę, a jego kciuk spoczął na moim podbródku. Jego wzrok padł na moje usta.

– Nie jestem twoim rycerzem.

Przełknęłam z trudem.

– Nie, nie jesteś. Jesteś tym złym.

Jego oczy pociemniały, a kciuk przesunął się w dół, do mojego gardła i dalej, między moimi piersiami.

– Tak, jestem.

– Jesteś mordercą.

To powinno mnie przestraszyć. Tak się nie stało. Naprawdę nie, i to nie dlatego, że mnie pociągał, czy cokolwiek innego. Miało to związek z czymś innym, z czymś, co było w nim ukryte. Wzajemne rozpoznanie na głębokim poziomie. Coś, co czułam, o czym wiedziałam, że tam jest, ale czym wciąż nie byłam gotowa się zająć.

Do tego czasu wolałam się skupić na zupełnie innej rzeczy, którą czułam do niego w tej chwili. Miałam zamiar to zrobić w bardzo cielesny sposób.

Jego klatka piersiowa się uniosła. Sięgnął w moją stronę, pociągając bok mojego podkoszulka i odsłaniając jedną z moich piersi. Jego palec przesunął się w górę, okrążając mój sutek.

– Zawsze będę mordercą.

– Wiem, co chciałeś zrobić – mówiąc to, spoglądałam na niego.

Znieruchomiał, wpatrując się w moje oczy. Mój puls przyspieszył, a między nogami zaczęłam odczuwać głęboki ból. Mimo to trzymałam się mocno.

– Zamierzałeś użyć mnie jako przynęty na zabójcę Kelly.

– Wiedziałaś? – zapytał szorstko.

Przytaknęłam. Chwilę milczałam, po czym mruknęłam:

– Domyśliłam się.

Świadomość tego, co mógł zrobić, a może wręcz powinien był zrobić, sprawiła, że poczułam ucisk w żołądku, ponieważ w pewien sposób to rozumiałam. Po części byłam taka jak on. To właśnie pomogło mi przetrwać na ulicy, to wpływało na pojawianie się u mnie fazy. Zastanawiałam się jednak, jak by to było, gdybym po prostu siedziała na tyłku jako przynęta.

– Rozumiem, ale nie jestem z tego powodu szczęśliwa. – Ściągnęłam koszulkę, uwalniając obie piersi.

Spojrzeliśmy na siebie przeciągle. Nie wiem, co myślał Ashton, ale ja dawałam mu do zrozumienia, że nie jestem głupia. Ani naiwna. I nie miałam pewności, czy nie wkurzy mnie to, co mógł zrobić.

– A jak zareagowałaś na moje zamiary?

Pokręciłam głową i odpowiedziałam mu inaczej. Podniosłam się, uniosłam nogę i opadłam na niego. Oboje zamarliśmy – był tuż pode mną.

Tak cudownie było go czuć.

Przygryzłam wargę i zaczęłam się na nim poruszać.

Jęknął, a jego ręka przesunęła się na mój tyłek i zacisnęła się na nim. Zorientowałam się, że lubi mnie w ten sposób trzymać, ale teraz prowadził mnie tak, że ocieraliśmy się o siebie.

Odchyliłam się, wciąż go ujeżdżałam i wzdychałam z rozkoszy.

– Nie jestem dziewczyną, która myśli, że seks równa się miłość. Wiem, że tak nie jest. W moim życiu nigdy tak nie było.

– Molly. Jeśli chodzi o to, co ja...

– Zamknij się. – Podniosłam się i zatrzymałam na chwilę, a potem powoli do niego przywarłam, delektując się tym ruchem.

Zmarszczył lekko brwi, ale napierał na mnie, bardziej natarczywie, rozkojarzony. Podniósł rękę, dotknął mojej szyi, a drugą objął policzek. Trzymał mnie w miejscu, a jednocześnie nieco kołysał, ruchem, który na pozór delikatny, był też agresywny. Oboje o tym wiedzieliśmy.

Gdy wypchnęłam biodra do przodu, zapytał mnie z ogniem w oczach:

– Więc jaką dziewczyną jesteś, Molly?

Potrzeba i pożądanie pulsowały w moim ciele, zalewając je, i wiedziałam, że tym razem Ashton mi nie odmówi. A jeśli nawet, to również byłoby interesujące. W końcu robiliśmy to, co robiliśmy, a on był pode mną twardy jak skała. Sięgnęłam w dół i ściągnęłam mu dresy. Przesunęłam się w górę, zsuwając własne spodnie, a potem znieruchomiałam.

Jego kutas był cholernie długi i twardy.

Byłam zakochana w tej części jego ciała. Nie podzieliłam się jednak tym spostrzeżeniem z Ashtonem.

– Prezerwatywa? – rzuciłam lekko.

– Molly – odparł, zaciskając zęby.

Pokręciłam głową.

– Spieprzyłeś sprawę. Tak właśnie myślę.

– Jak? – wyszeptał, ugniatając mój tyłek jedną dłonią.

Odsunęłam jego rękę od mojej twarzy i szyi, po czym chwyciłam jego kutasa. Kiedy go dotknęłam, syknął, na chwilę zamykając oczy.

– Powinieneś był mnie wykorzystać, gdy miałeś okazję – powiedziałam, kiedy na mnie nie patrzył.

Otworzył oczy, wzrok miał zamglony. Sięgnął do szafki nocnej i wysunął szufladę. Podał mi prezerwatywę i z zadowoleniem obserwował, jak masowałam jego penisa, zanim nałożyłam na niego kondom. Potem się podniosłam, ustawiłam nad nim i opadłam. Gdy był już we mnie, oboje jęknęliśmy.

– Ponieważ nigdy więcej nie dam ci takiej szansy – wydyszałam.

Zaklął, ale wszedł we mnie jeszcze głębiej.

Boże. Tak cudownie było czuć go w sobie.

– Jestem dziewczyną, która nie wie, co znaczy dobre traktowanie, więc dziś wieczorem traktuj mnie dobrze – dodałam w odpowiedzi na jego poprzednie pytanie.

Zamarł, słysząc moje słowa, ale to nie miało znaczenia.

Pochyliłam głowę tak, że położyłam ją na jego piersi, i ujeżdżałam go dla własnej przyjemności.

\*

Druga runda: przewrócił nas.

Leżałam na plecach, a on górował nade mną. Wbił się we mnie. Pieprzył mnie, raz mocno, raz powoli, ale zawsze tak kurewsko cudownie, że aż krzyczałam z rozkoszy, osiągając kolejny orgazm. Wtedy zaczął mnie pieprzyć z całej siły, póki sam nie doszedł.

\*

Runda trzecia odbyła się pod prysznicem.

Przycisnął mnie do ściany, lała się na nas woda.

Ręce, splecione z jego, trzymałam w górze, a on wchodził we mnie od tyłu.

To chyba była moja ulubiona pozycja.

\*

Do rundy czwartej doszło o wschodzie słońca.

Straciłam poczucie czasu i zaczynało mi brakować energii, ale Ashton nie ustawał.

Tym razem było powoli i odkrywczco. Jeśli poprzednie rundy polegały stricte na seksie, ta była rundą powolnych pieszczot.

Ashton czcił każdy centymetr mojego ciała, całując je, smakując, pieszcząc, a ja dyszałam, chwytając się pościeli, gdy jego usta doprowadziły mnie do punktu kulminacyjnego. Potem uniósł się nade mną.

Jego spojrzenie spotkało się z moim i oboje znieruchomieliśmy. Dyszałam, próbując złapać oddech, a jego oczy były ciemne, tak ciemne. Ostatnie słowo w naszej rozmowie należało do mnie. Powiedziałam mu, żeby mnie dobrze potraktował, i tak właśnie zrobił.

Ta noc była niczym święto pieprzenia.

Coś błysnęło w jego oczach, coś surowego i pierwotnego, coś, od czego przeszedł mnie dreszcz. Cokolwiek to było, Ashton chwycił moje nogi, podniósł je, pchnął tak, że znalazły się nad moją głową. Musiałam się przesunąć, ale kiedy uniosłam plecy, on przytrzymał mi nogi. Jego dłonie zostawiły ślady na moich udach, a on wszedł we mnie. Myliłam się.

To nie była runda wolnego seksu.

To była ostra runda. „Zamierzam ujeżdżać cię tak mocno, że nie zostanie ci już absolutnie nic, a ja będę cieszył się pieprzeniem życia” – taka to była runda.

Obserwował mnie przez cały czas, jego pchnięcia były niemal jak kara. Wytrzymałam jego spojrzenie. Toczyła się między nami jakaś walka, nawet teraz. Dyszałam, nie przejmując się tym, co się działo w jego głowie, bo uwielbiałam to. Im mocniej, tym lepiej. Uśmiechnęłam się, gdy warknął, pochylając się nade mną, a jego czoło znalazło się obok mojego. Odwrócił głowę, wciąż patrzyliśmy na siebie. Nasze usta ocierały się o siebie, ale żadne z nas nie zrobiło nic, by przypieczętować pocałunek.

Nie całowaliśmy się przez całą noc.

Nagle puścił moje nogi. Owinęłam je wokół jego talii, ale trzymał rękę na wezglowiu, więc zdołał się wycofać, niemal ze mnie wychodząc, tylko po to, by wbić się znowu.

Jęknęłam. Sprawiał, że całe moje ciało drżało, i poniekąd wiedziałam, że w tej rundzie wyładowywał na mnie swoją frustrację. Prawie się uśmiechnęłam na myśl o tym, jak zamierzam to zepsuć, po czym chwyciłam jego tyłek i podniosłam się, przywierając do niego, więc nie mógł już mnie posuwać, jakby chciał mnie ukarać.

Wydał z siebie gardłowy dźwięk, niemal warknięcie. Przesunęłam się i wypchnęłam biodra, więc teraz oboje karaliśmy się nawzajem. Robiłam to, żeby go wkurzyć, a on o tym wiedział. Warknął, po czym przejął kontrolę. Chwycił mnie jedną ręką i przewrócił. Leżałam na brzuchu. Wyciągnęłam rękę, próbując złapać się łóżka, ale chwycił mnie za kostki i zsunął w dół jednym szarpnięciem.

– Ach! – pisnęłam.

Jego dłonie były na wewnętrznej stronie moich ud i je rozłożyły. Znowu znalazł się przy moim wejściu.

Wsunął się we mnie, najpierw trochę wolniej, ale po chwili wrócił do pieprzenia mnie i do cholery, poddałam się, a moja głowa opadła na łóżko.

Leżałam tam i rozkoszowałam się każdą sekundą, kiedy wbijał się we mnie.

Doszliśmy razem.

Czułam, jak szczytuje w tym samym czasie, gdy rozkosz zalewała moje ciało. Nie sądziłam, żeby to zaplanował, i trochę się z tego śmiałam, a on leżał na mnie jeszcze przez minutę. Łapał oddech. Tak jak ja.

Mój puls zwolnił i się uspokoił.

Ashton zaczął się wycofywać, jego ręka wsunęła się pod moje nogi, ale ja straciłam świadomość.

Zasnęłam, czując się błogo.

## ROZDZIAŁ 29

### Ashton

Przespaliśmy resztę poranka.

Siedziałem na krawędzi łóżka. Molly wciąż leżała za mną. Zasnęła po naszym ostatnim razie, więc ułożyłem ją z powrotem pod pościelą, ale sam nie mogłem zasnąć. W ciele czułem mieszankę satysfakcji i wyczerpania, a także gotowość na wszystko, co miało nadejść.

Podobał mi się kolejny etap. Nie w mafijnej wojnie, ale w naszych interesach. Lubilem, kiedy następny ruch należał do nas, gdy nasz przeciwnik zachowywał ostrożność, a my byliśmy drapieżnikami. Tym razem jednak stawka była inna.

Zeszłej nocy uderzyli w nas i jeszcze zanim udaliśmy się do swoich sypialni, Trace i ja już koordynowaliśmy atak. Każdy z nas nadal zajmował się tym, czym wcześniej trudniły się nasze rodziny, przy czym rodzina Trace'a wzięła na siebie transport i dystrybucję, a moja – gliny i władze. Teraz było inaczej, ponieważ byliśmy szefami. Mogliśmy lepiej zarządzać działaniami. Nie było już czasu na zwoływanie spotkań lub zastanawianie się, czy to konieczne. Trace i ja po prostu robiliśmy, co trzeba. Działaliśmy razem. Podejmowaliśmy decyzje, gdzie uderzyć, jak, czyimi ludźmi. Nie mieliśmy już „zarządów” ani „wujków”, od których musieliśmy uzyskać



pozwolenie na wydanie rozkazu. Wysłaliśmy ludzi na misje. Drzemałem tylko, czekając na wiadomość, że odnieśli sukces.

Mój telefon zabręczał. Spodziewałem się SMS-a odnośnie do akcji. Zamiast tego dostałem inną wiadomość.

**Avery:** Informuję Cię na bieżąco. Twój kuzyn i jego gość wyjechali godzinę po Tobie. Założyłem nadajnik w jego samochodzie. Oto link do jego współrzędnych.

Sprawdziłem je. Marco był w Katyi. Co, do cholery?

Wstałem i sięgnąłem po ubrania, kiedy telefon znów zabręczał.

**Trace:** Śpisz? Musimy porozmawiać.

**Ja:** Daj mi dwie minuty.

**Trace:** Szykuj się do wyjścia. Czekam w garażu.

Pospiesznie się ubrałem. Kiedy skończyłem, Molly już nie spała. Patrzyła na mnie. Podciągnęła prześcieradło tak, że zakrywało jej piersi.

– Cześć.

Sprawiła wrażenie wypoczętej. Co prawda miała sińce pod oczami, ale ogólnie wyglądała lepiej niż poprzedniej nocy.

– Muszę iść.

Skinęła głową z powagą.

– Domyśliłam się.

– Jess chyba wciąż tu jest.

Ponownie skinęła głową. Cienie pod jej oczami zrobiły się bardziej wyraźne.

– Chcę porozmawiać z Piałtem i Sophie.

Zmarszczyłem brwi.

Dobrze odczytała mój wyraz twarzy i usiadła, trzymając prześcieradło pod pachami.

– Nie zniknę. Nie zrobię nic więcej, ale oni są moją rodziną. To nie podlega dyskusji. Jeśli nie pozwolisz mi z nimi porozmawiać, sama się wymknę, i nie myśl, że mi się nie uda. Jestem świetną włamywaczką, tyle że lepiej wychodzi mi sekretna ucieczka niż włamanie.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Poczekaj, aż wrócę albo sam coś zorganizuję. Proszę.

– A gdyby zabrała mnie do nich Jess?

– Wolałbym, żebyś na mnie poczekała. Montell ma skłonność do udziału w strzelaninach, gdy tylko nadarzy się okazja. Wolałbym, żebyś unikała ostrzału.

– Dobrze, poczekam na ciebie.

Skinąłem głową, wciąż się jej przyglądając, bo... Nie wiedziałem dlaczego.

Ponieważ nie chciałem jej zostawiać. Sądziłem, że gdy tylko wyjdę, znajdzie sposób, by wpakować się w kłopoty. Poza tym... lubiłem jej towarzystwo.

Cholera. Mój żołądek znów się skurczył, ale opuściłem sypialnię bez pożegnania.

Wszedłem do kuchni. Elijah stał przy drzwiach. Miał dla mnie wyczyszczoną broń. Wziąłem ją i skierowałem się do garażu. Nasi ludzie już tam byli i zajęli swoje miejsca.

Ludzie Trace'a byli w jego samochodzie. Elijah tym razem jechał SUV-em.

Ja pojedę z Trace'em. Wszystko było już ustalone.

Chrząknąłem, witając się z Pajnem i Demetrim, ludźmi Trace'a, i wślizgnąłem się na tylne siedzenie. Demetri zamknął drzwi, po czym usiadł z przodu obok Pajna.

– Co się dzieje?

Trace westchnął przeciągle i pokazał mi swój telefon. Przeczytałem wiadomość.

**Nieznany numer:** Tu Nicolai Worthing. Dziś rano poinformowano nas, że członkowie rodziny Waldenów śmiertelnie postrzelili trzech moich ludzi. Po oględzinach okazało się, że to my zaczęliśmy. Chcę się z Wami spotkać. To gest dobrej woli. Nie wysłałem swoich ludzi, by zabili Ashtona i jego gościa. Nie zerwałem zawieszania broni. Czy przyjmiesz moje zaproszenie?

Dalej były adres i szczegóły.

– Podaje się nam na tacy.

– Wierzę, że właśnie o to chodzi. – Trace zabrał telefon i go schował.

– Ten SMS to również miły obciążający dowód rzeczowy dla organów ścigania sprawdzających twoje wiadomości.

– Tak, daje znać władzom, które nas obserwują, że nie stał za atakiem na ciebie.

– Marco pieprzy twoją siostrę.

– Co? – Trace obrócił głowę w moją stronę.

– Tyle się działo, że zapomniałem ci powiedzieć. Przeprowadził ją do naszego kompleksu.

Przesunął się tak, że teraz był zwrócony bardziej w moją stronę.

– Kompleksu, którego położenia nawet ja nie znam? Tego, do którego masz mieszane uczucia? Nienawidzisz, ale i tak z niego korzystasz? O to miejsce chodzi?

Uśmiechnąłem się, ignorując drugą część jego wypowiedzi.

– Zapewnił mnie, że Remmi nie wie, gdzie dokładnie leży kompleks, ale obaj znamy twoją siostrę. Prawdopodobnie już go namierzyła.

Odchylił się.

– Ma tendencję do niszczenia wszystkiego, co stanie jej na drodze. – Ton miał zrezygnowany. Niemal słyszałem, jak zgrzyta zębami. – Naprawdę ze sobą sypiają?

– Zapytałem, czy ją pieprzy. – Trace wciągnął powietrze. Zignorowałem to. – Odparł, że tak.

– Cholera.

– I są teraz w Katyi.

– Skąd wiesz?

– Avery umieścił nadajnik w aucie Marca.

– Nie wiem, czym jestem bardziej sfrustrowany twoim kuzynem, czy tym, że moja siostra jest w naszym klubie nocnym, chociaż kazaliśmy jej się trzymać od niego z daleka – warknął Trace.

Chrząknąłem.

– Moim zdaniem to drugie. Prędzej ona zalezie za skórę jemu niż on jej, więc nie przejmuję się zbytnio tą dwójką. Chociaż zastanawiam się, czy powinienem zapytać o szczegóły, jak to się zaczęło, czy też nie muszę tego wiedzieć. Wiem, że nie chcę wiedzieć. Powiedziałem mu, żeby przestał z nią sypiać.

– To twój krewny, więc nie spodziewam się, że posłucha.

Uśmiechnąłem się ironicznie. To była prawda.

Trace potarł czoło.

– Jest w rozsypce od czasu śmierci ojca. Nigdy nie była blisko wujka Stepha, ale żywiła nadzieję, że nasz tata kiedyś faktycznie będzie dobrym ojcem. Trzeba przyznać, że okazał jej trochę uczucia.

Żaden z nas nie komentował szczegółów związanych ze śmiercią ich ojca. Remmi nic o tym nie wiedziała i gdyby zależało to od Trace'a, nigdy by się nie dowiedziała.

– Jest w żałobie. Zwraca się ku każdemu, kto odpowiada na jej sygnały.

– Obawiam się, że tak właśnie było z Markiem.

– Ja tam się nie martwię. Zawsze coś do niej czułam.

Trace się odwrócił, przypatrując mi się uważnie, ale go zignorowałam.

– Od kiedy?

– Od zawsze. Zabrał ją na bal maturalny.

– Z litości.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie.

– Wcale nie.

– Mówisz poważnie? Przez te wszystkie lata wiedziałeś, że Marco coś do niej czuje, i nigdy mi o tym nie powiedziałeś?

– Remmi zawsze coś do mnie czuła, więc nie. Dlaczego miałbym to robić?

– Co? Ty i ona?

– Nigdy bym sobie na to nie pozwolił – warknąłem. – Po pierwsze, to twoja siostra, a po drugie, dla mnie też jest jak siostra. Rozwydrzona, młoda, nieco rozpieszczona pod względem materialnym, bo uczuć i czułości nigdy nie dostawała w nadmiarze. Posprzątałam więcej jej bałaganu niż ty.

Rozluźniłam się nieco.

– To prawda.

– Nie ma za co, tak przy okazji.

– Nie uprzedzajmy faktów.

– To twoja siostra.

Jęknęłam.

– To prawda. – Chwila przerwy. – Dziękuję.

– Jaki mamy plan na to spotkanie?

Tym razem spojrział na mnie znacząco.

– Pomyślałem, że pozwolę ci się tym zająć, podczas gdy sam będę siedział i obserwował.

Uśmiechnąłem się, bardzo mi się to podobało.

– Doskonale.

Nadszedł czas, by niektórzy zaczęli krwawić. Wykorzystywaliśmy nasze mocne strony. Ja lubiłem zadawać ból, a Trace – analizować.

Należeliśmy do mafijnych rodzin Westów i Waldenów. Na miejscu Nicolaia Worthinga zacząłbym się bać.

Nie mogłem się doczekać.

## ROZDZIAŁ 30

### Ashton

Nicolai Worthing był zadufanym w sobie kutasem. Takie miałem o nim zdanie, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, i takie pozostało do dziś. Dotarliśmy na miejsce. Czekał przed swoim autem. Jego ludzie rozlokowali się nieopodal. Wydawało się, że wybrał miejsce, w którym łatwo moglibyśmy go zlikwidować, gdybyśmy tylko chcieli. Ale ja w to nie wierzyłem. Nigdy nie pozwoliłby sobie na taką nieostrożność. Nie miałem wątpliwości, że ma gdzieś ustawionego snajpera.

Dlatego też wysłałem Avery'emu SMS-a, żeby przyjechał.

Był godzinę drogi stąd, więc zwlekaliśmy tak długo, jak się dało. Ale nie mogliśmy już dłużej czekać.

Gdy wysiedliśmy z pojazdu, a nasi ludzie się rozeszli, dostałem SMS-a.

**Avery:** Dziesięć minut.

Prawie zagwizdałem. Musiał naprawdę przekroczyć ograniczenia prędkości, żeby wyrobić się na czas, ale Avery taki właśnie był.

Włożyłem telefon do kieszeni i podszedłem do Nicolaia, ale zachowałem dystans. Dorastał w uprzywilejowanej rodzinie i tak też się ubierał. Trzyczęściowy garnitur. Buty pewnie sprowadzał prosto z Włoch. Zaczesane na bok włosy nadawały mu szelmowski wygląd. Jestem pewien,

że kobiety uważały go za atrakcyjnego, z tą jego twarzą o kanciastych rysach, ale kiedy tak na mnie patrzył, widziałem tylko śmiecia.

Gdy podszedłem, nadal się uśmiechał. Zauważył, że Trace trzyma się z tyłu, i na jego twarzy na krótko odmalowało się poruszenie. Wiedział, że to ja poprowadzę to spotkanie.

– Ashton.

– Witaj, śmieciu. – Chrząknąłem.

Zirytował się, przez co jego rysy się wyostrzyły, ale prawie natychmiast ukrył tę reakcję. Zajęło mu to jednak dłużej, niż przypuszczałem. Zrozumiałem, że wcale tak dobrze nad sobą nie panuje.

– Przychodzisz na spotkanie i mnie obrażasz?

– Daruj sobie. – Zacząłem krążyć wokół niego. On i Trace się nie znali, ale my tak. Znałem jego kuzynkę. Wciągałem nawet kokę z jej brzucha, a Vivianna zdradziła mi wiele sekretów swojej rodziny. Nigdy nie wspominała o Nicolaiu, nie dlatego, że go nie znała, ale dlatego, że niezbyt się liczył. Jak to się stało, że tak szybko zyskał tak wielką władzę? Miałem wątpliwości, czy był prawdziwym przywódcą. Ktoś mógł za nim stać. – Znam cię. Zapomniałeś o tym – dodałem.

Zacisnął usta w wąską linię. Zdawał sobie z tego sprawę.

– Zakładałem, że to spotkanie odbędzie się z tobą i Trace'em Westem.

– Nie. Trace przekazał mi stery. – Podszedłem do niego bliżej, naruszając jego przestrzeń osobistą. – Ponieważ to mnie próbowali zabić twoi ludzie i to ja ich zlikwidowałem.

– Nigdy nie wydałem im takiego rozkazu.

Odsunąłem się, by mu się przyjrzeć.

– Więc kto to zrobił?



Jego usta znów się zacisnęły. Przez chwilę drgała mu powieka. Zamrugał i po chwili tik zniknął.

– Przeprowadzę dochodzenie w sprawie tego, kto wydał ten rozkaz, ale przecież wyciągnąłem do was rękę. Postawiłem się w niekorzystnej sytuacji, aby dowieść wam, że to nie ja wysłałem tych ludzi.

Mój telefon zabrzączał ponownie.

**Avery:** Dwie minuty.

– Mam teorię, że nie jesteś tak bezbronny, jak każesz nam myśleć, ale pojawiliśmy się, ponieważ wiemy, kto wydał rozkaz twoim ludziom, chociaż ty najwyraźniej nie masz pieprzonego pojęcia.

Zamilkł.

Naprawdę nie wiedział. Tik powrócił. Nicolai był wkurzony.

– Rozkazy pochodziły od kogoś z twojej rodziny.

Zmrużył oczy.

– Porwałś jednego z moich ludzi i go przesłuchiwałś.

Prawie się roześmiałem. Pieprzony Jake Worthing.

– Zgadza się. Prawdopodobnie trafił do szpitala, gdzie opatrzono jego niezwykle lekkie obrażenia.

– Tak, został przebadany. – Nicolaia to nie bawiło. Nie okazywał żadnych emocji, ale znałem go. Potrafiłem go rozgryźć.

Był wkurzony.

Sądził, że może kontrolować Trace'a. Wiedział, że ze mną nie da się tak pogrywać.

– Twierdzisz, że skoro pozwoliłem sobie przesłuchać jednego z twoich ludzi, to w porządku jest wysłać trzech typów, żeby mnie zabili? – Podszedłem do niego i się pochyliłem, celowo wprowadzając go w zakłopotanie. – Po tym, jak zabiłeś trzech moich wujków, dziadka

i wujka Trace'a? Oko za oko, tak? To oznacza, że należy nam się znacznie więcej niż tylko trzech twoich ludzi.

Chciałem pacnąć go w czoło. Tak bardzo chciałem. Byłaby to upokarzająca zniewaga, ale nie mogłem tego zrobić. Choć nie wiedziałem, jak mu się to udało, Nicolai miał zbyt dużą władzę.

Trzymał się prosto, patrząc mi w oczy. Był wściekły, ale nie ustępował.

Zmrużyłem oczy i przekrzywiłem głowę na bok. Co, do cholery? Sprawdźmy moją teorię.

– Jak do tego doszedłeś?

– Co masz na myśli?

– Ciebie – warknąłem. – Wiem, że byłeś nikim w rodzinnym biznesie, a teraz spójrz na siebie. Jesteś głową rodziny... A może jest nią ktoś inny?

Spiął się, a jego twarz przybrała kolor cementu.

– Uważaj, Ashton. Ja też cię znam.

Nie wiedział o mnie nic, czego powinienem się obawiać. Lubiałem wkurwiać ludzi. Lubiałem być okrutny. Byłem też mądrzejszy, niż myśleli, i uwielbiałem to, że nie umieli mnie rozgryźć.

Z wyjątkiem Molly. Ona czytała we mnie jak w otwartej książce.

– Masz nad sobą kogoś jeszcze? Kto pociąga za sznurki? A może to faktycznie ty? Jesteś twardym szefem mafii? Naprawdę zleciłeś te zamachy na nas? A może to był ktoś inny?

Zaszła w nim zmiana. Czułem to, czułem, jak pokazuje swoje prawdziwe, łasicowate oblicze, ale on tylko się roześmiał.

– Zleciłem ataki na twoją rodzinę i podobało mi się to – powiedział twardo z wściekłością w oczach.

Zareagowałem szybko, podniosłem pistolet i wymierzyłem w jego skroń.

Zamarł.

Ja nie. Podszedłem jeszcze bliżej, wpatrując się w niego. Za nami wybuchało zamieszanie. Krzyki. Groźby.

– Powtórz to – odezwałem się cicho. Kpiąco. Odbezpieczyłem broń. – Powtórz, jak bardzo podobało ci się wydanie rozkazu zabicia mojej rodziny.

Odwrócił wzrok. Pieprzony tchórz.

Ścisnąłem mocniej broń, zaciskając zęby.

– Powtórz to, kretynie. No dalej. Powtórz. Jeszcze raz.

Ktoś pojawił się za nami. Wiedziałem, że to Trace, jeszcze zanim się odezwał.

– Nie jestem tu z powodu Ashtona – oznajmił.

Nicolai odetchnął lekko, ale ja to usłyszałem. Poczułem.

– Jest tu, by podwoić stawkę. – Zacząłem się śmiać.

– W jakim celu zwołałeś to spotkanie?

Nicolai przełknął ślinę.

– Mówiłem ci...

– On nie wydał tego rozkazu, Trace. Nie wysłał za mną tych trzech ludzi. To właśnie powie. Ale głupek. – Pochyliłem głowę, by móc spojrzeć mu w oczy, i odsunąłem broń nieco w bok, wciąż jednak trzymałem ją tuż przy jego głowie. – Wiedzieliśmy to. Dlatego tu przyszliśmy.

Nicolai miał chłodne spojrzenie.

Uśmiechnąłem się.

– Chciałbyś móc zmienić ten rozkaz, prawda? Tym razem wysłać za mną specjalny zespół. Czyż nie?

Nie odpowiedział. Spojrzał na Trace'a.

– Możesz zabrać ode mnie swojego psychopatycznego zwierzaka? Istnieje limit czasu, jaki można wytrzymać z pistoletem przy głowie, zanim

wyda się rozkaz, który pociągnie za sobą rozlew krwi.

Trace milczał.

Ja również.

Nagle niedaleko nas rozległ się strzał. Nicolai zaklął i spojrzał na mnie.

Nie ruszałem się. Mój telefon zabrzączał.

– Coś mi mówi, że to nie był mój człowiek.

Nicolai zasypał nas przekleństwami. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Stałem przy nim, więc przyłożyłem mu broń do głowy. Próbował odsunąć się w lewo, ale go zablokowałem.

– Zostaw! – Odepchnął mnie.

Odsunąłem się, ale wciąż trzymałem uniesiony pistolet i celowałem prosto w niego. Przyjąłem postawę strzelecką.

– Powiedz mi, jak bardzo podobało ci się wydawanie rozkazów przeciwko mojej rodzinie. Zrób to. Zapomnij o tych trzech mężczyznach. Chcę usłyszeć o wcześniejszych rozkazach, które wydałeś.

W oczach Nicolai'a malowała się dzikość. Zmienił się. Nie mógł się już dłużej ukrywać, i o to właśnie mi chodziło. Chciałem namieszać mu w głowie tak, by nawiedzać każdą jego myśl.

Trace również korzystał z okazji. Był lepszy w psychologicznych rozgrywkach.

Ja po prostu widziałem przed sobą zabójcę przypominającego łasicę i chciałem go zdusić.

– Chcę, aby zawieszenie broni nadal obowiązywało. – Nicolai starał się nad sobą panować, ale był spocony. Powstrzymywanie emocji sporo go kosztowało. – Dopóki nie dowiemy się, kto zabił mojego kuzyna.

– I Kelly – dodał Trace.

Nicolai zeszywniał.

Zmrużyłem oczy. Zapomniał o dziewczynie.

– Chodzi również o Kelly – wyjaśnił Trace niskim głosem. – Kochał ją ktoś z naszego obozu.

– Oczywiście. Justin ją kochał. Pewnego dnia stałaby się częścią rodziny.

Prychnąłem w odpowiedzi.

Nicolai posłał mi mroczne spojrzenie.

– Jakoś w to wątpię. – Zabezpieczyłem broń, widząc, że nasza praca została wykonana.

Przejrzeliśmy go. Chciał utrzymać zawieszenie broni, a ja wystarczająco go zdenerwowałem. W moich oczach był tchórzem. Trace na pewno podszedłby do niego w inny sposób, bardziej intelektualny, ale nie obchodziło mnie to. Pewnego dnia zamierzałem zabić Nicolaia Worthinga.

Nie mogłem się tego doczekać.

– Zawieszenie broni nadal pozostaje w mocy, ale jeśli dojdzie do kolejnego aktu agresji, przestaniemy czekać.

Nicolai wpatrywał się przez chwilę w Trace'a, po czym pochylił głowę w krótkim ukłonie.

– Dziękuję.

Spojrzał na mnie przeciągle, a potem udał się do swojego auta. Jego ludzie natychmiast ruszyli za nim.

W ciągu kilku sekund wszyscy znaleźli się w swoich samochodach i odjechali.

– Powiedz mi, strzelał ktoś z naszych? – Trace popatrzył na mnie.

Sprawdziłem telefon.

**Avery:** Jego człowiek dostał. Rozkazy?

Zadzwoń do niego.

– Żyje?

– Tak. Spakowałem jego broń.

Przeniosłem wzrok na Trace'a i dostrzegłem, że przeklina, kręcąc głową.

– Przeprowadź go. Zabierz go do magazynu w centrum miasta.

– Już się robi.

– Mówisz poważnie? – zapytał Trace, gdy schowałem telefon. – Kogo wezwalesz?

– Avery'ego.

Znowu zaklął, po czym wziął głęboki oddech. Zdawał sobie sprawę, jak dobry był Avery.

– Nicolai miał tam swojego człowieka?

– Zgaduję, że snajpera. Avery nie wyjaśnił.

Trace zamknął na moment oczy, po czym pokręcił głową.

– Zgodziliśmy się na zawieszenie broni, a chwilę później nasz człowiek zabił jednego z nich?

– Nie.

– Co? Przecież tak!

– Nie. To stało się podczas negocjacji. Do wymiany ognia doszło, zanim obaj zgodziliście się na zawieszenie broni.

Trace przewrócił oczami, ale miałem rację, i on o tym wiedział.

Uśmiechałem się, ciesząc się tą chwilą. Miałem nad nim przewagę, choć mój najlepszy przyjaciel był genialnym analitykiem. Ponownie podniósł wzrok, tym razem jednak lekko się uśmiechał.

– Ale z ciebie zarozumiały gnojek.

– To fakt.

Trace skinął głową, a cała jego postawa uległa zmianie. Znałem to spojrzenie. Wchodził w fazę rozmyślań, w której analizował wszystkie informacje zdobyte podczas tego spotkania. Był niczym komputer, który wyświetlał wszystko na ekranie, aby można było to przeanalizować i pogrupować w odpowiednie kategorie.

– To zawieszenie broni nie ma sensu.

Chrząknąłem. W końcu to zrozumiał.

– Nie przejmował się Kelly. Zapomniał o niej. Myślał tylko o tym, kto zabił Justina... A może nie? Nie mogłem go rozgryźć, kiedy o nim wspomniał. Ale wygląda na to, że bardziej martwi się o zawieszenie broni niż o cokolwiek innego.

Też na to wpadłem.

– Porwałś jednego z jego kuzynów – kontynuował Trace. – Zabiłeś trzech jego ludzi. Właśnie zlikwidowałeś jego snajpera, a on wciąż nalega na zawieszenie broni. Dlaczego? Zgodnie z zasadami naszego świata to nie ma sensu.

Odpowiedź przyszła do mnie sama i była oczywista.

– Owszem, ma.

Trace spojrział na mnie.

– Planuje coś innego i potrzebuje czasu. Dajemy mu go.

– W takim razie nie ma zawieszenia broni.

– Otóż to.

Popatrzyliśmy na siebie.

– To znaczy, że możemy go uderzyć.

– Wreszcie. – Uśmiechnąłem się.

Odwzajemnił uśmiech.

– Oznacza to również, że Nicolai nie ma pojęcia, że już zdjeliśmy jego kuzynów.

Crispin i Penn. Para głabów, ale tak. Nicolai nie zająknął się słowem na ten temat, więc nie miał pojęcia.

– Jego snajper nie zginął. Mamy jego i jego broń.

Niezły wyczyn.

Trace skinął głową.

– Musimy poważnie w nich uderzyć.

– Trzeba się dowiedzieć, dlaczego Nicolai tak bardzo chce zawieszenia broni. – Przypomniałem sobie coś jeszcze. – Nadal musimy się zająć Markiem i Remmi.

Uśmiech zniknął z twarzy Trace'a.

– Najpierw weźmy w obroty snajpera.



## ROZDZIAŁ 31

### Molly

Znowu odpowiedziała mi poczta głosowa ojca.

– Tato, musisz do mnie zadzwonić. Naprawdę się martwię. Chociaż raz. – Rozłączyłam się, zanim powiedziałabym coś więcej, na przykład że chcę go zamordować, bo gdyby to usłyszał, nigdy nie znalazłby zabójcy Kelly.

– Nie masz szczęścia?

Wyprostowałam się, słysząc Jess wchodzącą do kuchni.

Wyszłam z sypialni około szóstej, ponieważ mój żołądek wykonywał swoją najlepszą wersję skrzeku pterodaktyla czy coś w tym guście. Właściwie bardziej przypominało to ryk.

Zdałam sobie sprawę, że to nie był dom Ashtona ani żadna z jego posiadłości, kiedy zesłam po schodach i zobaczyłam zdjęcie Trace’a i Jess. Następna fotografia przedstawiała jej matkę. Kolejna jej brata. Było tam więcej osób, których nie znałam. Potem weszłam do biura i oczarowana spędziłam tam następną godzinę, ponieważ była tam cała ściana zdjęć Trace’a z czasów liceum i studiów. Wiele z tych fotografii przedstawiało jego i Ashtona, i tak, miałam motyle w brzuchu, widząc młodszego Ashtona, uśmiechniętego... ośmielę się to powiedzieć... słodkiego?! Był seksowny, ale też kochany.

Nie mogłam się doczekać, by drażnić się z nim z powodu tej rozbieżności.

– Zgadza się, ale to typowe dla Shorty’ego Eastera. To on znajduje ciebie, a nie na odwrót.

Jess wskazała na ekspres do kawy.

– Napijesz się?

– Byłoby wspaniale. – I oczywiście w tym momencie powstrzymałam ziewnięcie. – To nowy dom twój i Trace’a?

Wzięła kawę, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– To niedaleko domu mojej mamy, więc w razie czego mamy blisko.

– To miłe. To... dorosłość.

– Co? – Jess obejrzała się, śmiejąc się krótko.

– Dorosłość. Ty i Trace. Robicie to, mimo że... wiesz.

Jej uśmiech przygasł.

– Tak.

– Hej. – Cholera. Byłam marną przyjaciółką. – Wiem, że wyciągnęłam do ciebie rękę, kiedy to się stało, ale...

– Nie obwiniaj się.

– Co?

Skończyła przygotowywać kawę i włączyła ekspres, po czym oparła się plecami o blat.

– Nie obwiniaj się. Wiem, co chciałaś powiedzieć, ale liczy się to, że wtedy zareagowałaś. Byłaś przy mnie, kiedy Trace i ja mieliśmy swoje trudności, i próbowałaś być przy mnie, gdy znaleziono ciało Kelly. Nie dopuszczałam do siebie nikogo z wyjątkiem mojej mamy i Trace’a. To wszystko. W pewnym sensie oszalałam po tym, jak się dowiedziałam. – Głos jej drżał. – To była moja wina i...

– Hej. – Zsunęłam się ze stołka i podeszłam do niej. Wszyscy myśleli, że Jess jest twardą kuratorką, i szczerze mówiąc, tak właśnie było. Nikt nie chciał z nią zadzierać, ale była też... cóż, niezupełnie miękka, była jednak niesamowitą przyjaciółką i miała wielkie serce. Podeszłam do niej, ignorując to, że uniosła ręce. Objęłam ją. – To nie była twoja wina. Nie obchodzi mnie, co powiesz. Nie obchodzi mnie, czym się zajmujesz, w kim się zakochałaś czy cokolwiek innego. Osobą odpowiedzialną za śmierć Kelly jest jej morderca. Koniec kropka. Nie obwiniaj się. Jasne?

Na początku zeszytniała, ale po chwili westchnęła i pochyliła się ku mnie. Nie objęła mnie. Jess nie była tego rodzaju przyjaciółką, nie do końca, ale fakt, że pozwoliła mi się przytulić, był znaczący. Musiałam więc objąć ją ze wszystkich sił. Wmawiałam sobie, że Pialto i Sophie są tutaj i pomagają mi ją przytulić.

Oni byli najlepsi w uściskach. Zawsze też przytulaliśmy się we troje.

Usłyszałam, jak Jess pociąga nosem, więc ścisnęłam ją tak długo, aż zrobiła się kawa.

– Dzięki, Molly. – Jess się odsunęła, otarła oczy, po czym pokazała mi, gdzie są kubki.

Szturchnęłam ją w bok, przejmując od niej pałeczkę.

– Napijesz się? – zapytałam, wybierając kubek.

Przytaknęła, lekko mrugając i przecierając twarz, po czym usiadła na stołku, który wcześniej zajmowałam.

– Dziękuję.

Nalałam nam po filiżance i poszłam poszukać śmietanki w ich niesamowitej lodówce.

– Już wcześniej miałam przeprosić, że ostatnio się nie odzywałam. Domyśliłam się, że chciałabyś trochę przestrzeni, ale miałam zamiar to zrobić...

Jess uśmiechnęła się znajomo. Przyniosłam jej kawę i usiadłam na stołku obok niej.

– Potem jakiś facet próbował obrabować twój lokal i trochę ci odbiło?

– Kto małuje się na zielono, żeby obrabować kręgielnię?

– Można by pomyśleć, że jeśli planujesz napad na kręgielnię, to zielony makijaż jest jedynym stosownym.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Może strzeliłam do niego za szybko. Powinnam była zapytać go o to, jaki makijaż pasowałby do napadu na sklep z kostiumami.

– To trudne. Szkoda, że go nie zapytałaś. Nie wiem, czy zdołam dziś zasnąć, nie wiedząc, jaki kolor by wybrał.

Miło było znów żartować z Jess.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Maria, Dex i Jimmy nadal przychodzą w każdą niedzielę wieczorem.

Kubek z kawą spadł tak szybko i z taką siłą, że aż zaczęłam się zastanawiać, czy jej nie wkurzyłam. Jess pochyliła głowę i usłyszałam, że szlocha.

Upuściła kubek. Nie odstawiła go.

– Och. – Przysunęłam się, biorąc ją pod ramię, i wstałam ze stołka, ponownie przyciągając Jess do siebie.

Tym razem oparła się o mnie całym ciężarem. Zakryła usta ręką i wydawało się, że zaraz się załamie. Płakała tak mocno. Chwyciła moją koszulę. Drżała na całym ciele.

Podtrzymałam jej głowę, unosząc ramiona w niezręcznym uścisku, ale to byłam cała ja. To był najbardziej naturalny sposób na pocieszenie przyjaciółki. Minęło trochę czasu, zanim się uspokoiła.

Wzięła głęboki oddech i się wyprostowała.

Mrugała szybko. Sięgnęłam do pudełka z chusteczkami i podałam jej kilka.

Usiadłam z powrotem na stołku, cały czas ją obserwując.

Załamać się w czyimś towarzystwie? Nie miałam pojęcia, że Jess jest tego typu osobą. Byłam zaszczyczona, że zdobyła się na to w mojej obecności.

– Przepraszam – powiedziałam, dotykając jej ramienia.

Roześmiała się, po jej twarzy popłynęło kilka łez.

– Nie, to ja. Zaczęłaś mówić o niedzielnym wieczorze i... wiesz. Graliśmy razem. Nadal podtrzymują tę tradycję?

– W każdy niedzielny wieczór – przytaknęłam. – Jimmy przychodzi, wygrywa pierwszy mecz i po prostu zbiera się do wyjścia. Jego mama przynosi mu buty i płaci.

Roześmiała się, ocierając kąciuki oczu.

– Nie wspomina już o imprezach z muzyką pop i pizzą w tle?

– Nie. Teraz mówi, że pójdzie na następną WrestleManię z Kelly, a później wychodzi. Nowe zwyczaje.

– Maria i Dax zostają dłużej?

Przytaknęłam, czując gulę w gardle, ponieważ przypomniałam sobie czas, kiedy zachowywali się... cóż, nie do końca rozsądnie.

– Pewnej nocy udawali, że grają w kręgle z Kelly i Justinem.

– Co?

– Jimmy już wyszedł. Zauważyłam, że udawali, że oddają kule ludziom, których tam nie było, a potem, że ktoś zagrał. Podawali też fałszywe wyniki.

– Naprawdę?

Przytaknęłam.

– Płakałam, kiedy to zobaczyłam. Wyrzucili wszystkich innych, na przykład Boba i Monikę, niektórych stałych bywalców. Wiedzieli, że wiem, co zrobili, więc usiedli i wszyscy udawaliśmy, że pijemy drinka z Kelly i Justinem. – Kilka łez spłynęło mi po policzkach. – To była jedna z najlepszych nocy w moim życiu, picie z duchami.

– Żałuję, że mnie tam nie było.

Sprawdziłam telefon i zobaczyłam godzinę.

– Prawdopodobnie właśnie przyjeżdżają. Mogłybyśmy dotrzeć tam akurat, by zobaczyć zwycięski marsz Jimmy’ego.

– Brzmi epicko. – Umilkła. – To niedzielny wieczór.

Spojrzałyśmy na siebie.

– Twoje życie może być w niebezpieczeństwie. To znaczy, jeśli ktoś szuka właściciela kręgielni, z dużą dozą prawdopodobieństwa właśnie tam.

– Hmm.

– Mam broń.

– Hmm. – O rany. Już słyszałam, jak Ashton mnie opieprza.

– Wiem, jak jej użyć – dodała.

– Uhm.

– Na tym etapie strzały mogą cię już nie przerażać.

– O rany.

Dostrzegłam błysk w jej oku.

– Wiem, że nie powinniśmy iść. Wiem, że to głupie, ale chcę jechać z dwóch powodów. Po pierwsze, Kelly. To by się jej spodobało. Już by się przebierała i planowała wyjście do nocnego klubu.

Tak, Kelly już by to robiła.

– Zadzwoiła do mnie przed ucieczką.

Zamilkła.

– Co?

– W noc ich wyjazdu. Albo zanim mieli wyjechać. Zadzwoiła do mnie do kręgielni. Pożegnała się i poprosiła, żebym cię pilnowała, bo mimo twojego uporu potrzebujesz przyjaciółki, która będzie cię sprawdzać. Powiedziała, że to trochę jak dbanie o matkę.

Znów zamrugła.

– Dziwię się, że nie poprosiła cię, żebyś wysłała Salowi nagrania z gołębiami pocztowymi.

– Tak zrobiła.

– Nie!

– Tak.

– Cała ona. Myślała o wszystkich, nawet przed ucieczką.

– Cała ona.

Zamilkłyśmy, aż w końcu Jess wydusiła z siebie:

– Naprawdę za nią tęsknię.

Sięgnęłam po jej dłoń i trzymałam ją, gdy Jess płakała dalej.

– Jaki jest ten drugi powód, dla którego chcesz tam pojechać?

Uśmiechnęła się, już wstając ze swojego miejsca.

– Żeby wkurzyć Ashtona. Zasłużył na zemstę.

– Och.

Wzięła telefon.

– Co powiesz? Zadzwoię do Trace'a. Zgodzi się, ale nie musi nic mówić Ashtonowi.

Westchnęłam.

– Będę miała wielkie kłopoty.

Mimo to wybrałyśmy się na kręgle i miałam nadzieję, że dołączą do nas jakieś duchy.

## ROZDZIAŁ 32

### Molly

– Czy nie powinno być otwarte? – zapytała siedząca w samochodzie Jess.

Na tabliczce widniał napis „ZAMKNIĘTE”. Easter Lanes było nieczynne.

– Wezmę widelec i dźgnę mojego kuzyna – warknęłam. – Będę go dźgać w kółko, aż się wykrwawi i nie będzie mógł się ruszyć. Najwolniejsza i najdłuższa śmierć z możliwych.

Zdawałam sobie sprawę, że mówię to w obecności byłej pracownicy organów ścigania, a ona patrzyła na mnie tak, jakby chciała powiedzieć: „Czy wiesz, do kogo mówisz?”.

Nie obchodziło mnie to. Niedziela zawsze była przyzwoitym dniem na pracę, a on zamknął mój lokal! Czułam też, że przechodzę w swoją niesławną fazę. Nie tylko mój tata potrafił to we mnie wywołać. Cała moja rodzina posiadała ten dar.

Odwrociłam się do Jess.

– Gwarantuję ci, że mój kuzyn wciąż leży w łóżku, na kacu, po tym, jak dokądś wczoraj poszedł. A jeśli się dowiem, że w sobotę wcześniej zamknął, to wybuchnę.

Spojrzała na mnie i zamrugała.

– To gdzie mieszka?



Boże, jak ja kochałam swoich przyjaciół.

Podaliśmy jej adres, a ona wpisała go w nawigację i ruszyliśmy pędem.

– Chcesz zadzwonić do Ashtona?

– Nie. Oszczędzam siły, dopóki nie wymyślę, co chcę zrobić.

– Masz jakiś pomysł?

– Zabiję mojego kuzyna.

– Oczywiście. To pierwszy krok – powiedziała była kuratorka.

– Wrócę do prowadzenia Easter Lanes. Będę tam spała, jeśli będzie trzeba. Nie pozwolę, by to, co się stało, wpłynęło negatywnie na moje przychody.

– Zostanę z tobą.

Spojrzałam na nią. Prowadziła i zwracała uwagę na drogę, a ja obserwowałam ją uważnie.

– Brzmi, jak byś naprawdę tego chciała.

– Tak. – Patrzyła na mnie przez chwilę. – Ashton odsunął mnie na boczny tor i choć nigdy głośno tego nie przyznam, miał ku temu powód. Ty jednak pracujesz, a ja mogę ci w tym pomóc. Dzięki temu będę miała jakieś zajęcie.

– Jak ci idzie z malowaniem?

Jess rozchyliła usta i przełknęła ciężko. Na chwilę schyliła głowę, a jej dłoń zacisnęła się na kierownicy.

– Nie jest dobrze. Próbowałam, ale jedyne, co potrafię namalować, to Kelly. I tak w kółko.

Jess była dobrze zapowiadającą się artystką. Galerie rozchwytywały jej obrazy, a niedawno napisano o niej artykuł. Pamiętam, jak myślałam, że to jest dla niej jeden jasny punkt pośród tego wszystkiego, co przeżyła.

– Wchodzę do pracowni. Próbuję malować. Chcę malować, ale potem wpadam w katatonię, a kiedy z niej wychodzę, w moich myślach jest Kelly. Mogę malować tylko ją. – Głos miała zachrypnięty. – No więc. – Odchrząknęła i posłała mi wymuszony uśmiech. – Poza wożeniem mamy do szpitala mogę spędzać czas w Easter Lanes. – Niespodziewanie się zaśmiała. – Uznaj mnie za swoją osobistą ochroniarkę. Co innego wymyśli Ashton? Mafijne wojny mogą trwać miesiącami, a nawet latami. Musisz pracować.

Miała rację. To właśnie powinnam zrobić.

Poza tym, miesiącami? Latami? Zapowiadało się to ponuro. Ale chwila...

– Twoja mama? Szpital?

Jess wzdrygnęła się nieznacznie.

– Miała jakieś dziwne wyniki badań, więc zabraliśmy ją do szpitala, żeby to sprawdzić. Nie są jeszcze pewni, co to jest.

O rany.

– Tak mi przykro.

– W porządku. To znaczy... jest w porządku. – Spojrzała na mnie. – Jaki masz plan odnośnie do swojego kuzyna?

– Och! Zdam się na spontan.

\*

To nie była tak do końca prawda.

Dotarliśmy do budynku, w którym mieszkał Glen. Zadzwoiłam do jego sąsiadki. Przypominała mi moją sąsiadkę, panią Tulip.

– Halo? Niczego nie zamawiałam.

– Dzień dobry, pani Navarro! – Optymistyczna i szczęśliwa. Naprawdę kochała tę moją stronę. – Mówi...

Bzzzzzz!

Jess stłumiła śmiech.

– Przydałabyś mi się w czasach, gdy chodziłam odwiedzać kilku moich zwolnionych warunkowo.

Pociągnęłam drzwi i weszłam do środka, omijając windę.

– Zacina się co trzeci dzień między dwunastym a czternastym piętrem. To efekt trzynastego piętra. Przysięgam.

– Hmmm. – Idąca za mną Jess chrząknęła.

Kiedy dotarliśmy na piętro Glena, drzwi do mieszkania jego sąsiadki były otwarte, a pani Navarro wymachiwała trzymanym w ręku kocem.

– Och, to ty! Pomyślałam, że może zareagowałam trochę pochopnie.

– Dzień dobry, pani Navarro. – Podeszłam do niej, położyłam jej ręce na ramionach i pocałowałam w oba policzki. Dorastała w Hiszpanii, więc dostosowałam się do tamtejszych zwyczajów.

Uśmiechnęła się do mnie i poklepała mnie po dłoni.

– Jak się masz, kochanie?

– Dobrze. – Zerknęłam na drzwi mieszkania Glena. – Muszę coś załatwić z moim kuzynem, ale co u pani? Wygląda pani niesamowicie. *Tan hermosa*[7].

– Och! – Rozpromieniła się i machnęła ręką. – *Dios te bendigo*[8].

Mój hiszpański był kiepski i dawno zrezygnowałam z jego nauki. Skinęłam tylko głową i uśmiechnęłam się do niej. Podobało mi się wszystko, co mówiła pani Navarro. Perorowała dalej, dopóki nie zaczął dzwonić jej telefon.

– Kochanie. Muszę odebrać. Wpadnij w przyszłą niedzielę na obiad. Nigdy nie trzeba mnie specjalnie zachęcać do przygotowania paelli, ale zrobię ją specjalnie dla ciebie, z dodatkowymi przyprawami.

Byłam na to gotowa.

– Przyjdę. Niech pani tylko powie o której.

Sięgnęła w głąb mieszkania, chwyciła telefon i rozpoczęła rozmowę, po czym wręczyła mi klucz.

– Przyjdź około szóstej. Proszę bardzo. Wsuń go pod drzwi, gdy skończysz.

– *Gracias, señora Navarro. Gracias.*

– Ooch! – Podeszła do mnie ponownie, pocałowała w oba policzki i poklepała porozumiewawczo. – Śliczności ty jedna! – Osoba rozmawiająca przez telefon mówiła szybko i głośno, więc pani Navarro wskazała gestem na telefon i wróciła do środka, machając wolną ręką.

Jess trzymała się na uboczu, ale teraz podeszła bliżej, patrząc na klucz.

– To było... niesamowite.

Zaśmiałam się, podeszłam do drzwi i włożyłam klucz. Przekręciłam go, odblokowując zamek, i wyjęłam go z powrotem, po czym wsunęłam pod drzwi pani Navarro. Nadszedł czas na skopanie tyłka Glenowi.

Otworzyłam drzwi, spodziewając się usłyszeć... nie miałam pojęcia co. Przywitała mnie cisza.

Weszłam do środka i ogarnęło mnie napięcie. Poczułam ucisk w żołądku.

Spodziewałam się usłyszeć chrapanie. Dźwięki jego wentylatora. Myślałam, że znajdę cały zlew pełen pustych puszek po piwie, bo właśnie tam je wyrzucał. Nie wynosił śmieci nawet przez kilka dni, mył naczynia nad puszkami po piwie.

Nic. W mieszkaniu panowała głucha cisza.

Coś było nie tak. Zupełnie jakby czytała mi w myślach, Jess dotknęła mojego ramienia.

– Przesuń się. Idź za mną.

Zobaczyłam pistolet w jej dłoni i się zachłysnęłam.

O rany.

Glen.

Gdyby w ten sposób wybudziła go ze snu, zsikałby się w portki.

Podniosła rękę, drugą stabilizując broń, i zawołała:

– Jest tu kto? Jestem uzbrojona. Jestem tu z twoją kuzynką. Czy ktoś tu jest?!

Sprawdzała każdy pokój, posuwając się korytarzem. Nie wiedziałam, co robić, więc ruszyłam do salonu.

Nie sprawdziłyśmy szafy. Jedna znajdowała się tuż przy wejściu, więc podeszłam do niej, otworzyłam ją i... był tam mężczyzna!

Sapnęłam, otwierając usta, by krzyknąć, ale on zakrył mi usta, tłumiąc dźwięki wydobywające mi się z gardła. W drugiej ręce trzymał pistolet. Był ubrany na czarno, nosił czapkę narciarską. W wyciętych w niej otworach dostrzegłam jego szeroko otwarte oczy.

– Halo! Czy ktoś tu jest? – Jess wciąż przeszukiwała mieszkanie.

Glen miał dwie sypialnie, ale były tam też szafy i dodatkowa łazienka. Jess mnie nie słyszała.

– Nie piśnij słowa, a przeżyjesz – wysyczał do mnie.

Nie.

Nie mógł tego powiedzieć. Nie do mnie! Nie, bo gdyby tak było, oznaczałoby to, że po raz kolejny znalazłam się w sytuacji, w której celowano we mnie z broni.

A to nie mogło się wydarzyć. Nigdy więcej!

Czułam, że nadchodzi krzyk. Niech będzie przeklęta jego dusząca dłoń. Wchodziłam w swój niesławny agresywny tryb.

Zamierzałam zrobić to, co zawsze w takich przypadkach.

Wpatrywałam się w tego faceta, kimkolwiek był. Rękę trzymał na moich ustach.

Rozpętało się we mnie piekło, a płomienie szybko się rozprzestrzeniały, aż...

– Odsuń tę pieprzoną broń od mojej głowy!

Zaszarżowałam. Chociaż nie. Najpierw schyliłam głowę i uderzyłam go w łeb. Wyobraźcie sobie barana: to byłam ja, a ten dupek szedł na dno. Padł strzał. Byłam już na to psychicznie przygotowana.

Facet upadł. Jego ręka poleciała w bok.

Próbował mnie uderzyć lub kopnąć, ale kucnęłam za nim i złapałam go za głowę, po czym uderzałam nią w podłogę. Raz po raz.

– Achhhhhh!

– O Boże! – Jess zjawiała się z mojej prawej.

Facet tracił panowanie nad sobą, tak jak ja. Zauważyłam, że próbuje wymierzyć broń we mnie. Kolanem przytrzymałam jego ramię tak, że lufa pistoletu była skierowana w drugą stronę. Robiłam to podświadomie i właśnie wtedy pojawiła się Jess.

Wyrwała mu broń.

– Zostaw go, Molly! – krzyknęła.

Przestałam go atakować. Siły szybko mnie opuszczały, więc odskoczyłam do tyłu. Nie mogłam wstać, jeszcze nie. Przeturlałam się do kuchni.

– Za mną.

Och. Zmieniłam pozycję i przeczołgałam się, by usiąść za Jess. Trzymała uniesioną broń i rozmawiała przez telefon, jakby to było radio.

– Ty! – warknęła na faceta. – Możesz wstać?

Facet pokręcił głową. Zadrżał, po czym zemdłał.

Skuliłam się, podciągając kolana do klatki piersiowej i obejmując je ramionami. Jess dzwoniła na policję. Usłyszałam, jak mówi:

– Potrzebujemy karetki i... – Zawahała się. – Mamy tu trupa.

Trup.

Co? Nie chodziło o tego faceta. Nie zabiłam go, a to oznaczało... Wiedziałam, co to oznacza. Zeszła ze mnie adrenalina. Uodporniłam się na to, ale mój kuzyn... Jess już tam była.

Musiałam go zobaczyć, zanim po niego przyjdą. Podniosłam się, dławiąc szloch.

– Nie, Molly. Nie wchodź tam.

Podniosłam się i przepchnęłam obok niej. Musiała zostać, trzymać gościa na muszce na wypadek, gdyby się obudził. Zwolniłam przed sypialnią Glena. Wzięłam oddech i podeszłam do drzwi.

Ja... Co?

W łóżku leżało martwe ciało, głowa była odwrócona w moją stronę. Nie chciałam patrzeć na resztę.

– Gdzie jest Glen? – Spojrzałam na stojącą w korytarzu Jess.

– Co?

– Mój kuzyn ma neonowoniebieskie włosy. To nie on.

---

[7] *Tan hermosa* (hiszp.) – Co za śliczności.

[8] *Dios te bendigo* (hiszp.; popr. *Dios te bendiga*) – Niech cię Bóg błogosławi.

## ROZDZIAŁ 33

### Ashton

Wyjeżdżaliśmy z magazynu w centrum miasta, w którym w pewnym momencie było trzech gości, ale podjęliśmy decyzję o rozdzieleniu Worthingów. Avery zabierze ich do kompleksu i umieści w magazynie, który wcześniej opuścił ich kuzyn detektyw. Ich przesłuchanie zajmie więcej czasu.

– Marco nadal jest w Katyi?

Sprawdziłem swój telefon i zakląłem, gdy zobaczyłam nieodebrane połączenia i SMS-y.

– Co?

Zadzwoń do Eze'a, człowieka, którego przydzieliłem, by miał oko na Molly.

– Co się dzieje?

– Molly i Jess wyszły z domu jakiś czas temu.

– Co? – Przełączyłem go na głośnomówiący. – Jestem tu z Trace'em.

– Poszedłem za nimi. Kazałeś mi trzymać się z boku, jeśli Montell będzie z nią w domu. Pojechały do Easter Lanes...

– Gdzie są teraz?

– Na posterunku policji.

Trace gwałtownie pochylił się do przodu.



– Co?

Rozmawiali dalej, a ja przewijałem resztę wiadomości. Moje źródła ze wszystkich wydziałów wysłały mi ostrzeżenie. Kliknąłem w ostatnie.

**34:** Początkowo przejął je wydział zabójstw, ale ci od przestępczości zorganizowanej wepchnęli się jako wyżsi rangą. Nie mogę uzyskać więcej informacji.

Przeklinałem pod nosem długo i cicho.

– O co chodzi? – zapytał Trace.

– Jesteś przed posterunkiem? – odezwałem się do telefonu.

– Tak.

– Wynoś się stamtąd.

– Dlaczego?

– Nie ma ich tam. Przenieśli je w inne miejsce. Cofnij się o trzy przecznice i czekaj na mój telefon.

– Już się robi.

Zakończyłem rozmowę i wybrałem inny numer. Czekając na połączenie, przekazałem Trace'owi najnowsze informacje.

– Co one, do cholery, zrobiły?

Jake Worthing odebrał.

– Żartujesz sobie, kurwa?

– Detektywie.

– Gównu dla ciebie zrobię. Nie po ostatniej rozmowie. Rozłączam się.

– Trzech ludzi twojego kuzyna śledziło mnie zeszłej nocy.

Po jego stronie zapadła cisza.

– Co?

– Poszli za mną na stację benzynową.

– Dlaczego...

– Molly tam była.

Znowu cisza. Chociaż się jej spodziewałem, to i tak ścisnęło mnie w żołądku. Kiedy Worthing się odezwał, jego głos był niski, chrapliwy.

– Nikt do mnie nie dzwonił w tej sprawie. O czym mówisz?

– Musimy się spotkać.

– Jesteśmy na wojnie!

– Twój kuzyn zdaje sobie sprawę, co się wydarzyło zeszłej nocy, ale ty nie, w co trudno mi uwierzyć, biorąc pod uwagę, że rozkazy wysłano z twojego telefonu.

– Gówna prawda. Pieprzysz głupoty.

– Z danych w twoim telefonie wynika co innego. Spotkaj się ze mną.

– Jezu Chryste. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego – warknął dziko. – Słyszysz mnie? Chcę znaleźć zabójcę Justina i odejść. Skończę z tobą, z moim kuzynem, ze wszystkim. Nie chcę już nawet być gliną. Odczep się ode mnie, Ashton.

– Spotkaj się ze mną. Zaufaj mi, Jake. Musisz usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Znów zamilkł. Ryzykowałem. Te SMS-y pochodziły z jego telefonu, ale nigdy nie myślałem, że stoi za nimi Jake Worthing. Mieliśmy dwie karty, na których mu zależało: jego brata i Molly. Jeśli miała ją jego jednostka, musiałem zobaczyć się z nim osobiście.

– Dobrze. Wyślę ci SMS-a z adresem i godziną.

– To musi być teraz.

– Co? Nie. Właśnie dostałem wezwanie...

– Teraz.

– Niech cię szlag, Walden. Niech cię szlag!

Czekałem. Zawsze, kurwa, to samo.

– W porządku. Teraz. Jezu.

Zakończył połączenie, a sekundę później przyszedł SMS z jego lokalizacją. Podałem adres Pajnowi, a on natychmiast włączył kierunkowskaz i ruszył we właściwym kierunku.

- Co kombinujesz z tym facetem?
- Kiedyś dla mnie pracował. Mam co do niego przeczucie.
- Pieprzyć twoje przeczucia. On nienawidzi Jess.
- Ale nie mnie i nie sądzę, żeby nienawidził Molly.

Trace zaczął kręcić głową, przekleństwa wylewały się z jego ust.

- Czy on wie o was?
- Powiedziałem mu, że się pieprzymy.
- Naprawdę?

Wzruszyłem ramionami.

– Powiedziałem to, żeby namieszać mu w głowie, ale wydaje się, że coś do niej czuje. Nie sądzę, żeby wiedział, że jego jednostka ją przejęła, ją i Jess. Nie chciał się ze mną spotkać, powiedział, że dostał wezwanie. Jeśli to prawda, chcę dotrzeć do niego pierwszy.

– Co ty, kurwa, robisz, Ashton? To moja kobieta. Nie do końca jest jej po drodze ze swoimi starymi kolegami.

Spojrzałem na niego z pogardą.

- Molly nie jest dla mnie zabawką.
- Od kiedy? – prychnął, odchylając się na siedzenie.

Chciałem mu odpyskować, ale miał rację. Kiedyś nie traktowałem jej poważnie. Teraz to się zmieniło.

\*

Detektyw Jake Worthing czekał na nas na końcu tunelu i gdy tylko zobaczył Trace'a, zaczął kręcić głową.

– Nie! Nie ma mowy, Walden. Zwariowałeś, jeśli myślisz, że będę rozmawiał z tym skurwysynem.

Trace odpowiedział równie surowym spojrzeniem.

– Uważasz, że mnie to cieszy? Groziłeś mojej kobiecie.

– Bo to przez nią zniknął mój brat.

– Jess gównem zrobiła twojemu bratu. Jeśli już, to on skazał Kelly na śmierć. Gdyby z nią nie był...

– Co?! – Jake rzucił się do niego.

Trace też ruszył w jego stronę. Dzieliły ich centymetry.

– Ona wciąż by żyła, a Jess nie cierpiałaby tak jak teraz. Właśnie o to chodzi.

W oczach Jake'a pojawiła się dzikość. Bójka wisiała w powietrzu. Przewróciłem oczami.

– Molly i Jess zostały dziś przejęte przez twoich ludzi.

Trace nadal był w bojowym nastroju, ale Jake obrócił głowę w moją stronę.

– Co?

– To po to cię wezwali dziś wieczorem. Nie znam szczegółów, ale wiem, że przesłuchiwał je wydział zabójstw, a teraz przejęła je przestępczość zorganizowana.

Odsunął się, uważnie obserwując Trace'a.

– Przeniosą je w inne miejsce.

– Wiem.

W jego oczach pojawił się chłód.

– Skąd, kurwa, to wiesz?

– Nie byłeś moim jedynym źródłem. Przecież wiedziałeś.

– Jeśli znasz te informacje, to co ja tu robię?

– System prawny, w ramach którego operuje wydział do spraw przestępczości zorganizowanej, ma pewne luki. Zamierzają je wykorzystać przeciwko Jess i Molly. Potrzebuję kogoś, kto je stamtąd wyciągnie.

– Żartujesz sobie?! Wiesz, jak to będzie wyglądać? – Cofnął się jeszcze o kilka kroków, coraz mocniej kręcąc głową. – Nie. Nie ma mowy.

– Oni już cię obserwują. Jesteś Worthingiem. Musisz je wyciągnąć. Lepiej prędzej niż później. Nie mogą tam zostać.

– Dlaczego? Będą je tylko wypytywać o to, dlaczego się tam znalazły, ale jak znam Montell i Molly, w końcu je wypuszczą. Nie sądzę, by któraś z nich zrobiła coś, za co można by ją aresztować.

Dobra, nie znał Molly. Stojący za mną Trace parsknął cicho.

Worthing najwyraźniej nie znał również Jess.

Użyłem innej karty.

– Siedzą tam jak kaczki do odstrzału. Nie wiem, jak zareaguje twój kuzyn, kiedy dowie się o kilku szczegółach.

Worthing zamilkł. Powoli podniósł głowę.

– O czym mówisz?

Trace musiał się domyślić, co planuję, ponieważ odwrócił się plecami do Jake'a i podszedł do mnie.

– Ashton. Zastanów się nad tym – ostrzegł mnie cicho.

– Już to przemyślałem. Niestety. – Obszedłem Trace'a, a on zaklął i się odsunął.

– Twój kuzyn nie informuje cię o tym, co się dzieje.

– Co takiego?

– Mówiłem ci, że zeszłej nocy wysłano za mną trzech ludzi. Czy twój kuzyn ci o nich powiedział?

– Nie. Dlaczego miałyby to robić? Przykro mi, jeśli Molly tam była, ale w czym problem? Po prostu cię śledzili, prawda?

– Powiedziałem ci, że Molly tam była.

– Tak, ale... – Zmarszczył brwi, zerkając w miejsce, z którego obserwował nas Trace z głową odchyloną do tyłu. – Co się stało?

– Jeden z nich przystawił Molly pistolet do głowy...

Jake zaklął.

– Wasi ludzie zostali zabici.

– Co?

– Wszyscy trzej.

– Jezu Chryste, Ashton! Jestem gliną. Mówisz mi, że zabiłeś ludzi, którzy pracowali dla mojego kuzyna?! Moją własną rodzinę. A ja jestem gliną! Co jest, kurwa?! – syczał i szeptał jednocześnie. – Jezu, nie było żadnego zgłoszenia o strzelaninie na stacji benzynowej, a powinno być. Powinno być. Wydział zabójstw przekazałby to naszej jednostce, ponieważ...

– Ponieważ ci mężczyźni pracowali dla twojego kuzyna?

– Tak. Od wielu lat jestem policjantem w tym mieście. Moja rodzina nigdy się tu nie zapuszczała. Zawsze działali w Maine... – Urwał i zwiesił głowę. Jego ręka powędrowała do boku. – Cholera. Cholera! To wszystko robi się coraz bardziej popieprzone. Równie dobrze mogą mnie zwolnić. Nie. Wezwali mnie dziś wieczorem. Chyba że... – Przyszła mu do głowy pewna myśl i znowu stłumił przekleństwo. Opuściły go siły. Dokończył swoją wypowiedź: – ...mój kuzyn ma kogoś wyżej postawionego, kto się tym zajmuje.

Obie opcje były możliwe.

Ponownie przekrzywił głowę w moją stronę.

– Nicolai wiedział o tych mężczyznach?

– Właśnie się z nim widzieliśmy.

– Co się stało na spotkaniu?

– Nic – odparł Trace. – Nadal mamy zawieszenie broni.

Jake zmrużył oczy, marszcząc brwi.

– Ale to też nie ma sensu.

Rzuciłem Trace'owi wymowne spojrzenie. Worthing zmuszał mnie do odkrycia naszych kart wcześniej, niż chciałem.

Jake patrzył to na mnie, to na niego.

– Co jeszcze się dzieje? Chcesz, żeby Molly i Montell wyszły stamtąd jak najszybciej. To sugeruje, że uważasz, że są w niebezpieczeństwie. Dlaczego miałyby im coś grozić, skoro jest zawieszenie broni? Choć Montell jest teraz powszechnie znienawidzona, żaden gliniarz jej nie tknie, jeśli tego się obawiasz... – Zmrużył oczy jeszcze bardziej. – Nie tego się boisz. Dzwonisz do mnie. Prosisz o to właśnie mnie. Dlaczego?

– Molly przeżyła ostatnio traumę. Martwię się o jej zdrowie psychiczne.

– Gówno prawda. Znam Molly Easter. Czasami jej odbija, ale ta kobieta jest jak trzcina. Zbyt elastyczna, by ją złamać. To ja informowałem ją o różnych wpadkach jej ojca. Dobrze poznałem Molly Easter. Przestań mnie wkurwiać. Podaj mi powód albo spływam stąd i nie będę już odbierać twoich telefonów.

Zacisnąłem zęby.

– Ponieważ wkrótce twój kuzyn zda sobie sprawę, że zaginęło dwóch innych kuzynów.

Słowa zawisły w powietrzu między nami, a detektyw Worthing szybko je zrozumiał.

Otworzył szeroko usta.

– Żartujesz sobie?! O Boże, Walden! Zabiłeś dwóch moich kuzynów?!

– Oni żyją.

Oczy wychodziły mu z orbit. Zsiniwały mu usta.

– Żyją? Ale zaginęli? Porwałeś ich. Mówisz mi, że porwałeś moich kuzynów, i chcesz, żebym pomógł wydostać wasze kobiety?

Wyrzucił z siebie niezliczenie wiele przekleństw, a potem rzucił się na mnie.

Jego ręce powędrowały do mojej koszuli, ale Trace stanął między nami.

– Przestańcie! – Odepchnął detektywa. – Jeszcze jeden ruch, Worthing...

– Co? – warknął na niego Jake, uderzając go w wyciągniętą w jego stronę rękę. – Odpierdolcie się. Obaj. Nie mogę uwierzyć...

– Twój kuzyn coś kombinuje.

– Kurwa mać, Ashton! – Trace odwrócił się do mnie. – Po prostu powiedz mu wszystko. Niech biegnie z tym prosto do Nicolaia.

Jeśli chodzi o Worthinga, przecucie nigdy mnie nie myliło. Wyminąłem Trace'a.

– Zabiliśmy trzech jego ludzi – zwróciłem się do Jake'a. – Nigdy cię o tym nie poinformowałem. Ciebie też porwaliśmy.

– Bo mu o tym powiedziałem.

– Nie wydawał się tym aż tak zdenerwowany.

Wrogość w spojrzeniu Jake'a przybrała na sile.

– Odpierdol się, Walden. Poważnie.

– Porwałem cię. Zabiłem trzech jego ludzi, a w trakcie spotkania jeden z moich załatwił snajpera twojego kuzyna. Jedyne, na czym mu zależało, to zawieszenie broni. Trzyma cię w niewiedzy. Byłeś moim człowiekiem, zanim on się wtrącił, a potem Justin został zabity. Zmieniłeś się, kiedy się



to stało, ale twój kuzyn nie mrugnął okiem, gdy zeszliśmy na temat Justina podczas naszego spotkania. Sam to przed chwilą powiedziałeś. Ta część twojej rodziny działała w Maine. Nie miałeś się czym martwić, pracując jako glina tutaj. Twój kuzyn ukrywa przed tobą pewne rzeczy. Zależy mu na zawieszeniu broni, a nie na zabójcy Justina. Nie wierzysz mi? Wywrzyj na niego nacisk. Sprawdź go. Sam zdecyduj.

Została mi już tylko modlitwa. Właśnie teraz miało się okazać, czy rzeczywiście wiedziałem, jakim człowiekiem jest Jake Worthing, czy dobrze go rozgryzłem, gdy dla mnie pracował, czy też cały czas się myliłem.

Minęła cała minuta, po czym Worthing zaczął odchodzić.

– Zrobię, co w mojej mocy, aby wydostać Montell i Molly.

– Dziękuję.

– Nie... – Odwrócił się, rzucając mi ostatnie mroczne spojrzenie. – Po prostu nie rób nic więcej. Wyciągnę je i znikam, zarówno dla ciebie, jak i dla mojego kuzyna. Przeprowadzę własne śledztwo w sprawie morderstwa Justina. Wygląda na to, że i tak tylko ja nie mam tego w dupie.

Trace odczekał trzydzieści sekund, aż Jake znalazł się poza zasięgiem słuchu.

– Co ty sobie, kurwa, myślisz?!

– Był moim człowiekiem.

– Co?

– Tej nocy, kiedy mieliśmy nalot. Był moim człowiekiem. To on powiedział Jess, co się stanie. To on ją sprawdzał, dla mnie. Wiedziałem, że naloty się zbliżają, i dzięki niemu w porę się pozbieraliśmy. Dzięki niemu. – Wskazałem w jego kierunku. – Wiem, że dużo ryzykuję, ale uważam, że mam rację. Myślę, że to on pomoże nam podciąć jego kuzynowi nogi.

– Jeśli się mylisz...

Jeśli się mylę, to mamy przechłapanie.

## ROZDZIAŁ 34

### Molly

Podsumowywałam swoje życie. Wydawało mi się, że to właśnie należy zrobić w areszcie.

Tyle że chyba się myliłam. To miejsce nie wyglądało na areszt.

Byliśmy w budynku ze ścianami pokrytymi betonem, niewygodnymi ławkami i metalowymi krzesłami. Nie było okien. Nie sądziłam, że to komisariat, ale była tu policja. Naprzeciwko mnie, przy metalowym stoliku w poczekalni, siedziała moja nowa towarzyszka niedoli. Ritalicious wyglądała bajecznie. Jej różowe paznokcie, rzęsy i pióra były odjazdowe. Miałam teraz nową obsesję na punkcie piór, tych sztucznych. Podała mi też nazwę gejowskiego baru, w którym, jak się zarzekała, odbywają się najlepsze pokazy.

Ekscytowałam się przyszłymi wizytami w Gary's Hairy Heels i czekałam, aż Jess przestanie kłócić się z każdym gliną, który wszedł przez drzwi. Nie było łatwo, kiedy pierwsi policjanci pojawili się w mieszkaniu Glena. Gdy tylko się dowiedzieli, kim jest Jess, zaczęli nas traktować wyjątkowo nieprzyjaźnie.

Tak było z każdym, kto się do nas zbliżył. Znajdowałyśmy się w niewiadomym miejscu i liczyłam na ten jeden telefon, który zawsze pozwalają ci wykonać.

Detektyw Worthing przeszedł przez drzwi.

Kobieta, która kłóciła się z Jess, się przymknęła, a Jess jęknęła.

Ja wręcz przeciwnie. Ożywiłam się. Jake nie był taki zły – przynajmniej kiedyś. Poszedł na zaplecze. Wywiązała się tam ostra kłótnia. Wyszedł trzy minuty później. Przeszedł obok pani detektyw, podniósł skute nadgarstki Jess i zdjął jej kajdanki.

Spojrzał na mnie, ale pokazałam mu, że w ogóle mnie nie skuli.

Powiedział coś do kobiety, po czym wskazał na Jess i na mnie.

– Chodźcie.

Jess była nienaturalnie cicha i sztywna.

– Co ty...

Rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Nie kwestionowałbym teraz mojej dobroci.

Przymknęła się.

Podskoczyłam, pożegnałam się z Ritalicious i poszłam za nim. Czułam się jak na dyskotecie. Miałam zupełnie nowy cel w życiu. Nie wiedziałam, kiedy to się stało – czy wtedy, gdy ten koleś wycelował broń w moją głowę, kiedy z nim walczyłam, gdy Jess mi pomogła, czy może po tym, jak skopałyśmy mu tyłek? A może była to kombinacja wszystkich tych czynników? Wiem tyle, że wybrałyśmy się do Easter Lanes, by zagrać w kręgle w towarzystwie duchów Kelly i Justina. Końcowy efekt był taki, że wyszłam z tego przerażającego zdarzenia z całkiem nowym spojrzeniem na życie.

Widziałam rzeczy w innym świetle.

– Macie wszystko?

– Nie przeszukali nas, jeśli to sugerujesz.

Jego spojrzenie było zimne. Wpatrywał się w Jess, w ogóle nie mrugając. Zmarszczyła lekko brwi.

Biorąc pod uwagę, że właśnie zrobił coś miłego, był wyjątkowo chłodny. Poprowadził nas tylnymi schodami i otworzył drzwi na pustą ulicę. Wskazał w lewo.

– Idźcie wzdłuż bloku, czekają tam na was samochody.

Samochody?

Jess ruszyła szybkim krokiem.

Przeszłam obok niego, przyglądając mu się spod półprzymkniętych powiek, po czym zdecydowałam się odejść bez słowa. Wyszłam na ulicę, ale nie czułam się dobrze. Odwróciłam się.

– Hej.

Zatrzymał się. Drzwi były już trochę przymknięte. Nic nie powiedział.

– Dziękuję. – Wskazałam na Jess i na siebie.

Skinął głową, ale w jego spojrzeniu nadal czaił się chłód. Ponownie ruszyłam w stronę aut.

– Hej.

Zatrzymałam się.

Skinął głową w kierunku samochodów za moimi plecami.

– Uważaj na niego.

Na niego? Chodziło mu o Ashtona.

– To z jego powodu?

Jake nie odpowiedział od razu.

– Nie. Chodziło o ciebie. – Potem wszedł do środka.

O mnie? Nie rozumiałam, co miał na myśli.

Skierowałam się do miejsca na rogu budynku, gdzie czekała na mnie Jess, i spojrzałam przez ramię. Już go nie było. Drzwi zamknęły się za nim

z hukiem.

– Wszystko w porządku? – zapytała Jess, gdy do niej dotarłam.

Kiwnęłam głową.

– Tak, tylko czuję się dziwnie. To wszystko. Poza tym chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Skinęła głową, wskazując miejsce, gdzie czekały dwa SUV-y.

– Dobra, ale ostrożnie. Nie są zadowoleni.

Prawie się roześmiałam. To już chyba norma w przypadku moim i Ashtona.

Wskazała na pierwszy wóz.

– To mój.

To oznaczało, że Ashton był w drugim.

Gdy podeszłyśmy, Elijah wysiadł z przedniego siedzenia pasażera w drugim aucie. To samo zrobił potężny mężczyzna siedzący w pierwszym samochodzie. Zupełnie jakby to przecwiczili, obaj otworzyli tylne drzwi. Rozdzieliliśmy się.

– Zadzwoń do mnie – powiedziała Jess, oglądając się za siebie.

Przytaknęłam, unosząc kciuk. Będzie moją ochroniarką.

Do diabła, tak.

Podeszłam do Elijah'a i zatrzymałam się, uśmiechając się do niego.

– Cześć.

Jego brwi drgnęły. Lekko uniósł kącik ust.

– Witaj z powrotem.

– Molly – jęknął Ashton z wnętrza SUV-a.

Rzuciłam Elijahowi ostatni uśmiech przed wejściem do środka, po czym uśmiechnęłam się do Ashtona. Sama nie wiedziałam, kim on dla mnie w tym momencie był.

– Potrzebuję całego dnia, by ci o tym opowiedzieć.

Na twarz przywołał maskę.

– Słyszałem. Kolejny pistolet przy twojej głowie?

Przytaknęłam.

– Trochę mi odbiło. Włączyła mi się ta moja faza. I stałam się bardzo agresywna.

Spojrzał na mnie.

– Podobało ci się?

Podobało?

Gdyby ktokolwiek inny zadał mi to pytanie, patrząc na mnie z taką powagą jak Ashton, wyśmiałabym go. Zaprzeczyłabym i ukryłabym to głęboko w sobie. Gdyby to był ktokolwiek inny. Nie Ashton.

A ponieważ był to Ashton, w dodatku wydawał się naprawdę zaciekawiony, powiedziałam prawdę.

– Nie wiem.

Przechylił głowę na bok, jakby chciał spojrzeć na mnie pod innym kątem, jakby to miało mu pomóc lepiej mnie ocenić. Może tym razem mu się udało, bo powiedział cicho:

– W każdym z nas jest mrok. Czasami musimy robić to, co trzeba, aby przetrwać. Byłaś w kilku takich sytuacjach.

Może. To jednak tak nie wyglądało.

– Poza tym... – Kazał mi na siebie spojrzeć. – Cieszę się, że weszłaś w swoją fazę. Cieszę się, że jesteś bezpieczna i żyjesz.

Uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech.

Czułam się dobrze. Westchnęłam i rozluźniłam się na siedzeniu, gdy pojazd włączył się w ruch uliczny.

– Mój kuzyn zaginął.  
– Nie, nie zaginął.  
– Nie?  
– Pracuje dla mnie. Wiedziałem, gdzie był, przez cały ten czas.  
– Gdzie?  
– Zatrzymał się w bezpiecznym miejscu na wypadek takiego właśnie incydentu, do jakiego doszło w jego mieszkaniu. Kiedy jest w Easter Lanes, są tam też moi ludzie.

Zacisnęłam usta.

– Zamknął Easter Lanes w niedzielę. To nie w porządku.  
– Zrobił to na moją prośbę. Obawiałem się odwetu.

Zamarłam, słysząc te słowa.

– Odwetu?

Przytaknął, przyglądając mi się.

– Za co?

– Za sprawy, które cię nie dotyczą.

Warknęłam.

– Twoje słowa i półśmiech, kiedy to mówisz, nie pomagają, a to moja sprawa, ponieważ jest w nią zamieszany mój ojciec. Pamiętasz?

Przestał się uśmiechać. Zamiast tego stał się poważny.

– To gówno. Dla złych ludzi. Wolałbym trzymać cię od tego tak daleko, jak to tylko możliwe.

– Czy to ma związek z moim ojcem?

– Nie.

– Więc masz rację.

Wyciągnął rękę i splótł nasze palce.

– Opowiedz mi o swoim dniu.



– Myślałam, że już wiesz.

– Okazuje się, że i tak lubię słuchać twoich opowieści.

To było... Ciepło pulsowało w mojej klatce piersiowej, głęboko w środku.

– Nie jesteś zły, że wyszliśmy z domu i poszliśmy do Easter Lanes?

– Spodziewam się już po tobie niespodziewanego, a poza tym wiem, jaki dziś dzień.

Niedzielny wieczór. Pora kręgli z Kelly i Justinem.

– Chciałam zagrać z przyjaciółmi.

– Przykro mi.

Moje serce topniało z każdym jego słowem. Był dla mnie miły, a nawet delikatny.

Spojrzałam w dół na nasze dłonie. Jego były duże i silne, całkowicie zakrywały moje, ale czułam, że idealnie do siebie pasują. Na ten widok i z powodu uczucia, które mnie ogarnęło, ścisnęło mnie w gardle.

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi, którzy trzymają się za ręce?

– Kto powiedział, że jesteśmy przyjaciółmi?

Ależ on się droczył. Spojrzałam na niego.

– Detektyw Worthing nas stamtąd wyciągnął.

– Wiem.

– Powiedział, że zrobił to ze względu na mnie.

Pochylił głowę; przyglądał mi się trochę intensywniej niż zwykle.

– A gdybym ci powiedział, że detektyw być może się w tobie zadurzył? Jak byś się z tym czuła?

Spuściłam wzrok, bawiąc się naszymi palcami. Wolną ręką gładziłam jego palce.

– Nie wiem. Nigdy nie lubiłam gliniarzy, więc chyba czułabym się dziwnie.

Całkowicie skupił się na mnie. Nie było w tym nic złego. Raczej wywoływało we mnie dyskomfort, ponieważ czułam, że Ashton widzi we mnie rzeczy, o których istnieniu nawet ja nie wiedziałam.

– Mam nowy cel w życiu.

– Co takiego?

– Uderzyło mnie to wcześniej, kiedy czekałam na posterunku policji. Nagle to do mnie dotarło. Wszystkie te rzeczy, które mi się przytrafiają, Musi istnieć ku temu jakiś powód. Prawda?

Nie odpowiedział. Zmarszczył brwi.

– Do tego między tobą a Jess są kwestie sporne, co nie? – ciągnęłam dalej.

Jego zmarszczka tylko się pogłębiła.

– W grupie każdy odgrywa jakąś rolę. Wiesz, o czym mówię?

– Nie mam pojęcia.

Okej. To nie mogło mnie zniechęcić.

– Cóż. W porządku. W grupie każdy ma swoją rolę. Jest myśliciel. Jest wykonawca. Dalej są pośrednicy. Ja jestem pośredniczką. Ty jesteś wykonawcą. Jess również. Trace jest myślicielem. To znaczy, ty też myślisz, ale głównie działasz. Wydaje mi się, że to dlatego ty i Jess się nie dogadujecie. Oboje rywalizujecie o tę samą rolę w grupie. Ja i Trace z kolei... My nie rywalizujemy. Nikt inny nie jest naszym... No cóż, jesteś myślicielem, ale... jesteś bardziej...

– Człowiekiem czynu. Tak. – Przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy. – To wszystko przyszło ci do głowy, kiedy siedziałaś na posterunku policji?

Przytaknęłam, po czym wzruszyłam ramionami i oparłam się o siedzenie.

– Ciągle znajduję się w sytuacjach, w których ktoś mierzy do mnie z broni albo w których bomby eksplodują w moich drzwiach. Gdyby to wszystko wydarzyło się, zanim wkroczyłeś w moje życie, obwinałbym ojca. Shorty Easter... I tak można by się kłócić, że to wszystko przez moją tatę, ale mój kuzyn... W jego mieszkaniu był trup. Czyj?

– Jakiś koleś usłyszał, że mieszkanie twojego kuzyna jest wolne, więc się tam umościł. Zabił go ten, którego pobiłaś. Pracuje dla Nicolaia Worthinga, więc wiemy, że Worthing wysłał za tobą ludzi. Wysłał też człowieka po twojego kuzyna.

– Czekał. Co? Wydawało mi się, że wspominałeś coś o zawieszeniu broni.

Podniósł rękę i ujął moją twarz. Pogładził mnie delikatnie kciukiem.

– Nie sądzę, żeby zawieszenie broni kiedykolwiek naprawdę obowiązywało – odparł łagodnie.

– Och. – Kolejna gorzka pigułka do przełknięcia.

Wziął mnie za rękę i splótł nasze palce.

– Nadal jestem zainteresowany rozmową o rolach w naszej grupie. Brzmi interesująco.

Może się myliłam co do tego wszystkiego.

– To przez moją tatę?

– Jeśli chodzi o ten szczególny ciąg pecha, to wydaje mi się, że tak. Zapoczątkował go twój tata, ale, Molly... – Pochylił się.

Podniosłam głowę i dostrzegłam, że patrzy na mnie ze współczuciem.

– Skoro jesteś pośredniczką, możesz pomóc naprawić problemy między Jess a mną. Moim zdaniem nikt nie poradzi sobie z tym lepiej niż ty.

– Mówisz poważnie? – Czułam gulę w gardle. Serce waliło mi jak młotem.

Przytaknął.

– Myślę, że twoja teoria ma sens. Jesteś klejem, który wszystko łączy.

– Jestem jak uszczelniacz.

– To też. – Uśmiechnął się.

Właśnie tak. Wciąż byłam w dobrym nastroju i nie chciałam myśleć o złych rzeczach, które dopiero co się wydarzyły, a które zawsze mi się przytrafiały.

– Możemy dziś zrobić coś fajnego? Zapomnieć na jedną noc o wszystkim, co się dzieje? – Podniosłam głowę, czekając na jego odpowiedź.

Patrzył na mnie tak intensywnie.

– W porządku. Co chcesz zrobić?

Pokręciłam głową.

– Ostatnim razem, kiedy naprawdę wzięłam wolne, poszłam na mecz hokeja, a potem pojechaliśmy do Octavii. A co z Katyą? Jesteś jej właścicielem, prawda? Możemy tam pojechać i po prostu tam pobyć?

Pochylił się, wyciągnął rękę i przeczesał palcem kosmyk moich włosów, odgarniając go mi za ucho. Poczłam mrowienie. Czekałam, wstrzymując oddech, a ciepło rozchodziło się po całym moim ciele. Na moment przestałam myśleć.

– Tak – powiedział niezwykle miękko. – Możemy pojechać do Katyi.

– I zapomnieć o wszystkim na jedną noc? – Pochyliłam się w jego stronę.

Bliżej. Tak blisko.

Przytaknął, jego czoło prawie spoczywało na moim.

– I zapomnieć o wszystkim na jedną noc.

Uniosłam palec.

– Obiecujesz?

Uśmiechnął się do mnie. Serce podskoczyło mi w piersi. Splótł swój palec z moim.

– Obiecuję. – Odsunął się, nacisnął przycisk, podał nowy adres i usiadł z powrotem. Trzymał nasze palce połączone, więc teraz trzymaliśmy się za obie ręce.

Przysunęłam się bliżej, tak że teraz go dotykałam.

Puścił mój palec i objął mnie ramieniem, przyciągając mnie bliżej.

Pochyliłam się, oparłam głowę na jego klatce piersiowej.

Kochałam czuć tę bliskość.

I to mnie przerażało.

## ROZDZIAŁ 35

### Ashton

Zabrałem ją na prywatne piętro, z którego Trace i ja zwykle korzystaliśmy, gdy byliśmy w Katyi. Z boku znajdowało się małe, przypominające patio przedłużenie, ławka ukryta głęboko w cieniu. Wiedziałem, że Trace zwykł tam siadać i obserwować Jess, gdy pracowała. Nie wiedziała o tym, ale choć było to ustronne miejsce, nadal mogliśmy uczestniczyć w imprezie na dole.

Właśnie tam zaprosiłem dziś Molly.

Trace i Jess poszli do siebie, a poza nimi nikomu innemu nie wolno było przebywać na tym piętrze. Elijah stał przy drzwiach. Kilku moich osobistych ochroniarzy było po drugiej stronie. Pojawił się Anthony, główny menadżer Katyi. Odbyliśmy krótką rozmowę, a po chwili już go nie było.

Popijałem burbona, a ona tańczyła na końcu patio, z widokiem na parkiet, zatracona w muzyce.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Brzmiało to tak kurewsko tandetnie i zwykle się nad tym nie zastanawiałem, ale przy Molly Easter nie potrafiłem myśleć o niczym innym.

Boże. Co ja z nią robiłem?

Sam tego nie wiedziałem. Jednego byłem pewien: łączyła nas więź. Stawała się silniejsza z każdym dniem, który spędzaliśmy razem. Z każdym dotykem, spojrzeniem, z każdym słowem, które zamieniliśmy. Trwało to długo i umacniało się do momentu, aż byłem z nią tak związany, że gdybym to uciał, wyrządziłbym krzywdę nam obojgu.

Jej mama. Moja mama.

Ta sprawa nadal była zagmatwana. Nikt nie mógł opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Wszyscy świadkowie tych wydarzeń nie żyli. Pozostałem tylko ja, a teraz wtajemniczyłem ją. Nawet Trace nie miał o niczym pojęcia. Nigdy mu nie powiedziałem. To było zbyt trudne, zbyt bolesne. Mimo to znowu przywołałem te wspomnienia, gdy powiedziałem Molly prawdę.

To mnie naznaczyło, głęboko.

Od tamtej pory nie zadała żadnego pytania. Nie sądziłem, że o tym myślała, ale może właśnie dlatego przetrwała? Nie przejmując się tymi, którzy nas ukształtowali? Albo nie pozwalając im na to?

Ja zostałem ukształtowany. Wiedziałem o tym.

Lubiłem cienie. Żyłem i doskonaliłem się wśród nich. Moja mama usunęła mnie w cień przez to, co robiła, kim była.

Jej uzależnienie od narkotyków było tylko punktem zwrotnym.

Patrzyłem na Molly, gdy tańczyła; była jak słońce – była moim przeciwieństwem. Ja byłem ciemnością. Ona była światłem, choć miała w sobie mrok. Wiedziałem o tym, czułem to. Tak jak ona. To był kolejny powód, dla którego się połączyliśmy. Byliśmy tak różni, choć też podobni. Ja byłem okrutny. Ona była... kimkolwiek była. Miała swoją fazę. Była szczęśliwa. Na wpół szalona?

Teraz mówiła, że jest pośredniczką? Jezu. Była. Mogła być.

Była dokładnie tym, czego potrzebowałem, a z czego nigdy nie zdawałem sobie sprawy. Ale nie, to nie była prawda.

Wiedziałem.

Kurwa. Te wszystkie minione lata. Wiedziałem. Jedno spojrzenie na nią w tamtym korytarzu, świadomość, że nie powinno jej tam być, i wiedza, co się dzieje – wiedziałem to wtedy. Potrzebowałem jej w sposób, w jaki powinienem potrzebować kobiety, która właśnie umarła.

Ogień, który we mnie płonął, był zbyt intensywny, próbował się ze mnie wydostać.

Molly nie dbała teraz o nic na świecie. Wszystko zostało odłożone, wepchnięte do szuflady. Na razie jej oczy były oszołomione. Jej ciało lśniło od potu. Bez przerwy tańczyła. Jej ręce unosiły się w powietrzu, wirując, rzucając zaklęcie, a ona obracała się wokół własnej osi. Równie dobrze mogłaby się znajdować wśród pól, rozkoszując się promieniami słońca. To były te same ruchy, ale bardziej kapryśne.

Piękna. Oszłamiająca. Potężna.

Była moja.

Nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

Należała do mnie i niech Bóg ma w opiece każdego, kto by próbował mi ją odebrać.

Jakby wyczuwając moje myśli, jak zdarzało się jej już wcześniej, spojrzała w moją stronę, a potem ruszyła do mnie. Przynosiła mi swoje słońce, rozświetlając mój kącik.

Usiadłem. Czekałem.

Podeszła, trzymając drinka.

Rozsunąłem szerzej nogi, a ona stanęła między nimi, patrząc na mnie z góry. Wciąż poruszała się w rytm muzyki.

Spojrzałem jej w oczy – chyba nie chciała rozmawiać. Łącząca nas więź aż pulsowała, pochyliłem się więc do przodu, przesuwając dłonie na tył jej nóg.



Zamknęła oczy pod wpływem mojego dotyku.

Rozkoszowałem się nią.

Była wspaniała.

Narastała we mnie potrzeba znalezienia się głęboko w niej, ale delectowałem się tą chwilą, przesuając dłońmi po jej udach i tyłku, przyciągając ją jeszcze bliżej. Podeszła, oczy wciąż miała zamknięte, a głowę odrzuconą do tyłu. Przesunąłem kciuki między jej nogi, znalazłem łechtaczkę i delikatnie nacisnąłem na nią przez dzinsy.

Wypchnęła biodra w moją stronę. Podniosła nogę.

Złapałem ją, nieco unosząc ją drugą ręką, tak że na pół klęczała nade mną.

Jej łechtaczka była tak blisko mojej twarzy.

Z ust ciekło mi jak z wodospadu. Chciałem jej posmakować.

Muzyka wciąż grała. Neony błyskały za Molly, pod nami, ale my byliśmy pogrążeni w całkowitej ciemności. Nikt inny nie był tak wysoko jak my. Nikt w innym boksie nie mógł spojrzeć w dół i nas zobaczyć. Nie było tu żadnych kamer. Trace i ja rozmawialiśmy o tym miejscu, o kącie, do którego moglibyśmy pójść, by być w klubie, ale nie być jego częścią, by robić, co nam się, kurwa, podoba. Będąc właśnie tutaj, tylko z tą kobietą, byłem wdzięczny za ten kącik.

Przesunąłem dłonie na jej biodra i wsunąłem je za pasek jej spodni.

Nie ruszyła się, a ja rozpiąłem je i ściągnąłem. Spojrzała w dół, jej oczy były teraz otwarte, patrzyła na mnie nieprzytomnie.

To było pożądanie, bo ledwo tknęła swojego drinka.

Cofnąłem się na ławce, przyciągając ją do siebie tak, że klęczała na siedzeniu obok mnie. Gładząc dłońmi jej tyłek, przyciągnąłem ją jeszcze bliżej, zahaczając o brzeg majtek.

Przełknęła ślinę i rozchyliła usta. Oddychała głęboko i powoli. Była niczym ucieleśnienie fizycznej przyjemności.

Ta kobieta doprowadzała mnie do szaleństwa, ale była moja. Tylko moja. Zamknąłem usta na jej łechtaczce i zacząłem ssać.

Westchnęła, jej ciało pochyliło się do mnie jeszcze bardziej.

Przejechałem dłonią w dół jej tyłka, masując go kciukiem, po czym nachyliłem się pod innym kątem i zacząłem ją smakować. Mój język poruszał się w jej wnętrzu, a ona opierała się o moje ramię. Słyszałem jej jęki, czułem drżenie jej ciała.

Mogłem umrzeć, wielbiąc ją. Dotykając każdego jej centymetra. Smakując jej krągłości.

Nigdy nie miałbym jej dość. To przyciąganie było nie do zniesienia, nie do wytrzymania i nie mogłem już dłużej z nim walczyć. Od nienawiści do pożądania, a teraz nawet do czegoś więcej. Nie wiedziałem, co to jest. Nie chciałem wiedzieć – po prostu musiałem ją mieć.

Wciąż ją smakowałem. Raz po raz. Poruszałem się w jej wnętrzu, liżąc ją, pieszcząc, aż poczułem, jak jej ciało eksploduje w moich ustach, a jej dłonie wbijają się w moje ramiona. Jej głowa spoczywała na oparciu boksu za nami, a całe jej ciało drżało.

Nadal się nie spieszyłem, ciesząc się chwilą.

Narastające pożądanie. Dotyk. Crescendo. Potem szczyt, punkt kulminacyjny i efekty uboczne. Jej paznokcie wrzynały mi się w skórę, ale uwielbiałem ten ból. Sam pragnąłem dojść, ale to... gładzenie dłonią jej tyłka, brzucha, podnoszenie koszulki, aż mogłem dotknąć jej sutka.

Mógłbym to robić każdego dnia i każdej nocy i wracać choćby na chwilę, aby zanurzyć się w tym niebie.

Kiedy mogła już spokojnie oddychać, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do mnie. Niewielki, ale wyraźny uśmiech. Wyciągnąłem rękę i ująłem jej

dolną wargę. Przyciągnęła mnie do siebie i wzięła do ust mój palec. Zamarłem, czekając, co zrobi.

Mogła wrócić do tańca. Mogła ściągnąć moje spodnie i ssać mi kutasa. Mogła zrobić wszystko, czego pragnęła.

Chciałem tylko zobaczyć, co zrobi ta kobieta, o której nigdy nie myślałem, że będę jej pożądać.

Na ustach tańczył jej delikatny, figlarny uśmiech. Schyliła głowę, jakby nieśmiało, po czym przysiadła na mnie. Zrobiła to już raz w łóżku, podczas naszego pierwszego razu. Odchyliłem się, mój puls przyspieszył, a kutas ożył, gdy przesunęła dłonią po mojej klatce piersiowej w drodze do klamry paska.

Zbliżyła usta do mojego ucha, a jednocześnie szarpała zapięcie.

– Podoba mi się to.

– Tak?

Rozpięła mój rozporek, rozchyliła spodnie, a potem sięgnęła do środka i znalazła mojego kutasa. Pogładziła go dłonią, wyciągnęła i głaskała.

Przełknąłem, moje dłonie przesunęły się na jej biodra, a potem w górę, unosząc jej koszulę.

Odchyliła się i ją zdjęła. Następny był stanik. Sięgnąłem po jej piersi i sutki i pochyliłem się, biorąc jeden do ust.

Wciąż głaskała mojego kutasa, ściskając, gładząc mnie i obejmując.

Zębami otarłem się o jej sutek, przeszedłem do drugiego i przejechałem po nim językiem, ssąc.

Jej ciało drżało, oddychała ciężko wprost do mojego ucha.

Nawet to: smakowanie jej, to, jak mnie głaskała... Mógłbym to z nią robić godzinami i się tym rozkoszować. Kim się, kurwa, stawałem?

Przysunęła usta do mojego ucha.

– Potrzebuję cię – wydyszała.

Warknąłem. Jej słowa były moją zgubą. Chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Byłem przy jej wejściu, krótka przerwa, gdy ustawiliśmy się w jednej linii, a potem wszedłem w nią.

Westchnęła mi do ucha, przywierając do mnie całym ciałem. Objęła mnie w pasie, trzymając mnie mocno, gdy się w nią wbijałem. Przytrzymałem jej biodra i wchodziłem w nią tak, że nie byłem pewien, kto tu kogo pieprzy.

W górę. Wyżej.

Potrzeba. Przyjemność. Żądza.

Kochałem to.

Przeszył mnie dreszcz przyjemności i nie mogłem przestać jej posuwać. To nie wystarczyło. Ten kąt – nic z tego. Przesunąłem nas. Oparła się plecami o siedzenie, a ja wszedłem w nią od góry i teraz moje ciało przywierało do niej. Chwyciłem za oparcie ławki nad jej głową i uniosłem biodra, uzyskując głęboki kąt.

To wciąż było za mało. Chryste.

Zabije mnie, ale potrzebowałem więcej.

Sięgnąłem dłonią do jej wygiętych w łuk pleców, uniosłem ją wyżej i zatopiłem się w niej. Zanurzyłem się tak bardzo, jak tylko mogłem, a ona wiła się pod mną.

Tak. Właśnie tak.

Moje pchnięcia były perfekcyjne.

Widziałem każdą emocję na jej twarzy. Otworzyła usta, wydała z siebie okrzyk, ale była tam ze mną – a potem jej ciało się wyprężyło i eksplodowało. Zmysłowe arcydzieło. Chciałem to nagrać, oglądać w kółko, ale wtedy nadszedł mój własny orgazm.

Uderzył we mnie, roztrzaskując mnie na kawałki. Wydałem z siebie gardłowy ryk, po czym znieruchomiałem, czekając, aż przejdą przeze mnie jego fale.

Jezu.

Widząc, jak mnie obserwuje, musiałem znów posmakować jej ust.

## ROZDZIAŁ 36

### Molly

Ta noc była jak sen i o to właśnie chodziło. Chciałam ją spędzić z dala od broni, umierających ludzi i zaginionej rodziny. I jak najdalej od mojego normalnego życia. Żyłam inaczej. Praca. Harówka. Walczyłam, by zachować to, co miałam, a nawet to zostało mi niemal odebrane. Cała ja. Kiedy dorastałam, tata dał mi jasno do zrozumienia, jaką dziewczyną byłam i na co zasługiwałam. Ale Ashton... On był z innego świata.

Nie miał prawa zagościć na dłużej w moim życiu. Wiedziałam, że to wszystko było tymczasowe. Nie przypadła mi w udziale szczęśliwa przyszłość. To nigdy nie było mi pisane. Od początku wiedziałam, czego się spodziewać.

Dlatego wiedziałam też, że będę się cieszyć każdą spędzoną z nim minutą, dopóki to potrwa.

Szłam na całość, a jeśli oznaczało to naprawdę gorący seks, to nie trzeba mi było powtarzać.

Byłam gotowa. Zamierzałam się delektować każdą sekundą, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że pewnego dnia znajdziemy zabójcę Kelly. Tata wróci i wszystko się skończy.

Na samą myśl o tym kłuło mnie w sercu. Ale nie.

Nie zamierzałam się nad tym zastanawiać. Wiedziałam już, że wkroczyłam do krainy o nazwie „uczucia”.

Teraz żyłam chwilą.

Nie martw się o przyszłość. Żyj tu i teraz, korzystając z tego, co masz.

– Niedługo zamykamy – powiedział Ashton, wróciwszy z oddalonej nieco od nas części klubu z nowym drinkiem w ręku i talerzem z przystawkami.

Wzięłam jedzenie i przesunęłam się, gdy usiadł obok mnie. Oboje byliśmy nie do końca ubrani.

Ja miałam na sobie tylko koszulę i majtki. Ashton nie wpuszczał nikogo do strefy, w której się znajdowaliśmy, i zapewnił mnie, że mamy całkowitą prywatność, więc zupełnie się wyluzowałam. Poważnie. Być w takim stanie w nocnym klubie? I nikt nie mógł tego zobaczyć? Jedyne taki moment w życiu. Naprawdę mi się tu podobało.

On miał na sobie spodnie i rozpiętą koszulę.

Wtedy pomyślałam o tym, jak przeszłam bosą z naszego patio do głównej części klubu, aby skorzystać z łazienki.

– Proszę, powiedz mi, że zleciłeś wyczyszczenie tej podłogi?

– Co?

Podniosłam jedną z moich bosych stóp.

– Tak. Jest myta wcześniej i po naszym wyjściu – odparł, śmiejąc się.

– Dobrze. – Mogłam teraz jeść ze spokojem i sięgnęłam po kolejną przystawkę. Nie miałam pojęcia, co to było. Wyglądało jak fantazyjne minicheeseburgery. Były przepyszne. – Czy w takim razie musimy już iść?

Wskazał gestem na parkiet.

– Lubię wychodzić tuż przed zgaszeniem świateł, w przeciwnym razie zjawi się tu Anthony.

– Kim on jest?

– To nasz główny menadżer.

Wrzuciłam do ust ostatnią miniporcję i wzięłam drinka, po czym wstałam.

– Pójdę się ubrać.

Zaczęłam iść, ale szarpnięcie za koszulę przyciągnęło mnie z powrotem. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Ashton wpatruje się w mój tyłek.

Pociągnął mnie z powrotem na swoje kolana i wziął ode mnie drinka, po czym postawił go dalej na siedzeniu, aby się nie przewrócił. Następnie ułożył mnie na sobie, plecami do swojego torsu.

Boże, uwielbiałam to, jak mnie dotykał. Był zaborczym samcem alfa, a jednocześnie był czuły i bardzo seksowny. Przejechał dłonią po moich plecach, docierając do majtek, i poczułam, jak jego palce wsuwają się we mnie w tym samym czasie, gdy jego usta dotknęły mojego ramienia. Jego zęby otarły się o moją skórę. Odprężyłam się przy nim, całe moje ciało topniało, gdy zaczął się we mnie wbijać. Jego palce poruszały się głęboko, a potem zataczały kółka. Wyciągnął je, a jego kciuk przesunął się na moją łechtaczkę, co zadziało na mnie jak magia.

Moje ciało było już do niego przyzwyczajone. Nie minęło wiele czasu, a ja płonęłam nad nim z rozłożonymi nogami. Czułam pod sobą jego kutasa. Podniósł mnie, odsunął na bok nasze ubrania i zatopił się głęboko we mnie.

Pochyliłam się, położyłam dłoń na jego kolanie i ustawiłam się tak, by móc poruszać się rytmicznie wraz z nim.

Gdy tego wieczora kochaliśmy się po raz pierwszy, wszedł we mnie bez gumki. Niedługo później odbyliśmy rozmowę na ten temat. Brałam



antykoncepcję. Oboje byliśmy zdrowi. Znowu wszedł we mnie bez prezerwatywy, trzeci raz tego wieczoru.

Jeśli tak dalej pójdzie, uzależnię się od niego. Wiedziałam, że właściwie już jestem uzależniona, na razie tylko od seksu z nim, ale ludzie. Sprawy sercowe zawsze wszystko komplikowały, kiedy jednak poczułam, jak jego usta przesuwają się po moich plecach, przestałam myśleć.

Naprawdę uwielbiałam uprawiać seks z tym mężczyzną.

\*

Było już po zamknięciu. W głównym pomieszczeniu paliły się światła, a my oboje byliśmy ubrani. Klub nocny sprawiał teraz zupełnie inne wrażenie, można było zobaczyć jego zakamarki.

Wychodziłam z łazienki, kiedy rozległo się pukanie do głównych drzwi. Stojący przy barze Ashton podniósł głowę.

– Tak?

Drzwi się otworzyły. Elijah wsunął głowę do środka.

– Remmi West prosi, żebyś przyszedł.

Ashton zmarszczył brwi.

– Remmi? Teraz?

Elijah skinął głową ponuro.

– Pojawiła się tu sama i powiedziano mi, że jest wściekła. Chodzi o Marca. Zrobił to, co mu kazałeś.

Ashton zaklął, po czym spojrzał na mnie wymownie.

Wyłapałam jej nazwisko.

– Siostra Trace’a?

Skinął głową prawie tak samo posępnie jak Elijah.

– Powinienem z nią porozmawiać.

Uniosłam brwi, bo nie wyglądał, jakby tego chciał.

– Chcesz, żebym...? – Wskazałam na patio.

Pokręcił głową i zwrócił się do Elijaha:

– Zaprowadź ją do biura Anthony’ego. Zejdziemy na dół.

Ochroniarz przytaknął i wyszedł.

Przez moment Ashton się nie ruszał. Wpatrywał się w podłogę, a jego ręka spoczywała na barze. Potem wrócił do rzeczywistości.

– Remmi jest...

– Trudna?

Zmarszczył brwi.

– Jess ci o niej wspominała?

Pokręciłam głową.

– Miny twoja i Elijaha powiedziały mi wystarczająco dużo.

Chrząknął, odepchnął się od baru i potarł twarz dłonią.

– W porządku. Posłuchaj. – Przysunął się do mnie. Patrzył na mnie, ale miałam wrażenie, jakby mnie nie widział. Stał tak blisko, że czułam ciepło jego ciała. – Nie chcę, żeby cię zobaczyła. Kiedy tam zejdziemy, Elijah zabierze cię na parter. Posiedź przy barze, napij się drinka, jeśli chcesz. Jeżeli usłyszysz krzyki, nie przybiegaj. Remmi jest królową dram.

Przytaknęłam.

Już wcześniej czułam się przy niej nieswojo, ale teraz odczuwałam wobec niej niechęć. Niemniej, jeśli miała być kiedyś szwagierką Jess, to moim obowiązkiem jako jej przyjaciółki było traktować Remmi dobrze. Gdy zjeżdżaliśmy windą, Ashton położył dłoń na moich plecach, a ja postanowiłam, że choć nie będę szukać Remmi West, to jeśli nasze drogi się skrzyżują... niech tak będzie. Obowiązek przyjaciółki. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Winda się zatrzymała, a gdy z niej wyszliśmy, Ashton złapał mnie za łokieć. Jego kciuk przesunął się po mojej skórze, co wywołało u mnie wiele przeróżnych doznań. Spojrzałam za siebie i dostrzegłam jego pożądliwe spojrzenie. Takie, które trafiło prosto w moje serce. O raju. Moje ciało reagowało na niego coraz gorzej. Byłam tak bardzo czuła na kciuk przesuwaną się po moim łokciu.

Odpowiedziałam mu równie płomiennym spojrzeniem. Skinął głową w kierunku, w którym poszedł Elijah. Ochroniarz czekał na mnie. Rozdzieliliśmy się. Ashton poszedł tylnym korytarzem, a jeden z jego ludzi stanął przed drzwiami. Drugi pozostał na rogu, a Elijah poprowadził mnie do głównego pomieszczenia.

Kilku pracowników sprzątało. Paru stało na swoich stanowiskach za barem, sprawdzając zapasy. Inny facet, z ciemnymi, zaczesanymi do tyłu włosami, rozpiętą koszulą i wygodnymi mokasynami na nogach, opierał się o bar. Gdy zobaczył Elijaha i mnie, zastukał palcem o blat. Ożywił się, sięgnął drugą ręką po koszulę i zaczął ją zapinać, prostując się przy tym. Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu. Zmrużył oczy, patrząc na Elijaha z determinacją, po czym skupił wzrok na mnie.

Ruszył w naszą stronę, ale Elijah podniósł rękę.

– Nie ta.

– Ale...

– Rozkazy Waldena.

Nie ta? Co to niby miało znaczyć?

Facet poruszył głową, rzucił mi inne, oceniające spojrzenie i zatrzymał wzrok na moich ustach.

Zmarszczyłam brwi. Wzrok mężczyzny przesunął się na moje oczy.

– Widziałem cię już wcześniej.

– Poważnie, stary. Nie dzisiaj. Nie ta.

Obdarzył Elijaha roztargnionym skinieniem głowy, po czym ponownie odwrócił się w moją stronę.

– Przyjaźnisz się z Montell.

Spojrzałam na niego.

– Skąd to wiesz?

– Widziałem cię z nią innej nocy.

– Znasz Jess?

– Pracowała tutaj, w tym barze. Prowadziła go.

Przyjrzałam mu się jeszcze raz. Wiedziałam, że Jess tu pracowała, ale nigdy nie byłam na jej zmianie. Ona albo Kelly... W moim żołądku tworzył się supeł przypominający mi o wszystkim. O wszystkich złych rzeczach, ale też o tym, co dobrego pojawiło się w moim życiu. O Ashtonie.

Kiedy to wszystko się skończy, wrócę do bycia wyłącznie właścicielką kręgielni. Chociaż... co ja takiego robiłam? Kiedyś byłam z tego dumna. Byłam. Jestem. Posiadanie i prowadzenie odnoszącej sukcesy firmy nie było powodem do szyderstw. To było moje życie. Pieprzyć każdego, kto sprawiał, że czułam się inaczej, a w tym przypadku to byłam ja sama. Pieprz się, Molly.

Przeżyłaś z Shortym Easterem – już samo to zasługiwało na medal od prezydenta. Przybij sobie piątkę.

Uniosłam brodę. Elijah wciąż blokował tego faceta, ale on to ignorował i próbował rozmawiać ze mną nad jego ramieniem.

– Znałeś też Kelly?

Zignorowałam szybkie spojrzenie Elijaha rzucone w moją stronę.

Facet skinął głową. Jego twarz była bez wyrazu. Nie poruszył się, ale też nie wyglądał na smutnego.

– Znałem. To dobra dziewczyna. A ty ją znasz?

Czy on mówił poważnie?

Zobaczył moje spojrzenie i zmarszczył brwi.

– Co? Pokłóciłyście się, czy co?

Żołądek podszedł mi do gardła.

Elijah musiał poprawnie odczytać moją minę, bo odwrócił się, całkowicie zasłaniając mi faceta.

– Naprawdę. Odsuń się. Tym razem nie żartuję.

– A wcześniej żartowałeś? – prychnął koleś. – Jaki masz problem? Nie mogę nic zrobić. Moje biuro jest zajęte. Po prostu pozwól mi z nią porozmawiać. Trochę tęsknię za Jess.

Spuściłam głowę, ale wyczułam spojrzenie Elijah, który powiedział bardziej stanowczo:

– Powiedziałem nie. Chcesz z nią porozmawiać, to poczekaj, aż wyjdzie Walden.

Facet znowu parsknął.

– Tak, jasne. Pewnie właśnie wsadza kutasa głęboko tej lasce...

Spięłam się, przeszył mnie ból.

Sposób, w jaki to powiedział... Jakby to się działo nieustannie, z tą czy inną dziewczyną... Jakbym była nikim. To dlatego wcześniej czułam się tak, jak się czułam, ponieważ tak właśnie myślał o mnie ten facet. Sądził, że jestem tylko kolejną dziewczyną. Wiedział, że byłam tu z Ashtonem, ale nie obchodziło go nic, co powiedział Elijah. To wiele mówiło.

I przypomniałam sobie ten tekst: „Nie dzisiaj. Nie ta”.

Poczułam jeszcze większy ból.

Ashton robił to już wcześniej, przyprawdzał tu dziewczyny, kazał im na siebie czekać, a ten facet co? Jak on się zachowywał? Dlaczego mówił mi takie rzeczy?

Przełknęłam gulę w gardle. Zostałam wychowana przez oszusta. Nikt nie mógł mnie skrzywdzić, chyba że mu na to pozwolę.

– Zamknij się – wysyczał Elijah. – Ta jest inna.

Ta. Ponieważ byłam jedną z wielu. Po prostu kolejną dziewczyną.

Nie. Nie byłam inna. W końcu byłam tylko córką Shorty’ego Eastera. To wystarczyło.

Odchrząknęłam, gdy zauważyłam znak łazienki za barem.

– Zamierzam skorzystać z toalety. – Nie pytałam o pozwolenie. Chwyciłam torebkę i ruszyłam w tamtą stronę.

Jakiś czas później, patrząc wstecz, byłam skłonna przyznać, że czułam się zraniona i postępowałam irracjonalnie.

Po części mogłam rzucić winę na alkohol, albo tak sobie wmawiałam, bo wiedziałam, że zrobię coś bardzo, bardzo głupiego. Zrobiłam w życiu wiele bardzo głupich rzeczy, nigdy nie byłam jednak aż tak bezradna.

Myślałam o tym wszystkim i nie chciałam czuć bólu, który zadały mi słowa tego faceta, ponieważ nie powinny zranić mnie aż tak. Zrobiłam coś, co podpowiadał mi instynkt, bo byłam w sytuacji, w której mogłam tylko przegrać.

Fizyczne niebezpieczeństwo czy złamane serce? Wybrałam. Pobiełam.

Zwolniłam przy łazience, popchnęłam drzwi, lekko je otwierając, i obejrzałam się za siebie. Elijah nie patrzył. Ten facet też nie, a ja przemknęłam tuż obok.

Tak. To było bardzo głupie, ale właśnie spędziłam niesamowitą noc z Ashtonem. To zdanie, że jestem tylko kolejną dziewczyną, bardzo mną wstrząsnęło. O wiele za bardzo.

Oszukiwałam samą siebie.

Zostań. Ciesz się tą przejażdżką tak długo, jak długo będzie trwać.

Nie. Nie, kiedy doświadczam takiego bólu, choć to miał być tylko przelotny romans.

Wszechświat podpowiadał mi, żebym się wycofała. Później mogłam się uporać z konsekwencjami.

Kiedy szłam korytarzem, rozglądałam się, wypatrując ochroniarzy Ashtona, ale nagle zobaczyłam, że ktoś otwiera drzwi naprzeciwko. Wbiegłam do środka. Trafiłam do szatni. Wewnątrz była dziewczyna, właśnie wyszła z przebieralni. Na mój widok zmarszczyła brwi.

– Zaczęłaś dzisiaj?

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Zgubiłam się. Przepraszam.

– Och. – Roześmiała się, wskazując przez ramię. – Drzwi wyjściowe są w tę stronę. Nie jedziesz metrem sama, prawda?

– Uhm.

Pokręciła głową.

– Jestem Amy. Pracuję na drugim piętrze.

– Molly. I... Nie jestem nawet pewna, gdzie pracuję. Ciągłe mnie dziś przynosili.

Roześmiała się.

– Dasz sobie radę. Chcesz podwózkę? Odbiera mnie mój chłopak. Zwykle idziemy do restauracji z innymi pracownikami, aby się zrelaksować. Może chcesz do nas dołączyć?

– Uhm. – Kolejny dar od wszechświata. – Byłoby świetnie. Dziękuję.

Wyprowadziła mnie przez następne drzwi i skręciłyśmy w lewo, w krótki korytarz i przez kolejne drzwi. Znalazłyśmy się w alejce przy tylnym parkingu. Samochód stał na jałowym biegu, za kierownicą siedział facet, który pomachał na nasz widok.

– To mój chłopak. Nick. – Wskazała na tylne siedzenie. – Moje pudła są po drugiej stronie, więc wsiądź z tej.

Otworzyła drzwi. Zalała nas fala ciepła i rap.

– Hej, kochanie.

– Hej. – Obejrzał się za siebie, unosząc podbródek w geście pozdrowienia. – Nowa przyjaciółka?

– To jest Molly. Jedzie z nami do Nancy's.

– Ekstra. Miło cię poznać – powiedział, gdy wsiadałam.

Amy usiadła na przednim siedzeniu.

– To była pierwsza noc Molly w pracy.

– Jak było?

– Było... – Mój uśmiech był wymuszony. – Interesująco.

Ruszyliśmy. Amy się uśmiechnęła.

– Będzie lepiej. Obiecuję.

Nie, nie będzie.

Właśnie zrobiłam coś bardzo głupiego.



## ROZDZIAŁ 37

### Molly

Mój telefon zaczął wariować całą przecznicę dalej.

Dzwonił Ashton.

Odrzuciłam połączenie, ale wysłałam SMS-a:

**Ja:** Przepraszam. Przesadziłam. Jestem z twoimi pracownikami i powiem Ci, gdzie się zatrzymamy.

Telefon zabrzączał.

**Ashton:** Gdzie jesteś?

**Ashton:** Na nagraniu z monitoringu widać, że WYSZŁYŚCIE STAMTĄD SAME. Dokąd jedziecie?

**Ashton:** Każ im zawrócić.

Znowu zadzwonił.

Odrzuciłam połączenie.

Amy zmarszczyła brwi.

– Wszystko w porządku?

– Tak, ja...

**Ashton:** Odbierz ten cholerny telefon albo zwolnię tę pracownicę, z którą wysłaś. Zakładam, że nie ma pojęcia, co zrobiła, kiedy Ci pomogła.

**Ashton:** ODBIERZ TELEFON.

Kolejne połączenie.

Odrzuciłam.

**Ashton:** Jest zwolniona. Dalej chcesz wystawiać moją cierpliwość na próbę?

**Ashton:** Nie poprzestanę na niej. Dowiem się, kim jest ten kierowca. Dowiem się, gdzie pracuje, i jego też zwolnię. Nie mam skrupułów, by niszczyć ludzkie życie dla twojego bezpieczeństwa. Pialto i Sophie są następni w kolejce. Daj mi tylko powód. Mogę doprowadzić do ich eksmisji przed końcem nocy.

**Ja:** Przestań! Poproszę ich, żeby mnie odwieźli.

– Boże! – Wybrałam numer. – Nie rób im tego – powiedziałam, gdy tylko odebrał.

– Gdzie jesteś?

Teraz był spokojny. Uspokoił się, gdy już wypowiedział te wszystkie groźby.

Pochyliłam się.

– Myślisz, że moglibyśmy zawrócić?

Amy odwróciła głowę w moją stronę, marszcząc czoło.

– Zawrócić?

– Chyba zostawiłam klucze.

Amy zmarszczyła brwi, zerkając na swojego chłopaka, który włączył kierunkowskaz. Obserwował ruch uliczny.

– Nie słyszę, jak mówią „tak” wystarczająco szybko – warknął Ashton.

– Ashton... – Byłam przerażona. Sobą. Swoim zachowaniem. Sytuacją.

– Ashton? – pisnęła Amy, powoli błędąc. Rozwarła szeroko oczy. – Ashton Walden?

– Kim jest Ashton Walden? – zapytał jej chłopak, ale szybko szarpnął samochodem, ponieważ było wolne miejsce. – Udało się. Trochę potrwa, zanim będziemy mogli wrócić, ale...

Podniosłam wzrok i dostrzegłam szyld restauracji.

– Nie. Zaczekaj. Widzę znak kilka przecznic dalej. Jedziemy do restauracji o nazwie Nancy’s. Będę tam.

– Czekaj na zewnątrz.

Zakończyłam połączenie i wrzuciłam telefon z powrotem do torebki.

Amy mnie obserwowała.

– Czy to był najważniejszy z moich szefów? Właściciel Katyi?

– Tak.

Zbladła.

– Skąd go znasz? O co chodziło? Naprawdę zapomniałaś kluczy?

– To było... nic takiego.

Nie wyglądała na uspokojoną.

– To nic... znaczy się, wszystko będzie dobrze. Kiedy dojedziemy do Nancy’s, odbierze mnie.

– Uhm... – zaczął jej chłopak, spoglądając w lusterko wsteczne. – Słuchajcie... Też to widzicie?

Za nami widać było światła reflektorów. Jeden SUV nas wyminął, skręcił i zahamował, by zagrozić nam drogę. Drugi zrobił to samo z tyłu. Nick wcisnął hamulec. Amy krzyknęła, wyciągając ręce do przodu, by nie uderzyć w deskę rozdzielczą, ale pas bezpieczeństwa przytrzymał ją w miejscu.

Ja... Jakaś część mnie zaczęła się odcinać od tego, co się działo. Ale w ilu sytuacjach życia i śmierci już byłam? Wciąż myślałam.

Odwróciłam się, aby sprawdzić, czy znam kierowcę w drugim samochodzie.

Nie rozpoznałam go. Nie miałam pojęcia, kto to był.

Ashton powiedział, że odbierze mnie z Nancy’s, więc to oznaczało...

Z pierwszego SUV-a wysiadło dwóch facetów. Ich też nie znałam.

– Omiń ich! – krzyknęłam, kiedy dostrzegłam, że trzymają broń.

Zanim Nick to zrobił, odruchowo wyskoczyłam z auta. Z sercem w gardle wpakowałam się między samochody na drodze.

To było głupie, ale przygotowałam się na uderzenie.

Rozległy się piski i klaksony. Krzyczano na mnie. Słyszałam gwizdy, ale dobry Boże – biegłam dalej. Obejrzałam się przez ramię dopiero, gdy znalazłam się na chodniku. Dwóch z tych facetów biegło za mną, ale Nick i Amy, dzięki Bogu, odjechali, ominąwszy ich.

Byli bezpieczni. Byli bezpieczni. Musiałam to sobie powtarzać, ale wtedy jeden z tych facetów za mną podniósł broń i spięłam się, gotowa do próby uniknięcia kuli niczym w *Matriksie*. Już wiedziałam, że mam przechłapane.

Nagle usłyszałam przed sobą:

– Policja! Stać!

Krzyknęłam i zobaczyłam dwóch policjantów biegnących w moją stronę. Mieli wyciągniętą broń.

– To oni. Jestem ścigana! – krzyknęłam, wskazując za siebie.

Jeden spojrział w tamtą stronę, ale krzyknął do mnie:

– Stój! Natychmiast!

Co... Obejrzałam się. Facetów już nie było.

Znów usłyszałam pisk opon i obejrzałam się. Ich SUV-y mignęły za rogiem, pędząc w przeciwną stronę.

Już ich nie było. Dzięki Bogu.

– Proszę pani.

Cholera. Zapomniałam o tych gliniarzach.

– Proszę podnieść ręce.

Ja pierdolę.

– Na kolana.

Byłam głupia. Bezdennie.

– I spleść palce za głową.

Największa idiotka z możliwych.

Musiałam przestać robić takie rzeczy.

## ROZDZIAŁ 38

### Ashton

Podjechaliśmy pod dom detektywa Worthinga. Od razu do niego zadzwoniłem.

– Tak?

– Masz ją? – zapytałem, patrząc w stronę jego budynku.

Nie spodziewałem się tej nocy telefonu od Jake’a Worthinga po tym, jak mu groziłem, a potem poprosiłem o przysługę, ale kiedy opowiedział mi wydarzenia wieczoru, byłem wdzięczny, że wkroczył do akcji. Znowu. Chociaż jakaś część mnie zastanawiała się, naprawdę się zastanawiała, czy jestem dość dobry dla Molly. Ta wojna minie. Molly nie będzie już w niebezpieczeństwie. Byłaby normalna, mogłaby być normalna. Mogłaby prowadzić normalne życie, ale to się nie stanie, jeśli będzie przywiązana do mnie.

Wciągnąłem ją w to. Broń. Wojny. Mafia. To byłem ja. To było moje życie, więc chociaż uciekała ode mnie, chociaż martwiłem się do tego stopnia, że chciałem kogoś udusić, jakaś część mnie musiała zadać pytanie: czy byłoby jej lepiej z kimś takim jak Jake Worthing?

Albo z kimś innym. Kimś normalnym.

Myślałem o tym i czułem się, jakbym sam wrywał sobie wnętrzności.

Tkwiłem w tym biznesie po same uszy. I to była moja wina, bo byłem zbyt mroczny, zbyt samolubny, by pozwolić jej uciec. To wszystko z mojego powodu. Boże. Naprawdę nienawidziłem tego, że do niego zadzwoniła. Chociaż to rozumiałem, wciąż tym gardziłem.

– Tak. Muszę przyznać, że nie podobała mi się jej mina, gdy wymieniałem twoje imię.

Zacisnąłem usta.

– Mogę podejść?

Prychnął.

– Jasne. Jaki jest sens ukrywania naszych powiązań? Po prostu wejdź. Zjedźmy niedzielnego grilla, skoro już tu jesteśmy.

Zignorowałem sarkazm.

– Wcześniej się wystraszyła, nie wiem dlaczego. Pozwól mi wejść i z nią porozmawiać.

Usłyszałem szelest po jego stronie, zanim jego głos rozbrzmiał na nowo, tym razem wyraźniej.

– Idę.

Świetnie. Kurewsko świetnie. Rozłączył się, a ja nie mogłem zrobić nic poza czekaniem i kręceniem pieprzonymi kciukami.

Molly była na górze, w tym budynku. W jego mieszkaniu. Kazała zadzwonić na policję.

Nigdy nie przejmowałem się kobietami, tą grą, ale... w przypadku Molly było inaczej. I zadzwoniła do niego.

Tylne drzwi do jego mieszkania się otworzyły, a on wyszedł z kapturem naciągniętym nisko na głowę. Był pochylony, na wypadek gdyby znalazł się w zasięgu kamer bezpieczeństwa. Minął śmietniki, przeszedł przez parking i wszedł w uliczkę, gdzie zaparkowaliśmy.

Gdy zbliżył się do auta, wysiadłem i skinąłem na Elijaha i Dereka, by zostali w środku.

Worthing się zatrzymał i spojrzał na mnie. Przekrzywił głowę, zanim mnie rozpoznał, i przeszedł resztę drogi. Zatrzymał się, kiedy dzieliło nas kilka metrów. Jego oczy się śmiały.

– Nic jej nie jest? – Nienawidziłem tego, że musiałam pytać jego, a nie mogłem zapytać jej.

Roześmiał się.

– Nie możesz tego znieść, prawda? Rzeczywiście ci na niej zależy, co?

Nie odpowiedziałem. Chciałem uderzyć go w twarz, jednak to nie byłoby mądre w tej sytuacji.

Roześmiał się ponownie, kręcąc głową, ale podszedł bliżej.

– Nic jej nie jest. Wiesz, co się stało?

– Nie.

– Była w samochodzie z twoimi pracownikami. Podjechały dwa pojazdy i zablokowały im drogę. Rozpoznała, że to nie byli twoi ludzie, i kazała swoim towarzyszom jechać dalej, podczas gdy sama wybiegła na ulicę.

Serce mi stanęło. Przestałem oddychać. Wybiegła między samochody?

Mamrotałem to raz po raz, z całych sił pragnąłem wbiec tam, gdzie teraz przebywała, niszcząc wszystko na swojej drodze.

– Nic jej nie jest?

– Nie. Naprawdę. Jest wkurzona, ale nie chciała mi powiedzieć dlaczego. Stwierdziła, że to nie moja sprawa, ale przysięgam, Walden...

Milczałem.

Pokręcił głową, a gniew bił od niego falami, choć nad nim panował.



– Jeśli ją, kurwa, skrzywdzisz, to się wtrączę. Nigdy wcześniej nie próbowałem, ale pierdołę cię. Pierdołę cię za to, co zrobiłeś, żeby się do niej dostać. Ona zasługuje na więcej niż twój kryminalny tyłek, i dobrze o tym wiesz. Ja to wiem. Nie wie tego tylko ona, bo nie ma pojęcia, o ile jest od ciebie lepsza. A jest. Zapamiętaj moje słowa. Jest lepsza od nas obu. Coś między wami jest. To oczywiste, ale jak tylko znowu coś spieprzysz, wkroczę. Potraktuj to jako ostrzeżenie.

Naprawdę chciałem go uderzyć, ale miał rację. We wszystkim. Mimo to Molly była moja. Nie byłem wystarczająco dobrym facetem, aby odejść, choć wiedziałem, że powinienem. On też to wiedział, Molly, podświadomie, pewnie też.

Zaangażowałem się, kurwa, po całości i dopiero dzisiaj zdałem sobie z tego sprawę.

– Mężczyźni, którzy ją ścigali, byli twoimi kuzynami?

Pokręcił głową.

– Nie wiem. Tak bym przypuszczał. Z kim jeszcze masz na pieńku w tej chwili? Ale nie widziałem jeszcze żadnych nagrań. Sprawy po naszej stronie wymagają czasu. Dam ci znać, kiedy je obejrzę.

To mnie zaskoczyło.

– Nagle jesteś po mojej stronie?

– Kurwa, nie, ale to dotyczy Molly, więc zasady gry się zmieniły. Mój kuzyn chce ją dopaść, a to mi się nie podoba.

– A co z tym, co powiedziałem ci wcześniej?

Wyglądał na gotowego oderwać mi głowę od ciała – no to było nas dwóch. Ja też nie byłem z tego powodu szczęśliwy. Już nie. Molly zmieniła zasady gry. Z Molly wszystko się zmieniło.

– Mam to pod kontrolą. Tyle mogę ci powiedzieć. Nigdy nie wzywaj mnie na spotkanie w obecności Trace’a Westa. Zdaję sobie sprawę, że

traktujesz go jak brata, ale nienawidzę go. Tak jak Montell.

– Obwiniasz Jess o śmierć Justina?

– Próbował odejść, pamiętasz? – odgryzł się.

Tak, obwinił ją.

– Nie z jej powodu.

Zacisnął zęby i włożył ręce do kieszeni z przodu bluzy, ponownie się garbiąc.

– To nie ma znaczenia. Nigdy mi nie powiedział, że wyjeżdża. To ona mi powiedziała. Logiczne czy nie, zawsze będę jej za to nienawidził.

Dobra. Kurwa. Nieważne.

– Chcę zobaczyć Molly.

Pokręcił głową.

– Nie u mnie. Nie możesz tu wejść. To zbyt ryzykowne. Ale przyprowadzę ją tutaj.

– Nie podoba mi się to. Nie lubię czekać.

– Gównu mnie to obchodzi. Spieprzyłeś sprawę. Z jakiegoś powodu od ciebie uciekła. Pójdę tam, porozmawiam z nią i ją wyprowadzę...

– Jestem tutaj.

Obaj się cofnęliśmy, widząc Molly wyskakującą zza krzaka.

Krzak. Chowała się za krzakiem.

Nigdy bym jej nie zauważył. Wtedy to do mnie dotarło. Składała się z DNA, które nie miało dla mnie sensu. Nie mogłem zrozumieć, jak działają jej umysł, jej psychika, ale tam właśnie była.

Za pieprzonym krzakiem.

Prawie zacząłem się śmiać, podczas gdy Worthing się jąkał.

– Co... Molly! Nie możesz...

Ominęła go, podchodząc do mnie, ale zatrzymała się w pewnej odległości.

– Przepraszam cię za tamto. Przepraszam.

Mógłbym jej dotknąć, gdybym chciał. Dawała mi to do zrozumienia, a ja pragnąłem to zrobić. Pragnąłem zrobić coś więcej, niż tylko jej dotknąć, ale ona uciekła. Przede mną. I nie miałem pojęcia dlaczego.

Westchnąłem, poddając się, choć nawet nie wiedziałem, czemu się poddaję.

– Wsiadaj do auta.

Przytaknęła, po czym przytuliła Worthinga.

– Dziękuję, detektywie.

Warknąłem. Dotykała kogoś, kto nie był mną.

Rzucił mi spojrzenie ponad jej głową, po czym złagodził je, kiedy zwrócił się do niej:

– Po prostu Jake, Molly.

– Jake. – Przytaknęła, odsuwając się od niego. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

Skinął głową.

– Nie ma sprawy.

Spojrzała w moją stronę, po czym uśmiechnęła się lekko i wsiadła do środka, przesuwając się na drugą stronę. Zamknąłem za nią drzwi.

– Jest twoja.

– Stwierdzasz coś oczywistego.

– Ale z ciebie kutas.

Wzruszyłem ramionami.

– Trwa wojna. Teraz mamy zawieszenie broni, ale to się skończy. Nadchodzi drugi akt. Sugeruję, żebyś zdecydował, po której stronie jesteś,

zanim się to stanie.

Zacisnął usta, ale nie miał mi nic do powiedzenia. Wiedział. Znowu mu o tym przypomniałem. Ponownie skierowałem się w stronę mojego SUV-a.

– Dziękuję.

Skinął mi nieznacznie głową.

– Traktuj ją dobrze, Walden. To moje ostatnie ostrzeżenie.

Machnąłem mu ręką, po czym wsiadłem do auta.

– Zabierz nas do Nancy's Diner.

Czułem na sobie wzrok Molly, ale nie byłem gotowy. Jeszcze nie.

Chciałem ją przesłuchać w miejscu, w którym nikt nie będzie nam przeszkadzał przez długi czas. Bardzo długi. I podzieliłem się tym z nią, rzucając jej gorące spojrzenie. Jej usta się rozchyliły, dobrze mnie zrozumiała. Opadła na siedzenie, wydając z siebie ciche westchnienie.

Wiedziała, co ją czeka.

Nie wiedziałem, czy się na to cieszę, czy nie... To też była dla mnie pierwszozna.

## ROZDZIAŁ 39

### Molly

Nie miałam pojęcia, dlaczego się tu znaleźliśmy, ale też nie zamierzałam przeginać. W końcu chodziło o Ashtona.

Zrobiłam coś głupiego, dałam się ponieść emocjom, a on był spokojny, choć pod tym opanowaniem kipiała w nim wściekłość. Była tam. Czułam to, ale nie mogłam też kłamać i mówić, że nie chcę wiedzieć, czy Amy i Nickowi nic się nie stało.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, najpierw do środka wszedł Elijah, aby sprawdzić, czy jest bezpiecznie. Wrócił, a Ashton kazał mi iść pierwszej. Nie dotknął mnie, tak jak wtedy, gdy szliśmy do Katyi lub gdy opuszczaliśmy nasze piętro. Brakowało mi jego dotyku. Nawet zwykłe muśnięcie palca trochę by mnie uspokoiło.

Nic. Kiedy weszłam, trzymał się za mną w bezpiecznej odległości.

Amy i Nick już tam byli, a ona westchnęła, gdy mnie zobaczyła.

– O mój... – Urwała, blednąc, po czym osłupiała, kiedy zorientowała się, że Ashton wszedł za mną.

Cała knajpka ucichła. Wielu ludziom opadły szczęki.

Jakiś facet wstał od stolika i zaczął się do nas zbliżać, po czym się zatrzymał i nieco cofnął, składając ręce jak do modlitwy.

– Panie Walden. Witam pana.

Ashton skinął mu głową, po czym odwrócił się w stronę lady. Z kuchni wyszła starsza kobieta w fartuchu przewiązanym wokół talii. Miała siwe włosy, ale to jej oczy sprawiły, że zatrzymałam się i spojrzałam na nią ponownie. Nie była zdenerwowana obecnością Ashtona, ani trochę. Pochyliła lekko głowę.

– Ashton. Miło cię widzieć.

Przeszedł obok mnie, napotykaając mój wzrok, po czym odwrócił się do niej.

Gdy podszedł do lady, Amy rzuciła się w moją stronę.

– Cześć.

– Cześć. Wszystko w porządku?

Przytaknęłam.

– Jak się masz? Martwiłam się o ciebie. – Nick nas obserwował, ale nie wstał. Obserwował też Ashtona. – Naprawdę się cieszę, że nic wam nie jest. Przepraszam, że wciągnęłam cię w mój bałagan.

– Nie. To znaczy, w porządku. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale wow. Naprawdę znasz szefa. Kiedy Jess odeszła, dobiegły nas plotki o tym, kto naprawdę jest właścicielem Katyi, ale nie mieliśmy pewności. Potem on i pan West zaczęli się pojawiać na głównym piętrze. Nigdy tego nie robili, dopiero gdy wydarzyła się ta historia z Jess. I ty go znasz. Jestem trochę w szoku. – Dotknęła mojego ramienia. – Poszliśmy na policję. Nie byliśmy pewni, co robić. Wybiegłaś na ulicę, ale krzyknęłaś, żebyśmy odjechali, a Nick zobaczył broń i... bardzo nam przykro, że się nie zatrzymaliśmy i nie pomogliśmy ci bardziej.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie. W porządku. Po prostu się cieszę, że uciekliście i że nic wam nie jest.

Kiwnęła głową, jej oczy były duże i widać w nich było strach, ale uśmiechnęła się słabo.

– Policjant na posterunku powiedział, że już cię mają. Kazali nam wracać do domu. – Wskazała za siebie. – Nick chciał jechać, ale ja byłam roztrzęsiona. Chciałam być tutaj, z resztą grupy. Nie powiedzieliśmy im o tobie. Nie sądzę, żeby cię znali.

Oooh, nie. Wciąż zakładała, że pracuję w Katyi.

– Nie. Nie pracuję w Katyi. Byłam tam i... – Spojrzałam w stronę Ashtona, który siedział teraz w tylnym boksie. Elijah pozostał tuż za drzwiami. Drugi ochroniarz był na zewnątrz. – Przesadziłam dziś z czymś, ale nie pracuję w Katyi. Naprawdę przepraszam, że wciągnęłam cię w moje sprawy. Jak dobrze, że nic ci nie jest.

– Tak. Oczywiście. Tak. – Spojrzała z powrotem na miejsce, gdzie siedział Ashton. – Czy chcielibyście do nas dołączyć?

– Nie! – odparłam gwałtownie, po czym powtórzyłam łagodniejszym tonem: – Nie, ale dziękuję za zaproszenie.

Kiwała głową.

– Tak. Fajnie. To znaczy... – Zachichotała. – Fajnie, że go znasz. On jest... No wiesz. Wow.

To prawda. Uśmiechnąwszy się do niej, a potem do Nicka, ruszyłam w stronę Ashtona.

Siedział plecami do ściany, przodem do reszty baru, a jego oczy były skierowane na mnie. Przykuły mnie, gdy wsunęłam się do boksu. Czułam na sobie wzrok Amy i Nicka, a pewnie także innych gości, ale sięgnęłam po menu.

– Nancy coś ci przygotuje. – Jego ton był szorstki. Ostry. Zdystansowany.

Tak bardzo to spieprzyłam.

– Prze...

– Daruj sobie – warknął.

Naprawdę, naprawdę nawaliłam.

– Jeśli nie chcesz przeprosin, to po co mnie tu przywiozłeś?

– Żeby sprawdzić, czy z twoimi przyjaciółmi wszystko w porządku. –

Utkwił we mnie zimne spojrzenie i pochylił się do przodu. – I żeby wiedzieli, że cię znam. Żebyś zrozumiała, co mogę zrobić. I żeby powiedzieć Nancy, że wiem, że moi pracownicy przychodzą tu po pracy w Katyi. Żebyś zrozumiała, że w bezpiecznej okolicy nie ma zbyt wielu całodobowych restauracji. To jest jedna z nich. Powiedz słowo, a Nancy zamknie przed nimi drzwi. Jestem właścicielem Katyi. Moja rodzina ma tu inne firmy. Nancy wie, jak to działa.

Pochyliłam się.

– Jestem tego świadoma. Ja też mam lokal. Założę się, że Nancy jest prawowitą właścicielką swojej restauracji. Zastanawiam się, jak by się czuła, gdyby się dowiedziała, że osoba, która, jak jej się wydawało, sprzedała jej to miejsce, oszukała ją i w rzeczywistości oddała je w ręce mafijnej rodziny. Założę się, że nie byłaby wtedy tak ciepła i gościnna.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie.

Cholera, to na mnie działało.

Jeszcze niedawno był we mnie. Później zdałam sobie sprawę, jak wielką miał nade mną władzę, spanikowałam i uciekłam. Teraz wszystko poszło z dymem.

Spuściłam głowę.

– Naprawdę mi przykro.

Westchnął.

– Wiem. Porozmawiamy o tym, co się stało, na osobności.



Boże. Ustąpił na centymetr. Węzeł w mojej piersi się rozluźnił, choć nieznacznie.

Nancy przyniosła kawę i talerz z jedzeniem. Postawiła je przede mną, a nie przed nim, i chociaż posiłek pachniał pysznie i wyglądał smakowicie, nie mogłam go zjeść. Straciłam apetyt.

– Nie jesteś głodna? – zapytał Ashton, kiedy Nancy odeszła.

Pokręciłam głową.

– Napiję się tylko kawy. Dziękuję.

\*

Właśnie wychodziłam z łazienki, gdy dostrzegłam kobietę czekającą, by z niej skorzystać.

Odsunęłam się, przytrzymując jej drzwi, ale ona nie weszła do środka.

Była niesamowicie piękna. Gładkie czarne włosy. Ciemne migdałowe oczy. Miała nogi długie jak supermodelka i była ubrana w uroczy strój. Sandały z konopi. Wyblakła dżinsowa spódniczka mini i sztruksowa bluza oversize. Kołnierzyk włożonej pod spód koszuli wyciągnęła tak, że wystawał nad dekolt bluzy. Rąbek koszuli również wystawał. Włosy miała zaczesane do tyłu, dwa długie lśniące warkocze spływały jej po plecach. Była śliczna.

Patrzyła na mnie lodowato.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Zabiera tam kobiety regularnie. Trzy razy w miesiącu. Nie myśl, że jesteś wyjątkowa. – Zaciśnęła usta w wąską linię. Przekazała, co chciała, po czym wróciła do swojego stolika.

Ashton obserwował naszą wymianę zdań, ale nie mógł jej słyszeć. Był za daleko.

Stałam tam i znowu to poczułam. Jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch, a moje wnętrzności wylewały się na podłogę.

Coraz bardziej oczywiste i niepokojące stawało się to, jak niewiarygodnie głupia byłam, tylko dlatego że Ashton był we mnie. To nie była zabawa. To nie był seks bez uczuć. One się pojawiły. Wiele uczuć. Kłębily się we mnie. Słowa tej kobiety... Poczułam, że włącza mi się moja niesławna faza.

Poszłam za dziewczyną, na co Ashton szybko się podniósł. Dotknął mojego ramienia, zatrzymując mnie.

– Co ona powiedziała?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam ogień w jego oczach.

Ruszyłam, aby go wyminąć.

– Nic. Po prostu jestem zmęczona słuchaniem o twoich eks.

Zacisnął dłoń, a potem poluzował uścisk, by mnie nie zranić. Chwycił mnie za rękę i przesunął się tak, żeby zasłonić mi ich stolik.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– A skąd masz mieć? Nie pozwoliłeś mi przeprosić.

Zmrużył oczy, a jego maska twardziela opadła.

– O czym ty mówisz?

– O powodzie, dla którego uciekłam. Chciałam ci to wyjaśnić, ale mnie uciszyłeś. Teraz ona rzuciła mi to w twarz i... Przepraszam, ale jestem zmęczona. Postąpiłam irracjonalnie. Rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zły, ale nie zamierzam zachować się tak jak ona.

Stał zupełnie bez ruchu. Czułam, że coś się z nim dzieje. Coś, co zaczęło się przebijać przez mój gniew. Poczułam niepokój i coś jeszcze, coś, czego nie potrafiłam nazwać. Ashton spojrzął na kobietę, po czym odwrócił się do mnie.

– Co ona ci powiedziała?

Powtórzyłam mu słowo w słowo.

Zmarszczył brwi.

– Nigdy wcześniej nie zabrałem tam kobiety.

Musiałam zrobić krok w tył.

– Co?

– Chodzę tam tylko z Trace'em. Fakt, że jesteśmy właścicielami klubu, utrzymujemy w tajemnicy. Dopiero niedawno wyszło to na jaw. Ze względu na Jess.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– Wcześniej ten menadżer też mówił coś o twoich kobietach.

Ashton się wyprostował, puszczając moją rękę.

– Co powiedział?

Boże. To było żenujące, ale powtórzyłam mu wszystko, łącznie z tym, jak Elijah próbował go uciszyć.

– Porozmawiam z Anthonym, ale nigdy nie przyprowadziłem tam żadnej kobiety. To tylko jego wymysły.

To było... Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Ashton się odwrócił i wskazał na Elijaha.

– Co Anthony powiedział jej dziś wieczorem w Katyi?

Elijah powtórzył to, co ja, ale na koniec dodał:

– Zobaczył ją i jej zapragnął. Próbowałem go uciszyć, ale pierdolił bez sensu. – Elijah spojrzał na mnie ze współczuciem. – On jest inny niż Ashton. Mylił się. Nie dotarło to do mnie wcześniej.

Poczułam się upokorzona, bo wszystko zaczęło się układać w całość.

Byłam z Ashtonem Waldenem. To, kim był, jak wyglądał, jaką miał władzę, jakie pieniądze, a nawet jak chodził, doprowadzało innych ludzi do

szau. To zaczynało mieć sens.

Z twarzy Ashtona nie można było nic wyczytać. Przyglądał mi się, po czym odezwał się do Elijaha:

– Zabierz ją na zewnątrz. Proszę.

Elijah skinął głową, a ja ruszyłam przed siebie.

Przeszliśmy obok stołu Amy i Nicka. Uśmiechnęłam się do nich w ostatniej próbie przeprosin, ale kiedy zobaczyłam tę kobietę z łazienki wpatrującą się we mnie, zatrzymałam się i oparłam o stół.

– Nie chodzi o to, że regularnie przyprawdza tam kobiety. Chodzi o to, że nie przyprawdza ich w ogóle. Zabrał mnie tam dziś wieczorem i wybacz, skarbie, ale myślę, że jestem cholernie wyjątkowa. Rozumiem, co myślisz i jak się czujesz, i mogę cię pocieszyć. Wszechświat da ci to, na co zasługujesz. Dlatego życzę ci cholernie miłego życia.

Ashton stanął za mną, po czym przysunął się bliżej.

– Kimkolwiek jesteś, jesteś zwolniona.

Zbladła. Inni aż westchnęli. Opadły im szczęki, ale Ashton wziął mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Gdy wsiadaliśmy do czekającego na nas SUV-a, zaryzykowałam i ścisnęłam mu dłoń.

W odpowiedzi splótł nasze palce.

Odjechaliśmy, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Nie do końca rozumiałam cały ten układ między nami.

## ROZDZIAŁ 40

### Molly

Pojechaliśmy do mieszkania Ashtona na Manhattanie. Gdy w końcu weszliśmy do środka, byłam na ostatnich nogach.

– Chcesz drinka?

Ashton podszedł do mnie bardzo blisko. Byłam mu za to wdzięczna, ale jednocześnie zaniepokoiło mnie to, bo kiedy był wkurzony, był zimny jak lód. Jak lód na Antarktydzie, którego nie da się stopić.

Pokręciłam głową, odkładając torebkę. Biorąc pod uwagę wszystkie wydarzenia dzisiejszego wieczoru, byłam pełna podziwu dla samej siebie, że wciąż ją miałam.

– Nie.

Rzucił klucze na konsolę, obok nich położył telefon i portfel. Następnie podszedł do barku i nalał sobie drinka.

– Na pewno nie chcesz jednego?

– A będzie mi potrzebny?

Jego spojrzenie skupiło się na mnie. Powędrowało w dół mojego ciała, a ja odwróciłam wzrok. Nie chciałam się podniecać. Nie chciałam go pragnąć. Chciałam tylko pójść do łóżka, sama, obudzić się i pomyśleć, bo kręciło mi się w głowie. Mimo wszystko fakt, że zareagowałam tak szybko i tak ostro, był przerażający.

Nie podobało mi się, jak wielki miał na mnie wpływ.

– Byłaś zazdrosna?

Zaczyna się.

– Nie. Tak. Kiedy cię pocałowałam i wykonałam pierwszy ruch, w mojej głowie to był tylko seks. Naprawdę tak było. Nigdy nie zaglądam darowanemu koniowi w zęby. Cieszę się prezentem i płynę z prądem. Tak właśnie przetrwałam, więc... Tak, byłam zazdrosna, ale też zraniona, i to mnie przeraziło. Nie powinnam żywić do ciebie takich uczuć. Nigdy nie chodziło o to. – Wskazałam na niego i na siebie.

– A o co miało chodzić?

Zamknęłam oczy i policzyłam do pięciu. W piersi mnie paliło.

– O seks. O przyjemność. O to, by czuć się dobrze przez ten krótki czas, dopóki to wszystko trwa. O to chodziło.

– I jak się teraz sprawy mają?

Był taki opanowany, patrzył na mnie chłodno, popijając drinka. Był spokojny, jakby uczestniczył w imprezie charytatywnej dla bogaczy i sław.

– Pogubiłam się w nich. To wszystko stało się nagle bardzo prawdziwe.

– Zdefiniuj „prawdziwe”. – Kolejny łyk.

Chciałam zabrać mu szklanekę i rzucić nią o ścianę, żeby wywołać w nim jakąś reakcję. Odtajał trochę, ale nie dość, a mnie ścisnęło się serce, ponieważ to była moja wina. Tylko moja.

– Przypadkiem zaczęłam coś czuć, ale nie chcę tego. Nie w stosunku do ciebie.

– Molly – rzucił ostrzegawczo, choć nadal popijał drinka. Wciąż wyglądał na niewzruszonego, ale wcale tak nie było. Był wzburzony. Czulałam to. Za fasadą opanowania krył się mroczny i niebezpieczny Ashton,

który po prostu się gotował. Wziął kolejny długi łyk. – Dlaczego nie do mnie?

Prawie się roześmiałam. A potem rzeczywiście to zrobiłam.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Dlaczego nie ja?

– Ashton! Bądź poważny. Wkroczyłeś w moje życie, aby mnie wykorzystać. Miałam być przynętą. Nigdy tego nie zrobiłeś. A mogłeś. Powinieneś. Dzisiejszy wieczór udowodnił, że mnie szukają. Byłam z dala od ciebie przez trzydzieści sekund, a już zaczęli mnie ścigać. – Uniosłam brodę, bo czułam napływające do oczu łzy i chciałam je powstrzymać. – Jestem idealną przynętą. Zawaliłeś sprawę, nie wykorzystując mnie. Albo do diabła, szkoda, że pojawili się ci gliniarze. Mogli mnie porwać. Przeżyłabym. Jestem córką Shorty’ego Eastera. Uciekłabym albo, co gorsza, odpałała moją niesławną fazę. Mogłabym...

– Zamknij się. – Zacisnął zęby. Pod jego skórą odznaczyła się nabrzmiała żyła.

– Mogłabym się uwolnić – kontynuowałam, kręcąc głową. – Powiedzieć ci, dokąd mnie zabrali, kim byli. Powinieneś być mnie wykorzystać, kiedy miałeś szansę. Teraz już się nie dowiesz, co mogłabym dla ciebie zrobić. Już mnie wykorzystałeś przez mojego ojca. Dostałeś to, czego chciałeś. Zaczął działać i nie pozostało to bez echa. A ten, kto zabił Justina i Kelly? Przyjdzie po mnie, żeby powstrzymać mojego tatę. Zabrnęliśmy w to na tyle daleko, że nie wiem już, co się dzieje.

Tak bardzo chciałam, żeby wybuchł. To właśnie z tą jego wersją chciałam toczyć grę, a nie z tym chłodnym i spokojnym Ashtonem. Chciałam zobaczyć potwora, który, jak wiedziałam, w nim mieszkał.

Prawie się uśmiechnęłam, czując, jak boleśnie ściska mi się serce.

– Zapytałeś, dlaczego nie ty. Bo jesteś, kim jesteś. Bo ja jestem, kim jestem. Dziewczyną, która trzyma się z boku. Dziewczyną, która przeżywa, gdy wszyscy inni umierają. To właśnie ja. To moja historia. Nie jestem Jess Montell. Nie jestem dziewczyną, która zdobywa seksownego, bogatego i wpływowego faceta. Jestem chodzącą katastrofą. Pieprzonym chaosem. Możesz mieć każdą, więc dlaczego ja? Dlaczego? Jestem córką Shorty’ego Eastera. Nawet on mnie nie chciał. Jestem dziewczyną, której nikt nie chce, więc szantażuję ojca, żeby sprzedał mi umierający biznes, i ukrywam się w nim, czyniąc z niego cały mój świat. To wszystko, co mam. A ty przychodzisz i mówisz, że nigdy nie był mój. To właśnie moja historia. – Odwróciłam wzrok. – Jestem chodzącym żartem.

– Czy tego właśnie chcesz?

Zamarłam.

– Co?

W jego wzroku wciąż kryła się kpina. Poczułam się odrzucona.

– Uciekłaś dziś wieczorem. Teraz mówisz mi to. Czy to dlatego, że chcesz być wolna? Powinienem pozwolić ci ciągle uciekać?

Byłam oszołomiona. Rozjątrzyłam swoją ranę, a sama myśl o tym, że... nie. Nie! Zabrakło mi słów, bo... mój Boże. Nawet nie mogłam o tym myśleć. Strach się bać.

Uciekać przed tym to jedno, ale usłyszeć to z jego ust? Czułam całkowitą pustkę. Zadając mi to jedno jedyne pytanie, sięgnął do mojego wnętrza, wyciągnął wszystko, co sprawiało, że w moich żyłach płynęła krew, i pozwolił temu upaść u swoich stóp.

Tkwiłam w tym tak głęboko, że nie potrafiłam trzeźwo myśleć. Wpadłam po uszy.

Mogłam tylko pokręcić głową. Nie. Nie chciałam uciekać. Nie chciałam ciągle biec.



Chciałam jego.

– Nie. To nie tego chcę.

Czułam na sobie jego spojrzenie. Wpatrywał się we mnie długo i surowo. Intensywnie.

– A gdybym nie był w mafii?

Zaśmiałam się ponuro.

– To nie ma znaczenia, bo przecież to ty. Jesteś, kim jesteś. Kiedy usłyszałam, co twój menadżer mówi o tobie, o tym, że prawdopodobnie właśnie pieprzysz się z Remmi West, zabolalo. Naprawdę zabolalo. Nie umiałam przezwyciężyć tego bólu. A przecież... jak długo jesteśmy razem? Dzień? Dwa? Wyobraź sobie, o ile bardziej by mnie to bolało, gdyby nasz związek trwał miesiąc czy choćby tydzień. Bardziej boję się tego, co ty możesz mi zrobić, niż tego, co może mi zrobić wycelowana we mnie broń. Zrezygnowałam i uciekłam. To stary nawyk, który dziś się odezwał. Ty, to, co możesz mi zrobić... Właśnie z tym walczyłam każdego dnia jako córka Shorty'ego. Nigdy nie pozwoliłam, by mnie pokonał. Nigdy nie pozwoliłam, by ktokolwiek mnie pokonał, ale ty możesz to zrobić, bo sprawiasz, że się w tobie zakochuję.

Jezu.

Właśnie to powiedziałam.

– A teraz to? Pytasz mnie, czy chcę uciekać? Czy chcę, żebyś pozwolił mi uciec? – Pokręciłam głową. Wszystko mi się mieszało. Pragnęłam go. Właśnie do tego ciągle wracałam. Do niego. Pragnęłam go, nieważne, kim był, co robił. To jego chciałam. Każdej jego cząstki.

Potrzebowałam go całego, bez wyjątków. Całego. Z jego ciemnością włącznie.

Bardzo się przed nim otworzyłam. Nigdy nie czułam się tak odsłonięta jak teraz.

To było nie do zniesienia.

Niemal go przez to znienawidziłam, ale znałam prawdę.

Oczy Ashtona wciąż były utkwione we mnie. Wziął łyk, kolejny pieprzony łyk.

– Kochasz się we mnie?

Serce mi się ścisnęło. Podniosłam głowę, nawet nie mrugnawszy.

– Możliwe, że tak.

Skończył drinka, zaciskając zęby, gdy go przełykał, a potem podszedł do mnie.

Zaczęłam się cofać.

– Co robisz?

Przeszedł obok mnie, zabierając swoje rzeczy do sypialni.

Poszłam za nim, powoli, ale jednak. Stałam w jego drzwiach, obserwując, jak Ashton znika w garderobie.

– To była długa noc, Molly. Weź prysznic i się przebierz.

Ja... nie zamierzaliśmy dokończyć tej rozmowy? A może to było jednostronne? Tylko ja powiedziałam mu, co czuję. No ale w pewnym sensie też tylko ja spieprzyłam dzisiejszy wieczór.

Opuściłam ramiona. Czułam ciężar w piersi.

– Dobrze. – Może miał rację. Prysznic sprawi, że poczuję się lepiej. Plus czyste, wygodne ubrania.

Byłam taka zmęczona.

Wyłonił się z garderoby w dresie z poprzedniej nocy i koszulce. To niesprawiedliwe, że tak dobrze wyglądał.

– Skorzystaj z mojego prysznica.

Przytaknęłam, wciąż czując się jak idiotka, ale przeszłam obok niego.

Nie martwiłam się już o takie rzeczy jak ubrania. Znając Ashtona, a dopiero go poznawałam, znajdzie i przygotuje mi nowe rzeczy, gdy będę pod prysznicem. Albo naszykuje szlafrok, a jednocześnie poleci komuś, by kupił mi jakieś ciuchy. Nie myśląc o szczegółach, weszłam do jego łazienki. Było to wspaniałe, luksusowe miejsce z przezroczystą szklaną ścianą, która oddzielała prysznic, znajdujący się w głębi, od reszty pomieszczenia.

Odkręciłam wodę, rozebrałam się i weszłam pod strumień.

Pochyliłam głowę i odetchnęłam, czując, jak spływa po mnie woda. Obmywała mi plecy. Cały brud, łzy, krew, wszystko, czego nie pozbyłam się wcześniej, trafiało teraz do odpływu. To było dobre uczucie. Odświeżające. Tego właśnie potrzebowałam. Nowego początku. Nowego rozdziału.

Nagle ktoś stanął za mną.

Zaczęłam krzyczeć, ale ten ktoś się przysunął. Moje ciało go rozpoznało i odprężyłam się, czując ulgę. Ashton.

Wziął szampon i spienił go w moich włosach, masując mi głowę i wciąż stojąc za mną. Jego usta znalazły się przy moim uchu, a on przesunął dłońmi po moim ciele. Mył mnie.

– Myślisz, że podobał mi się telefon od detektywa Worthinga? – Jego dłoń powędrowała w dół mojego ciała. – To, że zadzwoniłaś do niego zamiast do mnie?

Uniósł mnie i przysunął do ściany.

Jego dłonie nadal wędrowały po moim ciele.

– Musiałem przyjść do jego domu, bo tam cię zabrał. Do mieszkania innego mężczyzny. Musiałem prosić o pozwolenie, żeby z tobą porozmawiać. Myślisz, że mi się to podobało? – Wsunął dłoń między moje nogi. Poczułam go przy moim wejściu. Zataczał wokół niego kółka, drażnił

mnie. – Pogodziłem się z tym, że zaczyna mi na tobie zależeć, a potem bum, proszę innego mężczyznę, żeby porozmawiać z moją kobietą.

Moje serce przyspieszyło. Jego palec wsunął się we mnie, wbijając się głęboko. Na całą długość.

Westchnęłam, a gdy wepchnął drugi palec, zakręciło mi się w głowie. Wyciągnął je i wsunął ponownie, a jego usta skubały moje ucho.

– Masz problem, to czekasz i omawiasz go ze mną. Nie uciekasz. Nigdy. Mogli cię porwać. – Zadrżał, mówiąc te słowa. – Myślisz, że nadal jestem facetem, który chce cię wykorzystać jako przynętę? To już przeszłość. Strzelali do ciebie. Inny człowiek przystawił ci broń do głowy. Ile razy, do kurwy nędzy, trzeba ci powtarzać, żebyś mnie nie zostawiała? Wszystko się zmieniło, gdy przystawiono ci broń do głowy. Wszystko. Ty. Ja. My. To. – Objął mnie mocno i uniósł, rozchylając moje nogi. Wyciągnął palce i wbił we mnie penisa.

Wydałam z siebie nieokreślony dźwięk, gdy poczułam go w pełni, a potem Ashton zaczął się poruszać. Ten mężczyzna był stworzony do tego, by mnie pieprzyć. Moja dusza mruczała z rozkoszy. Wchodził i wychodził. Rznął mnie, jego dłoń chwyciła moje udo, przytrzymując mnie w miejscu, by mógł się we mnie wbić.

– Zapytałem, czy chcesz, żebym pozwolił ci uciekać, bo przez chwilę pomyślałem, że może tak będzie dla ciebie lepiej – mruknął mi do ucha. – Bezpieczniej. Jestem, kim jestem. Robię, co robię. Nie łudź się, jestem złym facetem. – Nie przestając mnie posuwać, zwolnił i wymamrotał: – Zapytałem cię też, czy chcesz wolności, a wyraz twojej twarzy... – Zadrżał. – Nie potrafię tego zrobić. Nie potrafię pozwolić ci odejść. Nie jesteś już kobietą, której użyję, by zakończyć tę wojnę. Jesteś jej powodem, bo jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi, dotknie, zabiję go. Słyszysz mnie? Słyszysz? Mam dość wieści, że wycelowano w ciebie kolejną broń,

strzelano do ciebie. Mam dość telefonów od innych mężczyzn, do których poszłaś zamiast do mnie. Chciałaś ode mnie tylko seksu? Szkoda, kurwa. – Jego usta zamknęły się na moim uchu, a jego zęby musnęły mój płatek, gdy wepchnął się tak daleko, że mógł być już w moim brzuchu. – Jesteś moja Molly. Wiesz, co to znaczy?

Zaczynałam to rozumieć, ale nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

Palce u stóp podwijałam z rozkoszy, jaką mi dawał. Nie mogłam się ruszyć, nie chciałam.

Westchnęłam, opierając się o ścianę prysznic, a woda spływała po mnie, podczas gdy Ashton wbijał się we mnie. Pieprzył mnie mocno, za karę, ale utwierdzał mnie w pewnym przekonaniu.

Nie tylko ja żywiłam tu jakieś uczucia.

– Jesteś moja. – Chrząknął, cofając się i prawie mnie upuszczając, ale tylko po to, by mnie obrócić. Objęłam go w pasie nogami. Zarzuciłam mu ręce na szyję, dłonie wplotłam w jego włosy, a po chwili on znów był we mnie. Wchodził głęboko. – Nigdy więcej przede mną nie uciekaj. Słyszysz?

Słyszałam go doskonale.

– Nigdy.

Uniósł głowę i utkwiał oczy w moich.

– Uciekaj, ale ja cię odnajdę, choćby miał przy tym spłonąć cały świat.

Przeszedł mnie głęboki dreszcz, od którego podkurczyłam palce u stóp. Dobry dreszcz.

Rozkoszny dreszcz.

– Nigdy więcej ucieczek.

On nie prosił. On mi rozkazywał. Skinęłam głową, prawie niezdolna do mówienia.

– Obiecuj mi, Molly. – Wysunął się, przesunął mnie i wszedł z powrotem, aż po nasadę.

Jęknęłam, po czym pisnęłam:

– Obiecuję.

To mu wystarczyło.

Jego usta władczo chwyciły moje, a fala euforii przebiegła przeze mnie, w dół kręgosłupa, do palców u stóp i z powrotem w górę.

Jego język splótł się z moim, zdobył mnie. Zaczerpnęłam tchu tylko po to, by pochłonęły mnie jego usta.

Wszechświat eksplodował wokół nas.

Ashton wbijał się we mnie raz za razem. Doszliśmy jednocześnie. Nawet podczas mojego orgazmu i później, gdy opadłam z sił, on wciąż mnie trzymał i wciąż mnie całował.

Przestał to robić dopiero później. Dużo później.

\*

– Zaczekaj. – Podniosłam głowę i przesunęłam się, by lepiej go widzieć. Światła były zgaszone. Przenieśliśmy się spod prysznic do łóżka i jeszcze z niego nie wyszliśmy, ale światło dnia zaglądało przez żaluzje. Nie chciałam zasnąć. Nie chciałam, żeby nadszedł kolejny dzień. – Ty też coś do mnie czujesz? Chcę się upewnić, że dobrze to rozumiałam.

Ashton sięgnął do mojego sutka, po czym warknął lekko.

– Jesteś moja. – Uniósł się nade mną, opierając ręce po obu stronach mojej głowy. Jego nogi wsunęły się między moje. Rozchylił mi kolana, unosząc moje nogi. – Nigdy więcej nie odchodź.

Wrócił do mojego wejścia.

Straciłam rachubę, ile razy uprawiałam seks z tym mężczyzną w ciągu tego weekendu. To nie było normalne. Nie byliśmy już nastolatkami, ale

jego usta chwyciły moje w kolejnym pocałunku pochłaniającym duszę, a on wsunął się we mnie jeszcze raz.

Westchnęłam, poddając się temu. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam go do siebie.

Cieszyłam się, że odbyliśmy tę rozmowę.

## ROZDZIAŁ 41

### Ashton

Ekrany naszych telefonów rozświetliły się niemal w tym samym momencie.

Skoczyłem w ich stronę jako pierwszy, odsuwając się od Molly. Jej zajęło to trochę więcej czasu, ponieważ zasnęliśmy dopiero dwie godziny temu. Zakląłem, uświadomiwszy sobie, jak krótko spaliśmy, ale chwyciłem obie komórki.

Nieznany numer. Odebrałem.

– Kto mówi?

– Czy to mój telefon? – Molly ziewnęła, przecierając oczy, po czym usiadła.

Na drugim końcu linii rozległ się ostry śmiech.

– Nie wierzyłem w to aż do teraz. Pieprzysz się z moją małą dziewczynką?

– Easter.

Molly rozbudziła się raptownie. Wyprostowała się i wyjęła mi telefon z ręki.

– Tato?!

Mój telefon ucichł, ale rozdzwonił się ponownie, więc odebrałem.

– Co się stało?

To był Trace.



– Znowu zostaliśmy zaatakowani.

Kurwa. Chociaż nie było to zaskakujące. Podszedłem do garderoby, chwyciłem ubrania i zacząłem je wkładać.

– Gdzie? Kto?

– Dwa magazyny, różne lokalizacje. Wyszukali ten, w którym według rozpuszczonych przez nas pogłosek miała być Molly. W drugim trzymaliśmy snajpera Worthinga. Odzyskał go.

– A nasi ludzie?

– Wydostali się. Nie straciliśmy nikogo, ale powiadomiono mnie, że zeszłej nocy ktoś próbował porwać Molly.

– Zadzwoiłem do kilku informatorów. Pracują nad nagraniem z monitoringu i tablicami rejestracyjnymi.

Zaklął.

– Gdzie byłeś?

– Byłem... to nie ma znaczenia. Nie dostali jej.

– Musimy działać, zakładając, że Nicolai wie, że mamy jego kuzynów. Rozmawiałaś z Averym? Czy wydobyl od nich jakieś informacje?

– Powiedział, żeby dać mu kilka dni. Ma sposób, aby ich złamać. Tortury fizyczne nie dają wiarygodnych rezultatów, jak wiemy. Psychiczne są skuteczniejsze.

– Ale nie szybsze.

Byłem już ubrany i kręciłem się po mieszkaniu. Molly wciąż rozmawiała przez telefon, skulona w rogu kanapy w salonie.

– Shorty właśnie zadzwonił – powiedziałem do Trace'a, zniżając głos.

– Ciekawe wycucie czasu. Dostał cynk?

Przyjrzałem się Molly, ale ona jakby mnie wyczuła i jeszcze bardziej zwinęła się w kłębek, z telefonem przyłożonym do ucha. Szeptala do niego.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie jestem pewny. Jeszcze czekam.

– Wystarczy, Ashton. Wykonajmy pierwszy ruch.

Już się robi.

– Wyślę moje rozkazy. Ty wyślij swoje.

– Spotkamy się w kryjówce.

– Nienawidzę tego świata. Dlaczego w nim tkwimy?

Oto mój najlepszy przyjaciel. Słyszac, jak przyjmuje swoj4 dawn4 rol4, mog4em wej4c w swoj4. Stary Ashton wraca do gry.

Czu4em si4 dobrze.

– Poniewa4 zostali4my do tego zmuszeni. Nie jeste4my te4 facetami, kt4rzy si4 poddaj4.

– To prawda. Dobrze. Porozmawiamy p4zniej.

Zako4czyli4my rozmow4 i wys44am SMS-a do Avery'ego.

**Ja:** Wojna oficjalnie rozpocz4ta.

**Avery:** Okej.

Nie zmieni4o to wiele, je4li chodzi o jego zadania, z wyj4tkiem tego, że teraz musia4 wzmocni4 kompleks. Wybra4em numer Marca i wr4ci4em do sypialni, by zabra4 reszt4 potrzebnych rzeczy.

– Serio? Jest sz4sta rano.

– Dziewi4ta. Znowu jeste4my w stanie wojny.

Natychmiast zmieni4 ton, sta4 si4 bardziej czujny i ponury.

– Co si4 sta4o?

– Zaatakowali magazyn. Informuj4 ci4 o tym.

– Co mam zrobi4c?

– Twoim zadaniem jest rodzina. Pilnuj jej. Strze4. Musisz mie4 wi4cej ludzi.

– Zadbalem o to. Są gotowi.

– Wezwij ich. Jeśli możesz, namów ciotki, by zebrały się w jednym domu. Ci ludzie mają chronić naszą rodzinę. Rozumiesz?

Zamilkł, po czym powiedział cicho:

– Rozumiem cię, kuzynie. A co z Remmi?

Kurwa. Remmi.

– To siostra Trace’a. On się nią zaopiekuje.

– Ale co, jeśli tego nie zrobi? Ostatnim razem o niej zapomniał. Może zapomnieć znowu.

– Miałeś przestać ją pieprzyć.

– Przestałem.

– Więc to nie twój problem, przynajmniej nie teraz. Jeśli naprawdę ci na niej zależy, możemy porozmawiać o tym później. – Spojrzałem na Molly wciąż siedzącą na kanapie. Nie miałem prawa mówić komuś, kto się zakochał, co ma robić. – Muszę lecieć.

– Zajmę się rodziną. Daj czadu, Ashton. Wiem, że to zrobisz.

Taki był plan.

Zakończyłem rozmowę i napisałem do Glena.

**Ja:** Zamknij Easter Lanes i jedź na wycieczkę.

**Glen:** Tak zrobię. Czy z Molly wszystko w porządku? Słyszałem, co się stało.

**Ja:** Nic jej nie będzie.

Potem zobaczyłem Elijaha przy drzwiach. Dostał informację w tym samym czasie co ja. Nasz system alarmowy był ustawiony tak, że jeśli szef dostawał cynk, jego najważniejszym ochroniarzom nakazywano przygotowania do przeprowadzki. Elijah był gotowy do drogi: trzy duże torby hokejowe zwisały mu z ramion.

Zmarszczyłem brwi.

– Pomalowałeś się w barwy wojenne?

– Podekscytowałem się. – Wzruszył ramionami.

– Dobra, Marcus! – Molly podniosła głos, po czym wstała z kanapy. – Nie cierpię go! – Odwróciła się, zobaczyła nas, nasze torby, wojenną farbę Elijaha i jej usta ułożyły się w „o”. – Co przegapiłam?

Jezu. Chyba ją kochałem.

– Przebierz się. Musimy iść.

Zmarszczyła brwi, ale nie sprzeczała się i pospieszyła do pokoju.

Elijah i ja zaczęliśmy się poruszać prawie jak jedna istota. Zabraliśmy wszystkie nasze rzeczy do SUV-a i wróciliśmy, aby zrobić kolejną rundę. Po drodze wysłałem rozkazy dotyczące naszego pierwszego skoordynowanego ataku na Worthingów, ale była jeszcze jedna osoba, której musiałem dać znać, co się dzieje.

Napisałem do Jake’a.

**Ja:** Wczoraj w nocy oberwaliśmy.

**Worthing:** Do zobaczenia po drugiej stronie.

Skrzywiłem się, bo nie to miałem nadzieję od niego usłyszeć. Sam nie byłem już jednak pewien, co Worthing powinien zrobić.

Zacząłem do niego pisać, ale skasowałem wiadomość i schowałem telefon do kieszeni. Kiedy wróciliśmy, Molly była gotowa. Miała własną torbę. Nie wiedziałem, gdzie ją znalazła ani co w niej było, ale znając ją, w środku miała wszystko. Nie byłbym zaskoczony.

Elijah wziął od niej torbę i poszedł do auta. Molly zaczęła mnie mijać, ale chwyciłem ją, pochylając głowę do szybkiego pocałunku.

Musiałem ją poczuć jeszcze raz przed tym wszystkim. Delektowałem się dotykiem jej ust, tym, że mogłem uchwycić jej oddech, czuć jej język przy moim. Podniosła się na palcach, zarzucając mi ramiona na szyję.

Nie spieszylem się, całując ją. Nic a nic.

## ROZDZIAŁ 42

### Molly

Kryjówka była ukryta na widoku.

Dotarliśmy na parking, zjechaliśmy na dół i jakimś cudem pokonaliśmy tunel, po czym zaparkowaliśmy w piwnicy. Wysiedliśmy. W pomieszczeniu była grupa mężczyzn. Ashton wziął mnie za rękę i poszedł ze mną do windy. Wysiedliśmy na szóstym piętrze, w apartamencie, który obejmował cały poziom.

– Rozgość się. – Ashton pocałował mnie w czoło i został z tyłu z Elijahem i kilkoma innymi strażnikami.

Rozejrzałam się dookoła. Jak na kryjówkę, ta była luksusowa, ale już mnie to nie dziwiło. Wszystko, co robił Ashton, było przemyślane. To on miał reputację bardziej impulsywnego. Tracie był analitykiem, długo rozważającym każde zagadnienie. Ashton był niedoceniany. Poważnie niedoceniany.

Dopiero później tego samego dnia, po tym jak wróciłam do łóżka i zasnąłam, zdałam sobie sprawę, że jesteśmy obok Octavii.

Obudziłam się późnym popołudniem. Usłyszałam muzykę i poszłam zobaczyć, co się dzieje. Okna sięgały od podłogi do sufitu i ciągnęły się przez całe mieszkanie, więc z kuchni mogłam zobaczyć wijącą się za rogiem kolejkę ludzi czekających na wejście do klubu nocnego. Od frontu

migały światła pędzących samochodów. Wokół kręciło się kilku potężnie zbudowanych ochroniarzy.

– Okna są zaciemnione. Nie mogą zajrzeć do środka.

Ashton wszedł do kuchni, ubrany w to, co miał na sobie, gdy tu przyjechaliśmy.

– Nie spałeś?

Miał lekkie worki pod oczami, jego włosy były potargane, ale w seksowny sposób. Ziewnął, podchodząc do mnie. Potarł dłonią twarz.

– Nie było czasu. Trace i ja mieliśmy spotkania przez cały dzień.

Racja. Spotkania. W sprawie mafijnej wojny. To miało sens.

– Mogę zapytać, co się dzieje?

Oparł się o wyspę, jego oczy złagodniały, gdy taksował mnie wzrokiem. Przebrałam się w czarne legginsy i czarną bluzę z kapturem, które już czekały na mnie w garderobie. Pokręcił głową.

– Działamy według przemyślanego planu, takiego, który ograniczy liczbę niewinnych ofiar, jeśli to ci pomoże.

Zaschło mi w ustach. Niewinnych ofiar. Na przykład mnie.

– Och.

– Molly, muszę zapytać o twojego ojca. Co ci powiedział?

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie tę rozmowę.

– Dowiedział się o tobie i o mnie i był wkurzony. Zasadniczo chciał, żebyś wiedział, że nic ci nie zrobi, jeśli mnie przelecisz. Jego słowa, ale trochę je podrasowałam.

– Czy dowiedział się czegoś o zabójcy Kelly?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale powiedział, że jest na tropie czegoś innego, czegoś dużego. Nie chciał powiedzieć nic więcej poza tym, żebym się nie wychylała, bo

ktokolwiek lub cokolwiek to jest, ma głębokie kieszenie. Legalne kieszenie.

Ashton zmarszczył brwi.

– Legalne?

Przytaknęłam.

– Powiedział, że to świnie, ale tak. Legalne.

Nadal marszczył brwi, po czym odchrząknął.

– Chciałbym umieścić pewien program w twoim telefonie. Nadajnik będzie połączony bezpośrednio z moją komórką. Namierzy twojego tatę, gdy ten zadzwoni ponownie.

– Ale obejmie to nie tylko jego, prawda? Namierzy też inne osoby, które do mnie zadzwonią.

– Czy to problem?

Otworzyłam usta. Normalnie powiedziałbym, że tak, bo Shorty Easter zrobił mi niezłe pranie mózgu w kwestii śledzenia mnie przez rząd, ale to nie był rząd. To był Ashton. Miał powód. W krótkim czasie wycelowano we mnie cztery pistolety.

Pokręciłam głową.

– Nie, w porządku. – Wyjęłam telefon i popchnęłam go w jego stronę po wyspie.

Wziął go, ale nie odrywał ode mnie wzroku.

– Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową.

– W porządku. To znaczy, to miejsce jest naprawdę luksusowe jak na kryjówkę. – Wskazałam na Octavię. – Niemniej jestem nieco zdezorientowana. Czy nie prowadzi go inna mafijna rodzina?

– Cole Mauricio. Są aktywni w Chicago, ale rodziny Trace’a i moja mają z nimi porozumienie.



– Wiedzą, że jesteśmy sąsiadami?

– Nie, ale zgodzili się z nami skontaktować, jeśli pojawi się ktoś od Worthingów. Trace i ja mamy sieć restauracji w Chicago i robimy to samo, a przynajmniej robiliśmy, gdy oni prowadzili własną wojnę.

Och. Znowu zaschło mi w ustach.

– Czy wkurzą się, że jesteś dosłownie tuż obok nich?

Pokręcił głową.

W tym momencie rozbrzmiał mój telefon.

– Dostałaś SMS-a od Pialta – mruknął.

Znów poczułam suchość w ustach.

– O Easter Lanes?

Jego uśmiech przygasł, ale spojrzenie wciąż było łagodne.

– Nie musisz się martwić o kręgielnię.

– Martwię się. Jeśli Glen nie otwiera jej, kiedy panuje największy ruch, to biznes na tym traci.

– Glen nic nie robi.

– Co?

– Powiedziałem mu, żeby zamknął kręgielnię i pojechał na wycieczkę. Jest bezpieczny.

Prychnęłam.

– Dla Glena oznacza to zaszybieć się w jednym z kasyn twojej rodziny i ustawić granie. Jego definicja „wycieczki” różni się od twojej.

– Każę moim ludziom go zlokalizować, a jeśli nie będzie bezpieczny, zapewnimy mu ochronę. W porządku?

Przytaknęłam zaskoczona.

– Dziękuję. A teraz przejdźmy do innej sprawy. Co masz na myśli, mówiąc, że nie muszę się martwić o Easter Lanes?

– Po prostu nie musisz się martwić. Zamknęliśmy ją na ten czas. Wpłynie to na twój biznes, więc niezależnie od tego, jakie straty poniesiesz, zwrócimy ci to.

– Co?

– To biznes, ale nasz wpływa na twój. Nie chcę, żeby tak się stało.

Nie miałam pojęcia, jak to odebrać.

– Chcę, żebyś wynagrodził mi straty podwójnie. – Bizneswoman jak się patrzy.

Ashton przechylił głowę na bok, a jego oczy zalśniły.

– Zgoda. Poza tym to Trace się tym zajmie. To będzie sprawa między tobą a nim.

Przytaknęłam.

– Podać ci liczby obrazujące, ile średnio bym zarobiła w okresie, w którym kręgielnia nie będzie działać?

W jego oczach wciąż błyskały dziwne iskry. Skinął głową.

– Tak. Zapłacimy dwa razy więcej. Obiecuję.

– Okej. Potraktuję to jako dziwaczne wakacje.

– Co zwykle robisz na wakacjach?

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy ich nie miałam, więc nie wiem.

Jego spojrzenie nabrało ostrości.

– Nigdy nie byłeś na wakacjach?

Pokręciłam głową.

– Nie miałam kiedy. Jakiś czas temu wolne na mecz hokeja było dla mnie wielką sprawą. Nie mogłam tego przegapić.

Patrzył na mnie w zamyśleniu.

– Dobrze wiedzieć. Jesteś pracoholiczką.

– Chyba tak, ale kręgielnia to mój dom. Kocham ją.

– Zauważyłem.

– Hej, szefie – przerwał naszą rozmowę Elijah, wychodząc z korytarza, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Zobaczył mnie i się zatrzymał. – Przepraszam. Mogę...

– O co chodzi?

Elijah się skrzywił, ale podniósł tablet.

– Wykryliśmy ruch na terenie kompleksu.

Ashton zaklął, podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło. Wziął tablet od Elijaha w jedną rękę, a drugą przesunął po moim ramieniu i boku, po czym skierował się w stronę, z której przyszedł ochroniarz.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie wiem, czy mogę odpisać Pialtowi. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że to bez znaczenia.

Ashton zabrał ze sobą mój telefon. To była moja odpowiedź.

## ROZDZIAŁ 43

### Molly

Wypróbowałam pięćdziesiąt różnych pizzerii w Nowym Jorku. Oczywiście nie wiedzieli, że to ja, ponieważ dostawy były do miejsca, które nie było nawet blisko. Istniał cały skomplikowany system ochroniarzy, którzy odbierali i transportowali jedzenie. Ale wypróbowałam je i byłam teraz ekspertką.

Rozważałam stworzenie aplikacji o nowojorskich pizzeriach. Chociaż prawdopodobnie takowa już istniała, więc... Może to sprawdzę.

Zapytałam o Jess i Trace'a, ale Ashton powiedział, że są w innym miejscu.

– Chcemy was rozdzielić, żebyście były bezpieczne. Mniejsze ryzyko. – To było trzy tygodnie temu, a my wciąż nie zwalnialiśmy tempa.

Ashton wychodził o różnych porach dnia. Czasami wchodził się do łóżka na kilka godzin, a potem wychodził na trzy dni. To było szalone, ale prowadzili wojnę. Wiadomości donosiły o ogromnym wzroście liczby strzelanin we wszystkich miejscach powiązanych z mafią.

Zastanawiałam się, czy były to tereny Ashtona, czy Trace'a, ponieważ nie wiedziałam zbyt wiele o rodzinie Worthingów ani o tym, jaką bazę mieli w mieście. Zaczynałam wariować. Ashton zawsze zostawiał mi jednego z dwóch ochroniarzy: Eze'a lub Matta. Myślę, że w budynku lub

na dole byli jeszcze inni, ale kiedy Ashton wychodził, jeden z nich zawsze tu był. Tego dnia to Eze miał dyżur. Przystąpiłam do swoich nowych obowiązków.

Zrobiłam kawę, jedną dla siebie i jedną dla niego.

Eze zawsze rzucał mi to samo wymowne spojrzenie, już go przyzwyczaiałam do tego rytuału. Wziął kawę, ale postawił ją na blacie.

Przeszłam na drugą stronę wyspy i wypiliśmy razem z nim. Nie wiem, czy chodziło o to, że Ashton krzywo patrzył na ich przerwy. Niemniej miałam na nich sposób. Siedziałam przy wyspie, popijając kawę, a od czasu do czasu Eze ustępował i pił razem ze mną.

Matt był inny. Mniej stoicki niż Eze. Wypijał swoją kawę prawie od razu, ledwie zdążyłam usiąść, więc teraz najpierw robiłam kawę sobie, a potem jemu.

Kończył przede mną, uśmiechał się krzywo, odstawiał filiżankę i dziękował. Po kawie szłam na siłownię i ćwiczyłam lub uprawiałam jogę. Dalej późne śniadanie lub wczesny lunch, w zależności od tego, która była godzina. I bez względu na to, kto był ze mną, przygotowywałam jedzenie również jemu. Wyglądało to tak samo jak w przypadku kawy, z tą różnicą, że chłopaki siadały ze mną przy stole.

Popołudnia spędzałam na nauce.

Nie wiedziałam, jak długo to wszystko potrwa, a nie mogłam się odprężyć na tyle, by czytać dla przyjemności, więc zaczęłam oglądać wykłady biznesowe na YouTube i filmy o rolach w grupie. Byłam przekonana, że doksztalać się wystarczająco, by zostać terapeutką grupową lub asystentką terapeuty. Albo raczej asystentką asystenta terapeuty grupowego. Mogłabym robić notatki.

Potem wczesna kolacja i film.

Po filmie zaczynała się prawdziwa uczta.

Szpiegowanie klientów Octavii, a konkretnie osób czekających w kolejce do wejścia.

Zaczęłam rozpoznawać stałych bywalców. Nowicjuszy. Ludzi, którzy stali tam całą noc, i tych, którzy wchodzili od razu. Mieli cały system. Z jednej strony piętra Ashtona widziałam drzwi wejściowe, a jeśli wymknęłam się na patio, miałam jeszcze lepszy widok.

Poszłam tam o swojej zwykłej porze, koło jedenastej, kiedy ludzie pojawiali się pod klubem.

Były tam koce, stos przekąsek i nigdy nie musiałam się martwić o ciszę – muzyka z klubu nocnego była dość głośna, zwłaszcza po otwarciu drzwi, ale głównie słuchałam ludzi i ruchu ulicznego. Moje miejsce na patio częściowo zasłaniał filar. Kogo mogło obchodzić, że tam jestem? Okna za mną były ciemne. Światło padało tylko wtedy, gdy otwierałam drzwi, by wejść i wyjść. Tego wieczoru piłam właśnie drinka, a obok leżały przekąski, gdy zobaczyłam podjeżdżający pod klub samochód.

Bramkarze z krótkofalówkami w rękach ruszyli w jego stronę. Jeden podszedł do przednich drzwi pasażera. Szyba się opuściła. Rozmawiali.

To się nie zdarzało. Ludzie podjeżdżali samochodami i wysiadali, a następnie podchodzili do bramkarzy, aby ci ich wpuścili. Bramkarze w żadnym wypadku nie podchodzili do auta. Spodziewałam się, że będzie to szybka rozmowa: „Tak, możecie wejść” lub „Nie, zjeżdżaj stąd”. Tak się jednak nie stało.

Prowadząc rozmowę, główny bramkarz co chwila mówił coś do swojej krótkofalówki. Następnie z klubu wyszedł facet. Wyglądał oficjalnie. Dołączył do rozmowy.

Tyłna szyba została opuszczona. „Oficjalny” gość podszedł do niej, by porozmawiać.

Byłam pod wrażeniem.

Zapisałam numer rejestracyjny. Potem „oficjel” i bramkarz zaczęli się cofać, kręcąc głowami. Mieli uniesione ręce. Krzyczeli.

Rozległ się strzał i auto odjechało. Sapnęłam.

„Oficjalny” gość padł.

Bramkarz przewrócił się na bok z krótkofalówką w ręku. Z klubu nocnego wybiegło więcej ochroniarzy.

Ludzie krzyczeli. Połowa kolejki uciekła. Druga połowa – byłam prawie pewna, że większość z nich to stali bywalcy – pozostała na miejscu, aby obserwować rozwój akcji.

W ciągu kilku minut podjechały dwa radiowozy.

Cała okolica rozświetliła się na czerwono i niebiesko. Karetka przyjechała nieco później.

Mój telefon zaczął dzwonić. Ashton.

Weszłam do środka i odebrałam.

– Halo?

– Powiedz mi, że nie jesteś na zewnątrz i nie obserwujesz Octavii.

Z jego telefonu dobiegały głośne dźwięki.

– Gdzie jesteś?

– Idę do ciebie, ale jesteś w środku, prawda? Prawda, Molly?

Spojrzałam za siebie. Drzwi się zamykały.

– Tak.

Jęknął.

– Właśnie weszłaś do środka, prawda?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie, bo mogę się obciążyć.

– To nie są żarty. Dzwonili ludzie z Octavii. Ich nocny menadżer został zastrzelony i twierdzą, że to my go zaatakowaliśmy. Muszę wiedzieć... – Jego głos nagle stał się wyraźniejszy. – Jesteś w środku czy nie?

– Jestem.

– Gdzie jest Eze? Elijah go szuka i nie może znaleźć.

Poczułam, jak ściska mi się żołądek, i odwróciłam się powoli, jakby to miało w czymkolwiek pomóc – ale jego tam nie było.

– Nie wiem.

– Wynoś się stamtąd! Natychmiast!

– Achhh. – Biegłam, choć nie byłam pewna dokąd. To miało być bezpieczne miejsce. Czy moje zamówienia na pizzę nas zdradziły? Czy ktoś rozgryzł szyfr, którym posługiwali się informatorzy? Co się działo? Usłyszałam, że ktoś splukuje wodę w toalecie, i zatrzymałam się z walącym sercem.

Drzwi się otworzyły.

Zaczęłam się cofać.

Eze wyszedł ze środka, krzywiąc się. Zobaczył mnie na korytarzu, opartą o ścianę, z telefonem przyklejonym do ucha.

– O co chodzi?

– Czy to Eze? – odezwał się Ashton.

Wyciągnęłam telefon.

– Do ciebie.

Ochroniarz zmarszczył brwi i szybko go chwycił. Zaczęłam się cofać. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął swoją komórkę.

– Nie działa. Nie mam sygnału. – Nagle zmienił nastawienie. – Co? – Podbiegł do drzwi patio i wyjrzał na zewnątrz. – Gliny. Karetka. Tłumy. Zamknę tu, ale myślę, że jest dobrze. Jej komórka ma sygnał. – Ruszył, by mnie znaleźć.

Trzymałam się z tyłu, jak najdalej od niego. Mówił do telefonu, patrząc na mnie krzywo:



– Jest tutaj. Pozamykam wszystko i się stąd wyniesiemy.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Poczekaj.

– Co?

Podeszłam do niego.

– Daj mi telefon.

Oddał mi go i od razu wyszedł, a ja usłyszałam, jak przekręca wszystkie zamki w drzwiach.

– O co chodzi? – dobiegło mnie pytanie Ashtona.

– Byłam na zewnątrz.

Zaklął.

– Nie chciałem, żebyś tam wychodziła.

– Widziałam to.

– Co widziałaś?

– Strzelaninę. Samochód. Wszystko widziałam. Dlaczego ludzie z Octavii sądzą, że to my zaatakowaliśmy?

– Ponieważ ktoś w tym aucie powiedział, że pracuje dla nas, i chciał się dostać do środka.

– To kłamstwo.

– Co?

– Widziałam wszystko. To było dziwne. Ludzie, którzy chcą wejść do środka, po prostu wchodzi, ewentualnie są zawracani. Do tego auta personel podszedł. Rozmawiali, kłócili się, a potem zastrzelono menadżera. To nie byliśmy my.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie my. Dziękuję.

Zignorowałam jego oschły ton.

– Mam też numer rejestracyjny.

– Co?

– Jestem wścibska. I znudzona. Zapisałam go, żeby się przekonać, czy go dla mnie sprawdzisz.

– Podaj mi go.

Ponownie wyszłam na zewnątrz, schyliłam się po notes, który upuściłam, i wróciłam do środka. Przeczytałam numer Ashtonowi.

– Jakie są szanse, że przed akcją zarejestrowali wóz na ciebie?

– Duże.

Och.

– W takim razie po co mieliby mówić, że działają w twoim imieniu?

Ashton milczał.

Miałam rację. Wyciągnęłam pięść w powietrze.

– Założę się, że musieli to zrobić, ponieważ nie zarejestrowali auta na ciebie. To genialne posunięcie, by zrazić do ciebie właścicieli Octavii.

– Sprawdzimy samochód.

– Dobra. – Biegałam w kółko, unoszą ręce w triumfalnym geście.  
Hurra!

– I tak musisz zmienić kryjówkę...

– Nie! Daj spokój. Lubię to miejsce. Jeśli zostanę...

– Pojedziesz do Jess.

– Byłoby super, bo miałabym towarzystwo. A może to ona przyjechałaby tutaj?

– Telefon Eze'a stracił sygnał. Nie podoba mi się ten zbieg okoliczności.

Mnie też się nie podobał, ale jeszcze nie przedstawiłam wszystkich swoich argumentów. Przeszłam na drugą stronę pomieszczenia. Nie

widziałam stamtąd frontu Octavii, ale duży tłum dostarczał podobnej rozrywki.

– Mam tu cały system. I punkt obserwacyjny. Gdyby wiedzieli, że tu jestem, wybraliby inne miejsce, takie, gdzie nie moglibyśmy obserwować akcji. Sam to powiedziałaś. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. To działa... – Urwałam, ponieważ dostrzegłam ten sam wóz zaparkowany na końcu alejki. Przy tylnych drzwiach klubu. Wiedziałam, że personel Octavii rzadko z nich korzystał, ponieważ dla własnej przyjemności prowadziłam długą obserwację tego miejsca.

Byłam pewna, że nikt nie korzystał z tych drzwi.

– Są tam.

– Co?!

– Ten sam samochód. Tablice się zgadzają.

– Wypierdalaj stamtąd.

Podeszłam bliżej, aż do okna.

– Nie wiedzą, że tu jestem. Mówię ci... – Urwałam, ponieważ z drzwi, które nigdy nie były używane, właśnie ktoś skorzystał.

Kobieta i mężczyzna wyszli przez nie w pośpiechu.

– Zabierają ludzi.

– Kogo?

Zmrużyłam oczy, próbując przyjrzeć się jak najlepiej.

– Nie potrafię powiedzieć. Kobieta i mężczyzna. On miał spuszczoną głowę i trzymał rękę na jej plecach. Ona się wyróżniała. Szczupła. Wysoka. Czarne włosy. Szal na ramionach i srebrne szpilki na zabójczych obcasach.

Znów zamilkł.

– Gdybym dał ci nagrania z monitoringu, rozpoznałabyś te buty?

W mojej głowie rozbrzmiewała właśnie czołówka *Seksu w wielkim mieście*.

– O tak. Rozpoznałabym je.

Eze wrócił do środka. Usłyszałam, jak szczękają zamki.

– Zostajemy?

– Nie.

– No weź.

– Nie, Molly. Zasada numer jeden: jeśli choćby myślisz, że twoja kryjówka jest zagrożona, zwijasz się.

– Gdyby wiedzieli, że tu jesteśmy, nie wróciliby po kogoś pod ten sam klub, którego menadżera właśnie zastrzelili.

– Sygnał Eze’a mógł zostać przechwycony, ponieważ się zorientowali, że jest jednym z twoich osobistych ochroniarzy. Nie zaryzykuję twojego życia.

Miałam przygotowaną całą argumentację, ale drzwi znów się otworzyły i do środka wszedł Ashton z groźnym spojrzeniem i wszystko się we mnie rozplynęło.

Zależy mu na mnie. Uderzyło mnie to z całą mocą. Naprawdę mu na mnie zależy.

Wziąwszy pod uwagę moją historię, czasami potrzebowałam chwili, żeby to do mnie dotarło.

Żeby dotarła do mnie prawda na temat Ashtona.

Odłożyłam telefon i podbiegłam do niego.

Jego oczy zalśniły, po czym upuścił komórkę. Wyciągnął ku mnie ramiona, a ja uniosłam się w powietrze. Chwycił mnie i przycisnął swoje usta do moich. Całowałam go, bo chciałam dać mu znać, że zależy mi na nim tak samo, jak jemu na mnie.

– Co jest?

Pokręciłam głową, uśmiechnęłam się i objęłam go mocniej.

– Mnie też na tobie zależy.

Ściągnął brwi. Spojrzał na mnie ponuro. Jego oczy pociemniały i wkrótce jego wargi znalazły się z powrotem na moich.

Westchnęłam, czując ich nacisk i smak, gdy jego język wsunął się do środka. Ashton jednocześnie mnie całował i niósł. Znaleźliśmy się w sypialni, a on rzucił mnie lekko na łóżko. Wyprostował się, wszedł do garderoby i przyniósł mi torbę.

– Spakuj tylko absolutnie niezbędne rzeczy. Wychodzimy za dziesięć minut. Jedziemy do kryjówki Trace’a i Jess.

Dziesięć minut. Zrozumiałam. Wstałam, pochyliłam się i ponownie dotknęłam jego ust swoimi.

Potrzebowałam tylko ośmiu.

## ROZDZIAŁ 44

### Ashton

– Miała rację? – Trace dołączył do mnie w głębi kuchni, gdzie stałem z drinkiem w ręku i obserwowałem, jak Molly i Jess przygotowują kolację.

Skinąłem mu głową i gestem poprosiłem, byśmy udali się w ustronne miejsce.

Poszedł za mną na werandę.

– Samochód był zarejestrowany na babcię faceta zatrudnionego przez Crispina Worthinga.

– Crispina?

– Którego wciąż trzymamy w kompleksie. Avery to skojarzył, kiedy przekazałem mu nowiny. Robi postępy z oboma Worthingami, ale najważniejsza informacja, jaką od nich dostaliśmy, jest taka, że Nicolai ma wsparcie kogoś dużego, większego od innych.

– To niedobrze. Mauricio sam z siebie nawiązał kontakt w sprawie dzisiejszej strzelaniny? – zapytał Trace.

– Tak. Powiedziałem mu, co się stało, wysłałem mu rejestrację i wszystko gra. Numery zgadzały się z ich nagraniami z kamer bezpieczeństwa.

– Czy pozwoli Molly obejrzeć nagrania?

– Właśnie je kompilują i prześlą, gdy tylko będą gotowe. Powiedział, że mogą to zrobić w ciągu godziny.

Zagwizdał.

– Szybko. Powiedziałeś mu, że mamy na oku jego klub?

– Powiedziałem mu, że to był zbieg okoliczności, że w czasie strzelaniny akurat przejeżdżał tamtędy nasz człowiek.

– Nie ma mowy, żeby to kupił. Mauricio jest bystry. – Trace prychnął.

– Wiem, ale Cole Mauricio nie chce z nami walczyć. Zamierza rozpocząć różne przedsięwzięcia biznesowe w Nowym Jorku.

– Łatwiej jest pracować z rodzinami, które znasz, niż z tymi, które są nowe i znieścacka stały się ambitne.

– I nieprzewidywalne.

– Mimo to... – Trace się uśmiechnął. – Wiesz, że Mauricio nas lubi.

– Ciebie bardziej.

Obejrzałem się za siebie, aby zerknąć na Molly. Uśmiechała się i opowiadała Jess o klientach Octavii. Wymachiwała w powietrzu obieraczką do ziemniaków. Jess zabrała ją jej i dała jej miskę sałaty rzymskiej, by ją porwała, sama zaś zajęła się ziemniakami. Prawdopodobnie była to rozsądna decyzja.

– Jak Jess sobie radzi?

Trace podążył za moim spojrzeniem.

– W porządku.

Nadal obserwowałem je obie.

– Zmieniają stan rzeczy, prawda? Teraz, kiedy są w to zaangażowane.

– Nie zmieniają tego, kim jesteśmy. Po prostu czynią nas lepszymi.

Może miał rację, ale ja czułem się inaczej.

– Ta wojna trwa zbyt długo.

– Czasami może to trwać latami.

Spojrzałem na niego. Molly nie będzie się ukrywać przez lata.

Trace zrozumiał mnie bez słów i pochylił głowę, wzdychając.

– Mama Jess musi wrócić do szpitala. Jess nalega, że ją zawiezie.

– Niech jeden z twoich ludzi ją zabierze.

– Nie pojedzie. Albo Jess, albo nikt. Jess o tym wie, więc jutro po południu moja kobieta wystawi się na cel. Mogę wysłać tylu ludzi, ilu się da, aby ją chronić, ale prawda jest taka, że jeśli Nicolai Worthing jest choć trochę bystry, to ma jej matkę pod obserwacją, a jego ludzie zgłoszą mu każdą aktywność. Zaatakują, gdy będą wyjeżdżać.

– Więc pozwól Jess ją zawieźć i wymyśl inny powrót.

Spojrzał na mnie.

– Worthing może zaatakować jej mamę. Po prostu skończyć z tym, zadać śmiertelny cios, bo ona nie chce się ukrywać.

– Może, to prawda. Ale wówczas weźmiemy odwet i zabijemy jego kuzynów.

Przytaknął, po czym westchnął przeciągle.

– Wiem. Oko za oko. Atakujemy jego firmy. Próbujemy mu w ten sposób zaszkodzić.

– Bo to działa – zauważyłem. Tak właśnie było. – Postanowiliśmy, że spróbujemy ograniczyć liczbę ofiar po obu stronach. Atakujemy jego firmy, kiedy nikogo tam nie ma. Tak zdecydowaliśmy. A on traci zwolenników.

– Ale wciąż na nas naciera.

Miał rację. Ponieśliśmy straty – dwadzieścia procent naszych firm zostało zaatakowanych przez jego ludzi. My jednak zlikwidowaliśmy osiemdziesiąt procent jego przedsiębiorstw. Bez względu na to, co mówił Trace, wygrywaliśmy.



– Dzwonił dziś do mnie jego dostawca.

– I co? – Chrząknąłem.

– Jest otwarty na zmianę partnera.

To był ogromny sukces.

– Kiedy to było?

– Dwadzieścia minut temu. Dlatego cię szukałem.

Przyjrzałem mu się i zauważyłem cień w jego spojrzeniu.

– Czym się martwisz?

– Tym, z kim będzie walczył na ostatniej prostej. – Trace patrzył prosto na Jess. Obrala ziemniaki, a teraz kroila je i wrzucala do garnka stojacego na kuchence. – To juz jutro. Ruszy w droge, a ja nie moge zamknac jej w pokoju, chociazbym chcial. Tyle sie o to klóciliśmy, ale właśnie dlatego ją kocham. Między innymi. Ona kocha i chroni tak mocno. Niech szlag trafi każdego, kto spróbuje stanąć jej na drodze.

– Pozwól mi z nią porozmawiać.

Rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Jasne. Chcesz ją tylko wkurzyć.

Nie ma nic złego we wkurzaniu gliniarza.

– To pokazuje, że nie zmieniłeś się aż tak bardzo – dodał.

Wróciłem do obserwowania Molly. Zmieniło się we mnie wszystko.

– Mylisz się.

## ROZDZIAŁ 45

### Molly

Następnego ranka chodziłam za Ashtonem po pokoju.

– Jadę.

– Nie.

Podczas wczorajszej kolacji, bardzo, bardzo późnej, dowiedziałam się, że Jess jedzie z matką do szpitala. Od razu poczułam, że muszę tam pojechać. Nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego. Nie było w tym żadnej logiki, ale musiałam to zrobić. Po prostu to wiedziałam. Moje przeczucie podpowiadało mi coś złego i chodziło raczej o coś poważniejszego niż o sałatę, której zapomniałam umyć.

Byłam pośredniczką w tej grupie. To było moje zadanie i Ashton musiał to zrozumieć.

Tego ranka błagałam o swoje, powtarzałam, że pojedę, ponieważ przestał słuchać o dynamice grupy i rolach.

Planowałam go zmęczyć i to działało.

Założył krawat.

– Nie. Musisz obejrzeć zdjęcia z monitoringu Octavii, pamiętasz?

– Muszę jechać. Zdjęcia mogą poczekać.

Skończył wiązać krawat i zacisnął węzeł.

– Wygląda w porządku?

Nie do końca. Podeszłam i go poprawiłam.

– A więc...

Jego ręce powędrowały na moje biodra.

– Nie.

– Jadę.

Odsunął się, by spojrzeć w lustro.

– Nie. Dziękuję.

Wkładał na siebie marynarkę i... cholera. Wyglądał jak rasowy biznesmen, prawdziwy mafioso, niebezpiecznie. Jakim cudem zdobyłam takiego przystojniaka?

Potem wróciłam do swojej misji.

– Muszę jechać.

Sprawdził swój telefon, odpowiedział na SMS-a i otworzył drzwi do naszego pokoju. Przeszliśmy korytarzem, po schodach (tak, byliśmy w piwnicy, mieliśmy tajne wyjście, co było strasznie fajne) i do kuchni. Rozległy się głosy. Rozpoznałam Jess i Trace'a.

– Ignorujesz mnie?

Ashton wszedł do kuchni.

– Dzień dobry wszystkim.

Trace i Jess siedzieli pochyleni nad tabletem po drugiej stronie wyspy.

– Hej. – To był Trace. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Wciąż byłam w szlafroku, bo kto by nie był, gdyby miał możliwość noszenia puszystego okrycia, w którym czujesz się jak w niebie? – Co się dzieje?

Odwróciłam się do Ashtona.

– Muszę jechać. Już nie pytam o zgodę.

Nacisnął przycisk na ekspresie i spojrzął na mnie ostro.

– Słucham?

Zarumieniłam się, ale uniosłam brodę.

– Mówię ci. To kwestia życia i śmierci...

Jego oczy błysnęły.

– Tak. Właśnie. Nie będę cię narażał.

– Jeśli nie pojedę, to się naprawdę źle skończy. – Zdawałam sobie sprawę, że mój argument nie był najlepszy.

– Pojedziesz? – Trace zbliżył się do nas.

Ashton spojrzał w jego stronę.

– No geniusz z ciebie. – Uśmiechnęłam się.

– Zdecydowała, że musi dziś towarzyszyć Jess i jej mamie.

– Co? – Jess podniosła głowę znad tabletu. Natychmiast zmarszczyła brwi. – Nie.

– Tak – przytaknęłam stanowczo.

– Nie ma mowy.

Trace spojrzał na nią, cofając się z filiżanką kawy w dłoni.

W znajdującym się za plecami Ashtona ekspresie zaczęła się parzyć kawa.

– Nie chcę, żebyś jechała. Jess również. Nie pojedziesz.

– Trace nic nie powiedział.

West podniósł rękę.

– Nie chcę, żebyś jechała.

Moje wnętrzości znów zaczęły się skręcać, jakby przechodziło przez nie tornado. Albo jakbym miała zespół jelita drażliwego.

– Muszę.

– Dlaczego? – zapytała Jess.

Pokręciłam głową, wzruszając ramionami.

– Przeczucie. Muszę jechać. Wiem, że jeśli nie pojedę, stanie się coś złego.

– Czy nagle zapomniałaś o tych wszystkich chwilach, kiedy nie było mnie przy tobie? Ile pistoletów zostało w ciebie wycelowanych?

Znowu się zarumieniłam. W pewnym sensie miał rację.

– To przeczucie, Ashton.

Westchnął, chwycił kubek i nalał do niego kawy. Odstawił dzbanek, dodał trochę śmietanki do napoju, a następnie podszedł do mnie. Pochylił głowę w moją stronę, a jego oczy mnie przewiercały. Usta zacisnął w wąską linię. Kiedy cicho się odezwał, jego ton przeszył mnie na wskroś.

– Nie mogę cię stracić – powiedział.

Znowu poczułam wewnętrzne ciepło. Byliśmy tak dalecy od wykorzystania mnie jako przynęty, jak to tylko możliwe. Sięgnęłam po kawę, ale on jej nie puścił.

– Jeśli nie pojedę, stanie się coś złego – szepnęłam, patrząc na niego.

Jego oczy rozbłysły.

Moje również. Powoli, ale zdecydowanie wyrwałam mu kubek z rąk. Prowadziliśmy tę rozmowę tylko we dwoje.

– Musisz mi zaufać w tej sprawie.

– Nie – odparł. Ale był to tylko szept.

– Tak – odpowiedziałam równie cicho. – Nie mam takich przeczuc często, ale kiedy już mi się przytrafiają, należy ich słuchać.

– Ashton – odezwał się Trace stojący kilka metrów dalej. – Jeśli ona ma takie przeczucie, to...

Zamknęłam oczy, modląc się, by go posłuchał.

Kiedy je otworzyłam, Ashton się nie poruszył. Wciąż na mnie patrzył.

– Wiem, że potrzebujesz lepszego powodu niż moje przecucie, ale to wszystko, czym dysponuję. Muszę jechać.

– Nie chcę, żebyś jechała. – Głos Jess zabrzmiał głośno i władczo.

Ashton zamknął oczy.

Przekrzywiłam głowę i wychyliłam się za Ashtona, żeby na nią spojrzeć.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Jadę tylko dlatego, że mama na to nalega. Zaufaj mi, gdybym mogła pozostać w ukryciu, zrobiłabym to. – Trace szybko spojrział w jej stronę, a ona przeniosła wzrok na niego. – Nie przepadam za tym, ale znam ryzyko. Wiem też, że gdybym kiedykolwiek zobaczyła tego kutasa Nicolaia Worthinga, to pewnie bym go zastrzeliła, ale mimo wszystko zgadzam się z Ashtonem.

Ashton prychnął.

– Zgadzam się z tym kutasem, że nie powinnaś jechać. Zostań tutaj i bądź bezpieczna.

– Nie zamierzam na to reagować, ponieważ jesteś dla mnie bardzo ważna. – Ashton spojrział na nią krótko.

Jess przewróciła oczami.

Musiałam nad nimi jeszcze trochę popracować.

Ashton odwrócił się do mnie, a ponieważ trzymałam kawę, dotknął moich bioder, przyciągając mnie bliżej siebie. Pochylił się, oparł swoje czoło na moim i wyszeptał:

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Ale...

– A gdyby coś ci się stało? Nie rozumiesz tego? Gdyby coś ci się stało?

Zostawił to pytanie w zawieszeniu i... cholera. To była dobra taktyka. Ciepło zawirowało w mojej klatce piersiowej, łagodząc trochę nieprzyjemne uczucie w jelitach. Zaczęłam to rozumieć. Byłam dla niego ważna.

Przypomniałam sobie jego słowa: „Uciekaj, ale ja cię odnajdę, choćby miał przy tym spłonąć cały świat”.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Trzech wujków. Mój dziadek. Nie możesz do nich dołączyć. – Podniósł głowę, a jego usta złożyły najdelikatniejszy pocałunek na moim czole. – Nie ty.

Poczułam ucisk w gardle. Przyszło do mnie inne wspomnienie. Podniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jego matka. Moja matka. Nigdy nie rozmawialiśmy na temat tego, dlaczego chciał wyjawić prawdę. Przypomniałam sobie o tym dopiero teraz. Jak mogłam zapomnieć? Może przez moje własne problemy z matką? Nie wiedziałam. Nie lubiłam o niej myśleć. Była to jednak kolejna łącząca nas rzecz. W tej chwili odczuwałam to bardzo wyraźnie.

Westchnęłam.

– Dobrze. W porządku, ale jeśli dziś nie pojedę, to musisz to z siebie wyrzucić.

Ashton się wyprostował, marszcząc brwi.

– O czym ty mówisz?

Skinęłam głową w stronę jego i Jess.

– Wy dwoje. Oboje. Żadne z was nie ma zamiaru powiedzieć mi, co się stało, ale wiem, że do czegoś między wami doszło. Co to było?

– Nie czas na to... – zaczęła mówić Jess.

– Więc kiedy? – ucięłam.

– Molly.

Podniosłam rękę, odsuwając się od Ashtona. Trace nie powiedział ani słowa.

– Jest tu pewna dynamika grupowa. Między wami wszystkimi. Dołączyłam do was później, ale jestem tutaj. Wiem, jakie role odgrywamy. A on? – Wskazałam na Ashtona. – On już wie. Nagadałam mu na ten temat, ale to są poważne sprawy.

– Molly. – Jess pokręciła głową.

– Mówię poważnie. Zamierzasz poślubić tego mężczyznę. On jest w środku wojny, którą toczy razem z Ashtonem. Między wami jest napięcie i trzeba to rozwiązać. Dzisiaj. Teraz. Zanim wyjedziesz, bo mam złe przeczucia.

Nic nie powiedziała. Ashton też nie.

Trace przyglądał się Jess w zamyśleniu.

– Co się wydarzyło? Co było tak straszne...

– Torturowałem ją.

Usłyszawszy te słowa z ust Ashtona, spojrzałam na niego. Patrzył na mnie, jakby czekał nie wiem na co. Zmarszczyłam brwi.

– Torturowałeś? – szepnęłam. – Torturowałeś ją?

– To było tej nocy, kiedy przyjechałem po nią do Easter Lanes.

Jego ciemna strona. Znów ją poczułam, tak jak swoją własną. Ciemność, co do której lubiłam udawać, że jej nie ma, choć była, a ja o tym wiedziałam. On też o tym wiedział i zaakceptował to.

Zaakceptował mnie.

„Uciekaj, ale ja cię odnajdę, choćby miał przy tym spłonąć cały świat”.

Zamilkł, ale ja wciąż czekałam na więcej informacji. Więcej wyjaśnień. Nie dawał mi ich.



– Rzucasz taką szokującą prawdę i milczysz, jak gdyby nigdy nic?

– Mieliśmy kreta. Musiałem się upewnić, że to nie ona. – Zaciśnął zęby.

W jego oczach płonął żar. Po chwili je zamknął. Ściana przesunęła się z powrotem na swoje miejsce. Poczułam przeciąg przez to, jak zimny się stał. Wracał do swoich domyślnych ustawień.

Teraz ja zaciśnęłam zęby.

Trace wciąż obserwował Jess. Mogłam tylko pokręcić głową.

– Nie masz nic do dodania? To twój najlepszy przyjaciel.

Trace przeniósł uwagę na mnie, ledwo mrugając.

– Rozwiązaliśmy tę sprawę po swojemu.

– Posłał mnie do szpitala.

– Zająłem się nim tak, że tam wylądował – potwierdził Trace.

Jess nie patrzyła na nikogo. Miała spuszczoną głowę. Na przemian otwierała dłonie i zaciskała je w pięści.

– A ty?

Podniosła głowę. W jej oczach malowały się ból i udręka.

– Po tym, co mi zrobił, nie zostało już nic do powiedzenia.

Podeszłam do niej.

– Masz zamiar pozwolić, by to po prostu umarło śmiercią naturalną? Zostawić im rozwiązanie tego w chłopięcy sposób?

Skupiłam się na niej, ale wyczułam, że Trace na mnie patrzy.

Oczy Jess rozszerzyły się tylko odrobinę. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– To nie jest najlepszy moment na takie wspomnienia, Molly – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę, dokąd jadę i jakie wiadomości mogę otrzymać na temat zdrowia mojej mamy. Nie mówiąc o twoich złych przeczuciach. Dlaczego na to naciskasz?

– Czego od niego potrzebujesz?

Wzdrygnęła się.

– Co masz na myśli?

– Czego od niego potrzebujesz, żeby było lepiej?

Otworzyła usta, a potem je zamknęła.

– Już robi to, czego potrzebuję – odparła, wzruszając ramionami.

– Ja?

Nie spojrzała w jego stronę, ale opuściła głowę.

– Szukasz zabójcy Kelly. Słowa nie cofną tego, co zrobiłeś. – Podniosła głowę, koncentrując się na nim. Tym razem ledwo się wzdrygnęła. – Wiem, co tobą kierowało, ale mnie skrzywdziłeś. I zrobiłeś to za plecami Trace’a. Nawet to rozumiem, jednak żadne słowa nie mogą naprawić tych szkód. Ale zrobiłeś już pierwsze kroki. Przeprosiłeś. Zrobiłeś to szczerze, a teraz czyny są najlepszym sposobem na uleczenie czegokolwiek. Pozwoliłabym, żebyś mnie torturował nieskończenie wiele razy, gdybyś tylko znalazł zabójcę Kelly. Kochałam ją. Była moją rodziną. A ktoś mi ją odebrał. Justin też był dobrym człowiekiem. Zabrano przyszłość im obojgu. Zabrano... – Jej słowa stały się niewyraźne. Rozległ się szloch. – Jej dzieci byłyby moimi siostrzenicami, siostrzeńcami. Mogłabym ich nie widzieć, ale wiedziałabym o nich. Wiedziałabym, że jest szczęśliwa i w końcu je ma. Boże, wreszcie doczekała się szczęścia. Odebrali jej to, więc sprawy między nami... już mnie to nie obchodzi. Chcę tylko się dowiedzieć, kto ją zabił. Znajdź go, a będziemy kwita.

– Zaufaj mi – warknął Ashton. – Pracuję nad tym.

– Wiemy. – Trace podszedł do Jess i położył jej dłoń na ramieniu. Sięgnęła w jego stronę. Przyciągnął ją do piersi. – Ona powoli odpuszcza. – Trace spojrzał na Ashtona. – Wszystko będzie dobrze. Z nami wszystkimi. Wierzę w to.

Patrzyli na siebie żarliwie i długo. Kiedy Ashton skinął głową, mrugając szybko, pomyślałam, że stało się coś dobrego.

– Nie potrzebuję słów – powiedziała Jess, trzymając mocno dłoń Trace’a. – Słowa są dla mnie puste. Zawsze przywiązywałam wagę nie do nich, ale do czynów. To wymaga czasu i... – Popatrzyła na Ashtona – To się dzieje. Nie mam nic przeciwko temu.

Gwałtownie skinął głową. Zamrugął, po czym skupił się na mnie.

– A co z tobą?

– Ze mną?

– Dowiedziałaś się, że torturowałem twoją przyjaciółkę. Zamierzasz mnie osądzać? – W jego oczach kryły się ciemność i wyzwanie, ale ja znałam go już dość dobrze, by go przejrzeć.

Zachwiałam się na nogach.

– Żałujesz, że to zrobiłeś?

– Tak – warknął.

Wiedziałam już, co odpowiem, on też powinien, ale w porządku...

Przeciągnę to.

– Zrobisz to jeszcze raz?

Zmarszczył brwi.

– Nie z nią.

Trace parsknął.

Jess rzuciła mu wymowne spojrzenie.

Ashton zignorował ich oboje. Skupił wzrok na mnie i tylko dla mnie były przeznaczone jego słowa.

– Co jeszcze?

Pytał, co jeszcze muszę wiedzieć. Czego potrzebowałam? Chciałam, żeby dowiedział się o mnie czegoś więcej.

– Powinieneś wiedzieć lepiej – powiedziałam delikatnie. Jego oczy rozbłysły. – Gdybyś mógł zrobić to jeszcze raz...

– Nigdy. – Jego odpowiedź padła bardzo szybko. – Nigdy więcej bym tego nie zrobił. Był czas, że myślałem inaczej. – Przeniósł wzrok na Trace'a. – Wcześniej sądziłem, że wiem, co jest najlepsze dla naszych rodzin, ale to było, zanim zrozumiałem... – Jego spojrzenie przesunęło się z Trace'a na Jess, a potem na mnie. W jego oczach rozbłysnął dodatkowy ogień, który płonął także we mnie. – Zanim to zrozumiałem.

Poczułam pieczenie w żołądku.

– Powiedziałaś, że powinienem wiedzieć lepiej, ale się mylisz. Podzielę się z tobą swoją wiedzą. Gdyby Trace kiedykolwiek cię dotknął... Porwał cię... Posadził cię na krześle... Sprawił, że poczujesz się, jakbyś tonęła... Gdyby ośmielił się choćby pomyśleć o zrobieniu ci czegoś z tego, co ja...

Spojrzeliliśmy na siebie i poczuliśmy wzajemne przyciąganie.

„Nie jesteś już kobietą, której użyję, by zakończyć tę wojnę. Jesteś jej powodem, bo jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi, dotknie, zabiję go. Słyszysz mnie? Wykończę ich wszystkich”. Odwrócił wzrok.

– Zachowałeś się powściągliwie, kiedy tylko posłałeś mnie do szpitala – zwrócił się do Trace'a.

– Masz rację. Nie ma za co.

Ashton przeniósł wzrok na Jess.

– Przepraszam, że cię zraniłem.

Wzięła głęboki wdech. Zamrugnęła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Skinęła głową.

– Dziękuję.

Patrzyli na siebie jeszcze przez sekundę, po czym Ashton przeniósł uwagę na mnie.

Jego oczy złagodniały.

– Z nas dwóch to Trace jest lepszym człowiekiem.

Pieczenie w brzuchu przybrało na sile.

– Powinieneś wiedzieć lepiej – powtórzyłam cicho.

Zacisnął zęby.

– Powinnaś mnie osądzić – odezwał się łagodniej.

– To nie leży w mojej naturze – odparłam, kręcąc głową. – Z naszej dwójki to ja robię głupoty. Pamiętasz?

Kącik ust Ashtona wygiął się w górę.

– Czasami lubię, gdy robisz głupie rzeczy. Mogę być tym dobrym. – Spojrzał na Trace'a, po czym zmniejszył dystans między nami. Przyciągnął mnie do siebie. Jego dłoń przesunęła się na tył mojej szyi. Opuścił głowę, a jego usta znalazły moje. – Nigdy cię nie stracę. Nie pozwolę na to – wyszeptał tak, że tylko ja go usłyszałam.

Jego słowa sprawiły, że poczułam dreszcze. Wykonałam swoje zadanie.

W grupie zapanował większy spokój.

## ROZDZIAŁ 46

### Molly

Matt stał przed drzwiami mojej sypialni. Powiedziałam mu, żeby nie przeszkadzał mi przez kilka godzin, i włączyłam wentylator. Zamierzałam uciąć sobie bardzo potrzebną drzemkę.

To moje szaleństwo... Wszystkie te sytuacje, w których działałam impulsywnie i tylko pogarszałam sprawę. W większości przypadków nie podejmowałam wtedy świadomych decyzji. Czułam tylko, że coś się zmienia, a potem bum: robiłam głupie rzeczy i narażałam swoich bliskich na niebezpieczeństwo.

Tym razem było inaczej. Zdecydowałam się zrobić coś głupiego, by uratować kogoś, kogo kochałam.

Wymknęłam się, korzystając z tajnego wyjścia.

Ashton nie powinien był mi o nim mówić, bo uciekłam właśnie tą drogą. Poza tym to było po prostu niesamowite – tunel biegł pod innym budynkiem i wychodził na boczną ulicę. Zostałam wtajemniczona w ten sekret i nie sądziłam, by Ashton podejrzewał, że skorzystam z tego wyjścia. Zrobiłam to bez oporów.

Ten sam szary sedan, którym przyjechaliśmy po tatę, czekał na mnie za śmietnikiem. Podbiegłam do niego.

– Jedź, jedź, jedź! – Rzuciłam się na tylne siedzenie, rozsypując opakowania po słodyczach i torebki po chipsach.

Siedzący na przednim siedzeniu Pialto zapiszczał, ale wcisnął pedał gazu i ruszyliśmy.

– Molly Easter! Przyprawiłaś mnie o zawał serca.

Wyciągnęłam paczkę Doritos i zajrzałam do środka. Wciąż były w niej chipsy.

– Ile lat ma ta paczka?

– Która?

Z trudnością usiadłam. Oparłam podbródek na jego siedzeniu i przewiesiłam paczkę przez oparcie.

– Mówię o tej.

Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale nie jadłbym tego.

Rzuciłam paczkę za siebie.

Uśmiechnął się do mnie przez ramię, po czym się pochylił, a jego czapka opadła nisko.

– Dobrze cię widzieć, szefowo.

Zaśmiałam się. Szefowo. Miło było to usłyszeć.

– Ciebie też.

Roześmiał się, wyciągając pięść w moją stronę.

Przybiłam mu żółwika i oboje udaliśmy, że doszło przy tym do wybuchu. Chociaż prawdopodobnie nie był to najszczęśliwszy pomysł, biorąc pod uwagę to, co stało się z drzwiami mojego mieszkania. Wzdrygnęłam się.

– Czuję się, jakbym wyciągał cię z więzienia.

– W pewnym sensie to robisz.

– Jedziemy do szpitala?

Przytaknęłam, spoważniałam i sprawdziłam telefon.

– Mama Jess ma tam wizytę za godzinę.

– Jaki jest plan?

Skrzywiłam się.

Pialto to zauważył.

– Och, nie. Powiedz mi, że masz plan. Narażasz się na niebezpieczeństwo dla...

– Mam plan! – Nie miałam. Albo, cóż, moim planem było wprowadzić nas do szpitala. Zakładałam, że potem jakoś to będzie. Wokół kręciło się tylu odwiedzających, że nikt nie pomyślałby o wszczęciu alarmu.

Więc tak. Miałam plan.

– O co chodzi? Ja też nadstawiam karku. Twój facet jest śmiertelnie groźny, a wieść niesie, że lubi być okrutny dla swoich wrogów. – Pialto mocniej ścisnęła kierownicę. Zaczął mamrotać coś po hiszpańsku.

– Hej. – Dotknęłam jego ramienia. – Nie pozwolę, by Ashton cię skrzywdził. Obiecuję.

– A co, jeśli coś ci się stanie? – Odwrócił głowę i wysyczał: – Nie będzie cię w pobliżu, by uratować moją skórę!

– Będę go nawiedzać jako duch.

Wrócił do mamrotania po hiszpańsku.

– Nie pomagasz, Mols. Ale dobrze cię widzieć.

Stłumiłam śmiech i się odchyliłam, ale podniosłam nogi, żeby nie zajmować całej kanapy. Siedziałam, przygarbiona.

– Ciebie też. Tęskniłam za wami. Co u Sophie?

– Będzie wkurzona, że do niej nie zadzwoniliśmy.



Serce mi się ścisnęło. Miał rację, ale gdybym ją wezwała, sprowadziłabym zagrożenie także na nią.

– Po prostu podrzuć mnie do szpitala. Potem poradzę sobie sama.

– Tak, jasne. Pokłócimy się o to, kiedy tam dotrzemy.

Miał rację. Jedna walka na raz.

\*

Wizyta mamy Jess odbywała się w części klinicznej szpitala, ale najważniejsze było po prostu dostać się do środka. To był pierwszy krok. Drugą częścią mojego planu było uwolnienie się od Pialta. Upierałby się, że pójdzie ze mną, nie musiałam jednak narażać na niebezpieczeństwo jeszcze większej liczby osób. Jeśli ktoś był ze mną, a ja robiłam coś głupiego, to istniało duże prawdopodobieństwo, że mój towarzysz znajdzie się na celowniku. Właśnie dlatego uciekłam od razu, gdy auto stanęło.

– Hej! – krzyknął Pialto przez okno.

Uśmiechnęłam się do niego i uniosłam oba kciuki, po czym pobiegłam w stronę wejścia na ostry dyżur, ponieważ właśnie podjechał tam samochód. Jakiś facet wypadł z niego, krzycząc o pomoc, i proszę bardzo, od razu znalazłam się na miejscu.

– Mogę pomóc. Co się dzieje?

Rzucił mi pobieżne spojrzenie, po czym otworzył drzwi.

– Moja żona rodzi.

Jasne. Nie wiedziałam nic o porodzie.

– Jak dawno odeszły jej wody?

– Dwie minuty temu.

Oboje się pochyliliśmy, aby pomóc jego żonie wysiąść.

– Potrzebujemy wózka inwalidzkiego! – krzyknęłam przez ramię.

– Zajmiesz się nią? Muszę zaparkować samochód.

– Tak.

– Masz. – Dał mi torbę, pocałował ją w czoło. – Zaraz wracam, skarbie.

Krzyczała, ale złapała go za rękę i ścisnęła. Mocno. Wydawało mi się, że usłyszałam trzaśnięcie. Wyszwolecił się z jej uchwytu, skrzywił, po czym wrócił do samochodu.

Pielęgniarka przyprowadziła wózek inwalidzki.

– Co się dzieje?

– Dwie minuty temu odeszły jej wody. – Zachowuj się tak, jakbyś miała prawo tu być. Zachowuj się tak, jakbyś miała prawo tu być. To właśnie przewijało się w mojej głowie niczym mantra.

Pielęgniarka spojrzała na mnie, marszcząc brwi. Kobieta znów zaczęła krzyczeć.

– Dobra, dobra. – Przejęła stery i posadziła ją na wózku.

Poszłam za nimi, trzymając torbę.

Ochroniarze pomachali nam, ale kazali mi przejść przez wykrywacze metalu. Gdy już mnie przepuszczono, wzięłam torbę i pospieszyłam tam, dokąd poszła pielęgniarka.

Umieścili pacjentkę w sali.

Odłożyłam torbę i poklepałam rodzącą po dłoni.

– Powiem twojemu mężowi, gdzie jesteś.

Ruszyłam w lewo i szłam dalej. Teraz mogłam się swobodnie przemieszczać. Dotarłam do drzwi przy schodach i otworzyłam je, aby zejść do piwnicy. Tyle że był tam Pialto.

Krzyknęłam, po czym zakryłam sobie usta dłonią. Weszłam na klatkę, machając w jego stronę.

– Co robisz?

– Jak myślisz? – wysyczał. – Wyrwałem cię z twojego więzienia. Jestem za ciebie odpowiedzialny, dopóki nie wrócisz i nie będziesz bezpieczna. Jeśli w twoją stronę polecą kula, skoczę ci na pomoc.

Spojrzałam na niego. To było słodkie.

– Nie, nie skoczysz. Odstaw samochód babci z powrotem, zanim odkryje, że go nie ma.

– Nie.

– Pialto.

– Molly.

Oboje skrzyżowaliśmy ręce na piersi, ale nie mogłam się z nim długo kłócić. Wizyta zaczynała się za dziesięć minut.

– Muszę iść.

Ruszyłam do piwnicy.

Pialto był tuż za mną.

– Musimy iść.

– Uch. Idź do domu. – Schodziłam po schodach.

– Sama to zrób.

Otworzyłam drzwi i skręciłam w lewo, w stronę pomieszczeń kliniki. Pialto był tuż obok mnie.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie. Odwzajemnił je.

Zbliżali się do nas jacyś ludzie, ale wiedziałam, że możemy być w tej części budynku. Trafiałam tu już, gdy mój tata miał złamany nos lub pęknięte żebro. Było tam pomieszczenie, w którym mogliśmy podgrzać sobie jedzenie. Mało osób o nim słyszało, ale ja przychodziłam tam wystarczająco dużo razy i wiedziałam, że można z niego korzystać.

Minęliśmy grupę pielęgniarek niosących pojemniki na lunch. Żadna z nich nie zwróciła na nas uwagi.

Byłam na to przygotowana.

– Wiesz, dokąd idziesz?

– Ja... – Skręciliśmy za róg i zobaczyliśmy ścianę. Ostatnim razem jej tu nie było. – Uhm. – Pchnęłam drzwi prowadzące na schody. – Idziemy na górę.

W górę i w lewo. Ciągłe w lewo. Prowadziłam nas wzdłuż korytarza, przechodząc przez drzwi, które nie wyglądały, jakby miały uruchomić alarm. Znaleźliśmy się na tyłach – byłam taka głupia. Spojrzałam w górę. Były tam znaki prowadzące do kliniki. Zgubiliśmy się, a nikt nas nie szukał. Nikt nie wiedział, że nie powinno nas tu być. Wszystko skomplikowałam bardziej, niż to było konieczne.

Pialto wskazał w górę.

– Tu jest napisane „Klinika”. Na którym oddziale ma wizytę twoja przyjaciółka?

Otworzyłam usta... i zamknęłam je. Nie miałam pojęcia.

Ale spojrzałam na telefon i pisnęłam, bo mieliśmy się spóźnić. Zaczęłam biec.

– Co my robimy? – syknął znów Pialto.

– Nie wiem. Po prostu szukaj Jess, dobrze?

– Jess Montell?

– Tak.

– Śledzimy twoją przyjaciółkę glinę? – Kolejny syk.

Patrzyłam na każdy mijany oddział.

– Tak. Dlaczego pytasz? Była też kuratorką.

– Nie obchodzi mnie to. Przeraza mnie nawet bardziej niż twój facet.

– Więc wracaj do domu!

– Nie!

Starsza pani wyszła z łazienki i rzuciła nam rozkojarzone spojrzenie, gdy ją mijaliśmy, biegnąc i sycząc na siebie.

– Uch! – Pialto rzucił się na mnie, objął mnie ramionami i popchnął na drzwi. Tuż obok nas wyrósł duży słup.

– Co? – Próbowałam go ominąć. – Co jest?

– Znalazłem twoją przyjaciółkę.

Ożywiłam się.

– Świetnie! Gdzie?

Puścił mnie, cofając się o krok i zerkając za róg.

– Poszły w stronę onkologii. Och. O nie.

Onkologia?

Nie.

Minęłam go i zobaczyłam Jess z mamą przy recepcji. Towarzyszyli im ochroniarze. Jeden z nich zbliżał się do drzwi.

Pisnęłam. Chwyciłam Pialta, by się ukrył.

Sprawdziłam też wejście i zobaczyłam jeszcze dwóch ochroniarzy Trace'a, ale nie patrzyli w naszą stronę, lecz na zewnątrz.

Cofnęłam się, prawie rozpłaszczając Pialta na drzwiach za nami.

– O co chodzi?

Zerknęłam za siebie. Jeden ochroniarz był za drzwiami, ale rozmawiał przez telefon.

Gdy zaczął patrzeć w naszą stronę, uchyliłam się.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– Chciałaś je odnaleźć, prawda?

Przytaknęłam.

– Są właśnie tam. Idź i do nich dołącz.

Pokręciłam głową.

– To nie byłoby w porządku. Jeśli do nich dołączę, Jess zadzwoni i odeśle mnie do domu. – Nie opuszczało mnie złe przeczucie. Miałam wrażenie, że żołądek zacisnął mi się w supeł.

– Co zamierzasz zrobić? Nie możemy tu stać cały czas. Te drzwi w końcu się otworzą.

Odwróciłam się i spojrzałam na nie. To była stróżówka.

– Myślę, że przez chwilę będziemy tu bezpieczni.

– Tak. Prawdopodobnie.

Czekaliśmy.

Na dobrą sprawę nie miałam pojęcia, co robię, i po trzydziestu minutach doszłam do wniosku, że to wszystko było głupim pomysłem. Wtedy usłyszałam wyraźny głos za nami.

W pierwszej chwili zamarłam, myśląc, że to Ashton. Znalazł nas! Ale nie. To była Sloane.

Stała na widoku ochroniarzy Jess. Jej ręce powędrowały na biodra i przekrzywiła głowę na bok.

– Co ty wyrabiasz?

– Uhm...

Pialto wyskoczył na korytarz i wyciągnął rękę.

– Wydaje mi się, że to może być rak. Co o tym myślisz? – Wskazał na jeden ze swoich pieprzyków, który, trzeba przyznać, powiększył się w ciągu ostatniego roku. Nie żartował. Naprawdę pytał ją o zdanie.

Zmarszczyła brwi.

– Co? Rozmawiam z nią. – Wskazała na mnie. – Co tu robisz?

Oparłam się plecami o drzwi.

– Jesteśmy tu, by odnaleźć Jess.

– Jess? – Sloane zbladła. Przez krótką chwilę wyglądała, jakby zobaczyła ducha. – Jess Montell?

Pialto na nią zerknął. Jego ramiona opadły, gdy odetchnął głęboko.

– Tego faceta już tam nie ma.

Co?! Spojrzałam w tamtą stronę. Nie było go tam, ale pozostali dwaj ochroniarze wciąż stali na zewnątrz. Gdzie się podział tamten?

Dławiące uczucie powróciło. Coś było nie tak. Coś miało się wydarzyć.

Nie, nie, nie.

Zaczęłam biec w kierunku kliniki onkologicznej.

– Molly! Co robisz?

– Cofnij się, siostrze Sloane.

– Co?

Sięgnęłam do drzwi i je otworzyłam. Zobaczyłam drugiego ochroniarza, który wszedł z nimi do środka. Był na końcu korytarza, stał przed drzwiami i patrzył prosto na mnie. Jego brwi się uniosły. Sięgnął po krótkofalówkę.

Obejrzałam się za siebie. Pozostali dwaj ochroniarze byli w środku. Jeden został. Drugi nadchodził.

Zignorowałam rozsądek i przebiegłam obok recepcji, obok krzyczących na mnie pielęgniarek i pobiegłam do niego.

– Jeden z twoich ludzi gdzieś przepadł.

Zmarszczył brwi, ale jego krótkofalówka trzeszczała. Odezwał się czyjś głos. Nie mogłam zrozumieć, co mówi, ale cokolwiek to było, słuchający głosu facet cały zeszywniał.

– Idź. Wiedziałam, że stanie się coś złego. Coś jest nie tak.

Nie poszedł. Otworzył drzwi do gabinetu.

W środku były Jess i jej mama. Lekarka siedziała po drugiej stronie biurka.

Jess mnie dostrzegła.

– Molly?

– Derek opuścił swoje stanowisko. Musimy wyjść – odezwał się ochroniarz.

– Ale... – zaczęła protestować mama Jess.

Lekarka zmarszczyła brwi, a jej spojrzenie wędrowało między nami wszystkimi. Jess spojrzała na mnie, ale wyciągnęła rękę do mamy.

– Musimy iść.

– Nie. Pewnie poszedł się odlać...

– Mamo!

– Pani Montell. – Miałam tego powyżej uszu. – W ciągu nieco ponad miesiąca cztery razy mierzono we mnie z broni, w tym jeden prosto w głowę. Mój radar niebezpieczeństwa jest wyczulony. Musi pani słuchać swojej córki. Jeśli mówi, że musi pani iść, to proszę mi zaufać: musi pani iść.

Jess wymruczała przekleństwo, ale pociągnęła mamę do góry.

– Idziemy. To nie są żarty.

– Jess...

– Idź! – krzyknęła Jess.

Ochroniarz cofnął się i pokazał gestem kierunek przeciwny do tego, z którego przyszłam.

– Wychodzimy tamtędy.

Jess zmarszczyła brwi.

– O czym mówisz?

– Nowy protokół. Wóz będzie tam na was czekał.

Jess rzuciła mu znaczące spojrzenie i zmarszczyła brwi, ale przesunęła matkę przed siebie. Pospiesznie minęły lekarzy i pielęgniarki, kierując się



prosto do wyjścia. Ich ochroniarz był za nimi, popychał je do przodu, i wtedy to do mnie dotarło.

Nie obchodziłam go.

Wciąż byłam w gabinecie ich lekarki. Nie było rozkazu, żebym do nich dołączyła. Nic takiego. Był całkowicie skupiony na Jess i jej mamie, a to nie miało prawa tak wyglądać. Pracował dla Trace'a, ale Ashton był jego partnerem.

Normalny ochroniarz uznałby, że powinnam dołączyć do grupy. Wiedziałam. Po prostu wiedziałam.

– Hej!

Ten facet nie powinien był o mnie zapomnieć. Byłam tak samo ważna jak Jess. A gdyby Ashton się dowiedział, że mnie zostawił? Jakim torturom by go poddał? Coś tu było bardzo, bardzo nie tak. I ten koleś miał z tym coś wspólnego.

Ochroniarz się zatrzymał, patrząc na mnie z widoczną frustracją na twarzy. Jess również stanęła i przesunęła się tak, by lepiej mnie widzieć.

Podniosłam rękę i w tym samym momencie na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. Oboje wiedzieli już, że spieprzył sprawę, gdy tylko wykonałam ten gest. Zaklął, sięgając po pistolet, ale Jess była szybsza.

Rzuciłam się biegiem w ich stronę.

Próbował wyciągnąć broń z kabury, ale Jess była już na nim. Walczyła, by wyrwać mu pistolet, ale spojrzała w górę i zobaczyła, że pędzę w ich stronę, i zamiast walczyć o broń, puściła ją i wczepiła się w niego.

Przytrzymała go w miejscu.

Spojrzał na nią zdezorientowany, ale wtedy dobiegłam do nich i wyskoczyłam w powietrze.

Walnęłam go ze wszystkich sił. Ponieważ Jess trzymała go w miejscu, upadł. Pistolet poleciał korytarzem.

Wstałam i zaczęłam się z nim szamotać.

Rzucił się po broń. Ja rzuciłam się na niego. Pieprzyć go. Pieprzyć to. Pieprzyć wszystkich.

Przyjęłam swoją ciemną stronę z otwartymi ramionami, ponieważ w tej chwili ten facet nie różnił się dla mnie niczym od typa ze stacji benzynowej, który przyłożył mi broń do głowy. Nie mówiąc o tym, który wycelował we mnie w mieszkaniu mojego kuzyna, albo o tych, którzy ścigali mnie w korku. Nie miałam zamiaru pozwolić, by tacy jak oni wygrali.

Nigdy.

Na koniec będą musieli zmierzyć się ze mną. Za każdym razem. Obiecałam to sobie.

Wiedząc to, pamiętając o tym wszystkim, zaakceptowałam część mnie, którą kryłam przed samą sobą, część, która pomogła mi nawiązać więź z Ashtonem, ponieważ on też miał w sobie coś podobnego.

Wyprostowałam nogę i uderzyłam stopą w ramię napastnika, po czym obróciłam się i wymierzyłam mu najlepszego piłkarskiego kopniaka prosto w twarz. Gdyby to była piłka, przeleciałaby pół boiska. Byłam tego pewna.

Chciałam to powtórzyć.

Jego głowa odskoczyła od siły uderzenia.

– Hej! Zatrzymaj się. Ani kroku.

Odwróciłam się.

Jess trzymała broń tego faceta, uniesioną i wycelowaną w Pialta, który biegł w naszą stronę.

– Nie! – Wyciągnęłam do niej rękę, a potem zamarłam. Nie chciałam, żeby do niego strzelała. – To mój przyjaciel. Jest ze mną.

Pialto dobiegł do nas i odezwał się cały zdyszany:

– My... – Sapanie. – Musicie... – Znowu sapanie. – Próbował wskazać za siebie. – Tędy. Źli ludzie.

– Co? – wycedziła Jess.

To dławiące uczucie niepokoju powróciło do moich wnętrzności, wirowało, warczało, wywracało wszystko do góry nogami. Czułam, jak narasta, niemal mnie obezwładniając. Musieliśmy jechać, i to natychmiast!

– Tam! – krzyknęłam, wskazując ręką zupełnie przeciwny kierunek.

– Co? – Jess spojrzała w moją stronę.

– Ruszaj się! – krzyknęłam.

– Co...

Minęłam ją, wyznaczając trasę. Przeklinała.

Jej mama pytała, co się dzieje, a ja usłyszałam:

– Proszę, pani Montell. Wezmę panią.

Spojrzałam za siebie. Pialto przewiesił sobie mamę Jess przez ramię. Na jego twarzy malowała się determinacja.

– No dalej! Prowadź.

– Uchhh. Dobra! – Skoczyłam, odwracając się, i pobiegłam dokądkolwiek, byle nie tam, gdzie się nas spodziewali.

Jess była tuż za mną. Pialto z panią Montell deptali jej po piętach.

Kręciliśmy się po korytarzach i gabinetach, aż znalazłam kolejne drzwi wyjściowe. Były małe, znajdowały się z boku i wyglądały na takie, przez które pielęgniarki wychodziły na przerwy na papierosa. Otworzyłam je i zbiegliśmy w dół po niewielkich schodach.

Znajdowaliśmy się między trzema parkingami i kolejnym budynkiem.

– Dokąd idziemy? – Jess biegła obok mnie.

– Improvizuję.

– To oczywiste.

Rozejrzałam się i dostrzegłam SUV-a powoli objeżdżającego parking najbliższej szpitala.

– Tam. Musimy zejść na dół.

Jess spojrzała, zobaczyła ich i zaklęła.

– Jeszcze nas nie widzieli. – Odwróciła się do Pialta. – Zejdź na dół.

Zszedł albo raczej próbował. Pani Montell klepała go po tyłku, ale on ją ignorował.

– Mamo, przestań!

– Sama przestań! Kościste ramię tego faceta naciska na mój pęcherz. Już tylko dwie sekundy dzielą mnie od obłania go szczynami.

– O Boże. Nie. – Twarz Pialta zrobiła się nieco zielona na samą myśl.

– Mamo – wycodziła Jess. – Uspokój się albo będzie po nas. Wbij to sobie do głowy.

– Jesteś... – Pani Montell próbowała się odwrócić, by zobaczyć córkę, i udało jej się, ale cokolwiek zobaczyła, powstrzymało jej słowa.

– Pamiętasz Miśka i Leo? Powtórka z rozrywki. To jest poważna sprawa, mamo. Przestań.

Usta jej matki zacisnęły się w wąską linię. Skinęła głową, mocno przełykając ślinę.

Pialto zaklął z ulgą, ale nadal próbował się skulić.

– Musimy iść dalej. Wbiegłem, bo dwóch innych mafiosów weszło i zastrzeliło twoich ochroniarzy. Wyłem jak potępieniec, ale nie wiedzieli, kim jestem. Nie sprzątnęli mnie. Mogli to zrobić i nie zawahają się, jeśli nie zaczniemy działać.

Jess przełknęła ślinę.

– Musimy ruszać.

– Ech, ech. – Nie wiedziałam, dlaczego to mówię, ale dzięki temu poczułam się lepiej. Powtarzałam te słowa raz za razem, gdy tak posuwaliśmy się naprzód wzdłuż parkingu.

SUV zaczął się wycofywać z miejsca parkingowego, ale zahamował, gdy kierowca nas zobaczył.

Doktor Nea Sandquist. Dzieliła nas szyba. Opuściła ją, patrząc na nas.

– Co robicie?

– Nea. – Jess przesunęła się do przodu, zaglądając do środka pojazdu. – Potrzebujemy się stąd wydostać. Pomożesz?

Nea, bo tak wtajemniczeni nazywali doktor Sandquist, spojrzała na broń Jess, ale powiedziała:

– Jasne. Czy to twoja mama?

– Cześć, doktor Sandquist. – Jej mama próbowała pomachać, ale nie mogła i zamiast tego uderzyła Pialta w plecy.

– Świetnie. – Jess sięgnęła do tylnych drzwi i otworzyła je, wskazując na Pialta, który próbował odburknąć coś w stronę kobiety, którą dźwigał. – Połóż tu moją mamę.

Zrobił to, mówiąc:

– Z radością.

Jej mama wyciągnęła w jego stronę zaciśniętą pięść.

– Mamo, musisz leżeć płasko. Dobrze? Schowaj się, żeby ci faceci cię nie widzieli – poleciła jej Jess.

Jej mama skinęła głową, teraz była już cicho. Wciąż unosiła jednak pięść, chyba w geście sprzeciwu wobec całej tej sytuacji. Kto chciałby zostać przerzucony przez kościste ramię i odbijać się od niego, uciekając w obawie o swoje życie?

Pialto przewrócił oczami, wracając na moją stronę.

Jess zamknęła drzwi i przeszła na tył pojazdu.

– Możesz otworzyć?

Nea spojrzała na mnie, ale nic nie powiedziała, tylko nacisnęła przycisk. Drzwi bagażnika się uniosły. Jess skinęła na Pialta i na mnie.

– Chodźcie. Schowajcie się tutaj.

Na początku nie ruszyłam się z miejsca, patrząc na Neę.

Wyglądała na speszoną, więc powiedziałam szybko:

– Dziękuję.

– Tak. – Zamrugała kilka razy. – Jasne.

– Molly – syknął Pialto.

Poszłam za nim. Wsiedliśmy oboje. Siedzieliśmy plecami do siebie. Jess zamknęła drzwi z wyrazem władczości i brawury na twarzy. Poszła i wsiadła z przodu.

– Dobra, Nea. Wyjedź z południowego parkingu. Nie szukali nas tam.

Nea posłuchała i odjechała.

Pialto mi się przyglądał przez ramię.

– Powinnaś wyglądać na przerażoną.

Wcale nie byłam. Właśnie o to chodziło.

Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Nie zamierzałam nawet próbować, ale coś we mnie po prostu kliknęło. Tym razem nie zareagowałam. Znałam konsekwencje. Powiedziano mi, żebym nie jechała z nimi, ale musiałam to zrobić.

Tym razem to był mój wybór i w jakiś sposób poczułam wewnętrzny spokój.

A może raczej byłam trochę mniej podenerwowana.

Zaakceptowałam w sobie coś, z czym walczyłam i co wciąż było we mnie. Stanowiło część mojej osoby. A ponieważ to akceptowałam, nie

czułam już potrzeby włączania mojej fazy. Nie mogłam powiedzieć, że zniknęła, ale już jej nie czułam.

No proszę.

## ROZDZIAŁ 47

### Molly

Nea prowadziła już jakąś chwilę. Rozmawiała z Jess, ale z tyłu niewiele było słychać. Mój telefon zabrzączał i odebrałam, z góry wiedząc, że to Ashton.

– Siedzimy na samym tyle samochodu.

– Wiem.

O rany. Jego głos brzmiał ponuro. Nie był zadowolony.

– Zadzwoń, kiedy się zatrzymamy.

– Śledziliśmy was przez ostatnie trzy przecznice. Powiedz Nei, żeby zatrzymała się na najbliższym parkingu.

– Co? – Wyjrzałam przez szybę, a on tam był. Ashton patrzył na mnie z przedniego siedzenia samochodu za nami. Siedział obok Elijaha, któremu drżały usta. – Jak nas znalazłeś?

– Założyłem nadajnik w twoim telefonie, pamiętasz? Powiedz jej, żeby się wyłączyła z ruchu.

– W porządku. – Odwróciłam się z powrotem. – Nea! Mamy podwózkę. Zatrzymaj się.

– Co? – powiedziała równocześnie z Jess.

Wskazałam za siebie.

– Kawaleria nas znalazła.



– Co?

Jess zaklęła.

– Tam jest parking. Jedź tam.

Nea włączyła kierunkowskaz i zjechała na pobocze, a kiedy się zatrzymała, otoczyli nas. Dosłownie. Jeden pojazd zjechał nas od przodu. Kolejne dwa zatrzymały się po bokach. Samochód Ashtona stanął za nami. Pierwszorzędnie uformowali szyk. Coś niesamowitego.

Elijah podszedł do mamy Jess usiłującej wydostać się z samochodu.

Gdy tylne drzwi się zatrzasnęły, Nea i Jess zdążyły już wysiąść. Nie miałam jak się wydostać. Ashton przypadł do mnie, objął mnie i wyciągnął z SUV-a. Poddałam się. Czas podążania za przeczuciem dobiegł końca. Ashton był przy mnie. Znalazłam się w jego ramionach i zrzekałam się kontroli. Oplotłam go rękami i nogami. Niósł mnie w stronę swojego auta.

– Ash... – zaczęła Nea.

Zignorował ją. Tylne drzwi jego wozu się otworzyły. Wsiadł, wciąż mnie trzymając. Zamknęły się za nami, a gdy tylko byliśmy w środku, Elijah wrócił za kierownicę.

– Jedź! – warknął Ashton.

– Jess...

– Nie zostawi matki, a ja nie będę czekał.

Elijah wcisnął pedał gazu i ruszyliśmy, a kiedy odjechaliśmy, podniosłam wzrok.

Nea stała przed otwartymi drzwiami, z dziwnym spojrzeniem. Było w nim nie tylko zranienie, ale też złość, gdy zaciskała usta. Spojrzałam za nią, zerkając na jej torbę i kilka innych przedmiotów na przednim siedzeniu. Minęliśmy ją, odjeżdżając stamtąd.

– Jess. – Spojrzałam na Ashtona. – Pialto.

– Będą w następnym pojeździe. – Przyciągnął mnie do siebie, wtulając głowę w moją szyję. Przeszył go dreszcz. O matko... Objęłam go mocniej, chowając głowę w jego szyi, a on po prostu mnie trzymał, kołysząc mnie w przód i w tył. – Porwaliby cię – wymamrotał w moją szyję.

– Nie.

– Na miejscu mieli siedmiu ludzi. Zabili czterech podwładnych Trace’a.

– Tylko dwóch.

– Co?

– Jeden z ochroniarzy, który powinien czuwać przed kliniką, gdzieś przepadł. Kiedy weszłam do środka, inny próbował wciągnąć je w pułapkę. Wtedy zrozumiałam. On był w to zamieszany.

Ashton przyglądał mi się, po czym zaklął i przyciągnął mnie do siebie.

– Jezu.

– Nie byłam w niebezpieczeństwie.

– Tym razem naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

– Wiem, ale...

– Nie rób tego więcej. – Jego słowa brzmiały szorstko. Odsunął się, by znów na mnie spojrzeć. Jego dłonie otoczyły moją twarz. – Proszę cię. Proszę.

Och. Wow.

Kiwnęłam głową i przytrzymałam jego rękę.

– Więcej tego nie zrobię. Obiecuję. – Mówiłam poważnie. Moja niesławna faza musiała przejść na emeryturę, może już się to stało. Nie byłam pewna. – Musiałam to zrobić po raz ostatni. Obiecuję. Nigdy więcej. Ashton... – Objęłam jego twarz dłońmi. – Nic mi nie jest. Naprawdę.

– Musisz przestać odpieprzać. Mówię poważnie.

Przytaknęłam.

– Przeszanę. Obiecuję.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Przyszrekasz?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

Przeszedł go dreszcz.

Byłam w ramionach faceta, który miał stanowić następny rozdział mojego życia. Niezależnie od tego, czy był dobry, długi, zły, krótki, czy jakkolwiek inny. Wszystko, co nastąpi później, będzie konsekwencją obecnych zdarzeń.

Gula w moim gardle podwoiła swoje rozmiary.

Podniósł głowę, jakby nie mógł przestać na mnie patrzeć. Uniósł rękę, ujął kosmyk moich włosów i założył mi je za ucho.

– To coś więcej niż paniczny strach o ciebie.

Nie miałam słów, bo nie potrafiłam wyjaśnić, jak całe to wydarzenie wpłynęło na moje ciało. Wiedziałam, że dziś się zmieniałam, a Ashton był częścią tej zmiany. To było głębokie i bolesne, ale piękne, a ja czułam się jak smutny wyliniały motyl. Nie dlatego, że po raz pierwszy zatrzepotałam skrzydłami, ale dlatego, że przypomniałam sobie o ich istnieniu i poruszyłam nimi, uświadamiając sobie, że istnieje coś, co nazywa się miłością. Byłam na tej ścieżce, szłam w jej kierunku.

To właśnie działo się we mnie, ale nie chciałam, żeby Ashton patrzył na mnie jak na dziwadło, więc pochyliłam się i musnęłam wargami jego usta.

– Dziękuję.

Odwzajemnił pocałunek.

– Za co?

Za to ściskanie w gardle. Tak potężne.

– Za to, że jesteś sobą.

Jego oczy pociemniały, ale skinął głową.

– Zależy mi na tobie bardziej, niżbym chciał.

Uśmiechnęłam się, czując, jak łzy ciekną mi po nosie.

Zaśmiał się krótko.

– Większość kobiet nie byłaby zadowolona z tego stwierdzenia. –  
Sięgnął w górę, ocierając moje łzy.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem inna. Rozumiem to. – Usiadłam z powrotem na jego kolanach,  
wygodnie się układając.

Zacisnął ramiona wokół mnie.

– To znaczy, że wszystko dobrze?

Uśmiechnęłam się tylko w odpowiedzi.

– Jestem wyliniałym motylem.

Zesztywniał.

– Co?

Poklepałam go po dłoni.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz.

Jego ramiona się rozluźniły. Poczułam, jak szturcha mnie w szyję, ale  
wtedy jego telefon zaczął wyć.

– O proszę, przeciwnik z drugiej strony barykady. Dzwonisz, żeby się  
spotkać? – odezwał się do rozmówcy Ashton.

Spięłam się, przekręcając głowę, by zobaczyć jego telefon. Odsunął go  
od ucha i przełączył na głośnik.

Usłyszałam chrapliwy głos detektywa Jake'a Worthinga.

– Doktor Nea Sandquist twierdzi, że znalazła się na celowniku przez  
twoją kobietę, Jess Montell, jej matkę i jeszcze jednego mężczyznę.

Atmosfera w aucie się zmieniła. Z pięknej i emocjonalnej stała się pełna napięcia i zagrożenia. Ashton się nie poruszył, ale włoski na karku stanęły mi dęba. Był bliski zrobienia czegoś niebezpiecznego. Odsunęłam się, żeby lepiej widzieć jego twarz.

Jego oczy były jak lód. Przebudził się dawny Ashton. Ten, który słynął z okrucieństwa.

– Wiecie, że to nieprawda.

– Jesteśmy tego świadomi. Mamy nagrania z kamer, które potwierdzają to, co mówi Montell. Miała broń w ręku, ale nigdy nie wycelowała w Neę Sandquist. Nigdy jej nie groziła. Jej matka potwierdza jej zeznania, podobnie jak pan Pialto. Dzwonię, żeby sprawdzić, czy Molly podtrzymuje tę wersję.

– Potwierdzam. Nigdy jej nie groziliśmy. Jess zapytała, czy Nea nam pomoże.

Dlaczego lekarka miałaby to powiedzieć?

– Witaj, Molly.

Uśmiechnęłam się beczelnie do telefonu.

– Cześć, detektywie.

Ręka Ashtona opadła na moją nogę, a jego kciuk pocierał ją w powolnej pieszczocie.

– Dzwonię, aby cię poinformować, że to właśnie mówi Nea. Do ciebie należy ustalenie przyczyny.

Ashton zamknął oczy, a worki pod jego oczami stały się jeszcze bardziej widoczne.

– Boi się.

– Możliwe. Miałem wrażenie, że pani doktor i Jess są w przyjaznych stosunkach. – Detektyw Worthing umilkł, po czym dodał: – Informuję cię

również, że kilka minut temu otrzymałem telefon. Kilka telefonów. Pierwszy dotyczył tego, że ktokolwiek był sponsorem mojego kuzyna, wycofał się przez rozgłos po strzelaninie w szpitalu. Drugi telefon był od moich krewnych. Zdecydowali, że Nicolai nie będzie już występował w imieniu naszej rodziny.

Ashton się rozluźnił. Przeszedł go dreszcz, a ja jeszcze bardziej się w niego wtuliłam.

– Więc po sprawie. Załatwione.

– Powiedziałem ci, że zobaczymy się po drugiej stronie. Informuję cię, że wyznaczyli mnie na jego miejsce.

Ashton podniósł głowę z oparcia fotela. Kiwał głową do telefonu.

– Przejmujesz stery?

– Odchodzę z nowojorskiej policji.

Ashton prychnął.

– Dałeś Jess taki wycisk za wybranie Trace'a, a czym w gruncie rzeczy różni się twoja decyzja od jej wyboru?

Jake westchnął.

– Większą ironią jest to, że to ty mi to wytykasz. Ostatnia darmowa informacja ode mnie: mój kuzyn nie pójdzie na dno bez walki. To ostrzeżenie. Przygotuj się, bo jestem pewien, że nadal będzie próbował czegoś w akcie desperacji.

– Jake.

– Co?

– Kto stał za twoim kuzynem?

Detektyw nie odpowiedział, nie od razu.

– Szczerze? Nie jestem pewien. Pracowali tylko z nim, ale kto uznałby strzelaninę w publicznym szpitalu za zbyt groźną?

– Ktoś wpływowy. Osoba publiczna.

– Właśnie.

– Ktoś, kto działa legalnie. – Ashton zacisnął zęby. – Masz jakąś teorię?

– Mam, i jeśli jest słuszna, to wszyscy mamy szczęście, że się wycofali. – Jake zakończył połączenie, zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć.

W kąciку ust Ashтона pojawił się lekki uśmiech. Położył ręce na moich nogach.

– Czy to oznacza to, co myślę?

Przytaknął, a lekki uśmiech przerodził się w prawdziwy.

– To koniec. Wojna się skończyła, ale nadal chcę, żebyś przejrzała zdjęcia, które przysłał Mauricio.

Przytaknęłam.

– Tak zrobię. Wszystko się uspokoi dopiero, gdy Nicolai naprawdę odejdzie.

– Jest już prawie po wszystkim. Jake nie będzie naciskał na przyjazd do miasta, tak jak robił to Nicolai. Powiedział, że wraca do Maine i tam skoncentruje swoją uwagę, nawet jeśli będzie kontynuował rodzinny biznes. Znając detektywa Worthinga, założyłbym się, że wejdzie, powie, że ma plan działania, ale wykończy ich od środka. Sprawি, że ta rodzina będzie działać legalnie.

– Dostawał od ciebie wynagrodzenie?

Ashton skinął głową.

– Tak, ale Jake się pilnował. Nigdy tak naprawdę nie wybrał strony. Byłem świadomy tego, co robił. Podsuwał mi informacje, które mogłem wykorzystać przeciwko naszym wrogom, przeciwko facetom, którzy robili

gorsze rzeczy niż moja rodzina. Wybierał mniejsze zło i wiedział, że zdaje sobie z tego sprawę. Zawarliśmy w tej kwestii milczące porozumienie.

Zaczynałam to dostrzegać.

– To z powodu Jake’a Justin dla nas pracował.

Zmarszczyłam brwi.

Ashton tak naprawdę nie mówił tego do mnie. Miałam wrażenie, że powiedział to tylko po to, żeby to z siebie wyrzucić.

– Znałem ich kuzynkę, Vivianne. Zadzwoiła do mnie pewnej nocy. Zapytała, czy dałbym jej kuzynowi pracę. Próbowwała się ze mną spotkać. Ale to Jake zdecydował, że jego brat zostanie u mnie barmanem, a ponieważ miałem detektywa w kieszeni, musiałem wiedzieć, na jakich zasadach miałyby się odbyć to zatrudnienie. Zgodził się. Powiedział, że nie wyglądałoby to dobrze dla jego kolegów, gdyby jego brat miał możliwość pracy w Katyi i jej nie przyjął, więc... – Spojrzał na mnie z udręką. – W pewnym sensie Jake, ich kuzynka, ja... To my odpowiadamy za to, że Kelly nie żyje.

– Ashton.

Jego telefon znów zaczął dzwonić, a widząc, że to Trace, Ashton od razu przełączył go na głośnik.

– Witaj, bracie. – Jego głos był zachrypnięty.

– Wszystko u was w porządku?

Ashton nie odpowiedział, zamiast tego zapytał:

– Masz swoją kobietę?

– Tak, ale nie dlatego dzwonię.

– Pobieramy się! – wtrąciła się Jess.

Sapnęłam, biorąc telefon od Ashtona.

– Co? Kiedy? Gdzie? Jak do tego doszło?



– Dzisiaj. Właśnie teraz. – Jess brzmiała na szczęśliwą. – Dostaliśmy wiadomość, że moja mama ma raka. Potem prawie nas porwano i kto wie, co mogło się stać. Teraz, dziwnym zrządzeniem losu, moja mama musi się z nami ukrywać i wydaje się, że nadszedł dobry moment. Molly postąpiła tak, jak postąpiłaby Kelly. Bez względu na strzelaniny, Kelly zawsze chciała być szczęśliwa. Ignorowała ostrzeżenia wszystkich i podążała za swoim przeczuciem. Robię to dla Kelly. Skończyłam z czekaniem. Chcę wyjść za mąż. Teraz.

– Teraz? – Ashton pochylił się, odpędzając męczące go widma.

– Albo tak szybko, jak to możliwe. Znasz jakieś bezpieczne miejsce?

Ashton i ja wymieniliśmy spojrzenia. Po części się cieszyłam, ale nie opuszczały mnie obawy. Gdzieś tam wciąż czaił się naprawdę zły facet, a ja przeczuwałam, co miało się zdarzyć.

Mieliśmy jeszcze o nim usłyszeć.

## ROZDZIAŁ 48

### Ashton

– Dzięki, że pozwoliłeś nam urządzić to wszystko tutaj.

Poprawiałem krawat Trace’a, podczas gdy on zapinał spinki do mankietów. Mówił o kompleksie mojej rodziny. Chrząknąłem, cofając się.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. Worthingowie się wycofali i pozbyli się Nicolaia, ale on wciąż tam jest. To miejsce wydawało się oczywistym wyborem: jesteśmy bezpieczni, a jednocześnie zabawnie to wyszło. No i mamy wesele.

– Czy Molly miała czas przejrzeć zdjęcia z Octavii?

– Zaczęła. Przyniosłem je na wypadek, gdyby miała czas później. Są w moim gabinecie.

– Ale nie rozpoznała tej kobiety?

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie. Ale to robi.

Chrząknął.

– Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliłeś nam zorganizować ślub tutaj. Mówię poważnie. Zdaję sobie sprawę, że to było twoje bezpieczne miejsce na wypadek światowej apokalipsy.

Milczałem, przypominając sobie, jak szczęśliwa była Jess, jak Molly próbowała „naprawić” grupę. Wzruszyłem ramionami.

– Przynajmniej tyle mogę dla was zrobić.

– Powiedz prawdę. Już szukasz miejsca na nową kryjówkę, prawda?

Uśmiechnąłem się do niego, czując, jak napięcie opada z moich ramion.

– Może.

Zaśmiał się, po czym zbliżył się do lustra, aby pozbyć się kłaczków z ramienia.

– Demetri mi opowiedział, jak wyglądała Sloane, gdy oznajmił jej, że musi mieć zawiązane oczy, aby przyjść na mój ślub.

– Jess jest blisko z nią i z lekarką? Neą Sandquist?

Przytaknął.

– Ze względu na stan zdrowia mamy Jess obie były przy niej. Molly też lubi Sloane.

Trace czekał na idealny moment. Miał pierścionek od miesiący, ale jakoś wydawało się, że to Jess się oświadczyła. Teraz wszyscy byli na terenie mojej rodziny. Trace. Ja. Demetri i Pajn rozsadzali gości weselnych. Pojawił się też Marco, z którym umawiała się Remmi. Molly. Pialto i Sophie. Matka Jess. Zastanawiali się nad zaproszeniem dawnej partnerki Jess, ale zdecydowali, że bardziej odpowiednio będzie iść z Val i oficerem Reyo na kolację.

– Nea przeprosiła za to, co powiedziała glinom. Cofnęła to. Powiedziała, że się bała.

– Jeśli Jess nie chowa urazy...

– Stara Jess być może miałaby jej to za złe. W nowej wersji... – Trace spojrzał na mnie. – To, co Molly zrobiła tamtego dnia, kiedy rozmawialiśmy o tym, co zrobiłeś Jess, bardzo do niej przemówiło.

Przytaknąłem, cofając się.

– Ashton. – Ton jego głosu był poważny.

Znieruchomiałem i spojrzałem na niego ponownie.

Jego spojrzenie też było poważne.

– To, co powiedzieliśmy, było prawdą. Położyłeś podwaliny pod to, by grupa mogła iść naprzód, ale nie to miało największy wpływ na Jess. Chodziło o ciebie. Wiedziała, jak byś zareagował, gdyby to samo spotkało Molly. Zrozumiała wtedy, jak bardzo tego żałujesz. Powiedziała mi, że to był pierwszy raz, kiedy naprawdę poczuła, że nastąpiło uzdrowienie. – W jego głosie pojawiła się chrypka. – Wiele dla mnie znaczysz, bracie. Wiem, że obwiniasz się o to, że Justin poznał Kelly.

Ucichłem, stałem bez ruchu. Te słowa wypowiedziałem tylko do Molly.

– Znam cię. Znam cię całe życie, więc wiem, że nigdy nie powiedziałbyś tego głośno. Wiem, że nadal się obwiniasz, i musisz o tym zapomnieć. Justin spotkał Kelly. Stało się. Jess też uważa się za winną, bo gdyby nie ona, Kelly nigdy nie dostałaby pracy w Katyi. Oboje się obwiniecie, ale Jess zaczyna sobie z tym radzić. Musisz sobie odpuścić. Już czas. Dzisiaj się żenię. Daj mi to w prezencie ślubnym.

Spojrzałem na niego.

– To miejsce jest twoim prezentem ślubnym.

Uśmiechnął się.

– Wiesz, co mam na myśli. Masz dobrą kobietę. Nie rozumiem waszej historii, ale myślę, że nie jest mi to pisane. Wiem natomiast, że zmieniła cię na lepsze. Nadszedł czas, aby dopuścić do siebie trochę szczęścia.

Zakląłem.

– Nie powinieneś doprowadzać mnie do płaczu przed ślubem.

Roześmiał się.

– Gdy tylko zobaczę, jak Jess idzie do ołtarza, zacznę płakać. Spodoba ci się. A teraz odpuść sobie, żebyśmy mogli wrócić do bycia twardymi mafiosami.

Poprawiłem mu krawat, po czym zapytałem po raz ostatni:

– Gotowy na ślub?

– Od kiedy ją poznałem.

No tak. Mój brat i najlepszy przyjaciel był już dorosły. Sięgnąłem w górę, objąłem go za szyję i przysunąłem się do niego. Czoło do czoła.

– Kocham cię, stary. Bądź szczęśliwy.

Podniósł się i poklepał mnie po ramieniu.

– Ty też.

Kochałem go. On kochał mnie. Nicolai nas nie złamał, wręcz przeciwnie.

– Masz pierścioneł, prawda?

Poklepałem przednią kieszeń.

– Jest bezpieczny.

– Dobrze. Pora na ślub.

## ROZDZIAŁ 49

### Molly

Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wpływem narkotyków. Ledwo mogłam ustać w miejscu, ale za to Jess... totalny luz. Całkowity spokój. Byłyśmy na zapleczu w jednej z wież, a ja ciągle przesuwałam kwiaty. Sukienka była idealna. Włosy, makijaż, buty – wszystko perfekcyjne. Pozostawały kwiaty. Powinnam je przesunąć bardziej w lewo. Albo nie, w prawo.

Z powrotem w lewo.

Chociaż nie. Wyglądały lepiej ustawione z przodu.

– Przestań. Ty moja piękna, błyszcząca w słońcu szefowo i bratnia duszo. – Sophie weszła, odebrała mi kwiaty i postawiła je na blacie.

Wzięłam urywany wdech.

– To dla nich idealne miejsce.

Jej uśmiech był trochę wymuszony.

– Wiem. Stawiałaś je tam siedem razy w ciągu ostatniej godziny. Musisz się uspokoić. To nie ty wychodzisz za mąż.

Mrowiły mnie dłonie, więc zaczęłam je wykręcać i wytrząsać. Skąd to mrowienie? Dlaczego wszystko mnie mrowiło? Ciarki zaczęły ogarniać resztę mojego ciała. Zwykle czułam się tak, tylko kiedy Ashton był

w pobliżu albo gdy byłam w nastroju, albo w łóżku, albo w nastroju w łóżku.

– Kochanie, usiądź. Proszę.

Zamrugałam kilka razy, ale usiadłam tam, gdzie poprowadziła mnie Sophie. Pokręciła głową i poszła po napój, który Pialto wcześniej przyniósł na jej prośbę.

– Masz. Wypij to.

– Co to jest?

– Lemoniada.

Powąchałam.

– Nie pachnie jak lemoniada. – Mimo to podniosłam szklanę do ust i zaczęłam saczyć napój.

Sophie przechyliła całą szklanę, a ja chrząknęłam, ale musiałam otworzyć usta albo zaryzykować rozlanie i zniszczenie wszystkiego. Sukienki. Makijażu. Nie mogłam na to pozwolić. Krztusząc się burbonem, spojrzałam na nią.

– To nie w porządku.

Poklepała mnie po głowie, zabierając szklanę.

– Za kilka minut poczujesz się o wiele lepiej. Nie ma za co.

Jess stała przed lustrem, gładząc dłońmi suknię i obserwując nas.

– Ma opanowanie, którego mnie brakuje.

Wyglądała jak księżniczka z bajki, w dodatku spokojna.

Włosy miała zaczesane do góry i upięte z tyłu głowy oraz przyozdobione gipsówką. Nie miała żadnej biżuterii poza pierścieniem zaręczynowym. Jej suknia miała krój syreny, z jedwabnymi ramiączkami, które dopasowywały się do jej ciała. Wyglądała elegancko i oszałamiająco. Jej bukiet składał się z kilku białych i pastelowych róż owiniętych zieloną

wstążką. Byłam jej druhną, jedyną i niepowtarzalną, a ona nie dbała o kolory. Wybrałam sukienkę, którą Sophie kupiła od swojej siostry, projektantki. Przyniosła obie sukienki, dla mnie i Jess. Moja była w podobnym stylu, ale nie opadała do samej ziemi. Kończyła się tuż nad kolanem i była w kolorze ciemnego matowego różu, pasującego do kwiatów.

Używając języka Jess, miałam zadanie do wykonania. Wstałam i podeszłam do niej.

– Jesteś oszałamiająca, wychodzisz za miłość swojego życia i jesteś otoczona ludźmi, którzy cię kochają.

Zaczęła płakać, ale przełknęła ślinę i kilka razy zamrugała.

Ja jednak jeszcze nie skończyłam. Odezwałam się łagodniej:

– Kelly jest tutaj. Zajmuję jej miejsce, więc kiedy cię przytulam, Kelly też cię przytula. Wiesz, jaka by była w dniu twojego ślubu. Taka jest dzisiaj, tylko po drugiej stronie. Jest szczęśliwa i roztacza nad tobą mnóstwo miłości.

Popłynęły łzy, ale Jess się trzymała.

– Ooch. – Sophie podskoczyła, wachlując dłońmi twarz Jess i próbując osuszyć łzy. – Już dobrze. W porządku. Kelly też by płakała.

– Nie pomagasz. – Jess się uśmiechnęła, a do jej oczu napłynęło więcej łez.

Złapałam ją za rękę i ścisnęłam obiema dłońmi. Nagle ogarnęła mnie fala spokoju i pozwoliłam jej przepłynąć przeze mnie do Jess. To zadziało. Łzy zaczęły płynąć wolniej. Odwzajemniła mój uścisk.

– Dziękuję. – Spojrzała na Sophie. – Wam obu. Wiem, że Val nie może się tu pojawić z oczywistych powodów, ale macie rację. Kelly tu jest. Przysięgam, że czuję zapach balsamu, który tak uwielbiała.

Roześmiałam się, poczułam, jak robi mi się lżej na duchu.



Jess uniosła ręce.

– Dziękuję, Molly. Za wszystko.

Przysunęłam się do niej i ją przytuliłam, a kiedy poczułam jeszcze jedną osobę obejmującą nas ramionami, wiedziałam, że to nie przypadek.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i Pialto wsunął głowę do środka, zasłaniając oczy.

– Wszystko okej?

Jęknęłyśmy.

– W porządku. Czy to już czas? – odezwała się Sophie.

Opuścił rękę, a jego oczy zrobiły się wielkie.

– Wszystkie wyglądacie niesamowicie. Święty...

– Pialto.

– Po prostu pięknie – dokończył z pogodnym uśmiechem. – Przyjechał miejscowy ksiądz.

## ROZDZIAŁ 50

### Ashton

Co prawda gwiazdami wieczoru byli Trace i Jess, ale gdy tylko pojawiła się Molly, nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Mieliśmy kolację, przemówienia, a ja robiłem swoje. Wznosząc toast za Trace'a, powiedziałem mu, jak bardzo podobało mi się to, że przez lata dorastaliśmy razem i doszliśmy do miejsca, w którym jesteśmy teraz, przez stratę i smutek, ale też przez błogosławieństwa. Trace spoglądał na Jess przez cały toast. Ja zaś zerkałem na Molly. Potem ktoś wyciągnął sprzęt grający i ludzie zaczęli tańczyć.

Mama Jess płażała na parkiecie z Averym. Sloane tańczyła z Demetrim.

Ja zmierzałem prosto do Molly, która stała z Piałtem i Sophie.

Stali, stykając się głowami, jak pieprzeni trzej muszkietierowie, dopóki do nich nie podszedłem. Zamilkli. Czekałem, aż w końcu Pialto podniósł głowę i zamrugał, udając, że widzi mnie po raz pierwszy.

– Cześć, Ashton. – Szturchnął Molly ramieniem.

Podniosła wzrok, wyglądała na nieśmiałą. Schyliła głowę, a na jej twarzy pojawił się znajomy wstydlivy uśmiech. Jej policzki były już dobrze zarumienione. Spojrzałem na kieliszek z winem – rumieńce to mogła być też jego sprawka.

– Ashton.

Miałem ją już na trzydzieści różnych sposobów, a ona i tak się rumieniła na mój widok.

Ostatnie pęknięcie w moim wewnętrznym murze sprawiło, że się roztrzaskał, a wszystkie kawałki wylądowały na ziemi. Poczułem to w trzewiach.

Kochałem ją. Jezu. Kochałem ją.

Miałem obsesję na jej punkcie, a to spojrzenie... To spojrzenie, wciąż nieśmiało po wszystkim, przez co razem przeszliśmy, przedzierało się do najgłębszych zakamarków mojego istnienia. Czułem się zespolony z jej duszą. Była moim szczęściem. Tak powiedział Trace.

Miał rację. Molly była moim szczęściem, jeśli na to zasługiwałem. Wyciągnąłem rękę.

– Zatańczysz?

Położyła swoją dłoń na mojej i poczułem mrowienie. Dotarło prosto do mojego kutasa.

Tak, byłem zakochany, całkowicie i tak cholernie banalnie zakochany. Myślałem o tym wszystkim, czułem to wszystko, gdy zacisnąłem palce na jej palcach, uśmiechając się lekko i ciągnąc ją na parkiet.

Jej bliskość była najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Przyciągnąłem ją do siebie, przesuwając dłonią po jej plecach, rozkoszując się dotykiem jej miękkiej sukienki, ale przede wszystkim dotykiem jej samej. Jej puls przyspieszył.

– Wyglądasz pięknie.

Odchyliła głowę, jej różowe usta lekko się rozchyliły. Pasowały do koloru jej policzków.

– Ty też.

Uśmiechnąłem się szerzej.

– Wyglądam pięknie?

Posłała mi półuśmiech.

– Wyglądasz seksownie. – Położyła głowę z powrotem na mojej klatce piersiowej, przylegając do mnie, a całe jej ciało się rozluźniło. – I pięknie.

Zaśmiałem się tuż przy jej uchu i poczułem dreszcz przebiegający po jej plecach. Przyciągnąłem ją do siebie tak, że nie było między nami żadnej przestrzeni.

– Chcę cię stąd zabrać, przycisnąć do ściany i wsunąć się w ciebie tak głęboko, że będę tam tylko ja. Na zawsze.

Przeszedł ją lekki dreszcz. Przycisnęła policzek mocniej do mojej klatki piersiowej i nie odpowiedziała.

Przesunąłem kciukiem w górę i w dół jej pleców, ciesząc się głębokim wycięciem jej sukienki pozwalającym mi dotknąć jej skóry. Została zaprojektowana właśnie po to, aby wszyscy mężczyźni jęczeli z pożądania.

Poruszaliśmy się razem, w ciszy.

Moje usta prawie dotykały jej ramienia. Pozwoliłem swojej głowie nieco opaść, aż mogłem jej posmakować.

Znów zadrżała. Powędrowała dłonią w dół moich pleców, wsuwając się pod marynarkę, i powoli zaczęła wyciągać moją koszulę ze spodni.

Teraz to przez moje ciało przebiegły dreszcze.

Poczułem głęboką potrzebę. Musiałem być w niej. Wewnątrz mojej kobiety, mojej bratniej duszy. Była moja.

Rozpiąłem koszulę, a jej palce znalazły się pod nią. Położyła dłoń na moich plecach, po czym zaczęła przesuwać ją po mojej skórze, powoli mnie torturując.

Przytulilem ją do siebie, wiedząc, że nadal poruszamy się w rytm muzyki i nikt nie może zobaczyć, co robi, ale wszyscy mogą zobaczyć, jak

jej pragnę.

Wsunęła dłoń między nas, tak że musieliśmy lekko się od siebie odsunąć. Gdy jej dłoń spoczęła tuż nad moim kutasem, przysunąłem się do niej, nie pozwalając nikomu zobaczyć, co się dzieje, i ponownie posmakowałem jej ramienia, a potem przesunąłem się do szyi.

Całe jej ciało drżało, dreszcz za dreszczem, gdy sunąłem wargami do podbródka, linii szczęki, policzka. Nie spieszyłem się, a ona mocno ścisnęła dłońią mojego kutasa, ale nie mogła nią poruszyć. Próbowwała. Przylegaliśmy do siebie, a ja po prostu chwyciłem ją za biodro. Część mojej dłoni spoczęła na jej tyłku, tak że mogłem ją przytrzymać.

Znalazłem kącik jej ust.

Podniosła się na palcach, już nie tańcząc, i odwróciła głowę, jej usta szukały moich.

Znalazłem jej wargi, ciepłe i zachęcające, i wsunąłem się do środka, smakując ją ponownie.

Całe jej ciało drżało nieznacznie. Wyciągnęła rękę pomiędzy nas i wspięła się na palce. Ujęła moją twarz w dłonie i ponownie zaczęła mnie całować, dokładnie, nie spiesząc się.

Jęknąłem, gdy jej język musnął mój, drażniąc mnie, i cofnąłem się, choć z ledwością.

– Wychodzimy stąd?

Oderwała się ode mnie, mówiąc:

– Tak, proszę. – I po tych słowach zamknęła swoje usta na moich.

Podniosłem ją w odległym kącie, w którym tańczyliśmy. Minęliśmy stoły i budynki za nimi i skierowaliśmy się do stojącej niedaleko szopy.

Zaniosłem tam Molly, wszedłem do środka i przycisnąłem ją do drzwi, a moja ręka natychmiast wsunęła się pod jej sukienkę.

Pomagała mi, dysząc, a nogi zacisnęła wokół moich bioder. Jej ręka powędrowała do moich spodni, rozpięła je i znalazła mojego kutasa. Owinęła go dłonią, ale nie mogłem czekać. Ściągnąłem jej majtki, a potem zatrzymałem się tuż przy jej wejściu.

Zadrżała, podnosząc się i dając mi lepszy kąt, a ja wślizgnąłem się do środka. Głęboko do środka.

Oboje zastygliśmy na chwilę, jęcząc z wrażenia. Cholernie idealne dopasowanie.

Zarzuciła mi ramiona na szyję, podciągając się, a ja zacząłem się poruszać w jej wnętrzu.

– Ashton – jęknęła mi do ucha.

Chwyliłem jej dłonie, uniosłem je i przycisnąłem do drzwi za nią, splatając nasze palce. Nie przestawałem się w nią wbijać. Poruszała się rytmicznie razem ze mną.

Tym razem czułem się inaczej. Bardziej obnażony. Byłem bardziej sobą, o ile można to tak nazwać.

Moja potrzeba była silniejsza, zupełnie jakbym był zdesperowany, by ją mieć. Pragnąłem bardziej.

Zwolniłem, wbijając się w nią i zatrzymując się wewnątrz niej raz po raz.

Napierała na mnie całym ciałem.

Podniosłem głowę, by na nią spojrzeć. Ona zrobiła to samo.

Jej oczy pociemniały, dostrzegłem w nich głód, ale było w nich też coś więcej. Głębsze uczucie. Ja też go doświadczałem, czułem, jak się we mnie porusza, wywołując doznania, o których istnieniu nie wiedziałem. Fala intensywności i czułości wzrosła, przytłaczając mnie. Wbiłem się w Molly. Westchnęła, odchyliła głowę, nasze palce ocierały się o siebie. Przyciągnęła

mnie bliżej udami, a ja jęknąłem, wysuwając się i wbijając z powrotem. Całe jej ciało się poruszyło i rozchyliła wargi.

– Ashton. – Westchnęła ponownie. Jej klatka piersiowa poruszała się w górę i w dół.

Jęknąłem, pochylając się i przygryzając jej wargi.

– Kocham cię – powiedziałem tuż nad jej ustami.

Całe jej ciało uniosło się, kiedy wzięła wdech.

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

Jej usta przywarły do moich. Moja ciemność. Jej. Byliśmy połączeni.

Ostatnia dzieląca nas granica zniknęła. Po prostu byliśmy razem. Wciąż znajdowałem się w niej, poruszałem się, nasze dłonie były złączone, usta także. Wiedziałem jednak, że po tym nic już nie będzie takie samo. Czułem to, byłem tego głęboko świadomy i to wstrząsnęło mną aż po same fundamenty. Ale to była Molly. Przyjmowała mnie z powrotem wewnątrz siebie.

Poczułem, jak eksploduje w fali orgazmu, a całe jej ciało znowu drży. Wstrzymałem się, czekając, aż się uspokoi, i ponownie zacząłem się poruszać, doprowadzając nas oboje do punktu kulminacyjnego.

Jej dłonie oderwały się od moich, by owinać się wokół mojej szyi. Przywarła do mnie, a kolejny orgazm przeszył ją na wskroś.

Właśnie dochodziłem do siebie, gdy usłyszałem dźwięk wystrzału.

## ROZDZIAŁ 51

### Molly

O Boże.

Tylko nie to. Powtórka z rozrywki.

Wszystko to przemknęło mi przez głowę w chwili, gdy Ashton mnie puścił. A potem... Huk!

Bum!

Zaklął, podciągnął moje majtki, a następnie zapiął spodnie. Trzymał w ręce broń. Skąd ją wziął? Skierował lufę w dół, chwycił mnie za rękę i pociągnął na tył szopy.

Rozejrzałam się, słyszałam krzyki, ale wiedziałam, że muszę iść za Ashtonem.

Kolejny krzyk. Boże. To była mama Jess. I kolejny – Sophie.

Odwróciłam się i zaczęłam biec w jej stronę, ale Ashton złapał mnie za rękę.

– Nie. Nie, skarbie.

Usłyszałam płacz Sophie. Wydałam z siebie gardłowy krzyk, ale Ashton przyciągnął mnie do siebie, zacisnął dłoń na moich ustach i objął mnie w pasie.

Cofnął się, w jednej ręce trzymając mnie, a w drugiej pistolet.

– Ciii. Proszę, Molly. Proszę.



Płakałam, wiedząc, że zaraz kogoś stracę. Nie obchodziło mnie, czy ja mogłam zginąć. Tylko nie ktoś inny. Błagam.

Przestałam walczyć, a Ashton zaprowadził mnie z powrotem na koniec szopy. Były tam drzwi. Otworzył je na oścież, zerknąwszy na mnie.

Kiwnęłam głową, dając mu znak, że będę cicho, więc zabrał rękę i odwrócił się tak, że znalazł się między mną a kimkolwiek, kto by do nas podszedł.

Ludzie biegali. Wciąż słyszałam czyjś płacz. Potem zapadła cisza. Wszystko i wszyscy się zatrzymali.

Ashton wziął głęboki wdech, jakby się na coś przygotowywał.

Cofnął się i przyłożył usta do mojego ucha.

– To miejsce jest otoczone murem obronnym. Ktokolwiek strzela, został przez kogoś wpuszczony, więc pamiętaj o tym – powiedział cicho. – Nie przesadzaj z reakcją, dobrze? Nie uruchamiaj tej swojej fazy.

Chwyciłam mocno jego wolną rękę.

– Co planujesz?

Pokręcił głową, przysuwając usta do mojego ucha i odwracając dłoń tak, że ścisnął moją.

– Zamierzam pobiec w prawo. – Wyciągnął rękę i wcisnął mi w dłoń coś twardego i metalicznego. – Weź to. Biegnij w lewo, aż trafisz na ścianę, a następnie podążaj na północ. Rozumiesz mnie?

Pokręciłam głową. Nie chciałam uciekać. Nie zamierzałam zostawić za sobą ani jego, ani nikogo innego.

– Molly. – Ujął moją głowę. – Biegnij do tej ściany i skreć w prawo, a potem podążaj za nią, aż trafisz na drzwi. To posterunek ochroniarzy. W środku znajdziesz działający telefon.

– Nigdzie nie idę. – Odsunęłam się od niego.

Złapał rąbek mojej sukienki i mnie do siebie przyciągnął.

Pokręciłam głową i rzuciłam mu najsurowsze spojrzenie, na jakie mogłam się w tej chwili zdobyć. Odbezpieczyłam broń.

– Już ci mówiłam. Nie ucieknę – powiedziałam niewzruszonym tonem. Byłam twarda. Pieprzyć strach.

Naprawdę się wściekłam. Ktokolwiek tu przyszedł, strzelał do ludzi, których kochałam. Koniec z tym. Napastnika czekała sromotna porażka, do której być może dosłownie przyłożę rękę. Ale Ashton miał rację. Moja niesławna faza odeszła w zapomnienie. Nie narażałam już ludzi, których kochałam, ale też nie uciekałam. Nie mógł mieć o to do mnie pretensji.

– Wszyscy mamy telefony, które będą działać. Jestem pewna, że jeden jest w domu.

– Molly. – Chwycił mnie mocno za sukienkę, ale widziałam strach w jego oczach.

Nadal kręciłam głową.

– Nie wysyłaj mnie na głupie zadanie, bo chcesz, żebym była bezpieczna. Nie jestem bezpieczna. Złamane serce czy fizyczny ból to dla mnie to samo.

Wyprostował się, a jego oczy błyszczały. Zaciśnął usta w wyrazie uporu.

Pokiwałam głową.

– Dobrze. Ja poprowadzę. – Zrobiłam krok do przodu, ale zostałam odciągnięta do tyłu.

Patrzył na mnie.

– Odejdź!

– Nie – wysyczałam.

Jęknął.

– Nie mamy na to czasu.

– Jestem tego świadomy – odparł.

Huk, huk, huk!

Trzask!

Więcej krzyków, więcej wrzasków.

Nie potrafiłam ich rozpoznać, ale Ashton rzucił się do akcji. Wyskoczył z szopy. Podniósł broń i strzelił, zanim zdążyłam zobaczyć, co jest przed nami.

– Ach!

Huk!

To był Ashton. Biegł dalej i strzelał, aż usłyszałam przed sobą nagły trzask.

Minęłam Ashtona. Jakiś mężczyzna upadł na ziemię, a on podszedł do niego, przewrócił go i strzelił mu w twarz.

Sapnęłam, odskakując do tyłu.

Ashton rzucił mi wymowne spojrzenie, ale w jego oczach nie było żadnych skrpułów. Jego mroczna strona powróciła. Zwalczyłam dreszcz, ponieważ bardzo się różnił od mężczyzny, który obejmował moją twarz, mówiąc, że mnie kocha.

Po naszej lewej rozległ się strzał.

Ashton zasłonił mnie sobą i odpowiedział ogniem.

Napastnik upadł, a jego broń wylądowała daleko od jego ciała.

Nagle znikąd pojawiła się ręka z pistoletem.

– Nie! – krzyknął Ashton, wciąż trzymając uniesioną broń. Podszedł do ukrytej postaci i zamarł na jej widok. To była kobieta. Pokazała drugą dłoń. – Wyjdź stamtąd. Natychmiast.

Nea wynurzyła się z ukrycia na trzęsących się nogach. Była blada i drżały jej wargi. Jej oczy były wielkie i przerażone.

– To tylko ja, Ashton.

Zmarszczyłam brwi. Nie podobał mi się sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, jakby łączyła ich zażyłość.

– Odsuń się od broni, Nea.

– Ash...

– Natychmiast!

Podskoczyła, ale wyszła na otwartą przestrzeń. Wciąż wyciągała ręce przed siebie.

– Po prostu się bałam. To wszystko. Nie wiem, co się tu dzieje. – Wskazała za miejsce, w którym się chowała. Jej palec wciąż drżał. – Tam z tyłu ukrywają się inni.

Inni? Każda część mojego ciała chciała wyminąć Ashtona, dostać się tam, uratować, kogokolwiek się da. Zaklęłam, ale się powstrzymałam.

Ashton ruszył pierwszy, a ja zerknęłam za niego. Natychmiast poczułam ulgę, widząc Sloane, a także Sophie i Pialta. Pielęgniarka siedziała z kolanami przy piersi i patrzyła na mnie udęczonym wzrokiem. Sophie i Pialto tulili się do siebie, obejmując się ramionami i nogami.

Zaklęłam. Dotknęłam kolan Sloane, zabezpieczyłam broń, po czym rzuciłam się w ramiona Pialta i Sophie. Przyciągnęli mnie do siebie i uścisnęli. Sophie płakała. Pialto gładził moje włosy.

– Dzięki Bogu. Nic ci nie jest.

Sophie trzymała mnie tak mocno, że nie mogłam złapać powietrza.

– Dzięki Bogu, dzięki Bogu, dzięki Bogu – powtarzała.

Pialto również dziękował Bogu, patrząc w górę i żegnając się drugą ręką.

Nagle zapanowała całkowita cisza.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojącego nieopodal Ashtona. Nea znajdowała się nieco za nim. Ashton wciąż trzymał broń. Skinął głową w naszą stronę.

– Chodźcie tutaj wszyscy.

Wyszliśmy.

Wskazał ręką przed siebie, nieco w prawo.

– Idźcie w tamtą stronę. Znajduje się tam bezpieczne pomieszczenie, w którym możecie się ukryć.

Pialto odetchnął z ulgą.

Sophie pochyliła głowę, krztusząc się ze śmiechu.

Ashton spojrzał na mnie, robiąc minę w stylu: „Co to ma, kurwa, być?”. Dałam mu znak, żeby dał sobie spokój. Moi przyjaciele robili dziwne rzeczy, gdy czuli się niekomfortowo. Czasami wydawało mi się, że na tym właśnie bazują nasze relacje, pomijawszy to, że ich zatrudniałam.

Nikt się nie ruszył, więc Ashton warknął:

– Natychmiast!

Sloane rzuciła mu nieprzyjemne spojrzenie, ale zrobiła, co kazał. Nea była następna. Ja zostałam z tyłu. Pialto i Sophie pobiegli przodem.

Stałam obok Ashtona. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Proszę, uważaj na siebie – wyszeptał z naciskiem.

Poprowadził nas na tyły magazynu i otworzył drzwi.

Wszyscy weszli do czegoś, co wyglądało na biuro. Ashton wysunął się na przód, by coś sprawdzić, po czym wrócił. Pociągnął mnie do drzwi, wskazując na pozostałych.

– Zatrzymaj ich tutaj. Zabarykaduj okna i drzwi i nikogo nie wpuszczaj, chyba że będziesz pewna, kto jest po drugiej stronie.

Przytaknęłam.

Ujął moją twarz, gładząc moje włosy dłońmi, i poświęcił mi chwilę. Pochylił się i przyłożył czoło do mojego.

– Kocham cię. Bądź ostrożna, tylko o to cię proszę.

Kiwałam głową, zgadzając się z każdym jego słowem, i głaskałam go jedną ręką.

Pocałował mnie i wyszedł.

– Zamknij drzwi, Molly – Jego głos dobiegł przez drzwi.

Właśnie. Zamknij.

Zrobiłam to, a jego już nie było. O Boże.

O Boże.

Nigdy więcej takich atrakcji, bardzo proszę.

Odetchnęłam głęboko, odwróciłam się, oparłam plecami o drzwi i osunęłam się na podłogę.

To się działo naprawdę.

\*

– On cię kocha.

Spojrzałam na Neę. Wydawało mi się, że od pierwszych strzałów minęły całe godziny. Sprawdziłam telefon. To trwało zaledwie dziesięć minut. Odwróciła się i usiadła obok mnie. Podciągnęła nogi, długie niczym u modelki, i przytuliła kolana do klatki piersiowej.

– Nie sądziłam, że jest zdolny do takich uczuć, wyłączwszy jego relację z Trace'em.

Gdyby powiedziała mi o tym trzydzieści minut temu, mogłabym się zdenerwować. Najwyraźniej znała Ashtona w sposób, o którym wolałabym nie wiedzieć. Ale oczywiście mówiła to nie bez powodu.

Zerknęłam w stronę Sloane. Trzymała Sophie w ramionach, a Pialto stał koło nich, zwrócony bokiem do mnie. Zauważył, że ich obserwuję, i rzucił mi wymowne spojrzenie.

Uniosłam brwi, a on widocznie odebrał to na swój sposób. Zmarszczył nos i odwrócił wzrok. Potem spojrział na mnie jeszcze raz i mrugnął.

Nie miałam pojęcia, co to oznacza.

– Ashton i ja się umawialiśmy.

A, tak. Nie chciałam przez to przechodzić. To nie był odpowiedni moment. Zamknęłam oczy.

– To było jakiś czas temu.

Podniosłam rękę z wyrazem twarzy, który mówił: „Nie obchodzi mnie to”.

– W tym miejscu ci przerwę. Oszczędzisz nam obu trochę czasu.

To zamknęło jej usta. Wyprostowała się.

Pochyliłam głowę, mówiąc dalej:

– Trzydzieści minut temu przejęłabym się tym. Nie byłabym zaniepokojona, ale zazdrosna owszem, bo jesteś niesamowicie piękna. Albo najpierw poczułabym zazdrość, a potem zamknęła się w sobie i trwała w takim stanie, dopóki Ashton albo któryś z moich przyjaciół by tego nie zauważył i nie dałby mi do zrozumienia, że jestem niesamowita. Poza tym, tak żebyś wiedziała: ja nie jestem normalna. Nie marnuję energii na bycie w dołku. To znaczy, tak, trzydzieści minut temu mogłam rozważyć rezerwację dnia w hotelu dla zdołowanych, ale to było trzydzieści minut temu. – Chodziłam po pokoju, trzymając broń od Ashtona w pogotowiu. – Trzydzieści minut temu Ashton powiedział mi, że mnie kocha. Trzydzieści

minut temu miejsce, w którym są wszyscy moi bliscy, znalazło się pod ostrzałem. Ktoś się tu włamał i zaczął strzelać do ludzi, których kocham. To było trzydzieści minut temu. Cokolwiek się tu dzieje – wskazałam na nią, a potem na siebie – mam to w dupie.

Nea dojrzała coś i zatrzymała na tym wzrok. Zmarszczyła lekko brwi.

Zirytowana patrzyła na pistolet.

Nie bała się, ale za to była przerażona, kiedy Ashton po raz pierwszy pojawił się z bronią i wydawał rozkazy ostrym tonem. Po co teraz się do mnie przymilała i mówiła, że on mnie kocha?

Wskazałam na nią wolną ręką.

– Co ty wyprawiasz?

– To nie miało się tak potoczyć – powiedziała.

W tym samym czasie Sloane wyszeptała:

– Nea.

Zmarszczyłam brwi, patrząc w jej stronę. Stała przy biurku i patrzyła na stos zdjęć. Wtedy zaczął dzwonić mój telefon. Myśląc, że to Ashton, wyciągnęłam go i wstałam.

– Jesteśmy bezpieczni.

– Wynoś się stamtąd! Natychmiast!

To nie był Ashton. Spojrzałam na ekran, ale połączenie przyszło z nieznanego numeru.

– Tato?

Zaklął.

– Idę do ciebie. Musiałaś jechać tak daleko na północ miasta? Wynoś się stamtąd. Natychmiast!

– Tato? Co ty tu robisz? – Przesunęłam się do Sloane, ponieważ nie przestawała wpatrywać się w to, co leżało na biurku Ashtona.



– Wszystko wiem, skarbie. Wszystko. Wiem, kto za wszystkim stoi.

– Wiesz, kto zabił Kelly?

Głowy wszystkich zwróciły się w moją stronę.

– Co? – zapytało kilka osób.

Ignorowałam ich, skupiając się tylko na tacie.

– Czy wiesz, kto zabił Kelly i Justina? Właśnie o to cię poprosiłam, pamiętasz?

– Kochanie...

Połączenie się urwało.

– Tato? – Nie doczekałam się odpowiedzi.

– Czy to był twój tata? – Sophie podeszła do mnie, wpatrując się w mój telefon.

Schowałam go.

– To nie ma znaczenia.

– Co mówił?

Zmarszczyłam brwi.

– Sama nie wiem.

– Tak, ale...

– Jeśli nie chce rozmawiać o swoim ojcu, zwłaszcza w takich okolicznościach, zostaw ją w spokoju. – Pialto podszedł do nas, dotknął ramienia Sophie, zerkając na mnie, i odciągnął ją. Wrócili do biurka, które tak uważnie studiowała Sloane.

Kiwnęłam głową, dając mu do zrozumienia, że czuję się dobrze, ale tak nie było. Nagle poczułam się taka zmęczona. I zmartwiona.

Ashton wciąż tam był. Jess. Trace. Cisza. Okazjonalne wystrzały i znowu cicho. Nie mogłam znieść tej ciszy. Wychodziłam z siebie.

– Twój ojciec wie, kto zabił Kelly? Przyjaciółkę Jess? – Pytanie padło z ust Nei, która wpatrywała się w moją broń.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

Podniosła na mnie wzrok, jej oczy się zwęziły, była skupiona.

– Tego chciał się dowiedzieć? Kto ich zabił?

Zmarszczyłam brwi.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Nea. – Sloane zbliżała się do biurka, skupiona na swojej przyjaciółce. – Nie...

Nea pokręciła głową. W jej oczach zaczęła się pojawiać panika.

– On wie. On wie, Sloane.

– Nea, nie... To nie miało się tak potoczyć. – Głos się jej załamał.

Mówiła to już wcześniej. Słyszając jej słowa, poczułam, że robi mi się zimno.

– Co takiego?

– Uhm... – odezwał się Pialto za moimi plecami. – Co to jest?

– Co? – Obejrzałam się.

Wpatrywał się w biurko, w rozłożone na nim zdjęcia.

Sloane odsunęła się i podeszła do mnie. Wyglądała na przerażoną. Była blada, jakby zobaczyła ducha.

– Nea. – Jej głos był cichy, brzmiał jak ostrzeżenie.

– Molly – odezwał się natarczywie Pialto. W jego głosie brzmiało jeszcze większe zaniepokojenie. – To. Co to jest?

Podniosłam rękę.

– Chwileczkę.

Coś się działo między Sloane a Neę. Coś... dlaczego mój żołądek zaczął burczeć?

Ogarnął mnie strach.

– Molly! – powtórzył Pialto ostrzej.

Spojrzałam w jego stronę. Zobaczyłam, że trzyma zdjęcie i powoli je podnosi.

– Co to jest?

– Ashton przyniósł mi zdjęcia do obejrzenia.

Pialto trzymał jedno z nich tuż przede mną. Jego oczy przeskakiwały z niego na Neę i z powrotem. Zmarszczył brwi.

To zdjęcie.

Wciąż spoglądał to na nie, to na Neę.

Był zdezorientowany, za to ja... Strach chwycił mnie w swoje szpony. Pokój nagle zaczął się kurczyć.

Poczułam, że ziemia pode mną się trzęsie. Zaraz stracę grunt pod nogami. Wiedziałam o tym. Czułam, że to nadchodzi. Sparaliżował mnie widok zdjęcia trzymanego przez Pialta. Nie umiałam określić, kogo dokładnie przedstawiało, nie znałam wszystkich szczegółów, ale była na nim kobieta w czerwonej sukience.

To była kobieta stojąca przed drzwiami Octavii.

To było zdjęcie, którego szukałam, a Pialto je miał. Wpatrywał się zdezorientowany w Neę.

Powoli dodawałam dwa do dwóch. Czułam, że ogarnia mnie przerażenie. Zaczęłam się obracać w zwolnionym tempie, jakbym poruszała się w błocie.

Pialto patrzył to na mnie, to na zdjęcie, to na Neę. I tak w kółko.

– Czuję, że to ważne. Dlaczego mam takie wrażenie? Dlaczego masz jej zdjęcie? – Skinął głową w stronę Nei.

A ona zaczęła mówić, zupełnie jakby się nie odezwał, jakby nawet go nie słyszała:

– Nic z tego, co się wydarzyło... To nie miało się tak potoczyć... Zakochałam się. Nie powinnam była, ale stało się. On jest złym człowiekiem. Cierpiałam po utracie Ashtona. Musisz to zrozumieć. Kiedy jesteś tak samotna, a potem myślisz, że wyszło słońce, tylko po to, by ci je odebrano... robisz różne rzeczy, by je zastąpić. Rzeczy, z których nie jesteś dumna. Rzeczy, których żałujesz.

– Nea! – krzyknęła Sloane.

Wzrok Pialta był skupiony wyłącznie na lekarce.

– On nie jest dobrym facetem – szepnęła.

– Co? – Byłam taka zdezorientowana. – O czym ty mówisz, Nea?

Patrzyła na mnie w rozterce. Wyglądała, jakby ją coś uderzyło.

– Myślałam, że kocham Ashtona, ale on wyrwał mi serce, a potem zjawił się mój facet i stał się moim spełnieniem. Popełniłam błąd. Mój mężczyzna wypełnił pustkę, którą zostawił Ashton. Myślę...

Moje złe przeczucia zmieniły się w strach.

– Nea – wysyczała ponownie Sloane.

A ona jakby jej nie widziała. Nie dostrzegała też Pialta. Wydawało mi się, że nawet mnie już nie widzi. Wyglądało to tak, jakby patrzyła na coś czy kogoś innego.

Wyprostowałam rękę i zaczęłam się cofać, zwiększając dystans między Neą a mną, mocno trzymając broń. Wciąż była zabezpieczona.

Nie chciałam tego zmieniać. Musiałam być odpowiedzialna. Zapobiegliwa.

Część osób, które kochałam, była na zewnątrz. Pozostali znajdowali się tutaj.

– Byłam taka głupia. Jestem lekarką. – Wyglądało to tak, jakby mówiła to do siebie. Ciągnęła, spuszczaając głowę: – I moi rodzice... Chciałam, żeby byli ze mnie dumni. Ciężko dla nich pracowałam. Byłam ambitna. Naiwna. Trafił do nas ojciec Trace'a i nikt nie wydawał się zaniepokojony tym, jak skończył na ostrym dyżurze. Zapytałam, czy powinnam zadzwonić na policję. Następnego dnia mój pacjent zniknął, a Ashton flirtował ze mną w kawiarni.

O Boże. Ashton. Serce mi się krajało.

– Nie miałam życia w szkole medycznej – kontynuowała, a z jej oka pociekła kolejna łza. – Studia. Szkoła medyczna, biologia, chemia, anatomia i fizjologia, nic z tego nie przychodziło mi łatwo. Musiałam się uczyć godzinami. Nie chodziłam na imprezy w weekendy. Nie upijałam się po zaliczeniach. Uczyłam się do następnego egzaminu, do następnych zajęć. Przyswajałam rzeczy, które miały mi być potrzebne. Teraz to wszystko jest bez znaczenia, ale musisz to zrozumieć.

Zamrugałam, rozglądając się, ale wyglądało na to, że była skupiona wyłącznie na mnie.

– Co takiego?

Staralam się zrozumieć, co chce mi przekazać, nawet jeśli nie miało to sensu. Miała coś konkretnego na myśli. Musiałam to rozgryźć.

– Byłam samotna. Czasami czujesz się tak bardzo osamotniona. Poświęcasz tak wiele. Rezygnujesz z mnóstwa rzeczy, a potem dostrzegasz coś, czego nigdy nie miałaś, i pragniesz tylko tego. Chciałam tylko jednego. Nie być samotną. Kiedy Ashton zaprosił mnie na randkę, zakochałam się w nim. Nie miałam rozeznania w sytuacji. Nie potrafiłam odczytać znaków, że mu na mnie nie zależy, że mnie wykorzystuje. Jestem na siebie tak

wkurzona, że się przejmowałam, że wciąż się przejmuję. – Zamknęła oczy i znów wyglądało to tak, jakby mówiła do siebie. – Zjawił się ponownie, ale nie po to, by zaprosić mnie na kolejną randkę. Uświadomił mi – w jej głosie brzmiała gorycz – kim jest. Kim jest Trace. Że nigdy nie powinnam dzwonić na policję, jeśli któraś z ich ofiar wyląduje w szpitalu, bo inaczej poznam prawdziwe oblicze mafii. Chciał mnie przestraszyć, a tylko mnie zranił. Popytałam, dowiedziałam się tego i owego o mafii. Zrozumiałam, że ci ludzie istnieją. Działają tam, gdzie pracuję. Musiałam się dostosować. Nauczyłam się zasad. Nigdy nikomu nie powiedziałam. Nigdy nie podniosłam alarmu, gdy ktoś pojawił się w tajemniczy sposób, kiedy kamery bezpieczeństwa nie działały lub gdy jedna pielęgniarka spoglądała porozumiewawczo na drugą. Zawsze to samo spojrzenie, przekazywanie sobie tajemnej wiedzy. Sloane jest w tym mistrzynią. Pielęgniarki zawsze wiedzą. – Spojrzała na nią. – Zawsze wiedziałaś.

– Nea. – Sloane zrobiła krok w jej stronę, mówiąc cicho: – Proszę, przestań. – Samotna łza spłynęła po jej twarzy.

Lekarka pokręciła głową, patrząc nieobecny wzrokiem. W jej spojrzeniu pojawiła się udręka.

– Nie mogę. Już za późno, Sloane. Już od dawna jest za późno.

– Molly, dlaczego masz tutaj to zdjęcie? – syknął Pialto, wyciągając fotografię w moją stronę. – Naprawdę, naprawdę czuję, że musisz mi odpowiedzieć. Nie wiem dlaczego, ale muszę wiedzieć.

Sophie zmarszczyła brwi i podeszła bliżej, by przyrzeć się fotografii.

Sloane również spojrzała na zdjęcie. Zbladła jak ściana, po czym skupiła się z powrotem na Nei.

Wszystko działo się w zwolnionym tempie, bez pośpiechu, ale i tak nie potrafiłam za tym nadążyć.

Co się tu działo?

Zdjęcie. Ashton powiedział mi, że przyniósł tutaj resztę zdjęć, jeśli chcę szukać dalej, bo wciąż nie wiemy, kim była ta kobieta.

Po prostu nie przebrnęłam przez tę partię fotografii.

Sloane wyglądała, jakby miała dostać ataku serca. Chwilę później zaczęłam uświadamiać sobie prawdę.

Nagle rozległy się strzały.

Podskoczyłam, wymachując pistoletem w stronę drzwi, po czym zakląłam i opuściłam broń. Pialto i Sophie krzyknęli. Sloane niemal upadła na ziemię, potrząsając głową i powtarzając w kółko imię Nei.

Lekarka patrzyła na swój telefon. Jej ekran migał.

Wszystko to wydarzyło się równocześnie. Nea podniosła wzrok i napotkała moje spojrzenie.

Na jej twarzy pojawiło się... coś jakby żal. Potem wszystko zniknęło. Odwróciła się w stronę drzwi.

Nie...

Zaczęłam podnosić broń.

– Nie...

Sloane uniosła głowę i znów zaczęła wstawać.

Nie. Nie. Nie!

– Nea! – krzyknęłam, podnosząc broń.

Zignorowała mnie, pędząc do wyjścia.

– Nie otwieraj tych drzwi!

Popchnęła je.

Jakaś ręka sięgnęła z zewnątrz i otworzyła je do końca.

Odbezpieczyłam broń. W tym samym czasie mężczyzna, którego nie znałam, wszedł do środka.

Uśmiechał się złowieszczo. Miał zaczesane do tyłu włosy. Nosił obcisłą czarną koszulę z długim rękawem i ciemne spodnie. Nie upuściłam pistoletu, nawet gdy zauważyłam broń, którą trzymał. Miał długą lufę z tłumikiem.

– Ty jesteś Molly Easter?

Nagle ogarnęło mnie wrażenie, że go znam, choć widziałam go po raz pierwszy.

– Jestem Nicolai Worthing – przedstawił się.



## ROZDZIAŁ 52

### Ashton

Zamierzałem zamordować tego, kto to robił, kto narażał moich bliskich, kto ośmielił się sprowadzić tę walkę tutaj. Właśnie tutaj. Na mój teren. Do kompleksu mojej rodziny. Miejsca, którego nienawidziłem.

Biegałem od jednego budynku do drugiego, otwierając każde drzwi, by znaleźć wszystkich.

Marco i Remmi chowali się w garderobie na tyłach domu.

Gdy podążaliśmy w stronę kolejnego budynku, natknęliśmy się na Avery'ego i Elijaha.

Pomogli zabrać mojego kuzyna i siostrę Trace'a do innego bezpiecznego pomieszczenia.

Szedłem dalej. Nie mogłem się zatrzymać.

Wszyscy musieli być bezpieczni. Nie mogliśmy nikogo stracić. Przeszedłem przez pomieszczenie dla personelu.

W środku był Trace. Trzymał broń wycelowaną prosto we mnie. Na mój widok zaklął.

– Dzięki Bogu.

– Musimy znaleźć resztę – wyrzuciłem z siebie.

– A Molly?

– Ona i jej grupka są bezpieczni w moim biurze.

Odwrociłem się z bronią w ręku i szedłem dalej. Zawsze idź dalej.  
Zawsze.

Nigdy się nie zatrzymuj. Nigdy nie przestawaj walczyć.

– Ashton. Jezu. – Trace dotknął mojego ramienia. – Ty drżysz.

Krótkofalówka Avery’ego ożyła. Rozległa się kolejna salwa, po czym ktoś krzyknął:

– Magazyn! Idzie po swoich kuzynów.

Trace zaklął; jego ludzie byli z nim. Moi ludzie byli ze mną.

Wybiegliśmy stamtąd. Avery i Elijah byli u mojego boku.

Demetri i Pajn otaczali Trace’a.

W pewnym momencie obejrzałem się za siebie.

– Co z Jess? – krzyknąłem w stronę przyjaciela.

Nadal biegł razem z nami.

– Została z tyłu z mamą. Dołączą do reszty w twoim biurze. Twój dom był czysty.

Avery słuchał komunikatów ze swojej krótkofalówki, docierało do nas coraz więcej informacji od reszty moich ludzi.

– Ludzie Worthinga są otoczeni, ale samochód przedostał się przez południowe wejście. Jest pusty, ktokolwiek w nim był, porusza się pieszo wewnątrz kompleksu.

Przestałem biec.

Boże. Serce mi waliło. Molly.

Avery znów nasłuchiwał.

– Mamy kontrolę nad kompleksem, ale musimy znaleźć tę osobę – powiedział. Jego krótkofalówka znów zabrzęczała. – Nasi ludzie są w pokoju ochrony i...

– Nicolai Worthing – odezwał się Ben, ochroniarz znajdujący się teraz w pomieszczeniu ochrony. – Z nagrań nie wynika, kiedy wszedł, ale, cholera, jest w głównym biurze.

Wybiegłem stamtąd. Główne biuro.

To było moje biuro.

To tam wysłałem Molly.

Molly...

Nie, nie, nie.

Nie ma mowy, żebym po dotarciu tam otworzył drzwi i natknął się na jej ciało. Nie chciałem jej stracić.

– Czy to... Ashton! – Usłyszałem za plecami głos Trace'a.

Biegli za mną, szybszy ode mnie był tylko Avery. Pędziłem jak szalony, tak że wyprzedziłem nawet jego.

Byłem wyrzutkiem w rodzinie. Czarną owcą. Marco powinien był przejąć stery, ale ja to zrobiłem. Współpracowałem z Trace'em. Tak powiedziałem, gdy Marco zapytał, dlaczego to ja wystąpiłem naprzód, ale chodziło o coś więcej. Chciałem mieć kontrolę nad swoim losem. Chciałem sam wyznaczyć swoje miejsce w rodzinie, by już nigdy więcej nie mieć takich tajemnic jak ta, do której zachowania zmusiła mnie matka.

Pozwolono mi zrobić krok naprzód i przejąć kontrolę.

Zrobiłem to.

Nigdy więcej nie chciałem być kontrolowany.

Byłem bliski zdobycia wszystkiego, czego potrzebuję w życiu, choć nawet nie wiedziałem, że tego pragnę. Miłości. Bezpieczeństwa. Władzy. Spokoju. A teraz Worthing tu był i próbował mi to odebrać. Nie pozwolę mu na to.

Molly była moja. Nie mógł jej mieć. Dobiegłem do drzwi.

Były już otwarte – serce mi waliło. Co to miało znaczyć? Wszedłem przez otwarte drzwi i rozległ się wystrzał.

Moje serce stanęło.

## ROZDZIAŁ 53

### Molly

Roześmiał się.

– Widzę, że o mnie słyszałaś.

Chryste. On się śmiał. Otworzyłam usta, ale co niby miałam powiedzieć?

Skinął głową na mój pistolet.

– Powinnaś to odłożyć.

Zamrugalam.

– Powinnam cię zastrzelić.

Wszyscy inni przestali dla mnie istnieć. Byliśmy tylko ja i on. Moja broń przeciwko jego. Jeszcze jej nie podniósł, ale to zrobi. Wiedziałam, że to zrobi.

Zamierzałam kogoś zabić. Ta wiedza przesączała się z mojego umysłu i spływała wzdłuż kręgosłupa zimną strużką.

Zamierzałam go zabić. Nie pozwolę mu skrzywdzić nikogo innego. Albo ja, albo on.

Jego oczy wciąż były zimne, ale pojawił się w nich inny błysk. Okrutny. Taki, jaki kilka razy widziałam u Ashtona. Przekrzywił głowę na bok.

– Wiesz, co tu robię. Moi ludzie – wskazał na zewnątrz – są tam, właśnie zabijają twojego faceta i jego przyjaciół.

Zimna strużka zamieniła się w lód.

– Kłamiesz.

– Nie słyszałaś strzałów. A ja jestem tutaj. Wszedłem do środka. Czy twój zdrowy rozsądek nie podpowiada ci, komu powinnaś uwierzyć? Może mnie? Dotarłem tu i mówię ci, dla kogo twoja broń nie jest zagrożeniem. Mógłbym podnieść własny pistolet, wiesz? Bez trudu. Zabijałem już wcześniej. Nie zawahałbym się, ale ty możesz się zawahać. Zastrzeliłaś już kogoś? – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Wszystko będzie dobrze, Molly. Wypuszczę cię i twoich przyjaciół.

Kłamał.

Chciał mnie wykiwać, a gdy tylko o tym pomyślałam, zaczął podnosić broń.

Mój umysł nie był pusty. Nie opuszczałam swojego ciała.

Byłam tutaj. Byłam obecna. Nie weszłam w swoją fazę, tym razem dokładnie wiedziałam, co zrobię. Nie zostawił mi wyboru.

To nie była przesadna reakcja. Pociągnęłam za spust.

Wtedy usłyszałam, jak Ashton wykrzykuje moje imię.

Wbiegł do pomieszczenia, gdy tylko docisnęłam spust.

– Molly!

Miałam déjà vu, ponieważ nie zabiłam Nicolaia, choć moja kula go ugodziła. Co było ze mną nie tak? Wciąż nie mogłam oddać celnego strzału, ale wtedy obok mnie rozległ się mroźący krew w żyłach krzyk.

– Nie! – Sloane wkroczyła do akcji, odtrącając rękę Worthinga.

Pistolet wypalił, ale pocisk przeleciał obok mnie. Poczułam oparzenie i dotknęłam policzka, cofając się o krok.

Czyjeś ramię owinęło się wokół mnie, niemal odrzucając mnie na bok. Ashton stał przede mną i mnie zasłaniał. Trzymał broń, celował w Nicolaia

i wyglądał o wiele pewniej niż ja.

– Nie ruszaj się! – warknął rozkazująco w stronę Worthinga, oszołomionego tym nagłym obrotem spraw.

– Sloane! – Nea podbiegła do niej i obie wyciągnęły ku sobie ręce, odsuwając się na bok.

W tym momencie do pokoju wpadło kilku mężczyzn.

Avery. Elijah. Dwóch innych dużych facetów, których nie znałam. Trace i Jess byli tuż za nimi. Marco i Remmi zaglądali do pomieszczenia z zewnątrz, razem z mamą Jess, dopóki ochroniarze nie odsunęli ich na bok.

– Sloane? Nic wam nie jest? – odezwała się stojąca na zewnątrz Jess.

Pielęgniarka płakała, ale nie mogłam oderwać od niej wzroku, a ona nie przestawała na mnie patrzeć. Nie płakała, jakby się bała. Płakała... Nie wiedziałam dlaczego, ale to udęczone spojrzenie powróciło i pogłębiło się, gdy Jess weszła do pokoju.

– Jess... – zaczęła Sloane.

Nea jej przerwała.

– Groził mi...

– Odpuść sobie, Nea! – krzyknęła Sloane, wyciągając rękę. – To koniec. Wpuściłaś go. Zrobiłaś to, a potem zaczęłaś mówić o tym, jak Ashton złamał ci serce. Co ty sobie myślałaś?

Zmarszczyłam brwi. Coś tu się nie zgadzało.

– Nea. – Sloane również zmarszczyła brwi.

– Nie. O niczym nie wiedziałam. To koniec. – Lekarka rzuciła pielęgniarce wymowne spojrzenie.

– Molly – wysyczał Pialto i podsunął mi zdjęcie pod nos. – To ona. – Skinął na Neę.

Nie mogłam oddychać, bo na wszystkie istniejące bóstwa, dodałam dwa do dwóch, ale wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Nie do końca. To wydawało się takie surrealistyczne. Skierowałam wzrok na Neę.

Jej sukienka. Jej włosy. Jej buty.

W mojej głowie pojawiło się kolejne wspomnienie. To było wtedy, gdy przejeżdżaliśmy obok jej auta. Dzień, w którym uciekliśmy ze szpitala, kiedy nam pomogła. Siedziała z przodu, drzwi były otwarte, a jej rzeczy leżały na siedzeniu za nią. Wtedy tego nie zauważyłam, ale za jej plecami błyszczały buty.

Te same buty, które miała na sobie, kiedy zrobiono to zdjęcie.

Te same buty leżały na jej przednim siedzeniu w dniu, w którym zabrała nas ze szpitala.

Kiedy Ashton wyciągnął mnie z jej samochodu i ją mijaliśmy.

Spojrzałam wtedy za nią. To były te buty.

Miała je na sobie na zdjęciu, tym sprzed Octavii.

Była kobietą ze zdjęcia.

Wzięłam fotografię od Pialta i podałam Ashtonowi.

– To ona.

Widziałam ją teraz wyraźnie, wychodzącą tylnym wyjściem Octavii, przez drzwi, których nigdy nie używano, i wsiadającą do samochodu, z którego chwilę wcześniej ktoś zastrzelił menadżera klubu nocnego. A mężczyzna, który jej towarzyszył... Spojrzałam na leżącego na podłodze Worthinga.

To był on.

Stąd go znałam.

Nicolai Worthing był w Octavii z Neą. Nea była częścią spisku.

– Wpuściłaś go.



Zmarszczyła brwi, spojrzała na mnie, ale nic nie powiedziała. Jej klatka piersiowa się uniosła. Wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech. Walczyła ze łzami.

Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość.

– Wiedziałaś, że on tam jest. Sprawdziałaś swój telefon. Patrzyłaś na moją broń. Podeszłaś do drzwi. Wpuściłaś go. Ty...

Nie bała się. Mówiła o Ashtonie, ale nigdy się nie bała.

Wszyscy się baliśmy.

Ona też powinna się bać, ale tak nie było.

Teraz jednak była przerażona. Wzięła kolejny nierówny wdech.

– Zabiła Justina.

Wszystko znowu się zatrzymało.

Wszystkie oczy skierowały się na Sloane, która patrzyła na Jess z tym samym udreńczonym wyrazem twarzy. Miałam wrażenie, że już zawsze będzie tak wyglądać.

– Nea zabiła Justina, a ja to widziałam.

Jess cofnęła się o krok, a jej usta lekko wygięły się w dół.

– Co?

– Zadzwonili do mnie. Mówiłam ci. – Spojrzała w moją stronę i na Jess. – Zadzwonili, żeby się pożegnać, ale to nie było w dzień poprzedzający ich wyjazd. To było tamtej nocy. Usłyszałam w tle ochroniarza, który powiedział im, że muszą opuścić miejsce parkingowe. Wiedziałam, gdzie są, i szybko tam poszłam. Chciałam przemówić Kelly do rozsądku. Dlaczego zamierzała odejść? To nie miało sensu. Mogła zostać. Nic z tego nie trzymało się kupy. Kelly brzmiała na szczęśliwą, ale zegnali się, a ona prosiła mnie, żebym na ciebie uważała, bo będziesz tego potrzebować, będziesz potrzebować wszelkiej pomocy, choć nigdy nie

pozwolesz sobie z niej skorzystać. Tak powiedziała. Śmiała się, więc wiedziałam, że wszystko z nią w porządku, ale nadal była smutna, że cię zostawia, Jess. Chciałam ich przekonać, żeby nie wyjeżdżali. – Zamilkła na moment, przełykając ślinę, po czym odwróciła wzrok. – Usłyszałam strzał, gdy wychodziłam zza rogu. Nea stała nad ciałem Justina. Miała broń w ręku, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Kelly ją zaatakowała. Krzyczała, chciała krwi.

Po twarzy Jess zaczęły płynąć łzy, ale nie dała innego ujścia emocjom. Zamknęła się w sobie.

– Nie chciała przestać, Jess. Chciała zabić Neę. Wiedziałam o tym i ja... – Urwała, krzywiąc się.

– Co takiego? – zapytała Jess, zaciskając zęby.

– Kelly wytrąciła Nei broń z ręki, a ta upadła na ziemię. Zatrzymała się kilka stóp ode mnie. Nie zauważyły tego. Nea krzyczała, żeby przestała, a ja... Nea... Nic bym nie zrobiła, gdyby jej życie nie było zagrożone. Ale Kelly nie chciała przestać. Nie chciała... wciąż uderzała głową Nei o chodnik i... – Sloane wzięła drżący oddech. – Wtedy podniosłam broń.

Twarz Jess była kredowobiała, surowa. Jej oczy płonęły.

– Ona kłamie. – Nea zakaszłała. W jej oczach były obawa i szaleństwo. – To ona zabiła Justina. To ja wyszłam zza rogu i to ja usłyszałam strzał. Kelly zwróciła się przeciwko niej. To Sloane powiedziała, że możemy to upozorować na porachunki mafijne. Powiedziała, że to się zdarza cały czas, że nikt nawet nie pomyśli dwa razy, skoro mieli wyjechać.

Sloane wpatrywała się w nią osłupiała.

– To ty zabiłaś Justina! Widziałam to na własne oczy.

Nea ledwo zareagowała.

– Kamery ochrony były tej nocy wyłączone. Jak zamierzasz to udowodnić? Poza tym poszłam tam tylko dlatego, że zadzwonił Nico. Powiedział, że Justin wiedział o...

Huk!

Wystrzał odstrzelił jej połowę głowy, a ciało osunęło się na ziemię. Sloane wydała stłumiony krzyk.

Nea nie żyła.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że to Nicolai ją zastrzelił. Siedział z drugą bronią w ręku. Chciał wycelować we mnie, ale Ashton wydał z siebie gardłowy warkot i ruszył do przodu, celując w Worthinga.

Strzelił do niego.

Tym razem ledwo zareagowałam na ten dźwięk. W uszach ciągle mi dzwoniło.

Jego głowę również odrzuciło do tyłu, a ciało upadło na ziemię.

Huk, huk, huk!

Ashton szedł naprzód. Wciąż strzelał. Zaciskał mocno zęby. Usztywnił ramiona. Szedł wyprostowany. Opróżnił cały magazynek, strzelając w ciało Nicolaia Worthinga.

Nikt się nie odezwał, dopóki nie skończyły mu się naboje. Nawet wtedy próbował strzelać.

– Ashton. – Trace podszedł do niego, ale on się odwrócił i patrzył tylko na mnie.

Zrobił dwa kroki i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie ramionami i przytrzymał, lekko unosząc, a głowę wtulił w moją szyję. Jedną ręką powędrował w górę, by pogłodzić mnie po włosach.

– Nigdy więcej – powiedział mi w szyję.

Przyłgnęłam do niego tak mocno, jak on trzymał mnie. W tamtej chwili nic innego się nie liczyło.

## ROZDZIAŁ 54

### Molly

Reszta historii została poskładana w całość.

Sloane wypełniła luki.

– Zabiłaś Kelly, prawda? – To było raczej stwierdzenie ze strony Jess niż pytanie.

Sloane kiwnęła głową. Zdążyła już całkowicie zobojętnieć po tym, co się stało. Znajdowała się w oddzielnym pokoju na terenie kompleksu. Ciało Nicolaia i Nei zostały... Cóż, nie wiedziałam, co się z nimi stało. Nie pytałam. Nie chciałam poznać odpowiedzi. Nadeszła jednak pora na ciąg dalszy historii, a poznanie prawdy wymagało czasu.

Każdy chciał ją usłyszeć.

– Tak było. Myślałam, że chronię Neę, ale teraz zdałam sobie sprawę, że Kelly próbowała chronić samą siebie. Nadeszłam w niewłaściwym momencie. Tak mi przykro, Jess. Tak mi przykro.

– Dlaczego Nea zabiła Justina? – Trace przysunął się do Jess i położył rękę na jej plecach.

Sloane uniosła podbródek.

– Spotykała się z Nicolaiem. – Spojrzała na Ashtona i na mnie. – Myślę, że o tym właśnie mówiła wcześniej. Cierpiała po tym wszystkim, co między wami zaszło. – Znowu popatrzyła na Ashtona. – Potem zjawił się

Nicolai i zadawał pytania. Nie wiem, co dokładnie go do niej przyciągnęło, ale w końcu była piękna. Z początku nie miała złych intencji. Nie sądzę, że poszła tą drogą z powodu Ashtona. Zeszła na nią przez Nicolaia. Rozmawiała ze mną trochę na ten temat, kiedy już się z nim spotykała. Wiedziałam, kim on jest, ale był inny. Nie był Trace'em ani Ashtonem. To różnica. Ashton i Trace są dobrymi ludźmi, którzy robią złe rzeczy. Nie podoba mi się to, co robią, ale nie boję się ich. Cóż, z wyjątkiem tego jednego razu. – Skierowała to stwierdzenie do Ashtona. – Nea cierpiała z twojego powodu. A Nicolai to wykorzystał. Sprawił, że się zmieniła, ukształtował ją i dopasował do swoich potrzeb. Myślałam, że zmieniła zdanie. Przysięgała, że tak, powiedziała, że chce wszystko naprawić. Dlatego obie dziś przyszłyśmy. To jedyny powód. Jess, ja... – Wyraz udręki osiadł na jej twarzy jak ciemna chmura. – Nie mogę powiedzieć, że przyznałabym się do tego sama z siebie, ale jest mi przykro. Lubiłam Kelly. Przepraszam cię za wszystko. Ja...

– Trzech mężczyzn otrzymało rozkazy z telefonu Jake'a Worthinga, aby mnie zaatakować. Jeden przystawił pistolet do głowy Molly. Wiesz coś na ten temat? Zgodnie z lokalizacją GPS polecenie przyszło z jego telefonu, gdy był w szpitalu. – Ashton stał za mną, ręce miał skrzyżowane na piersi, a ja opierałam się o niego plecami.

Uwielbiałam tak stać, niemal w jego ramionach.

Sloane zadrżała i skinęła głową.

– Nea to zrobiła. Powiedziała, że wykonają rozkaz, jeśli będzie pochodził z jego numeru. To był jej plan, próba nastawienia jednej rodziny przeciwko drugiej. Albo tak mi tylko powiedziała... – Urwała. – Teraz nie jestem już tego taka pewna.

– To nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego zabiła Justina. – Trace podszedł do niej. – Musiała ci coś powiedzieć. Cokolwiek.

Sloane odsunęła się od niego i pokręciła głową.

– Powiedziała tylko, że ją zaatakował. To wszystko. Nie mogłam dalej pytać, boby się ode mnie odwróciła. Tak mi przykro. Powinnam była bardziej na nią naciskać.

– Zabiła go, bo Nicolai ją o to poprosił. – Nowy głos, nowa postać.

Spięłam się, rozejrzałam i zobaczyłam w drzwiach detektywa Jake'a Worthinga. Popchnął kogoś do przodu. Mojego ojca.

– Tato! – Ruszyłam do niego, ale Ashton mnie powstrzymał.

Wtedy zobaczyłam, że Jake trzyma go na muszce, mierząc w jego plecy.

– Worthing. – Głos Jess był zimny jak lód.

Ledwie raczył na nią spojrzeć. Zerknął na Trace'a, a potem na Ashtona.

– Ten pieprzony dupek prawie dał się dziś zabić. – Worthing popchnął mojego ojca dalej do środka, uwalniając go.

Tata pobiegł do przodu, zbliżając się do mnie, ale Ashton warknął ostrzegawczo.

Shorty się zatrzymał i uniósł rękę.

– Wszystko w porządku, Mols?

Przytaknęłam, patrząc na niego, bo nie mogłam nic na to poradzić. Wciąż był moim ojcem. Kretyn.

– Podejdź tam. – Ashton wskazał na róg, gdzie nikt nie stał.

Tata wykonał polecenie, ale spojrział na mnie. Potem zobaczył dzbanek z kawą, i nalał sobie trochę do styropianowego kubka i posłodził.

– Co tu robisz, detektywie Worthing? – zapytał Trace, jego głos był równie zimny jak Jess.

Jake ich zignorował. Spojrzał najpierw na mnie, a potem skupił się na Ashtonie.

– Pamiętasz moją teorię?

Ashton zacisnął zęby, ale skinął głową, ledwo zauważalnie. Był taki sztywny.

– Miałem rację. A on zdobył dowód. – Wskazał na mojego tatę, który spróbował kawy i zrobił wymowną minę. – Nie wiem, gdzie go ma ani co to jest, ale śledziłem go dość dokładnie, by wiedzieć, że to prawda. Nicolai kazał zabić Justina, ponieważ Justin dowiedział się, że mój kuzyn pracuje dla DEA, Agencji do Walki z Narkotykami.

Ashton znieruchomiał, a jego ramię spoczęło na mojej talii, ciężkie jak cement.

– Możesz powtórzyć? – odezwał się cicho Trace.

Jake zerknął na niego przelotnie, wciąż skupiony tylko na Ashtonie.

– Skontaktowano się z nim i mocno go wspierano, aby przejął władzę w mojej rodzinie. DEA chciała mieć w mieście gracza, który pomógłby utrzymać kontrolę nad handlem narkotykami. Naciskała na Nicolaia, by wkroczył do naszego miasta, bo uważała, że człowiek z Nowego Jorku będzie miał większą władzę niż ten z Maine. Wspierała go, a kiedy walka między rodzinami stała się zbyt jawna i objęła szpital, DEA się wycofała. Nicolai przybył tutaj w ostatniej próbie utrzymania kontroli. Bezskutecznie.

– Co to ma wspólnego z tym, że to Nea zastrzeliła Justina?

– Podśluchała, jak on i Kelly dzwonili, by się z nią pożegnać. – Wskazał na Sloane. – Rozmawiała przez telefon z Nicolaiem i wspomniała mu o tym. Poprosił wtedy Neę, by powstrzymała Justina za wszelką cenę. Powiedział jej, że zginie, bo Justin zamierza udać się do władz. Wmówił jej, że nie zostaną po prostu aresztowani. Przekonał ją, że ktoś ma w kieszeni gliniarzy, którzy ruszą za nim w pościg. Zabiła Justina, żeby uratować Nicolaia.

– Skąd to wiesz?

– Prowadziła dziennik internetowy.



Wszyscy odwróciliśmy się w stronę mojego ojca, który popijał kawę i jadł pączka. Nie miałam pojęcia, skąd go wziął, ale machnął nim w powietrzu. Był teraz w centrum uwagi i przełknął kawę jednym haustem.

– Pamiętnik. Logowała się co noc i coś dodawała. Mam wszystkie wpisy aż do dzisiaj. To było jej zabezpieczenie. Na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Miała coś, co pomogłoby jej wyjść z tego cało. Była dokładna. – Zmarszczył brwi, patrząc na mnie, a potem spojrzał na Ashtona i zmrużył oczy. – Dużo o was pisała. Stąd wiedziałem, że robiliście to, co najwyraźniej nadal robicie, chyba że coś źle rozumiem?

Ashton warknął nisko. Poczułam tę wibrację na plecach.

– Jak zdobyłeś jej pamiętnik? – wycedziłam.

Uśmiechnął się do mnie, biorąc kolejny kęs pączka.

– Oto i ona, taka rezolutna. Kocham cię, Molly. – Nachylił się do mnie, jakby chciał porozmawiać z Ashtonem. – Wiesz, że ona ma coś, co nazywa się faza...

– Tato!

Przełknął, po czym wziął łyk kawy.

– Tak. Tak. Włamałem się do jej mieszkania i zaszyłem się tam.

– Co takiego? – Byłam oszołomiona.

– Potrzebowałem miejsca na nocleg i zasięgałem języka, aby się dowiedzieć, kto zabił Justina. Paulie z Piątej powiedział, że do strzelaniny doszło w szpitalu, tak mówiono na ulicy, więc tam się udałem. Popytałem i zobaczyłem, że lekarka dziwnie się przy mnie zachowuje. Więc – wzruszył ramionami – włamałem się do jej mieszkania. Oczywiście myślałem, że tej nocy wróci do domu, więc szybko się po nim rozejrzałem. Ona rzeczywiście wróciła, ale niczego nie zauważyła. Wywróciłem jej mieszkanie do góry nogami, a ona tylko w pośpiechu spakowała torbę i zniknęła. Słyszałem, jak rozmawiała przez telefon, zgaduję, że z tamtym

gościem. Podała mu opis faceta, który zadawał pytania o śmierć Justina Worthinga, czyli mój. Rozgościłem się tam, ale nigdy nie wróciła do domu, więc nie spieszyłem się z węszeniem.

Miałam ochotę uderzyć go w czoło.

– Przez cały czas byłeś w mieszkaniu lekarki?

Przytaknął, po czym przechylił głowę na bok.

– Głównie. Wróciła jeszcze raz, ale wszystko wyglądało tak samo. Szukała czegoś i wpadła w szaf, gdy nie mogła tego znaleźć. – Uśmiechnął się. – Dobrze, że znalazłem to wcześniej. Jej laptop i pamiętnik. Wszystko tam masz. Zmieniła hasło, logując się z innego urządzenia, ale ja miałem już dostęp do wszystkich jej kont.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś?

Kolejny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa na dźwięk tonu Ashtona.

Mój tata też to zauważył, znieruchomiał i zrobił się nieco ostrożniejszy.

– To mogło być jakiś czas temu.

– Jak dawno temu?! – warknął Ashton.

Tacie zrzęda mina.

– Kilka tygodni.

Kilka tygodni... Ruszyłam do przodu.

– Jak dawno?!

Opuścił brwi i zaczął się cofać.

– Nie wiem. Dlaczego to ma znaczenie?

– Dlaczego to ma znaczenie?! – zadrwiłam z niego, wciąż powoli się do niego zbliżając. – Och, nie wiem, bo może cała ta wojna mogła się nie wydarzyć? Może dlatego to istotne. Jak długo miałeś te informacje?

– Nie wiem. Chwilę, okej? – krzyknął do mnie, zanim rzucił resztkę pączka na biurko. – Udało mi się! Tylko to się liczy. Udało mi się. – Podniósł swoją kawę. – Zrobiłem to dla ciebie.

– Powiedziałaś, że nie możesz znaleźć zabójcy Justina. Kłamałaś.

– Nie kłamałem. Nigdzie w tych pamiętnikach nie napisała, że to ona pociągnęła za spust. Pisała tylko, że Nicolai do niej zadzwonił i doszło do incydentu, ale znam cię. Nie odpuściłabyś, dopóki nie znalazłbym niezbitego dowodu. Nie miałem go, więc czekałem, aż będę mógł ci coś przedstawić. Właśnie dotarłem do ostatnich wpisów. Umieściła tam wszystko, pełne przyznanie się do winy. Nie mam pojęcia dlaczego. Wtedy zadzwoniłem do wybitnego policjanta, detektywa Worthinga. I przyjechaliśmy właśnie tutaj.

– Zostawiłeś tu nadajnik? – zapytał Jake’a Ashton.

Worthing ledwo zareagował, ale dostrzegłam błysk rozbawienia w jego spojrzeniu.

– Nie tylko ty wiesz, jak to się robi.

– Racja – przytaknął sucho Ashton i westchnął.

Chwyciłam jego dłoń i splotłam nasze palce.

\*

Jake aresztował Sloane.

– Przyprowadziłem go tutaj, żebyś mogła usłyszeć od niego, co się stało – mówił do Jess, zakładając kajdanki Sloane. – Żebyś też wiedziała, kto zabił Kelly. Uznałem, że to właściwe posunięcie.

Skinęła głową. Zachowywała stoicki spokój, dopóki Trace nie wziął jej z powrotem w ramiona. Wtedy odwróciła się od nas i wtuliła twarz w jego klatkę piersiową. Trzymał ją tak przez resztę czasu.

Jake przyglądał się jej przez chwilę, a na jego twarzy pojawiło się współczucie, ale szybko ukrył emocje. Spojrzał na Ashtona.

– Mam wystarczająco dużo doświadczenia, by rozpoznać pole bitwy, ale spodziewam się, że kiedy wyjdę, nie zobaczę żadnych ciał?

– Jakich ciał? O czym ty mówisz? – odezwał się Ashton, nachylony nad moim uchem.

Jake uśmiechnął się słabo, po czym ponownie zniżył głowę.

– Zabiorę ją i tego tutaj również. – Skinął w kierunku mojego ojca.

– Co?!

– Pobierzemy też dziennik online jako dowód. – Rzucił Ashtonowi znaczące spojrzenie i popchnął Sloane do przodu. – Ale najpierw załaduję ją do samochodu.

Gdy tylko wyszedł z pokoju, Ashton znalazł się naprzeciwko mojego taty.

– Chodźmy.

– Hej! Auć. Co robisz?!

Ashton wyprowadził go z pokoju na korytarz.

– Pierwszy dotrze do dziennika. Detektyw się na to zgadza – wyjaśnił mi Trace.

Skinęłam głową. Nic mnie już nie dziwiło.

W pokoju byliśmy tylko Trace, Jess i ja. Reszta gości została zawieziona do najbliższego szpitala na badania. Ashton powiedział mi, że zostaną odwiezieni z powrotem do miasta. Z wyjątkiem mamy Jess. Ona została i była już w swoim pokoju.

Pialta i Sophie również odwieziono.

– Sloane usłyszy zarzuty. To oznacza, że ciała Nei i Nicolaia staną się dowodami – dodał Trace. – I gwarantuję, że detektyw oskarży też twojego

ojca. O włamanie i różne inne rzeczy, bo Shorty właśnie przyznał się do całej listy przestępstw.

Byłam oszołomiona, ale przytaknęłam.

– Nie wpłacę za niego kaucji.

Jess zadrżała i wyrwała się z ramion Trace’a. Przeszła przez pokój do barku i naląła sobie mocnego drinka.

– To nasza noc poślubna, skarbie.

Gdy Trace patrzył na swoją świeżo upieczoną żonę, na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech. Jego oczy spowijał cień.

– Coś dziwnego działo się z Ashtonem w tym kompleksie – powiedział do mnie po chwili.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli?

– Mówię o tym, co się z nim stało, gdy biegaliśmy jak szaleni, próbując wszystkich znaleźć. Cały drżał. Nigdy nie widziałem, żeby się tak trząsał, a przecież wówczas myślał, że jesteś bezpieczna. Nie chodziło o to, że martwił się o ciebie czy o mnie. To było coś innego, coś zupełnie innego, i nie mam pojęcia co.

Jess odwróciła się w naszą stronę, trzymając drinka przy piersi.

– Molly, jakiś czas temu mówiłaś o swoim miejscu w naszej grupie, czy raczej o określonych rolach, jakie w niej odgrywamy, zgadza się?

Przytaknęłam, rozkojarzona tym, co Trace właśnie powiedział o Ashtonie.

– Tak, a co?

– Możesz mi to wyjaśnić jeszcze raz? Albo dodać coś więcej?

Zmarszczyłam brwi, ale w porządku, mogłam to zrobić.

– W grupie są różne role. Jest myśliciel. – Skinęłam głową w kierunku Trace’a. – Ty jesteś analitykiem. Są też wykonawcy. Czuję, że ty i Ashton jesteście głównie wykonawcami. Ashton też myśli, to znaczy... wszyscy posiadamy zdolność logicznego myślenia, ale ty i on... Wy robicie to, co do was należy. A potem jestem ja. Pośredniczka. Łączę wszystkich razem. – Nie przestawałam marszczyć brwi. – Ale dlaczego pytasz? Dlaczego teraz?

Wzięła kolejny wdech, a jej podbródek zaczął drżeć.

– Kiedy mój brat w końcu zostanie zwolniony z więzienia, podejmiemy zupełnie nową walkę, aby spróbować utrzymać naszą matkę przy życiu tak długo, jak to możliwe. W tej chwili czuję się trochę obnażona. Dzisiaj na nowo straciłam Kelly, więc muszę sobie przypomnieć, kogo jeszcze mam przy sobie. – Zamrugała szybko, podnosząc kieliszek i ocierając łzę małym palcem. – Lubię słuchać, że jesteśmy grupą i wszyscy mamy określone role, bo to ma dla mnie sens. Potrzebuję w swoim życiu czegoś takiego.

Podeszłam do niej, czując, że pęka mi serce, i przytuliłam ją, nie zważając na drinka, którego trzymała.

Miała rację. Wszyscy byliśmy nową rodziną, której nie zamierzałam stracić.

– Nazywaj mnie po prostu uszczelniaczem grupy.

Roześmiała się, ściskając mnie wolną ręką.

– To brzmi okropnie, a zarazem właściwie.

Można do tego dorzucić jeszcze słowo „niestosownie”. I dobrze.

## ROZDZIAŁ 55

### Ashton

Dwa tygodnie później wylądowaliśmy w Katyi.

Lokal był otwarty tylko dla małej grupki na parkiecie. Zarezerwowano DJ-a, który cieszył się za każdym razem, gdy dziewczyny chciały zmienić piosenkę. Byłem w naszej prywatnej łoży, ponieważ Avery powiedział mi, że pewien detektyw chce ze mną porozmawiać.

Mężczyzna wszedł i zatrzymał się, by wziąć drinka od barmana. Stałem na końcu, obserwując, jak Molly tańczy z Jess, Sophie, Piałtem, Remmi i połową personelu – nalegała, by dać im wolny wieczór. Chciała jeszcze raz przeprosić ich za noc, kiedy naraziła dwoje z nich na niebezpieczeństwo. Nie sądziłem, że Nick, chłopak Amy, przyjdzie, ale Molly na to liczyła. Nie zdziwiłbym się, gdyby pojawił się prędzej czy później. Jak dotąd wszyscy dobrze się bawili.

Jej kuzyn Glen również był na parkiecie.

– Co świętujecie? – Jake dołączył do mnie przy oknie, popijając drinka.

Spojrzałem na niego pobieżnie i zauważyłem, że nie ma odznaki.

– Kilka rzeczy. Brat Jess wyszedł z więzienia.

Worthing uniósł brwi, ale nie był zaskoczony.

– A ona sprzedała duży obraz do jednej z europejskich galerii.

To była tajemnica. Jess nie chciała podawać tego do publicznej wiadomości, ponieważ nie życzyła sobie odpowiadać na żadne pytania.

Jake zerknął w moją stronę.

– A trzecia rzecz?

– Easter Lanes należy oficjalnie do Molly.

Jake już miał wziąć łyk, ale zakrztusił się drinkiem.

– To kiedyś było inaczej?

Skinąłem głową.

– Jej tata maczał w tym palce.

– Nieważne. Nie chcę wiedzieć – Skrzywił się.

Trace spojrział w naszą stronę. Wiedział o spotkaniu i zgodził się, że być może nie powinien w nim uczestniczyć.

– Co się dzieje, Jake? Odciągasz mnie od świętowania z moją kobietą.

Upił kolejny łyk swojego drinka.

– Przyszedłem cię poinformować, że sprawa przeciwko Sloane została oficjalnie zamknięta. Przyznała się do winy, więc to koniec. I nie musisz się martwić, że twoja rodzina zostanie w coś wciągnięta.

– Nie martwiłem się. – Zapomniał, że mam w kieszeni sędziów.

Skinął głową.

– Dziś zrezygnowałem ze służby. Jutro wracam do Maine. I chciałem ci podziękować za uwolnienie moich kuzynów. Byli w lepszym stanie, niż się spodziewałem.

– Poszliśmy drogą deprogramowania psychologicznego, ale okazało się, że byli po prostu głupi. Nie wiedzieli nic, co moglibyśmy wykorzystać przeciwko Nicolaiowi.

– Posłuchaj, Ashton. – Spojrział na mnie. – Ci z DEA już ze mną pogrywali. Wiedzą, że przejmuję rodzinną posiadłość, i jestem tu



z grzeczności. Chcą mieć swojego człowieka w tym mieście. Odmówiłem. Moja rodzina mnie poprze, ale nie odprężajcie się zbytnio. Stali za Nicolaiem, naciskali na niego, co oznaczało naprawdę sporą presję. Jeśli nie uda im się pozyskać tu gracza, to skupią się na was. Nie traćcie czujności. Nigdy.

Skinąłem głową i ścisnąłem mu ramię.

– Jake, to tylko biznes. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Tak działa nasz świat. Poradzimy sobie z tym.

Przyjrzał mi się z ponurą miną.

– Byłem po drugiej stronie. Wiem, jak oni myślą.

– A ja zawsze byłem po tej stronie. Doceniam ostrzeżenie, ale zabezpieczyliśmy się. Ruszą na nas ponownie, a my będziemy gotowi. Już jesteśmy. Każdy dzień to dla nas inny rodzaj wojny. Nie patrzę na to, co robię, przez różowe okulary. Nigdy nie patrzyłem. I nigdy nie będę. Wiem, kim jestem.

Wciągnął powietrze.

– Jestem tym złym, Jake. Z wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy byłem tym dobrym. Dzięki twojemu kuzynowi.

Pokręcił głową, wychylając drinka.

– Coś mi mówi, że nie jestem gotowy na takie życie.

– Ale nie będziesz prowadził go długo. – Kierowałem się przeczuciem i chciałem sprawdzić, czy mam rację.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Co masz na myśli?

– Wchodzisz w to, ale zamierzasz zmusić swoją rodzinę do legalnego działania, prawda? Czy nie taki masz plan?

Wpatrywał się we mnie długo i twardo.

Miałem wrażenie, że wyrosła przede mną stalowa ściana.

– Skąd, kurwa, to wiesz?

Uśmiechnąłem się i zabrałem rękę z jego ramienia.

– Ponieważ ja też cię znam. Byłeś dobrym człowiekiem wśród osób, które dla mnie pracowały. Będzie mi tego brakowało.

Zaklął i przetarł dłonią twarz. Wskazał w stronę Molly pustą szklanką.

– Naprawdę ci się poszczęściło. Nie spieprz tego. Mówię poważnie. Inaczej zejdem na dół i postaram się o nią.

– Dobra. Teraz zaczynasz mnie wkurzać.

Uniósł kącik ust w zaczątku uśmiechu i nieznacznie skinął głową.

– Może już nigdy się nie zobaczymy, Walden.

– Może – odparłem niemal do siebie, świadomy, że w jakiś sposób się ze mną żegnał. Wyszedł, a ja poczekałem, aż winda zabierze go z powrotem na dół, po czym dodałem: – Miejmy nadzieję, że już nigdy się nie zobaczymy, Jake. Miejmy taką nadzieję.

Mówiłem to z szacunkiem.

Molly patrzyła w górę, a jednocześnie zauważyła Trace'a opuszczającego parkiet.

Czekałem, aż przyjdzie. Niedługo później winda zasygnalizowała jego przybycie.

– Co miał do powiedzenia?

– To, czego się spodziewaliśmy. – Streściłem mu pokrótce.

Uniósł lekko brwi. Przechodził w tryb analityka lub „myśliciela”, jak określiła to Molly.

– Ma rację. Nie możemy poczuć się zbyt komfortowo. Tak długo jak żyjemy, nigdy nie powinniśmy sobie pozwolić na zbędny luz.

Przytaknąłem.

– Pogodziłem się z tym, na to się zdecydowałem. A ty?

Trace spojrział na parkiet, szukając kobiety, która nosiła jego pierścioneł. Śmiała się. Nigdy nie myślałem, że zobaczę ją cieszącą się życiem.

Westchnął.

– Ciężko walczyliśmy, żeby tu być.

– Tak.

– Wchodzimy w to. Zgłaszam swój udział.

Skinąłem głową.

– Wiesz już, że ja też, ale, Trace...

Spojrział na mnie. Chciałem się upewnić, że dobrze mnie słyszy.

– Walczyliśmy o to, by tu być, więc jestem tutaj, ale jeśli... – podkreśliłem to słowo – jeśli kiedykolwiek zdecydujemy się odejść, to zrobimy to na naszych warunkach. Nie wydając się nawzajem, nie błagając o życie, nie sikając do jakiegoś wiadra w lesie i nie ukrywając się. Wybierzemy, kiedy odejdziemy, tak jak wybieramy nasze miejsce w tym mieście.

Pokiwał głową, po czym głęboko odetchnął. Tym razem objął mnie ramieniem.

– Bracia prywatnie i w starciu ze światem. To chcesz powiedzieć?

– To właśnie mówię.

– Zobaczmy, jak wygląda życie polegające na prowadzeniu dwóch mafijnych imperiów.

– Nasza rola nie ogranicza się tylko do tego. Jesteśmy królami Nowego Jorku.

Usta Trace'a drgnęły. Widać było, że podoba mu się brzmienie tych słów.

– Jesteśmy cholernymi królami Nowego Jorku.

Podniósł swojego drinka. Stuknęliśmy się szklankami.

Jego telefon zabrzączał, a sekundę później Trace zapytał:

– Dlaczego twój kuzyn chce ze mną rozmawiać?

Zakrztusiłem się drinkiem, po czym się uśmiechnąłem.

– Ponieważ zamierza oficjalnie zapytać, czy może zabrać twoją siostrę na randkę.

– Dlaczego? Myślałem, że ich wspólne przyjscie na ślub to była jednorazowa sprawa.

– Zamierza cię zapytać, bo już mu powiedziałem, że może dalej pieprzyć twoją siostrę.

– Jezu Chryste – powiedział Trace. Wyrzucił z siebie kolejny ciąg przekleństw. – Dlaczego miałbyś mu na to pozwolić?

Rzuciłem mu długie spojrzenie, żeby ochłonął.

– Bo powie ci, że nie ściga Remmi tylko dla przelotnego romansu albo po to, żeby ją zaliczyć i wyrzucić z głowy.

Trace spojrzał na mnie, bo wiedział, co to oznacza. Zaklął jeszcze raz, cicho i długo, po czym odwrócił wzrok. Mężczyzna, o którym rozmawialiśmy, był na parkiecie i gadał z Demetrim. Teraz spojrzał w naszą stronę.

Chwyciłem Trace'a za ramię i je ścisnąłem.

– Mój *primo* jest zakochany. Będziemy rodziną oficjalnie, bracie.

– Jezu Chryste.

Pomodliłem się, po czym spojrzałem w górę. Potem przyszedł czas na świętowanie.

## ROZDZIAŁ 56

### Ashton

Trzy miesiące później Elijah prowadził Shorty'ego Eastera do mojego nowego miejsca pracy. Jednego z wielu. Przeniosłem się nieco dalej na północ od miasta. Posiadaliśmy też sporą działkę nad rzeką Hudson. Ten konkretny budynek był magazynem, o którym jak dotąd nie wiedział żaden organ rządowy.

Było to również idealne miejsce, by spełnić drugą obietnicę daną Molly.

Elijah wprowadził Shorty'ego do środka. Obaj zignorowaliśmy jego protesty. Mój ochroniarz posadził go na krześle i zdjął mu torbę z głowy.

Easter ucichł, zamrugał kilka razy, by jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Na zewnątrz był słoneczny dzień, a tutaj panowała ciemność, którą rozpraszało tylko kilka lamp w rogu.

– Ashton Walden?

Włosy Shorty'ego były tłuste, jak zawsze. I jak zawsze był ubrany jak bezdomny. Miał na sobie kurtkę cargo z dziurami na łokciach, rozprutą kieszenią i postrzępionymi krawędziami. Jego dżinsy były w równie złym stanie i nie widziałem, jaką koszulę miał pod kurtką.

Miał pieniądze. Były na wszystkich, które mi wysyłano. Spory zwitek banknotów, zawsze w jednej z tylnych kieszeni. Może stąd ta kurtka? Ta kieszeń zapinała się z tyłu. Była to jedna z nielicznych kieszeni, które

pozostały nienaruszone. Zbliżał się koniec września, ale dzięki regularnym raportom na temat Shorty'ego w ciągu ostatniego miesiąca zdałem sobie sprawę, że kochał tę kurtkę. Temperatury wciąż były wysokie, ale nigdzie się bez niej nie ruszał. Nawet latem, po wyjściu z więzienia – gdzie, jak wiedziałem, poszedł na układ i złożył zeznania na temat Nei w zamian za skrócenie wyroku.

– Co ja tu robię? – Kręcił się, próbując odgadnąć, gdzie się znalazł.

Miałem przy sobie tylko Elijaha.

Shorty został tutaj dostarczony niczym przesyłka. Tak samo stąd wyjedzie, ale nie wróci już do miasta.

– Co się dzieje?

Rzuciłem grubą teczkę na stół przed nim.

– Co to jest? – Głos miał przestraszony, nerwowy. Ale znałem go. Zawsze umiał się wygrzebać ze wszystkiego, w co się wpakował. Nigdy nie musiał się denerwować. Miałem pełne zaufanie do jego umiejętności karalucha, jak to określała Molly.

– Okłamałeś mojego dziadka.

– Co? Nigdy bym tego nie zrobił. O co chodzi? – Zaczął się pocić, wiercąc się coraz bardziej.

W tym magazynie było tylko dwoje drzwi. Wszedł przez jedno. Drugie były za mną. Gdy szukał innych dróg wyjścia, Elijah podszedł bliżej, pokazując mu swoją broń w pełnej krasie.

– Ładnie witasz przyszłego teścia.

Pozwoliłem mu mówić. Na razie. Uniosłem tylko brew.

Wrócił do przyglądania się Elijahowi, a jego wzrok padł na broń.

– Tak, tak. To znaczy, nie byłem zbyt zadowolony... – uśmiechnął się szyderczo, wypowiadając to ostatnie słowo – słysząc wieści o mojej

córeczce i o tobie, ale mam uszy. Uszy na ulicy. Znam ludzi, o których ty nawet nie masz pojęcia. Po mieście rozeszła się plotka, że jesteś zakochany. Naprawdę kochasz moją córeczkę. – Roześmiał się, widocznie się rozluźniając. – Faceci, których znam...

– Zamknij się – odezwałem się niskim, spokojnym głosem.

Shorty mnie znał. Wiedział, że to nie oznaczało nic dobrego, i ucichł, a jego spojrzenie skupiło się na mnie.

– Powiedziałeś mojemu dziadkowi, że matka Molly była bezdomna. Kłamałeś.

Zmarszczył brwi, a jego wzrok powędrował do akt. Zwilżył wargi, ale nie sięgnął po teczkę. Po tym, jak nią rzuciłem, wysunęło się z niej kilka zdjęć. Na jednym z nich widać było kobietę.

– Coś ci to przypomina?

Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama podskoczyło.

– Ci ludzie nie byli dobrzy dla matki Molly.

– Ci ludzie byli cholernymi świętymi w porównaniu z tobą. – Podszedłem i przekartkowałem plik dokumentów. Pojawiło się więcej zdjęć. Doskonale je widział.

– Ona ma babcię. Dziadka. Ma wujków, ciotki. Ma kuzynów. – Pochyliłem się nad nim. – Mogła mieć braci i siostry. Oraz siostrzenice i siostrzeńców. Ale skłamałeś. Odebrałeś jej rodzinę. Matkę. Była miła. Miła. Powiedziałem jej prawdę, Marcus. Ty kupo łajna. Powiedziałem jej prawdę o jej matce.

Podniósł głowę, a jego oczy się rozszerzyły. Spanikował.

– Nie zrobiłbyś tego. To znaczy...

– Moja mama była uzależniona. Fakt, że ludzie o tym wiedzą, nie stanowi dla mnie problemu.

Wrócił do szukania drogi ucieczki. Jego jabłko Adama nieustannie poruszało się w górę i w dół.

Wyprostowałem się.

– Nie zamierzam cię zabić. Nie musisz się o to martwić.

– Więc czym powinienem się martwić? – zapytał ostro. – Znam cię, Walden. To nie jest miła pogawędka, na której poznajesz swojego przyszłego teścia. Szykujesz się, żeby mi coś oznajmić...

– Wypadasz z gry.

To zamknęło mu usta.

– Twoja historia nie jest nawet niczym nadzwyczajnym. Zobaczyłeś dziewczynę. Pokochałeś ją. Chciałeś ją mieć tylko dla siebie. Nie chciałeś się dzielić, więc ją kontrolowałeś. Manipulowałeś nią. Wypaczyłeś jej poczucie rzeczywistości, przez co, jak w wielu smutnych historiach o przemocy, powoli zostawiła za sobą rodzinę i przyjaciół, a jej życie zaczęło się kręcić wokół ciebie. Ciebie i jej dziecka. Ale potem popełniła błąd i zaprzyjaźniła się z moją matką. To przekreśliło wszelkie nadzieje Molly na to, że jej mama będzie przy niej do końca życia. – Stół został odsunięty, a ja położyłem dłonie na podłokietnikach krzesła Shorty’ego.

Próbował się pochylić, aby ode mnie uciec. Ale to nie zadziałało.

Byłem w jego przestrzeni.

Lubiłem sprawiać, że ludzie czuli się niekomfortowo, ale to, jak się wiercił, zapamiętam na długie lata. Ten widok mnie pochłonął.

– Moja matka zabrała jej matkę, więc w zamian dałem Molly prawdę. A potem kazałem mojemu detektywowi przyjrzeć się jej matce, ponieważ pewnego dnia zacząłem się zastanawiać nad tym, jak cholernie łatwo kłamiesz na każdy temat. Dlaczego w przypadku jej matki miałyby być inaczej? Miałem rację. Łgałeś. Chcę, żebyś wiedział, że chociaż odebrałeś Molly szansę na poznanie reszty rodziny, ja jej ją zwróciłem. To dobry



ludzie. Rolnicy. Ktoś jest lekarzem. Ktoś inny pracownikiem socjalnym. Wśród jej bliskich są pielęgniarki. Nauczyciele. Molly ich poznała.

Znowu zaczął się rozglądać, próbując znaleźć wyjście, ale kiedy usłyszał ostatnie zdanie, znieruchomiał. Nasze spojrzenia się spotkały. Wpatrywałem się w niego, wierząc pieprzone dziury w jego czaszce.

– Kochają ją. Odwiedziliśmy ich już trzy razy. Pewnego dnia będą na naszym ślubie.

Jego oczy wypełniły się nienawiścią. Nie w smak mu było tego słuchać. Spojrzał na mnie szyderczo.

– Jak zareagują, kiedy się dowiedzą, że jesteś z mafii?

– Mieszkają w Południowej Dakocie. To nie jest aż tak duży problem. – Poczekaj chwilę, bo może nie powinienem się cieszyć z tej następnej części. Ale tak było. Chciałem tego. Do głosu dochodziła ciemność wewnątrz mnie, ciemność, która nigdy nie zniknie, ponieważ była spleciona z tym, kim byłem. – To ja poprosiłem Molly, żeby namówiła cię do znalezienia zabójcy Kelly. Czy kiedykolwiek to zrozumiałeś?

Zachował kamienną twarz, po czym odchrząknął. Miałem wrażenie, że robi to na pokaz.

– Oczywiście. Przecież po to ją rznąłeś.

Wbiłem palce w podłokietniki, czułem, jak ogarnia mnie chłód zupełnie nowego rodzaju.

– Dlaczego nie jestem zaskoczony, słysząc, że tak mówisz o swojej córce?

Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. Na jego czoło wystąpił pot i zaczął spływać mu po twarzy.

– Czego chcesz, Walden? Wzywasz kogoś tylko wtedy, gdy masz zamiar wydać rozkaz. Jestem świadomy mojej umowy z twoją rodziną. Nadal jestem twoim dłużnikiem.

– Nie.

Zmarszczył brwi i spojrzał mi w oczy.

– Co?

Odepchnąłem się od jego krzesła, ale wciąż nad nim górowałem, wpatrując się w niego.

– Jesteś nam winien siedem milionów, z odsetkami.

– Co? To... – Umilkł, bo wiedział, że nie ma żadnych argumentów.

Obaj o tym wiedzieliśmy.

– Wypadasz.

Znów zmarszczył brwi.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że jesteś skończony. Nie pracujesz już dla Waldenów. Twój dług pozostanie nienaruszony i oprocentowany, ale obaj wiemy, że nigdy go nie spłacisz, więc daję ci alternatywę. Odejdź.

Shorty milczał.

– Naprawiłem twój błąd. Oficjalnie zwróciłem Easter Lanes Molly. Ale poprosiła mnie o jedno: żebyś zniknął z jej życia. Właśnie to teraz robię. Wydaję rozkaz. Jeśli ktoś cię zauważy na terenie Waldenów, zostaniesz usunięty w tradycyjny mafijny sposób. Możesz to rozumieć, jak chcesz, ale nie ma dla ciebie miejsca w moim mieście. Jeżeli wyjedziesz i nigdy nie wrócisz, możesz pozostać przy życiu. Jeśli wrócisz... już po tobie, Shorty. – Skinąłem głową na Elijaha, nakazując mu, aby podszedł.

– A jeśli zmieni zdanie? Co, jeżeli pewnego dnia zechce się zobaczyć z ojcem?

Nakazałem Elijahowi, by założył mu torbę na głowę.

– Wtedy to będzie jej decyzja. Nie twoja. Elijah zabierze cię, dokądkolwiek zechcesz, dokądkolwiek poza Nowym Jorkiem. Mam

nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę, Shorty.

Wychodząc, słyszałem, jak mruczy coś w odpowiedzi.

Avery stał przy SUV-ie. Otworzył mi tylne drzwi.

– Kompleks?

Wsiadłem do środka.

– Tak.

Pozostał mi do ugaszenia jeszcze jeden pożar.

## ROZDZIAŁ 57

### Molly

Ashton chciał zabrać mnie na wycieczkę, ale nie spodziewałam się lotu helikopterem.

Spojrzałam na niego, gdy podjechaliśmy na lądowisko.

– Mówisz poważnie?

Uśmiechnął się, po czym skinął głową. Wcześniej poprosił mnie, żebym się odświeżnie ubrała, więc miałam na sobie sukienkę z dekoltem w serek. Materiał był najbardziej miękki z możliwych. Do tego cekiny. Wyglądała na jasnoróżową, ale w odpowiednim świetle błyszczała, mieniając się na liliowo. Spowijała moje ciało niczym szlafrok. Zawięzałam ją z przodu. Ashton miał na sobie czarny garnitur, a pod nim białą koszulę. Wyglądał olśniewająco.

– Z jakiej to okazji?

Ścisnął moją dłoń, wskazując na helikopter.

– Po prostu wsiadaj. Zobaczysz.

Podszedł do nas facet w jaskrawopomarańczowej kamizelce. Dostaliśmy kaski ze sprzętem do komunikacji. Pomogło to wyciszyć dźwięki, ale nadal mogliśmy ze sobą rozmawiać. Gdy wsiedliśmy i zapięliśmy pasy, helikopter wystartował.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak będzie wyglądać moje życie. Nigdy, przenigdy. Nie jako córce Shorty’ego Eastera i, jak zaczynało do mnie docierać, córce Gen D’amperii. Przyswajałam sobie wszystkie rzeczy, w których była podobna do mnie, oraz różnice między nami. Wciąż przypominałam sobie nowe rzeczy. Wspomnienia, o których tata mówił mi, że są nieprawdziwe, a jednak takie były. Miałam też nową obsesję na punkcie gwiazd. Sufit w Easter Lanes doczekał się zupełnej modernizacji. Właściwie to całe miejsce się zmieniło. Wnętrze pokrył gigantyczny mural przedstawiający nocne niebo wraz z galaktykami i gwiazdami.

Miałam po prostu obsesję.

Spodziewałam się, że polecimy na północ od miasta, ale czterdzieści minut później wylądowaliśmy w Hamptons. To było prywatne lądowisko za ogromnym domem. Brukowany podjazd. Wielkie łuki. Wyglądało to jak trzy gigantyczne wille z Toskanii, ale przeszczepione do Hamptons. Olbrzymi basen. Wystawny ogród. Kort tenisowy. Były też cztery inne budynki przypominające stodoły.

– Co to za miejsce, Ashton? – zapytałam, gdy helikopter wylądował i mogłam usłyszeć swój własny głos.

Ścisnął moją dłoń, ciągnąc mnie do przodu.

– Chodź.

Poszłam za nim.

Zaprowadził mnie do domu, do kuchni, gdzie zastałam Avery’ego. Pomachał nam, ale był zajęty gotowaniem.

– Witaj, Molly.

– Cześć, Avery. – Byłam całkowicie zdezorientowana.

Ashton ciągnął mnie dalej przez cały dom.

Wszystko było nowoczesne, głównie w kremowych kolorach, z wyjątkiem biblioteki wypełnionej książkami od podłogi aż do drugiego

piętra. Między regałami wbudowane było kilka łóżek. Wymarzone miejsce do czytania.

Następnie poszliśmy do głównej sypialni, która zajmowała całe piętro. I miała własną bibliotekę.

Przeszliśmy przez tajne drzwi do tajnego pokoju, a następnie do tajnej zjeżdżalni.

– Co? – Roześmiałam się, zjeżdżając pierwsza i lądując w innej części domu.

Ashton wylądował za mną i znów zaczął mnie prowadzić. Przeszliśmy przez przeszklone patio, a potem przez kolejne tajne drzwi i znaleźliśmy się na zewnątrz. Byliśmy po drugiej stronie domu, przy basenie, który miał swój własny domek basenowy, a także cały labirynt Zen i ogród.

– Nie rozumiem... – A potem przestałam próbować cokolwiek pojąć, bo tuż za nami, na szczycie wzgórza, stał stół. Byli tam Pialto i Sophie. Elijah. Oddech uwiązał mi w gardle. – Co jest grane?

Pialto ścisnął bukiet różowych róż. Sophie trzymała gigantyczną butelkę szampana, którą mogła z łatwością upuścić.

Elijah miał ręcznik na ramieniu, jakby był kelnerem.

– Ostatni przystanek. – Ashton poprowadził mnie do stolika.

Sophie płakała, ale jej twarz promieniała. Wysunęła krzesło. Ashton pomógł mi na nim usiąść.

Następnie poszła i wysunęła jego krzesło.

Pialto przysunął się do nas.

– To dla ciebie, ale wiem, że od razu będziesz się martwić o wazon, więc zaniosę je do kuchni. A ty – jego wzrok padł na Ashtona – zostań tutaj i ciesz się chwilą.

Wyszedł, a Elijah wziął butelkę szampana od Sophie. Otworzył ją i przechylił na tyle, by napełnić oba kieliszki. Sophie się rumieniła, chichotała i mówiła do mnie bezgłośnie:

– OMG!

Elijah ją szturchnął, by poszła z nim. Oboje weszli do środka.

Avery przeszedł przez drzwi znajdujące się nieopodal z pierwszym posiłkiem.

– Co się dzieje? – Nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi.

Zjedliśmy pierwsze danie, potem drugie. Na koniec deser. Byłam pełna. Sałatka ze słodkich liści. Zapiekanka ziemniaczana. Sezonowe warzywa. Warzywne cavatappi. Łosoś. Torta Rogel<sup>[9]</sup>. Umierałam z przejedzenia, a później nadeszła kolej na szampana.

Przed tym, jak podano ostatnie danie, byłam rozchichotana. Dawno minął zachód słońca. Zanim pojawił się deser, niebo wypełniły gwiazdy.

Byłam w niebie.

– Ashton, wciąż nie powiedziałeś mi, co się dzieje.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę. Jego oczy były ciemne, a na twarzy pojawił się nikły uśmiech.

Wszyscy wyszli się pożegnać. Oficjalnie zostaliśmy sami w tym nowym miejscu, wystarczająco dużym, by nazwać je kompleksem.

Na jego twarzy pojawił się strach. Po chwili zniknął.

– Dawno temu pytałaś mnie o to, co wydarzyło się w kompleksie.

Usiadłam prosto.

– Ślub Jess i Trace’a.

Przytaknął, przyjmując beznamiętny wyraz twarzy.

– Trace powiedział, że coś ci się stało tamtego dnia, że cały się trząseś.

Jego oczy zamigotały. Na chwilę pojawiły się w nich emocje, ale szybko zniknęły.

– Mówiłem ci, że nienawidziłem mojej matki, ale nigdy nie powiedziałem ci dlaczego.

Wypuściłam powoli powietrze. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że poruszyliśmy delikatny temat.

– Wiesz, że moja matka była uzależniona, ale nie wiesz, w jakim stopniu. Ani co jeszcze wydarzyło się w noc przed śmiercią naszych matek. – Wpatrywał się w dal. – Mój dziadek nie chciał dać jej pieniędzy. Cały dzień próbowała je zdobyć. Poszła do niego. Odmówił. Poszła do moich wujków. Wszyscy odmówili. Poszła do mnie. Do syna. Odmówiłem. Ostatnią osobą, do której się udała, była moja babcia. Była silna, zawzięta, ale miała złote serce. Tamtego dnia byliśmy w kompleksie. – Odwrócił się i spojrzał na mnie. W jego oczach dostrzegłam nie tylko ból, ale też smutek i ulgę. Jego ramiona się rozluźniły. – Babcia zaczęła już podupadać na zdrowiu, ale moja mama... pobiła ją. Myślę, że poprosiła ją o pieniądze na narkotyki.

– Ashton...

Pokręcił głową.

– Tylko ja znam prawdę o tym, co się wydarzyło tamtej nocy. Byliśmy na terenie kompleksu, więc nie było tam normalnej ochrony. Byli na zewnątrz. Myśleliśmy, że jest bezpiecznie. Byłem tam z moją abuelą. Dziadek został wezwany na spotkanie, co było normalne, ale przyjechała moja mama. Nie miało jej tam być. Myślałem, że była w mieście, ale przyjechała. Szukała pieniędzy. Usłyszałem krzyki i przybiegłem, ale moja abuela już leżała na ziemi. Krwawiła. Moja mama stała nad nią, trzymając nóż i torebkę babci. Nie słyszała, jak wszedłem. Myślała, że jestem w innym skrzydle. Mamy tam rodzinny sejf, a moja mama domagała się



kodu. Abuela nie chciała go podać. – Jego słowa były takie gorzkie. – Nie była zadowolona z tego, ile pieniędzy znalazła w torebce babci.

Sięgnęłam po jego rękę.

– Chwyciłem za broń. Wiedziałem, gdzie jest, i skierowałem ją w jej stronę. Groziłem jej. Powiedziałem, żeby stamtąd spierdalała, zanim nacisnę spust. Wyszła. Kazała jednemu ze strażników zawieźć się do miasta. Nie obchodziło mnie, dokąd pójdzie. Chciałem tylko, żeby stamtąd spierdalała, ale abuela... Nie chciała, żeby ktokolwiek się dowiedział, co się stało. Była taka słaba. Kazała mi się przenieść, żeby wyglądało to tak, jakby spadła ze schodów. Tak to opisała. Nie mieliśmy wtedy w domu kamer i nigdy nie pisałem ani słowa. Obiecałem abueli, że nie powiem, ale też nie będę dla niej kłamał. Babcia nadal kochała moją mamę, choć była tak ciężko ranna, że musiała zostać przetransportowana do szpitala w mieście. Dowiedzieliśmy się, co się stało mojej mamie, a dziadek wezwał mnie do biura, żeby mi o tym powiedzieć. Moja mama tamtej nocy zabiła nie tylko twoją mamę. Pobicie złamało moją abuelę. Zmarła trzy tygodnie później. Zawsze obwinałem o to moją matkę. W kulturze mojej babci szanujemy starszych. Abuela nie chciała zdradzić tego sekretu, więc nigdy go nie wyjawiałem. Trzymałem się tego, ale tobie mogę powiedzieć. To siedziało we mnie tak długo i sprawiło, że nienawidziłem swojej matki. Wiem, że uzależnienie to choroba. Chryste, wiem, że sam nie stronię od przemocy i jestem hipokrytą, ale nie mogę przestać nienawidzić mojej matki. To po prostu nie jest częścią mnie.

– Tak mi przykro, Ashton. – Splotłam nasze palce.

– Od dnia, kiedy cię zobaczyłem, nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Może to nas połączyło? Może wtedy zacząłem cię kochać, wiedząc, co moja mama ci odebrała, wiedząc, co zrobiła abueli.

Moje oczy wypełniły się łzami.

Wróciłam myślami do tego dnia.

– Twoja babcia cię kochała?

– Bardzo. – Zamrugał, a jego oczy nieco zwilgotniały. – Mój dziadek też. Myślę, że nie wiedzieli, jak pomóc mojej mamie. Nie wierzyli w terapię, inaczej wysłaliby ją na odwyk. Teraz jest inaczej.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś.

Odchrząknął.

– Czytałem więcej o dynamice ról w grupie, o której wspomniałaś. To bazuje na terapii, prawda?

Przytaknęłam.

– Zainteresowało mnie to. Myślę, że z powodu mojego własnego ojca, ale też ze względu na Easter Lanes. Ludzie dużo mówią barmanowi, który ich słucha.

Jego uśmiech był taki miękki.

– Rozumiem to. – Rozejrzał się dookoła. – Właśnie dlatego tu jesteśmy. Nowe miejsce. Nowy związek.

Usiadłam z powrotem.

– Co?

– Kupiłem to miejsce. Nie tylko dla nas. Także dla rodziny. Dla moich ciotek, kuzynów, bratanków, siostrzeńców. I dla... naszych dzieci, jeśli kiedykolwiek będziemy je mieć.

Dzieci.

Serce mi waliło.

Chciałam go przytulić, trzymać, płakać razem z nim, ale teraz przede wszystkim chciałam go pocałować i zrobić z nim wiele innych rzeczy.

– Dzieci?

– Jeśli chcesz. – Znowu na mnie patrzył, obserwując mnie uważnie, odwzajemniając moją miłość. – Wiem, że ja kiedyś bym chciał.

– Chcę. Bardzo chcę. – Dzieci? Znowu poczułam się pełna. Pełna miłości, życia i szczęścia. – Kocham cię.

Te jego oczy patrzące na mnie z taką czułością.

– Ja też cię kocham.

– Poczekaj. Czy sprzedałeś tamten kompleks?

– Nie. – Podniósł widelec, biorąc ostatni kęs ciasta Rogel. – Spaliłem go. To było oczyszczające uczucie widzieć, jak zamienia się w popiół.

---

[9] Torta Rogel – tradycyjne argentyńskie ciasto kajmakowe.

## EPILOG

### Ashton

Poczekalem do następnego ranka. Nie chciałem być przewidywalny. Gdy tylko zaczęła się budzić, ja już byłem na posterunku, z kawą czekającą na nocnej szafce.

Obróciła się w łóżku.

– Dzień... – Przerwała, bo zobaczyła, co trzymam w dłoni.

Pierścionek. Przesunąłem się tak, że w połowie leżałem na niej, między jej nogami, i podniosłem go w jej stronę.

– Wyjdiesz za mnie?

– Ashton... – Powoli usiadła, sięgając po pierścionek.

Wyglądało na to, że zaraz zacznie płakać. Była płaczką, przynajmniej ostatnio, ale płakała, kiedy była szczęśliwa. Rzadko z innych powodów.

Jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Jesteś tego pewien?

Jęknąłem.

– Boże, jestem pewien. – Przeczesałem jej włosy palcami i założyłem je za ucho, po czym ująłem jej głowę w dłonie. – Mówiłem poważnie zeszłej nocy. Myślę, że kocham cię, odkąd byliśmy dziećmi. Po prostu zrozumienie tego zajęło mi dużo czasu.

Przygryzała wargę, wciąż płacząc, ale jej oczy promieniały. Spoglądała to na mnie, to na pierścionek, aż w końcu skupiła się tylko na nim.

Usiadłem.

– Molly...

– Co? – Wciąż skupiała się na pierścionku. – To pierścionek zaręczynowy z dwoma kamieniami. Ashton. Jest wspaniały.

Jeden z kamieni miał kwadratowy kształt. Drugi przypominał księżyc.

Były osadzone na obrączce z platyny i ze złota.

– A tak przy okazji, Trace pomagał przy wyborze. Jeśli się zgodzisz, poprosił, żebyśmy zadzwonili do nich w pierwszej kolejności. I są w pogotowiu. To znaczy, że zatrzymali się w jednym z tutejszych pensjonatów.

Westchnęła.

– Są tutaj?

Przeklinałem w myślach.

– Musisz się zgodzić albo skrócić moje cierpienie.

– Co... Tak! – Rzuciła się na mnie, przewracając mnie na łóżko. – Tak, tak, tak. O mój Boże, tak. – Wróciła do ronienia łez i dalej wpatrywała się w pierścionek.

Wziąłem go i powoli wsunąłem na jej palec.

– Proszę bardzo. Pani Ashtonowa Walden.

Nie mogła przestać się na niego gapić. W końcu wybuchła:

– Jeśli będziemy mieli dziewczynkę, nazwiemy ją po mojej mamie. Wiem, że twoja babcia była matriarchinią, ale moja mama jest najważniejsza.

Była taka zawzięta. Nie miałem pojęcia, że życie może tak wyglądać. Błędne pojęcia.

Pochyliłem się.

– Jeśli będziemy mieć dziewczynkę, możemy nazwać ją po twojej mamie.

– Gen Everly Walden. Zawsze czułam się źle z moim drugim imieniem. Powinno bardziej błyszczeć, ale nigdy nie doczekało się swojego momentu, wiesz?

Nie miałem pojęcia, o czym mówiła, ale nie obchodziło mnie to. Przysunąłem się do niej, chcąc jej posmakować. I tak zrobiłem, smakowałem ją, całowałem, a ona odwzajemniała moje pocałunki.

Miałem w dupie dzwonienie do kogokolwiek. Molly to obchodziło, więc zadzwoniliśmy do Trace'a i Jess później. Dużo później.

Molly powiedziała mi również, że nie możemy używać imienia Kelly, ponieważ Jess już je sobie zaklepała dla ich córeczki, która miała wkrótce przyjść na świat.

## PODZIĘKOWANIA

Wielkie dzięki dla Montlake. Daliście mi szansę i zawsze będę to bardzo doceniać. Dziękuję Lauren, Lindsey i wszystkim, którzy pomogli mi stworzyć tę książkę! Mojej agentce Kimberly. Crystal, Amy, Tami. Całemu mojemu zespołowi, bez którego nie mogłabym funkcjonować (ekhem, mojej agentce), Debrze Anastasii, Helenie Hunting, Rachel Van Dyken i wielu innym. Wszystkim członkom mojej grupy czytelniczej. Pomagacie mi tak często, a nie macie o tym pojęcia. Dziękuję Mercedes za odpowiedzi na moje pytania dotyczące Argentyny. Podziękowania dla Bekki.

Jestem wdzięczna tylu osobom!

Tę część za każdym razem pisze się najtrudniej, ponieważ zawsze jest tak wielu, którzy pomogli – od odpowiedzi na wiadomość po opublikowanie mema w grupie czytelników. Do tego mój Bailey, który merda całym ciałem, a nie tylko ogonem, gdy do mnie podbiega (to mój szczeniak)! Nie zasługuję na niego.

Całe mnóstwo podziękowań i uścisków!

## O AUTORCE

Tijan jest autorką bestsellerów „New York Timesa”. Pisze nieprzewidywalne, pełne napięcia powieści. Jej bohaterowie są silni, żywiołowi, realistyczni i nie boją się mówić tego, co myślą. Tijan zaczęła pisać tuż po studiach, a kiedy już zaczęła, nie mogła przestać. Napisała wiele bestsellerów, w tym serie Fallen Crest, Insiders i wiele innych. Obecnie pracuje nad wieloma nowymi powieściami oraz seriami książkowymi w towarzystwie swojego ukochanego cocker spaniela.

Skontaktuj się z Tijan na stronie [www.TijansBooks.com](http://www.TijansBooks.com), na Facebooku pod adresem [www.facebook.com/tijansbooks](https://www.facebook.com/tijansbooks) oraz na Twitterze (@TijansBooks). Możesz również sprawdzić jej Instagram pod adresem [www.instagram.com/tijansbooks](https://www.instagram.com/tijansbooks). Tijan jest reprezentowana przez Brower Literary & Management Inc.



## SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału:  
*A Cruel Arrangement*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Lena Marciniak-Cąkała

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © opolja / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © SeanPavonePhoto, © Studio13lights / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 A CRUEL ARRANGEMENT by Tijan

Published by arrangement of Book/Lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Malwina Drozdowska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-867-0

**Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek